



1318

K. Nasierowska

k

h

-50

ROZRYWKI

DLA DZIECI

WYDAWANE

PRZEZ

AUTORKĘ PAMIĄTKI PO DOBRĘY MATCE.

ROK DRUGI.

TOM TRZECI.

DRUGIE WYDANIE

lak słodkie zatrudnienie, giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELINSKI

W WARSZAWIE,

W Drukarni Gałęzowskiego.

1827.

1825

J. Mataszewski



P 542

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Nr XIII. 1 STYCZNIA 1825.

I.

Wspomnienia Narodowe

O ONUFRYM KOPCZYŃSKIM.

Ci wszyscy Mężowie, którzy w czéinkolwiek miéy zasłużyli się Oyczyźnie, mają prawo do wdzięczności i do wiecznéy rodaków pamięci; między niémi, w niepoślednim rzędzie stawiać należy tych, co nad językiem oyczystym pracowali. Język iest, węgielnym kamieniem światła narodu, tam iedynie nauki kwitną pomyślnie, gdzie on iest zasadą wychowania, i zdaniem uczonych, żaden pisarz doskonałym byđź nie może, ieśli praw językowych nie zna i nie zachowuje. — W żyłach waszych, dzieci drogie, płynie

łatwiła ona bowiem dawanie wszystkich nauk i umiejętności w mowie oyczystéy; iéy zasady z ust do ust przechodząc, nieznacznie oczyściły i ustaliły polszczyznę; a przyczyniając się do utworzenia dzieł prawdziwie po polsku pisanych, Grammatyka Kopczyńskiego dzielnie rozkrzewiła światło narodu, i rozlała dobroczynne skutki na tych nawet, którzy na pozór uczestnikami iéy nie byli.

Dać wam krótką wiadomość o życiu tego sławnego Męża, wspomnieć iak ieszcze za życia, usiłowania iego przez wdzięcznych rodaków uwiecznione zostały, użyczyć próbki pióra Iego, to dziś uczynić przedsięwzięłam. Oby miłość iaką tchnął Kopczyński ku mowie oyczystéy w serca wasze przelać się mogła! Oby widząc iak Polacy cenić narodowe prace umicia, które z was, Dzieci lubie, do poświęcenia się podobnéy zachęczone zostało.

Onufry Kopczyński urodził się d. 30 Listopada 1735 r. w Czerniowie, w Woiewództwie Gnieźnieńskim. W szkołach Warszawskich pod przewodnictwem Konarskiego sposobił szlachetne serce, i kształcił ten umysł wzniosły, który tyle miał przynieść zaszczytu imieniowi Polskiemu. W siedmnastu leciech został Piiarem, natchnienia

pięknéy duszy słuchając zawczasu, w saméy wiosnie dni swoich, obowiązał się wiecznemi śluby życie całe poświęcić pomnażaniu i rozkrzewianiu światła. — Od piérszéy młodości naywiększe miał upodobanie w Łacińskich Pisarzach, naywiększą ku rodowitéy mowie skłonność; zgłębiał więc usilnie ięzyk Rzymian i własny, a nadzwyczajny dar iasnego sądzenia o rzeczach, głęboki rozsądek, który mu zawsze istotną prawdę odkrywał, sprawiły, że wynalazł naybliższe stosunki polszczyzny z łaciną, i na téy podstawie budować zaczął. *Waron* sławny Grammatyk Łaciński, natchnął go do podobnéy Polakom przysługi; w kwiecie wieku wziął się do tak trudnego i mozolnego dzieła, które do późnéy starości doskonalił. W dwudziestym piérszym roku rozpoczął uciążliwy, lecz tyle zasługi przynoszący zawód nauczyciela młodzieży. Łącząc naypiękniejsze duszy i serca przymioty do zalet rozumu, z taką słodyczą i pilnością nauczał, że dziatki mówiły Rodzicom: Lubiemy Xiędza Kopczyńskiego nauki nad wszystkie, a iego iak Oyca kochamy! on nam rzecz każdą iasno i dokładnie tłumaczy, on z nami słodko i łagodnie postępuje!” Żyją ieszcze liczni Uczniowie iego; niektó-

rzy z nich choć już w dojrzałym wieku nie zapomnieli wdzięku tych nauk, i nigdy bez wzruszenia o Kopczyńskim mówić nie mogą.—O słodka dobroci nagroda! iakże się ciągnie pamięć twoja! iakie trwałe pomniki w sercach szlache-tnych zostawiasz!..

Kopczyński przez lat 65 żyjąc w Zgromadzeniu XX. Piarów, piastując naywyższe tego szanownego grona urzędy, nie przestał nigdy bydź zaję-tym i edukacją młodzieży i kształceniem mo-wy oyczystéy; zwrócił on nawet uwagę do mazo-łów dziecinnych w czytaniu i pisaniu, i tę naukę ułatwił; nie zapominając przy tylu wiadomościach, że był z powołania duchownym, kręślił zbiory nauki Chrześciańskiéy i obyczaiowéy; nad ięzy-kiem polskim czuwał do końca iak Oyciec czu-wa nad ulubioném dzieciąciem; w osobnych dzieł-kach, w pismach publicznych, na zgromadze-niach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był członkiem, wszędzie przemawiał, uymował się za nim. Błędy postrzegane w mowie tak ustnéy iak pisanéy, razily go niezmiernie. Mówią, że raz anieś nie mogąc krzywdzącego ięzyk woła-nia przekupnia, który chodząc po ulicy, krzyczał z całej siły: *Garków, Rynków!* przywołał go do

siebie i hojnie obdarzył za to, aby odtąd nie *Rynków* ale Rynek wymawiał. Wołał on tak przez dni kilka, lecz wkrótce przemógł zadawniony nałóg... I nie dziw że Kopczyński prostego przekupnia odzwyczaić nie mógł, kiedy tyloletnie zabiegi jego, przykład i prace, nie potrafiły wlać we wszystkie serca polskie miłości oyczystey mowy, i chęci do gruntownego iey poznania. Rzadko dotąd w którym domu Grammatyka jego należy do zbioru książek edukacyinych młodzieży płci żeńskiéy... Ale chociaż niestety! nie wiele ieszcze Polki korzystały z badań prawodawcy iczyka polskiego, umieli ie ocenić Polacy. Okazywał mu względy szczególne Król Stanisław August, i światli członkowie ówczesnéy wiekopomnéy Kommissyi Edukacyinéy, szczyściło się nim Zgromadzenie Piiarskie; uwielbiali go uczniowie; a każdy miłośnik nauk i cnoty, każdy dobry Polak hołd mu winny oddawał. — Ale tyle zasługi mająca praca jego, ieszcze ozywistszey i okazalszey wymagała nagrody, uwieńczyli go nią Ziomkowie. Właśnie w dniu kiedy ten Mąż szanowny 82^{si} rok życia zaczynał, zuani z nauki i z przywiązania do mowy oyczystey Polacy, mając wtedy na czele Ministra Oświeceni,

Stanisława Potockiego, wywiązali się w imieniu Narodu, z długu wdzięczności i uwielbienia, i ofiarowali mu publicznie medal złoty. Na tym medalu znaczney wielkości, jest po iednėy stronie dobrze trafione popiersie z napisem w około: *Onufry Kopczyński*, a po drugiėy wpośród wieńca te słowa: *Za Grammatykę ięzyka Polskiego Ziomkowie*. Ta uroczystość narodowa odbyła się z okazałością w d. 30 Listopada 1816 r. przy licznych świadkach. Wymowne usta głośliły talenta i zasługi słusznie wieńczzonego Męża, za co rozczulony Starzec, z patryarchalną powagą godnie podziękował. Ten ostatni głos iego, pełny szlachetnych uczuć, umiłony skromnością, ożywiony duchem narodowym, prawie całkowicie tu mieszczę; będzie on dla was, dzieci moje, wiernym obrazem iak Kopczyński czuć, myśleć, i pisać umiał:

Mowa Xiędza Kopczyńskiego.

„Nadzwyczajne w życiu ludzkim zdarzenia,
„wprawiają umysł naprzód w martwe zadumie-
„nie, a potem w czynną troskliwość zgłębiania
„przyczyn i istoty tego zdarzenia.—Takiem zda-

„rzeniem jest dzisiejsza uroczystość nie spodzie-
„wana nigdy, a wielce ciekawa. — Wyszędłszy
„z pierwszego zadziwienia nad zbiorem tak li-
„cznego grona ludzi wszelkiego stanu i wieku,
„postępuje myśl do uważania i szczególnych o-
„sób, i do całości. Będąc Polakiem, dosyć świat
„znającym, poznaię i witam każdego Obywatela
„szczególnego, bo cechą rozumu, nauki i oby-
„watelskich dzieł świata znanego. Zbierając
„zaś w jeden ogół tak liczne i wspaniałe grono,
„nie wiem czy się nie mylę, że widzę w nim Oy-
„czyzuc.—Panowie moi! gdy w zbiorze waszym
„postrzegam czoło Obywatelstwa, nie imion tyl-
„ko i przymiotów rozumu i umiejętności światłem
„błyszczące, lecz najwyższe kraju urzędy, poko-
„ju, wojny, religii, sądów i wychowania piastują-
„ce, takich mówię Obywatelów, któż mi nie po-
„zwoli nazwać najwyższem Ojczyzny imie-
„niem? Witam cię tedy z głębokim uszanowa-
„niem, luba Ojczyzno! W śmielszemy i w wesel-
„szemy postaci z łaski wspaniałego Alexandra; a ia-
„ko dobrej Matki poufale się pytam: Po coś tu do
„mnie zawitała? boś ty najmniejszym krokiem
„swoim pewny i znaczny cel zamierzać zwykła.
„Co to znaczą te sławnych wymową ust dla mnie

„pochwały? co, iakiś nieśmiertelności zadatek w
„ofiarowanym mi podarku? Przynosiszli dla mnie
„rozkaz iaki? niestety! nie rychłość się wybrała.
„Iestci jeszcze ochocze serce, ale osłabione ciało
„boleie mocno, iż ci iuż służyć nie potrafi. Le-
„dwiem zdołał wykonać wolą twoię, którąś mi
„przed kilką młodszych lat przez szanownego
„*Dantyska* (1) zaleciła. Wyślęczałem nową Ię-
„zyka Polskiego Grammatykę, odłączoną od łaci-
„ny, skróconą wprawdzie, ale zwiększoną no-
„wými postrzeżeniami, a nadewszystko nie widzia-
„ną do tychczas teorią akcentów, których pra-
„widła z odwiecznégó najlepszych czasów pra-
„ktyki, prosto i iasno wyprowadzone, są potrze-
„bną tak ięzyka iak Grammatyki koroną. Kilka
„iuż lat spoczywa i doyrzewa to dziełko, ale
„dzisiéysza Literatów burza, wsparta na przesą-
„dném przysłowiu, o źle zrozumiaféy wolności
„Polskiéy, łamiąc bezkarnie Kommissyi Eduka-
„cyinéy wiele prawideł, ortografią polską tak
„mięsza i kłóci, że nikt nie wie czego się ma trzy-

(1) Pod tém nazwiskiem, Xiążę General Czartoryski wydał: *Myśli
o pismach polskich z uwagami nad sposobem pi-
sania w rozmaitych materyach.* Bentkowski Hist.
Pol. Lit. Tom I. 209.

„mac w pisaniu ! ta mówię, Literatów burza, nie
„pozwala nowéy Grammatyce ruszyć się z portu ;
„może, po moiém utopieniu w wieczności, na spo-
„koyniéysze puści się morze , i ustatknie roz-
„hukane fale.—Maszli co więcéy do rozkazania?
„Królowo moja, Oyczyzno! młodzi i zdolnieysi
„Zakonu mego towarzysze, oczekują zleceń two-
„ich. Ja ośmdziesiąt laty obciążony, nie za twoią,
„ale za nieuchronną wolą natury idąc , nie o pra-
„cy ale o grobowym spoczynku myśleć muszę,
„mając zwłaszcza takich, którzy mnie wyręczyć
„mogą. Jeżeli już, Oyczyzno! nie nową pracę, lecz
„nagrodę dawnych prac moich miałaś na celu dzi-
„siéyszego przyięcia , i sama przez się raczysz mi
„oddawać medal, zawstydzasz mnie niezmiernie
„niezasłużonego na to, i do milczenia przymuszasz.
„Masz przedemną i dawniey i lepiéy zasłużonych.
„Trzy blisko wieki czeka Kopernik uwieńczenia,
„a Konarski mógłby za nim postępować. Ale ia cóż
„jestem względem tego Patryarchy polskich Pija-
„rów? Poprawił on porządek nauk i sposób ich
„uczenia, wrócił dobry smak mówienia i pisania,
„otworzył nową Szkołę nie instrukcyi ale i edu-
„kacyi sposobiącę się do rządów młodzi, zwa-
„lił najszkodliwszą Szymów Hydrę *Liberum ve-*

„to, i odebrał za to prywatnie medal od osoby
„Królewskiej. A ja cóżem w porównaniu tego
„uczynił? a przecie publicznie z rąk Ojczyzny
„takąż odbieram nagrodę?—Wstydy mnie nie
„zasłużonemu zamknął usta, gdybym się nie do-
„myślał, że to łaskawa Ojczyzno! czynić raczysz
„nie tak dla stojącego nad grobem starca, iako
„dla zachęcenia młodszych towarzyszków moich.
„Jest to zgromadzenie Religii i naukom poświę-
„cone, od lat blisko dwóchset służące Ci wier-
„nie pocziwie i chwalebnie, ale fundowane na
„ubóstwie; które dla najlepszych chęci do dzieł
„większych bywa pospolicie przeszkodą i tamą;
„względy tedy i łaski twoje, dobra i opatrzna
„Matko! racz ze mnie zwrócić na to zgromadze-
„nie, które ci i za mnie i za siebie zawdzięczy.

„A ty nadzieio Ojczyzny, przytomna tu szkol-
„na Młodzi! dla której uwieńczone dzisiaj dzie-
„ło jest pisane, ucz się z przykładu tego, którą
„drogą do celów swoich masz postępować. Talen-
„ta wydoskonalone przez szkoły, chwycić się ma-
„ją prac oyczystych, za które nagroda iak widzisz
„jest pewna. Kochaszli Ojczyznę, Kochaj ię ię-
„zyk; kochaszli to oboje? Kochaj i klacznicę na-
„uk Grammatykę.”

Ledwie półtrzecia miesiąca upłynęło od chwili w któręj wywdzięczaiąca się Oyczyzna ten luby głos prawego Syna usłyszała; kiedy umilkł dla nięj na zawsze! W dniu 14 Lutęgo 1817 r. Kopczyński żyć przestał; właśnie iak gdyby tylko czekał na tę należną mu ze wszech miar nagrodę. Do samego zgonu umysł przytomny, spokojny i wesoły zachował. Umierał on bez trwogi, bo życiem czynnem, przykładnem i cnotliwem utorował sobie drogę do nieśmiertelności; a póki stanie imienia i ięzyka polaków, z wdzięcznością i uwielbieniem wspomniany będzie. -

II.

POWIESCI.

CNOTLIWE UBÓSTWO.

Stanisław Inoski przeznaczony był z dzieciństwa na dosyć majątnego człowieka, ale w młodym wieku zubożał zupełnie, i o mało co bardzo ubogim po wszystkie dni życia swęgo nie został; bo iuż nachylała go starość, a on ieszcze

żadnego polepszenia w obecnym bycie się nie spodziewał. Urodził się szlachcicem i dziedzicem wioski, której częśćką naylichszą dziś od wierzycieli Rodzicielskich dzierżawił, i własną ręką uprawiał; Dziad i Oyciec jego zasiadali w pierwszcy ławce tego samego kościoła, w którym on teraz w dniu świąteczne za ledwie w ostatnięyszczupie mógł upatrzeć dla żony miejsce. Kiedy był małym chłopczyką, i z zabawką w ręku biegł przez wieś igrając, umykały mu się dzieci wiejskie z drogi, włościanie stawali zdeymując czapki, a ich żony skłaniały się do nóg małego panicza; dziś, szedł poważnym krokiem, włos siwy okrywał mu czoło, spracowaną ręką cepy lub kosę dźwigał, alholi tóż pług z wołmi prowadził przed sobą, a nikt mu się nie umykał z drogi, i za ledwie który z sędziwych gospodarzy dotknąwszy się czapki, witał go słowy: *Niech będzie pochwalony.....* Stanisław Inoski nie był przecieź nieszczęśliwym, ani tóż nie poniżył szlacheznego rodu; pracował, potem swoim oblewał ziemię; lecz kogóż uczciwa choćby naycięższa i nayprostsza praca zniweczy lub upodli? Nie urosł wprawdzie na rolnika, nie nawykł od razu do pług a i do radła, ale kiedy starego Oyca wie-

rzyciele wyzuli ze wsi, i wypędzili ze dworu, kiedy z całego majątku został mu tylko kawał nieurodzajny dotąd ziemi i nędzna chatka, piętnasto-letni Stanisław wyrzekł: „Ia pracą rąk „własnych Oycy wyżywię!” i dotrzymał słowa. Nie mogąc opuścić sędziwego starca, który ani żony, ani innych dzieci, ani przyjaciół już nie miał, nie mógł iść w świat szukać chleba; i wreszcie na cóżby za nim gonił daleko, mając go pod ręką? Wziął się więc do najprostszego i najprędszego sposobu wyżywienia Oycy; uprawiał pilnie kawał łąkowego gruntu, który ich chatkę otaczał; odpowiedziała staraniom jego wdzięczniejsza często od ludzi ziemia. Oyciec do śmierci nie poznał czem jest niedostatek i praca? ale poznał co to są wyrzuty sumienia? bo dręczyła go przy zgonie myśl sroga, iż takiego syna bezrzędem, majątku i wyższego w towarzystwie miejsca pozbawił.

Czas ze wszystkiem człowieka oswajać umie. Stanisław ledwie lat dwadzieścia skończył, kiedy zapomniał prawie zupełnie, że kiedyś był paniczem; praca ciężka, praca koło roli, zdawała się być przyrodzonym jego rzemiosłem; a chociaż los tak zmiennym dla niego się okazał,

on przecież Opatrzność wielbił, i tak pod pogodnym niebem swobodnego dzieciństwa iak w porządź chmur i nawałnic późniejszego wieku, żył dzień za dniem, rok za rokiem, w tém lubém zaspokoieniu, które rozweselać zwykło mieszkanie cnotliwego ubóstwa. Własnymi rękoma iuż czterdzieści razy zorał i zasiał grunt niegdyś iałowy i nikczemny; iuż przyłączył do niego łan przyległéy ziemi, z którego dzierżawę nowym dziedziom wioski swoiéy płacił; iuż od lat kilkunastu pomagali mu do téy pracy dway dorodni synowie, dla których w dziecinnym ieszcze wieku szczęściem było naywiększém, dzielić z Oycem zatrudnienia iego. Stanisław bowiem nigdy nie próżnował; łopatka i kosa, nożyce i cepy, radło i płużyca kolejno obeymowała ręka iego, i nie było w domu ani trawy kawałka, ani zrzynku odzieży, którychby on nie zapracował krwawo. Gdzieżby więc szukać uboższego człowieka? cały iego majątek był w rękach, a taki każdy posiada; wszyscy go téż niemal nędznym zwali, każdy nad nim ubolewał, wspomniawszy szczególnie na ród iego; on ieden nędzy i nieszczęścia w przeznaczeniu swém nie widział; twarz iego była zawsze wypogodzona, uśmiech szczéry, a

modlitwy wieczorne i poranne dziękczynieniem kończył. — Łatwo wystawić sobie obraz żony podobnego człowieka. Ta która chciała podzielić los zubożałego panicza, i życie całe ciężkię poświęcić pracy, musiała być iak on uboga, szlachetnie urodzona i myśląca, skromna, cnotliwa, pracowita. Taką też była Krystyna. Mąż iéy patrząc na nią mówił że *skarb prawdziwy w niéy znalazł, i w iéy sercu pociech nad wszystkie pociechy używa*. Łagodna i rozsądna, a przecieź żywa i wesoła, światem i niebem był dom dla niéy; a jeśli słabsze choć zawsze czynne iéy ręce, dostatków w niego wprowadzić nie mogły, odpychały nędzę, i wszelkie iéy pozory. Jak owa dzielna Niewiasta, *‘chleba w próżniactwie nieiadła; szukała starannie lnu i wełny; pracowała przemysłem rąk swoich, a łóczywo robocie iéy przyświecające, często i w nocy nie gasło. Nie bała się też dla dziatki swoich słoty i mrozu; każde z nich po dwie sukien miało: a ochędóstwo i cnota własnym iéy stroiem były*. Z dziesięciorga dzieci, które mężowi powiła, Bóg zabrał im troje; iako żyjące trudem i pracą wyżywić, odziać, nawet wyuczyć wielu rzeczy potrafiła, tak i umarłe za iéy staraniem

uczciwie i przyzwoicie pogrzebane zostały; a śmierć każdego z nich taką boleścią i ię i męża przeymowała serce, iak gdyby bogaczom iedynak umierał. Miłe téż i iedyne były te dzieci. Ród szlachetny i dawna Rodziców zamożność, nie dając im próżnéy i chępliwéy dumy, uchroniły ich iednak od wdawania się z wieyskiemi dziećmi. Nikt nie zobaczył żadnego z nich grzebiącego w piasku przy drodze, albo szczuącego psami obdartego żyda lub dziada. Daleko pracowitsze od chłopiąt, równie czerstwe i silne, nie miały tégo co one prostactwa, a biegłość w czytaniu i w piśmie świętém, prawdziwa pobożność, czystość mowy, ochędóstwo odzieży, przy nayprostszéy pracy wyższy początek zdradzały. Już dwoie śrzednich, syn i córka służyli w sąsiedzkich dworach, a dwie córki i trzech Synów, iedni dorosli, drudzy dorastaiący, byli w domu. Uboga prawda, ale szczęśliwa, bo pobożna, pracowita i kochaiąca się rodzina!

Wiele iest w Polsce chatek podobnych na pozor do chatki Stanisława, ale niestety! nie wielu tak pobożnych, rozsądnych i pracowitych rolników pod słomianym ich dachem mieszka; nie

wiele istot iak on szczęśliwych gruba sukmana przykrywa. Wędrownik zwiedzający lewy brzeg Wisły i piękne Janowca rozwaliny, (w których to stronach Stanisław mieszkał) tysiące podobnych chatk i rolników w wioskach tamecznych spotyka, i mija ich nie zważając; gdyby się iednak lepiéy przypatrzył, wnetby rozróżnił i Stanisława i chatkę iego. Stoi ona opodal odewni nad czystym strumieniem, niegdys była młynem; niéma iuż śladu kół, upustu, mostów, słoma dach gontowy zastąpiła, ściany na pół łokcia w padły w ziemię, ale okna w niéy więkksze iak winnych chatach, wszystkie szyby całe i iednakowe, sien i podwórze czysto wymiecione; nie trzeba się schylać stanąwszy w progu, a wchodząc do izby nie uderza zaduch, ale zapach liści tatarakowych, któremi przez całą piękną porę wysypana, twar-do i równo ubita podłoga. Na ścianach co rok świeżo bielonych, nie wiszą żadne gryzmoły, ieden tylko iest obraz świętęy dziewicy z Boskiém dziecięciem, i prawie zawsze wieńcami z kwiatów zdobiony. Ławy, stoły i stołki z prostęy olszyny lecz co tydzień myte; w szafie stoją dwoma rzędami miski polewane, między każdą z nich sterczy drewniana łyżka, a te sprzęty lubo pro-

ste, obudzają apetyt czystością swoją. Na pierwsze weyrzenie zdawać się może, iż ta chatka wśród nieurodzaynych łąnów stoi; po iednej stronie bagniste zarośla, po drugiéy wzgórze piaszczyste, jałowcem, berberysem, wrzosem, gdzie nigdzie świeżą hoinką, okryte, ale przypatrzwszy się lepiéy, korzystniéysze można powziąć o iéy położeniu mniemanie. Od tych jałowcych obszarów, od tych bagnistych zarośli, dzieli ją sad, ogródek i rodzayne pole. Odmienna na zagonach ziemia świadczy o cierpliwym przemyśle tego, który niepłodne i spalone piaski w żyzną rolę zamienić potrafił. A kiedy zachodzące słońce to miejsce oświeca, kiedy ptaszki gnieźdzące się w sadzie odzywają się ptaszkom mieszkającym w bagnistéy zarośli, kiedy skowronek z pośród buynéy pszenicy, która tam dotąd nigdy nie rosła, wznosi się w górę i nóci piosnkę swoją, kiedy najmłodszy syn Stanisława siedząc oklep na koniu, woły i krówki z pola przygania, najmłodsza córka pędzi przed sobą prostych owiec stado, druga wieczereę przyrządza, Matka stojąc we drzwiach drób domowy zwołuje, Oyciec z workiem zboża na plecach wychodzi ze stodoły, a starsi synowie śpiewając z roboty wracają,

wtedy to miejsce raiem ubóstwa, mieszkaniem cnotliwéy pracy, ułomkiem patryarchalnych wieków się zdaie...

Ale nie zawsze ta luba chatka tak miły stawiła widok; to siedlisko pracy, wesołości i zaspokoienia, mieściło także nie raz smutek wścianach swoich. W mieszkaniu ludzkim naylepiéy strzeżoném, nieszczęście drzwi otwarte upatrzy.

W zeszłym roku, przed samemi żniwami, naymłodsza córka Stanisława i Krystyny, wesoła Justysia na mocną zapadła gorączkę: iuż od tygodnia nie pędziła w bliskie wrzosa owieczek swoich, i w srogich leżała cierpieniach. Był to Sobotni wieczór, i dziewiąty dzień iéy choroby. „Czy „będzie żyła czy umrze?” ta okropna wątpliwość zaczynała w umyśle iéy rodziny powstawać! iuż się zdawało, że zaledwie godzin kilka tę niewinną istotę od Nieba przedziela. Już wszystkie oznaki zgon bliski zwiastowały!.. Rodzice którzy kilkoro dzieci stracili, znaią naylepiéy iak się zmienia zupełnie twarz ludzka, w owéy ciężkiéy chwili kiedy dusza od ciała się oddziela; a i Stanisławowi i Krystynie stojącym nad łóżkiem zmienionéy Justysi zdawało się, że widzą iak cień zbliżaiący się śmierci na twarz ich dziecka za-

chodzi, i z okropnym ścisnieniem serca myśleli sobie; „Umrze iak tamte pomarły!” Lekarz téj okolicy o dwie mile mieszkający spodziewany był co chwila, i nie iedne oczy łez pełne zwracały się często ku iałowcom, z pośród których miał przybyć. Córka będąca w służbie, przysłała ze wsi pobliskiéy pilnować siostry przez tę noc; przysłała na tę piérwszą, na tę iedyną noc, bo ubogi musi pracować nawet w żalu swoim, a służga płatny służyć musi temu, którego chleń ié, czy ciało iego czyli serce chore? Druga z córek siedząc smutnie ze zwieszoną głową obierała iarynę na wieczerzę, syn najmłodszy i za siebie i za siostrę bydło i owce przypędzał z pola, starsi wraz z oycem przyrządzali na poniedziałkową pracę narzędzia rolnicze. Duch życia panował w chatce lubo śmierć iuż czatowała na iednego z iéy mieszkańców, lubo dziewczę nadobne zniknąć miało z téj ziemi, iak nikiem świeżość zerwanego kwiatu, albo dźwięk śpiewu słowika... Pomimo gorzkiego smutku i szczerego przywiązania, bracia i siostry Justysi czynili przecieź zadosyć codziennym powinnościom, iak gdyby zdrową była. Ubogi opuścić rąk nie może, w największém zmartwieniu pracować musi, i w tém

choć na pozór nieszczęśliwszy od bogatego, szczęśliwszym jest w istocie. W ten więc Sobotni wieczór, rodzeństwo konającego Justysi pracowało iak codzien, ale coraz iedne z nich zaglądało do komory gdzie na łóżku Matki leżała, a załamując ręce, patrzyło choć moment na tę lubą dziewczynkę, która przed kilku dniami żywa i płocha iak motyl, nie dłużej iak motyl na miejscu usiedzieć mogła, a teraz leżąc prawie bez duszy, nie słyszała słów koło nię wymawianych, nie czuła pocałowań i łez, które rodzeństwo na gorące i schudzone ię ręce składało!..

Nędza uczucia ostudza, bo serce upada, ale cnotliwe ubóstwo wzmaga je i czyści. Ta konieczność pracowania wspólnego, ta potrzeba sił i pomocy wzajemnych, łączy ściśle męża z żoną, rodziców z dziećmi, braci z siostrami, a kiedy rodzina uboga w czasie zimowego wieczoru obsiedzie ognisko, i nie ma którego z ię członków, mocnię takową stratę czuie iak Pan w złocistych pokojach. Lecz z drugiē strony ciężar pracy, dzień każdy z trudnością opędzony, broni ubogich od zbytniego w tém życiu zamięłowania; i jest w smutku cnotliwego ubóstwa mądre umiar-



kowanie, które czyni że spokojnie na śmierć patrzy, i zwolna do drugiego gotuje się życia. —

„Jak się Panu здаје? ona umrze!” spytał się Stanisław dosyć pewnym głosem Lekarza, który na zmęczonym koniu od innego chorego przyjechawszy, stał nad łóżkiem chorej dziewczynki, a założywszy ręce patrzył w nią pilnie, iak gdyby wskrós ją chciał przeyrzć. Lekarz znał dobrze rodzinę wpośród której się znajdował, znał odmianę iey losu, nieszczęścia których doznała, pobożną odwagę z iaką te ciosy znosiła, a wzięwszy rozpaloną rękę dziewczynki w swoje, i zważając pilnie bicie krwi w iey żyłach, powiedział: „Póki jest życia, póty powinna „bydź i nadzieia; ale iednak zataić tego nie „mogę, że późno daliście mi znać, dziecie iuż „prawie kona!” Żadne głośnie ięki nie odpowiedziały tym słowom; wyrok ten o którym każdy wiedział, lubo nie przyznawał go przed samym sobą, ścisnął tylko mocnię iuż ściśnięte serca, zbladły bardzię iuż blade twarze, łzy sączące się dotąd popłynęły strumieniem, ale gwałtowna, na nic nie uważająca rozpacz słyszeć się nie dała; wiedzieli oni, że *kto rozpacza w dzień ucisku, umnięsza się siła iego; wznieśli oczy ku Nie-*

bu i rozszerzyły się ich serca; a śmierć i nie-
szczęście już znane w tym domu, iak pierwéy tak
i teraz świętą trwozę, nie zaś srogi postrach wzbu-
dziły.

Tymczasem dziwne wyobrażenia roić się za-
częły w miotanym coraz gwałtowniejszą gorączką
umyśle dziewczęcia; marzyły iéy się codzienne
iéy zatrudnienia i zabawy; wymawiała różne sło-
wa, a te które zrozumieć można było, rozrzewnia-
ły przytomnych: zdawało się raz dziewczęciu, że
w zielonych iłowcach wśród gęstych wrzosów
owce swoje pasie, i zasłoniwszy główkę białą
chustką, siedzi na piasku ognistém słońcem wy-
grzanym; to znowu do obrazu Świętény Dziewicy
z pachnących gwoździczków i z wrzосу kształtne
plotła wianeczki, to od Oycy Pisma S^go się uczy-
ła, to znowu iakby śpiewać chciała. Tak była
wycieńczona, tak mało krwi było w iéy żyłach,
i tchu w piersiach, że głośno i wyraźnie śpiewać
nie mogła, przecież niekiedy wymykały się ułom-
ki z ulubionych iéy śpiewek i pieśni, a sam Le-
Karcz zasłoniwszy sobie twarz rękoma, odeyść od
łóżka musiał, kiedy dziecię zamknawszy czarne
oczy, które dotąd błędne i otwarte tu i owdzie
patrzyły, zanuciło te słowa z Psalmami Dawida:

Mam wszystko bo mnie mój Pasterz pasie,

Chodzę gdzie buyna pasza wzmogła się;

Gdzie pływają źródła niezamęczone

W tę duszę moję obraca stronę...

„Wyidźmy wszyscy ztąd, powiedział Lekarz,
„może lepiéy będzie; niech Matka sama przy niéy
„zostanie!” Wyszli wszyscy, i siedli w milczeniu
na wielkiéy ławie przy piecu będącéy. Pomału
powstali wszyscy prócz Lekarza, i każdy wrócił
do przerwanéy na chwilę iego przyiazdem robo-
ty. Córka będąca w służbie, wyręcając Matkę
wzięła skopek, i poszła wydoić krowy; druga
wystawiła stół na śrzodek izby, obstawiała go stoł-
kami, dobyła z szafy misek i łyżek, odsunęła od
ognia gotujące się kartofle, odcedziła wodę, wla-
ła smażącą się w rynce okrasę, potrząsnęła kilka
razy i wysypała na wielką misę; bochen ogro-
mny razowego chleba i nóż z kościanym trzonkiem
położyła na stole, i do wieczery cichym głosem
wezwała. Stanisław rzekł do Lekarza: „Panie!
„może nie wzgardzisz ubogiego strawą? Kasiu!
„dayno jeszcze dzbanek mléka i séra kraiankę!”
Usłuchała Kasia, zbliżył się Lekarz do stołu, u-
siadł; Stanisław i iego dzieci przeżegnawszy się
usiedli także. Próżny a naywyższy stołek stał
przy stołku Oycy, nikt go nie zajął; Kasia przez

niewagę go postawiła, a już odstawić nie śmiała... Głębokie milczenie trwało wczasie skromnéy wieczerzy, zjedli, i wstawać mieli, kiedy człowiek konno iadący wpadł na podwórze, stanął przed drzwiami chaty, wołał głośno że ma list do Stanisława Inoskiego, a klnąc straszliwie, domagał się choć kieliszka wódki za drogę. Koń lubo zgrzany, rżał i twardą ziemię nogą skrobał. Najstarszy syn, wypadł do sieni, a schwyciwszy konia za cugle, odprowadzić go chciał ode drzwi; posłaniec może przelękniony rozgniewaną postacią młodzieńca, rzucił mu list, a zakławszy raz ieszcze, pojechał. Stanisław odebrał list z rąk syna, i spojrzął na niego surowo. „Bałem się powiedział młodzieniec, żeby krzyki jego i stępa „nie konia, Iustysi nie zlekły!”—Stanisław trzymał list w ręku, wahając się czy go otworzyć? „Móy Oyciec wszystkiego odstąpił, powiedział do „Lekarza siedzącego ieszcze wraz z nim przy stole, wszystko mu zabrali na wypłacenie długów, „czwórtdzieści lat żyłem spokojnie w ubóstwie moim, odkrył się niedawno dłużnik dotąd niewiadomy, i ten mnie prześladaie; chciałby mi zabrać „tę chatę, ten łan gruntu te liche sprzęty; już „miałem pozew ieden, obawiam się drugiego!”

To mówiąc odpieczętował list, i zaczął go przebiegać oczyma. W tém Krystyna uchyla z cicha drzwi komory, a blada i bez tchu, mówi: „Już „kona!” Lekarz i Oyciec wstają, biegną, rodzeństwu cisnącemu się za niemi zostać w izbie rozkazują. Posłuszni, siadają w milczeniu i płaczą. Dwa psy łaskawe iakby znały że smutek w domu, kładą się cicho i smutnie pod stołem. Starsza córka wstrzymać się już nie mogąc, zaczyna płakać głośno; wychodzi do nię Oyciec i strofuje ją: „*Pan dał, Pan odiał, mówi, iako się Panu u-
» podobało tak się stało! niech będzie imie Pa-
» na błogosławione!*”.. Kiedy tak mówi, otwierają się drzwi od sieni, i ten który od lat dwudziestu pokóy i pociechę do chat włościan niesie, stawa przed nim. W wieczór Sobotni Pleban wioski w którę Stanisław mieszkał, gotując się na niedzielną naukę nie wychodził z domu, nie odwiedzał nikogo, chyba konających łoża. Właśnie Stanisław dziękując mu za dobroć ięgo, mówił z boleścią, że już dziecko dogorywa, gdy wyszedł Lekarz z komory i powiedział: „Zdać „się, iakby ręka Boga trzymała to dziecko, między „śmiercią i życiem; kto wie? może strona życia „przeważy; teraz nieco spokojniejsza, usypia;

„Jeśli usnie, ręczę, że iéy nic nie będzie.” Wszyscy w gotowości byli do przyięcia nieszczęścia i śmierci, ale do radości i do życia nikt usposobionym nie był; i te słowa pocieszające Lekarza, więcéy zamięszania sprawiły, niżli piérwszy wyrok iego. Siostry Iustysi zaczęły łkać na głos cały; stara Salomea Krystyny ieszcze piastunka, padła i zemdląta; najmłodszy brat wyskoczył z za pieca na śrzodek izby, a wołając na psy, głaaskać ich zaczął i mówił do nich: „Podnieście uszy, nasza Iustysia żyć będzie!”

Tym czasem dziewczynka zasnęła, i sen iéy był spokojny i głębokiy. Lekarz ręczył, że iéy nic nie będzie; Pleban widząc że iuż nie potrzebny, odszedł; Stanisław wtedy powiedział: „Dzieci! nasze szczęście całe iest w naszéy wzajemnéy miłości, i w podaniu się zupełném woli Pana; *„jako w ogniu probują złota, tak Pan różnemi sposobami próbuie serca człowieka;* tak i dziś obszedł się z nami, zmartwił i pocieszył; okazał nam nadewszystko iak wiele więcéy wazę skarby które w sobie posiadamy od wszelkich bogactw. Powrót do życia naszéy drogiéy Iustysi, nie iestże większym darem iak byłby nim powrót do majątku? Czyż każdy z nas gdyby

„tylko był tak bogatym, nie zasypałby chętnie „złotem ięć grobu, byle ią od niego okupić?” Nie było nawet odpowiedzi na to zapytanie, tak wiele zgodności panowało w uczuciach całej rodziny; ale iednak ta mowa Oyca podała im dziwne myśli, i naystarsza córka spytała się: A ten „list? czy pozew? O! niechby sobie przyszedł „teraz zabierać wszystko, byle Iustysi łóżka nie „tchnął, mnićysza o resztę. Ieszcze są kartofle „w polu, ieszcze iest woda w zdroiu, ieszcze iest „Bóg w Niebie, nie umarlibyśmy z głodu!” — „Nie pozew, wcale nie pozew!” odpowiedział Stanisław z uśmiechem, a stojąc we drzwiach komory dał znak żonie żeby przyszła. Ona siedziała przy łóżku córki, i z radością przechodzącą wszystkie radości, patrzyła na ięć sen spokojny, i na coraz iednostaynięczy ięć oddech; nie chciała odeyść; ale mąż cichym głosem wyrzekł: „Chodź! konieczna iest tego potrzeba!” Wstała więc i poszła, oglądając się ieszcze na dziecko. „W chwili kiedy nasza Iustysia konała, odebrałem list ważny, powiedział Stanisław, ale cóż „w ten czas ważnego bydz mogło? Przeczytawszy go więc na prędcie, schowałem; teraz kiedy o nasz skarb naydroższy spokojni bydz mo-

„żemy, chciecież bym go raz ieszcze głośno i u-
ważnie przeczytał?” „Dobrze!” zawołali wszy-
scy. Zabrał więc głos, i list ten zdziwieniem
mieszkanie ubóstwa napełnił. Daleki krewny Sta-
niśława Inoskiego, który go się wstydził za ży-
cia, w testamencie swoim 10,000 złotych mu za-
pisał. „Ta summa, powiedział Stanisław, nie iest
„tak znaczna, ażeby nam miała zawrócić głowę,
„i wbić tę myśl, żeśmy znowu na Panów wyszli,
„ale za iéy pomocą, zapłacę dłużnika, te kilka
„morgów zktórych dzierżawę płacę kupię, chat-
„kę naszą poszyję i wybieję, obórkę nową po-
„stawię, dwie krowy i dwadzieścia owiec do-
„kupię, iaki tysiąc złotych od przypadku gra-
„du, mrozu albo ognia schowam, i nasz byt zna-
„cznie się polepszy. Oby tylko Bóg którego O-
„patrność tak iawnie dziś nad nami się okazała,
„dopomógł ażebyśmy Go i w smutnéy i w wesel-
„széy doli zawsze iednako wielbili!”— „Oycze!
„może teraz mnie oddasz do którego miasteczka
„do szkoły? powiedział najmłodszy syn, iabym
„się chciał uczyć, i bydz potém Stolarzem.”—
„A z ciężką robotą w polu, iuż się na synów spu-
„szczać będziesz, powiedział najstarszy. Do za-
„gona, Ty, Oycze orz zawsze, bo ieszcze żaden

„z nas tak równo skib odwracać nie umię, ale
„inne prace zostaw silnym ramionom naszym, a
„sam częścicę na ławie koło komina spoczy-
„way...Iuż tęg zimy nie damy Ci młócić przy
„łóczywie, iakęś tamtego roku robił; iuż czas
„żeby synowie pracowali za Ciebie!” — „A Iu-
„stysi, sprawisz, Oycze spódnickę w czerwone pa-
„ski, zawołała Kasia, iuż tak dawno ięć sobie
„życzy?” „Dobrze! dobrze!” odpowiadał Sta-
niśław spoglądając na rozrzewnionego Lekarza;
Krystyny iuż dawno koło niego nie było; zdało
ięć się, że się Justysia ruszyła, i słowo Matko!
szepnęła; i ieszcze Mąż listu czytać nie skończył,
kiedy iuż do nięć pobiegła.— Mało snu było tęg
nocy w chacie Stanisława, ale ten wieczór so-
botni na zawsze im pamiętnym został; a gdy na-
zaiutrz mała Justysia obudziła się przed świtem
blada, słaba, niezdolna obrócić się o swęć mocy
w łóźku, ale bez obłąkania w oczach, bez gorą-
czki w żyłach, z pamięcią w umyśle, z rozsąd-
kiem w słowach, z uczuciem w sercu, kiedy po-
znała Matkę i Oyca, po imieniu na rodzeństwo
wołała, rodzina cała prawdziwie była szczęśli-
wą; a Stanisław przy Mszy parafialnéy piérwéy
dziękował Bogu za powrót dziecięcia do życia,

a dopiero potem za niespodziane obecnego bytu polepszenie.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH,

GUST OSOBLIWSZY.

Marynia Ł. w dzieciństwie swoim wielką była płaczką, zdawało się nawet że ma we łzach upodobanie; razu iednego iéy ciotka ucząc ją katechizmu i mówiąc o nagrodzie która dobrych w tamtém życiu czeka, opisywała iéy Niebo: „Tam, powiedziała, wszyscy będą szczęśliwi, „nikt płakać nie będzie!”— „O! iuż co ia, przerwała dziewczynka, to i w Niebie płakać muszę!”

PREDKIE MODLITWY SPEŁNIENIE.

Marynię T, pobożna Babunia przy której do pięciu lat się chowała, w trzecim roku zaczęła uczyć modlitwy pańskiej. Co rano dziewczynka klękawszy i złożywszy rączki, powtarzała po

3*

Babuni słowo po słowie, téy naypiękniejszy próśby; i wszystko szło dobrze, póki nie przyszedł do *Chleba naszego powszedniego day nam dzi-siay!* W tedy Marynia zaczynała wołać z całych sił. „Chleba! culeba! daycie mi chleba!” i nie można iéy było nakłonić do dokończenia modlitwy, póki iéy nie ukroiono kawałek chleba, który skończywszy pacierz, zjadała.

IV.

WYIĄTEK SŁUŻĄCE DO UKSZWAŁCENIA SERCA I STYLU.

Może młodzi Czytelnicy *Rozrywek* nie zapomnieli owego Zdzisława i Wandy, których w zeszłym roku *Korrespondencyą* czytali; może im miło będzie dowiedzieć się: że Wanda codzién większe postępy w mowie oyczystéy czyni, codzién w niéy więcéy smakuie, i codzién wdzięczniejsza iest bratu, iż ią namówił do tak miłéy i potrzebny nauki. Zdzisław zaś dumny z nawrócenia siostry, uięty iéy powolnością, pochlebiał sobie, że iéy przykład nieiedną młodą dziewczynkę zachęci; chwyta skwapliwie każdą spo-

sobność okazania iéy przywiązania swego, i nawet pracy ku temu nie szczędzi. Tak w czasie przeszłorocznych wakacyi, przeczytał umyślnie dla siostry niektóre dzieła kilku dawnych i sławniejszych pisarzy naszych których ona dla młodocianego wieku swego, i dla ich rzadkości, czytać całkowicie nie może, i wypisał z każdego treść i wyiątki, za pomocą których ieśli nie dokładną zności, to przynajmniej wyobrażenie powziąć można tych szacownych literatury naszej zabytków. Te wypisy swoje ofiarował Wandzie w dzień nowego roku, i nazwał je *Wiązaniem Polki*. Wanda przyjęła ten dar z naywyższą wdzięcznością, a nie chcąc sama iedna z niego korzystać, pozwoliła udzielać go cząstkami rówieśnikom swoim. Nie wątpię, że z równą iak ona przyjemnością czytać go zechcą.

WIĄZANIE POLKI.

DWORZANIN POLSKI ŁUKASZA GÓRNICKEGO (1).

To Dzieło dosyć obszerne, w czterech Xięgach, wydane poraz pierwszy w Krakowie 1566 r.

(1) Łukasz Górnicki, Starosta Tykociński i Wasilkowski, wstawił się naywięcý za panowania Zygmunta Augusta, u którego

przypisane Zygmunto wi Augustowi, iest naśladowaniem włoskiego dzieła *il Cortegiano* Kastyliana; tak iednak zastosował go Autor do ducha narodowego, zwyczajów i obyczajów polskich, iż znawcy i sędziowie literatury poczytują go za oryginał. Treść iego następująca:— W domu Samuela Macieiewskiego Biskupa Krakowskiego, schodzą się różne osoby będące na dworze Zygmunta Augusta, Kryski, Myszkowski, Wapowski, Kostka, Boianowski i inni; ci w poufanych rozmowach układają wzór *Dworzanina Polskiego*; to iest: iakim powinien być człowiek który na dworach możnych Panów przebywa, iakie mają być iego zalety? iak masobie poczynać i radzić w rozmaitych stosunkach życia?—Oto niektóre z tych rozmów wyjątki;

w lasce i w urzędzie Sekretarza zostawał; mieszczony iest w rzędzie pierwszych Pisarzy wieku Zygmunto wego, tak dla iasnego i dobitnego wykładu rzeczy, iako i dla czystej i płynnej Polszczyzny. Dzieła iego w Oczystej tylko mowie nam znaiome są: *Dworzanin polski*; *Dzieie w Koronie polskiej od 1538 do 1572 r.*; *Droga do zupełnej wolności*; *Rozmowa Polaka z Wlochem*; *rozmowa złodzieia z diabłem*; *Nowy harakter polski i ortografia*; *rzecz o dobrodzieistwach z Seneki wzięta*. — *Be ntkowski i Hist. Pols. Tom. I. str. 641.*

czepane są z powtórnego tegoż dzieła wydania z roku 1639.

Xię: I. str. 13. „Kto na świat się urodzi, wchodzi nie na swą własną, ale na pospolitą dziedzinę.

Str. 16. Gorzéy iest nie chciéć dobrze czynić, niź nie umiéć.”

Str. 17. W każdéy rzeczy tak trudno znaleźć prawdziwą doskonałość, że się zda iakoby rzecz niepodobna, aby ją kto upatrzeć mógł; a to dla tego, iż każdy człowiek ma swoje około każdéy rzeczy osobliwe zdanie.”—

„Chcę naprzód, aby się nasz *Dworzanin* w szlacheckim, zacnym Domu urodził; albowiem nie tak sromotna rzecz iest nieszlachcicowi, nie czynić spraw pocziwych, iako szlachcicowi, który ieśli namniéy zstąpi z téy drogi, którą szli przodkowie iego, zostawi zmazę na domu swym, a nie tylko nie przybawi (przyda) nic, ale straci i to, co było nabyte. Gdyż szlachectwo iest iako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy, dobre i złe człowiecze sprawy, pobudza, zapala ku cnocie, tak boiaźnią niestawy, iako téż nadzieią czci i chwały... Widzimy patrząc na drzewa, że ich gałęzie zawždy (zawsze) są do pniaka podobne; a ieśli się kiedy odrodzą,

to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik nie-dbały. Także się téż dzieie i w ludziach.—Kiedy około wychowania mają dobre gospodarze, niemal zawżdy są podobni tym z których idą, i częstokroć ie przechodzą. Ale ieśli ogrodnik do-bry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie, wtedy iako drzewo ogrodne w leśne się obraca, tak i człowiek prędko zdziczeie.

Str. 20. „Chcę, żeby nasz *Dworzanin* miał tę przyjemność przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła; tak iż ktoby go widział, zaraz i sam miłować go musiał, i naysądził go bydz godnym łaski każdego wielkiego Pana; bo za taką przyjemnością, wszystkie sprawy, wszystkie postęпки iego, wnet ozdobniejsze, wnet droższe, wnet chwalebniejsze będą.

Str. 24. „Gdy się ów *Dworzanin* zacnie i tak szczęśliwie urodzi, zakon, a zawołanie iego, albo (iako dziś mówią) *professya*, nie chcę aby była inna, jedno (tylko) Rycerskie rzemiosło; w którym, naprzód wiarą przeciwką Panu swemu, a potym męztwem, siłą, ochotą, i przeważnością potrzeba żeby między drugimi słynął, czyniąc temu dosyć, po wszelki czas i na każdém miejscu; najmniejszey rzeczy niepuszczając mi-

mo się, któraby mu niesławę przynieść miała : bo szwank w téj mierze, a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie. . . Niezwyciężone i wielkie serce niechay się w nim zawždy nayduie; rychléy czasem na małych rzeczach niż na wielkich serce poznać. . . chcę żeby ów *Dworzanin* chociażby dobrze widział, iż ani ma na się szpiega nieśmiałości, ani może mieć świadka mężstwa, przedsię (przecie) to czynił, co dobre mu, cnotliwemu należy; pominąć iż naypewniejszy świadectwo iest sumiienie własne; a za cnotliwe sprawy sama cnota hoyną zapłatą iest. A kto dla tego pocziwie czyni, aby był widzian, ten się z cnotą fałszywie obchodzi, okazując iey miłość; gdyż ku czemu innemu, a nie ku niéy skłonne iest iego serce. Zgoła *Dworzan*, sercem mężkiem, a wspaniałą myślą, zawždy się znacznie popisać ma. Jedno téż nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało, iżby pochmurném weyrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem, straszyc miał, a nie umiał łagodnie mówić, iedno z fukiem, a wszystko o woiennych rzeczach; bo kiedyby takowy miał bydź, prędkoby każdemu człowiekowi obmierzył, i zasłużyłby słyszeć one słowa, które Pani iedna takiemuż zuchwalcowi

na biesiedzie powiedziała; bo gdy ten kilkakroć poczczon tym (proszony) był od niéy, żeby się abo do muzyki przysiadł, abo tańcował, abo rozmową się iaką z Pannami bawił, a każdy zaz nic innego nie powiadał, iedno iż to iest lekkich ludzi dzieło, a nie iego świczenia rzemieśło; spytała go nakoniec Pani: „A to rzemieśło W. M. „iakiéż iest?” Odpowiedział iéy uczyniwszy piérwéy postawę srogą: „We krwi nieprzyjacielskiéy „brodzić, a swéy nie żałować!” Rzekła zatym Pani; „Mnieby się zdało, ponieważ teraz woy- „ny nie masz, abys W. M. dał się czyście (czy- „sto) tłustym namazać, a wespołek (razem) ze „zbroią, i z tym wszystkim czego W. M. przeci- „wko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do „szafy schować, aż do tego czasu kiedy woyna „będzie; abys W. M. bardziéy niż téraz nie zar- „dzewał.”

Str. 30. „Gładkość zaś u naszego *Dworzani- na* miechay będzie taka, któraby nic niewieściego w sobie nie miała; bo iedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlona mowa, niewiem komu by się na świecie podobać mogła; mężczyzna ma być mężczyzną, i twarzą, i postawą, i słowy... Chcę przeto aby był dobrze wyćwiczony

w tym wszystkim co żołnierzowi umieć należy; aby umiał dobrze z każdą bronią, tak pieszo iako i na koniu, a ich wszystkie znał i wiedział fortele.... żeby z łuku dobrze strelał, pięknie stał za nim, dociągał, zapasy chodzić (wyscigać się w biegu) umiał, żeby był dobrym jeźdźcem, konia znał, wiódł go pięknie, i kształtownie na nim siedział.... Nieprzepomnę także kamieniem ciskania, skakania, takóŜ i pływania, które iest bardzo potrzebne człowiekowi rycerskiemu.

Str. 40. „Chcę aby w mowie, w sprawach, żadnego nie miał wydwarzania; (przysady) niech myślą ludzie iż to co czyni, samo mu tak płynie; i iako dar, bez wszelkiéy pracy i zdobywania przychodzi. Wnet straci swą gracyą, rzecz każdą którą człowiek gwałtem czyni. Kto się nie musi śmiać? kiedy kto, ziemi nie dostępując, z wielką pilnością aby nie zmylił, wyciągnąwszy szyję, nie zginając się nigdzie, iakoby kiy potknął tańcuie? A iako przystoi mężczyźnie i biały głowie kiedy niedbale tańcuie; a mówiąc co z kim, abo żartuiąc, w rzeczy nie o tańcu nie myśli, prosto iakoby z mylić ani umiała ani mogła.

Str. 45. „Nasz *Dworzaniu* będzie miał we wszystkim gracyą, a zwłaszcza w mowie, iесли się

strzedz będzie wydwarzania; którey wady pełno wszędzie, podobno u nas w polszcze, więcéy niż gdzieindziéy; abowiem nasz Polak, by iedno kęs z domu wyiechał, wnet nie chcę inaczéy mówić, iedno tym ięzykiem, gdzie trochę zmieszkał; był ieśli we Włoszech, to za każdym słowem, *Signor*; ieśli we Francyi? *Par ma foi!* ieśli w Hiszpani? to *Nos otros cavaglieros*; czase drugi chociaż nie będzie w Czechach, iedno iż granice Szląska przeiedzie, to iuż inaczéy nie będzie chciał mówić, iedno po czesku, a Czeszczyzna, wie to Bóg iaka będzie? A ieśli mu rzeczesz, żeby swym ięzykiem mówił: to powieda, iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony ięzyk prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc wyrwie iakie staropolskie z *Boga Rodzice* słowo, a z czeskiém iakiém gładkiém słówkiem na sztych ie wysadzi aby swego ięzyka grubość, a obcego piękność pokazał.—

Str. 47. Pisanie powinno bydź takie iak mowa; gdyż pisanie nic innego nie iest, iedno iakis kształt, wyobrażenie mowy, które zostaje chociaż iuż człowiek wypowiedział, iakoby wizerunkiem tego co się rzekło; a prosto, iest pisanie ta rzecz która daie żywot słowem.

Str. 51. Niektórzy nasi, chcąc pokazać iż wiele umieją, co trzecie słowo, to po łacinie mówią; a może (można) ie przyrównać do owéy kufy w któręý troszkę wina, abo do pęcherza w którých iedno kilka ziarn grochu; abowiem gdy zakołączesz w próżną kufę, wielki dźwięk daie, a pełna nic, iako i pęcherz pełen grochu. Także i ci, iż kilka tylko słów umieją, więc z nimi co raz na plac.

Str. 56. Nie trzeba dla tego przenosić iednego ięzyka nad inne, że nim są nauki pisane. Ten dank nie ięzykom ma bydź ale ludziom; abowiem ciż ludzie, gdzieby się byli uródzili, tożby byli uczynili; a to przeto obfitość tę ludzie czynią nie ięzyk... I nasz ięzyk Polski rychłoby urosł, gdybyśmy się go rozmiłowali; ale nie wiem czemu tak podle rozumiemy o swoim ięzyku, iakoby nauk w się wziąć nie mógł? co się mnie wielkie głupstwo widzi.

Str. 57. Chcę żeby nasz dworzanin mądrze mówił i mądrze pisał; ale musi wiele umieć, za czym mu to przydzie; bo kto nie ma pierwéy w umyśle swym gotowych i nie lada iakich rzeczy, temu słowa nie popłyną... Chcę...gdy trafi na co trudnego, aby słowy ku temu sposobnemi,

rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć a wyrozumieć mógł. Zasię (zaś) gdy o wielkich rzeczach mówić przyidzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne, iasne, łatwo dobrze złożone, a te którychby pospolicie używano; abowiem téż pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, ieśli ie *Dworzanin* przerobić a usadzić dobrze będzie umiał. Tu się niechay stara, aby rzecz iego, każdego ruszyła; aby mógł przywieść ku żalu, ku gnięwu, ku miłosierdziu; i umiał zapalić, podnieść, zmiękczyć, zwyciężyć, przełamać, wedle potrzeby swéy serca ludzkie; abowiem to iest cel do którego wszyscy wymowce strzelaią. Czasem téż aby umiał podać ludziom słodkiego z prosta; a nie dwornie mówiąc, i tak łatwo, iżby każdy kto słucha, zdał się sobie módz w to trafić; a gdyby skosztował, aby dopiero poznał, iż daleko iest od onego, co mniemał by było łatwo (łatwo).

Str. 61. Umysł od dusze pochodząc, daleko iest wyższego dostoięstwa niż ciało; przeto téż przystoi starać się bardzięy o iego ćwiczenie i ozdobę niż o to, co ciało szlachcić ma. Pisało wiele Philozophów o cnocie, dzieląc ją na części, i subtelnie o dostoięstwie każdéy części dysputu-

iąc; nad to dali jakieś upominki swoje, któremi miałby sobie wiele pomoc człowiek, do życia błogostawionego. W to ja naszego *Dworzanina* tak głęboko wdawać nie chcę; dosyć na tym, iż będzie dobrym, cnotliwym człowiekiem; bo tu w tym jest mądrość, sprawiedliwość, mężność, powściągliwość, i wszystko inne co ku przystoyności należy; abowiem tego ja samego mam za *Philozofa*, który chcebydź cnotliwym człowiekiem; i w kim jest ta chęć, temu mało czego więcéy trzeba. Dla tego Sokrates powiedział, że mu się widziała jego lekcyja siła iuż sprawić, kiedy któżkolwiek z słuchania iéy przyszedł na tę drogę, iż chciał poznać i nauczyć się cnoty. Iakoż kto iuż do tego kresu przyidzie, iż niczego więcéy nie pragnie iedno tego by był dobrym, łatwiuchno się nauczy iako przyiść ktemu (ku temu).— Gdy iuż nasz *Dworzanin* ozdobi umysł swój cnotą, po cnotcie nie zdaie mi się abym go w co pięknicy przybrać mógł, iako w naukę?... Chociaż niemal większa część Polaków maia sobie nauki dobre za nic... żadna rzecz własnieysza, żadna przyzwoitsza człowiekowi nie iest, iako umienie; a nauki dobre, które Bóg za skarb nay-

kosztowniéyszy ludziom na świat posłał, są pożyteczne i potrzebne ku życiu i ozdobie naszéy.

... Któż iest tak nędzný myśli, tak małego a strapionego serca, iżby czytając sławnych He-tmanów dzieie, zapalić się ku takowéy dzielności nie musiał? a nie wzgardził wnet tym nędznym żywotem, aby doznał takiego żywota nad którym śmierć nie ma mocy? Abowiem to iest dopiero prawe ożycie, kiedy kto sławnie umrze... Ale kogo nie ucieszyło nigdy pismo, ani zna tego smaku, który historye, albo i inne rzeczy w księgach daią, ten sławny w iéy maiestacie nigdy widzieć nie może... — Widzi się niektórym, iż póki Polacy czytać nie umieli, póty w Polsce było więcéy cnoty; teraz za tą nauką wszystko złe przyszło... nie zda mi się, aby w tym nauka co winna była, abowiem ta na złe nie radzi; ludzie to podobno w tym krzywi... I tak, przyczyna złego naszego inna nie iest, iedno zbytnia chciwość nabywania, za którą idzie to, iż żaden zawołaniu swemu dosyc nie czyni, ale umiłowawszy każdy z osobna pożytek własny, a pospolity pożytek i dobro na stronę odrzuciwszy, to przedsiębierze czymby dom swój ubogacił? ani na to patrzy: przystoili to iego zawołaniu abo nie?

czego się ią; by on iedno miał wsi dosyć, ma za to że potomka iego pytać nie będą: iako tego Oyciec dostał? Otoż ta chciwość zaślepiła ludzie, iż tego nie widzą: że ieśli pospolita rzecz zginie, nikt swego nie odzierży. Ale o tym iż się bez żalu mówić nie może, lepiéy milczeć; do *Dworzani* się ia naszego wróćę... Łaciński, grecki ięzyk chce aby umiał; niemiecki, włoski, francuzki, hiszpański niechay rozumie. Poety wszystkie, oratory i historyki, z pilnością wielką trzeba żeby przeczytał i zwartował, aby mógł wiedzieć co się w którym kraiu dzieie, i świadom był każdego mieysca. Niechay umie z głowy pisać list cudny, rzecz poważną, i wiersz. A ieśliby rozumiał, iż iego pisanie nie doszło téy doskonałości, żeby ie ludzie radzi czytać i chwalić mieli, niechayże go światu nie ukazuje, aby z siebie nie uczynił śmiechu; to ćwiczenie przyniesie mu ten pożytek, że będzie mógł lepiéy sądzić o pisaniu drugiego, niż ten kto się w pisaniu nie ćwiczył; nad to, będzie mu téż zawżdy słów dostawało, i za takowym ćwiczeniem gruntowniéy może mówić. Ale nad wszystko niechay to naszemu *Dworzaninowi* tkwi w głowie, aby w tym i w każdéy rzeczy ostrożnie poczynął sobie, a radnéy był

Tom III. Ner XIII. 4

boiaźliwym niż śmiałym. Tego czego nie umie, niechay nierozumie o sobie aby umiał; abowiem, z przyrodzenia każdy z nas bardziéy niż przystoi pragnie chwały; i żadnéy muzyki tak rade nie słuchają nasze uszy, iako kiedy kto ku chlubie naszéy co powiada.... I takich wiele iest, którzy znają to iaśnie, iż im pochlebią, a wždy (przecież) na pochlebce są łaskawi; a na owe patrzeć nie mogą, którzy im prawdę mówią.

Str. 70. Jako złoto zdobi tę rzecz każdą, która iest uczyniona z niego, tak téż i uczynki sławne zdobią pisanie, i są wielką tego przyczyną, że ono trwa wiek po wieku. Abowiem każdy rad czyta tę księgę, i wielce ją sobie wazży, w którój rzeczy poważnych, przykładów pięknych, cnych skutków, siła widzi; a owa xięga pod ławą lega, która się słowy, a nie rzeczą nadstawia.

.. Chcę ieszcze aby nasz *Dworzanin* był muzykiem, iżby abo śpiewać abo grać na lutni, abo na jakim instrumencie umiał; abowiem nie rozumiem, aby ucieszniéysza zabawa miała bydz ku wybiciu sobie z głowy wiele frasunków iako ta? U starych téż w takiéy powadze była, że ją mieli za rzecz świętą... Dusza nasza kiedy

muzykę słyszy, iako ze snu ockniewa się, i bierze żywość i posiłek od niéy, ku potwierdzeniu mocy swoiéy... Plato i Arystoteles piszą, iż który człowiek ma bydź dobrze wychowany, temu trzeba żeby i muzykę umiał; rozkazują, iżbyśmy się iéy z dzieciństwa uczyli; nie tak dalece dla tego, iż ją lubią uszy nasze, iako dla tego, iż ma tę moc odmienić nas w co lepszego, a dać nowy zwyczaj, który się ku cnocie garnie; który to zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu błogostawieństwa; iako praca czyni ciało czerstwiejsze... Kto nie czuie muzyki smaku, temu (rzecz pewna) źle w głowie ułożono... Muzyki używają w kościele dla chwały Bożéy, i wielkie podobieństwo, iż iest Panu Bogu wdzięczna; a iż On ją nam dał dla ochłody i nieiakiéy uciechy w pracy i frasunkach naszych, stądże owo iest, iż kmieć w gorące dni śpiewając sobie o lipce, mało pracy i potu czuie. Takóż i owa kmiotówna (chłopka), która w zimie do dnia prząść albo tkać wstaie, nie zdrzymie się śpiewając, a robotę swoię uczyni sobie miłą. Żeglarze na morzu, którym wiatr, deszcz i inny niewczas dokuczy, nie mają się do czego innego uciec, aby zapomnieli wszystkiego, iedno do muzyki. Tą

się cieszy podróżny człowiek, tą więzię w ciężkich okowach. Nakoniec przyrodzenie samo (aby to każdy znał, iż muzyka iaka taka niewczasny ludzkie odpędza) nauczyło mamki śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły; bo wnet dziecię uspokoi się, uśnie, i zapomni sobie przyzwoitego płaczu; który płacz dało nam przyrodzenie za znak: iż nędzny a mizerny żywot nasz, ma byź na świecie.”

(Dalszy ciąg nastąpi)

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE

LISTY MATKI O WYCHOWANIU COREK
SWOICH.

LIST TRZYNASTY.

Odpisując na ostatni list mój, uznawszy że moje dziewczęta nie zbytecznie są uczone, pytasz mi się kochano Siostrze: „czy też kochają się wzajem córki twoje?” Przyznam ci się, z pierwszego razu to zapytanie bardzo dziwném mi się wydało, chciałem odpowiedzieć po prostu: „A „iakżeby!” lecz zastanowiwszy się nad niém, doszłam iż do zadania go, słuszne miałaś przyczyny, i co więcéy doszłam i tego, że sama nie wiedząc o tém, wiele pracowałam i pracuję, a żeby wzajemne przywiązanie córek moich obudzać i utrzymywać. W saméy rzeczy, teraz nierównie jest trudniéy, niżli było dawniéyszymi czasy, żeby się rodzeństwo prawdziwie kochało. Ostrzeysze wychowanie, boiaźń iaką Rodzice

wzbudzali, dopomagały do ścieśnienia związków między braćmi i siostrami, gdyż czuli lepiéyich potrzebę. Pamiętam iak z tą siostrą, która wiekiem naybardziéy do mnie zbliżoną była, pamiętam mówię, iakéśmy zawsze iedną partyą składały, i opierały się razem władzy zarówno obudwom straszny. Nie odważyła się iedna na drugą słowa przed Matką powiedzieć; naprzód, że nie miała tyle śmiałości, a powtóre, wiedziała dobre iż i na siebie i na nią surową ściągnie karę. Lecz dziś kiedy rodzice tak zbliżyli się do dzieci, kiedy rodzeństwo w zatargach swoich może wezwać śmiało Matki pomocy, miłość braterska iest uczuciem, które pielęgnować starannie należy. Nie iest podsycaną potrzebą wspierania się wzajemnego, a może bydz osłabioną chęcią przesadzenia iedno drugiego, nierównie pospolitszą, od chęci szkodzenia komu. Człowiek któryby plamą honoru swego mienił, wydanie na drugiego praw surowości, nie waha się nad wyzuciem go zwolna z łask wielkiego pana, iесли ma nadzieję, że mieysce iego zastąpi. Toż samo umięą i dzieci; żadna z córek moich nie naraziłaby siostry na wielką pokutę, ale obie dopuszczają się małych oskarżeń, które im się

nie zdają bardzo szkodliwe, bo nie wielkie skutki za sobą ciągną. Ludwisia iako młodsza, częścię od Maryni téy wadzie podlega; łaię ią za to, a potajemnie wszelkie łożę starania, żeby najmnięszym skargom zapobiedz. W tym celu usilnie pracuję nad utrzymaniem zupełnéy iedności między córkami moiemi, i nad uczynieniem iednéy potrzebną drugię. Zła to maxyma: „kłóć, mięszay żebyś mógł panować.” Ia przeciwnie, zgodę karmię między poddanými mémi, i tém pewnięysza iestem méy władzy. Staram się, żeby zabawy Ludwisi zależały prawie zupełnie od uczynności starszēy iēy siostry; Marynię zaś uczę, żeby się przywiewywała do siostry, samą przyjemnością iaką w téy uczynności znajduie. Ieśli iedna z nich dobrze lekcyą umie, więcēy uszyie niżlim iēy zadała, oznaymiam to iak nayprędzēy iēy siostrze; nie iako przykład do naśladowania, ale iako naylepszą nowinę; chcę żeby się ona dobrém postępowaniem siostry cieszyła, żeby w niēy założyła zawczasu część miłości własnéy swoiēy. Ieśli iestem przymuszona iednę z nich ukarać, nie zabawiam tymczasem drugię; gry i śmiechy ustaią, przynajmniēy z moiēy strony, nie zachęcam do weso-

łości, wszystko posępną postać przybiera; i umartwienie winny jest dla ię siostry rodzajem publicznę plag. Unikam także pochwał, pokut, któreby ich poróżnić mogły; nie wynoszę nigdy iedny, kosztem drugię; kiedy iedna ma zostać w domu, nie idę z drugą na zabawę; smutek téy mógłby się zamienić w zazdrość przeciwko siostrze, wtenczas kara gorszeby skutki sprawiła od winy. — Takim i podobném postępowaniem zdaie mi się żem założyła między córkami meimi zasady przywiązania, które mam nadzieję że wzmacniać się codziennie będzie. Wyznam ci szczerze kochana Sistro, że gdybym celu moiego w téy mierze chybiła, mieniłabym złém ich wychowanie; i bez względu na wszystkie inne korzyści, przełożyłabym prostotę dawnę edukacyi, nad całą dzisieyszą subtelność. My się tak kochały i kochamy bez żadnych Matki naszey ku temu starań i zabiegów; a pominąwszy szczęście iakiego na całe życie jest źródłem miłość między rodzeństwem; ia uważam ją za nayważniejszą ze wszystkich dla charakteru dzieci, za podstawę dalszych ich cnót towarzyskich.

DWAY PODRÓŻNI.

PRZYPOWIEŚĆ.

Z pierwszym brzaskiem jutrenki dwóch podróżnych wybrało się w drogę, oba do jednego dążyli mieysca, oba przed wieczorem u celu stanąć mieli, obudwóch na końcu czekała nagroda. Droga ich była na przemiany miła i przykra, łatwa i trudna; ieden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się usposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odbyli, a w trudniejszych razach radził się jeszcze tablic dobroczynnych po drodze przybitych. Drugi zaś puścił się wcale nie opatrzony, niko go nie słuchał, sam chciał sobą kierować, a gdy już raz był w drodze, każdego przechodnia się pytał, i na iego słowo się zatrzymywał, zbaczał, to w tę, to w ową stronę. O samém południu piérwszy stanął z chlubą u celu podróży; przyięty był z weselem, nagrodę otrzymał; drugiego, ciemności nocy w pośrząd drogi ogarnęły, wstyd i żal udziałem iego został! — Dzieci! wy iścieście podróżnemi; życie iest drogą, wiek

dziecinnie i młodzieńczy czasem podróży. Jeśli szanując napomnienia i przestrogi Rodziców i Nauczycieli, iść będziecie wskazanemi przez nich ślady, jeśli nie tracąc czasu na usterki, krok wasz ciągły i bacny będzie, jeśli sumienie i prawo przewodnikiem waszym się stanie; dojdzie każde z was zawczasu do wskazaney sobie mety, dopnie naznaczonego celu, i od wdzięcznych współbraci chlubną nagrodę otrzyma. Lecz jeśli przeciwnie, które z was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a potem lada kogo usłucha, jeśli kroki jego będą niepewne i marnować czas zechce, nie dojdzie chlubnego celu; minie czas podróży, wstyd srogi, żal za późny całym będzie iéy owocem!

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica.

- | | |
|---|---------------|
| 1. O Onufrym Kopeczyńskim | 3. |
| 2. Cnotliwe Ubóstwo, powieść | 15. |
| 3. Gust osobliwy | } anekdoty 35 |
| 4. Prędkie Modlitwy spełnienie | |
| 5. Wiązanie Polki.—Dworzanin Łukasza Górnickiego | 37. |
| 7. List trzynasty Matki o wychowaniu Córek swoich | 53. |
| 7. Dway podróżni, przypowieść | 57. |
-
-

1852

W. H. B. & Co. New York

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XIV. I LUTEGO 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

TRZY CHWILE Z ŻYCIA ERAZMA VITELLIUSA (1).

WTÉY nędznój i dziurawej sukmanie, którą za ledwie utrzymać może pasik niegdyś czerwony, w téj wytartej czapeczce, w owych skórzniach szerokich, zrudziałych wiekiem, przysiadłych i wykrzywionych od długiego używania, z tą niekształtną lutnią w ręku, otoczony prostactwem i mieyskimi włóczegami, ia-

(1) Erazm z przydomku Ciołek Vitelliusem nazwany, rodził się w drugiej połowie XV. wieku, za Kazimierza IV; przeżył panowania synów jego Jana Olbrachta i Alexandra, umarł w 16 lat po wstąpieniu Zygmunta I. na tron Polski r. 1522.

kiż to chłopczyzna ulice Krakowa przebiega? Pomimo tak nikczemnych pozorów, kształt jego jest udatny i pełen wdzięku, twarz świeża dziwnie powabna, oczy lsknią się żywością i dowcipem, na ustach koralowych miły uśmiech igra, a pełne trafnych żarcików piosneczki i słowa sypią się z nich nieustannie. Jest to *Erazm* Krakowczykiem przezwany, bo mówią, że w Krakowie się rodził; ubogi wprawdzie, co gorzcy sierota, ale przecież wesół i szczęśliwy. Nie wie on nawet z pewnością jakich miał Rodziców? wie tylko że od dzieciństwa żyje chlebem litości; nikt wychowaniem jego się nie trudnił, nikt go niczego nie uczył, lecz on sam w pierwszych latach młodocianego wieku, odkrywszy w sobie nadzwyczajną do muzyki skłonność, wziął lutnię i brząkał, póki z iey strón wdzięcznych tonów dobywać nie zaczął. Przyciśniony potrzebą, dziś lubo nigdy nie miał mistrza, iuż do pewney doskonałości doszedł w téy sztuce. Prostactwo słuchać go rade, przebiega ulice Krakowa, otoczony mieyskimi chłopakami, chodzi od gospody do gospody; tu gra, tam śpiewa, żartuje wszędzie, a pieśni, skoki i śmiechy wiernie mu towarzyszą. Tu kawał

chleba, owdzie sera kraiankę, tam czasem czeskiego dostanie, i ma potrzebom swoim zadosyć. Schodzą mu dnie szybko i wesoło, bez trosków, bez żadnych na przyszłość żądań; codzien pod innym dachem spać się kładzie; marząc o nowéy piosnce smaczno usypia, na żarty i pląsy ochoczo z twardego łoża powstaie.—

W tych bogatych i wspaniałych szatach, w tym złotym łańcuchu na którym wisi krzyż z drogich kamieni, w owéy biskupiéy infule, z xięgą w ręku, w obliczu Maxymiliana Cesarza, wśród nayznakomitszego w świecie zgromadzenia Monarchów, Xiążąt udzielnych, czoła uczonych i rzymskiego Kościoła, iakiż to Mąż poważny iedno z piérwszych inieysc zajmuie? W gmachach Augszpurga, zebrał się Seym Rzeszy Niemieckiéy, zebrał się w ważnym celu; idzie o wybawienie całego Chrześcijaństwa od coraz wzrastaiącyéy Bisurmanów potęgi. Głowa Kościoła Leon X. i wiekopomny Zygmunt I Król Polski, chcąc wezwać i zachęcić wszystkich Panów Chrześcijańskich do pospolitego przeciw tym nieprzyaciołom Wiary ruszenia, iednoznacznie temuż samemu Mężowi to chlubne i ważne dali zlecenie. Siedzi on w tém

znakomitem kole, wszystkich oczy na niego zwrócone; powstaie nareszcie, a obracając się ku stronie Cesarza, śmiało do niego i do Seymujących Stanów przemawia. Niepospolita piękność rysów wspaniałej twarzy, okazałość postawy, szlachetność każdego ruszenia, wdzięk głosu, wyraz właściwy każdemu słowu nadany, moc, żywość, iak czucia tak myśli, zdobią mowę jego. Oto z niej ułomek: (1)

„Nędzni na świat przychodzimy, kolebkę
„naszę niedołężność otacza. Pędzimy życie
„w nieprzebranych troskach, w niefolgującej
„boiaźni. Wjędniejemy, usychamy, nikniemy
„w oka mgnieniu podobni do przemijającego
„kwiatu. Ten dopiero wiek swój przeżył, któ-
„ry obiegłszy chwalebnie kres doczesny, zosta-
„wia po sobie przeważnych dzieł i nauki, nie-
„śmiertelną pamiątkę; zniknąwszy z oczów o-
„becnych, trwa, kwitnie w nieskończonych po-
„koleń umysłach i sercach. Śmierć zacna zdo-
„bi i wieńczy życie. To byłó owe Staroży-
„tnych hasło, które ich pobudzało całych sie-

(1) Obacz Dzieło: Wiadomości o Pisarzach Polskich
i t. d. Maxymiliana Hrabiego Ossolińskiego Tom I. str. 363.

„bie poświęcać Ojczyźnie na ofiarę. Ale na cóż
„odległych zasięgać przykładów? Ty sam, Nay-
„jaśniejszy Mynarcho! ozdobiony wspaniało-
„ścią umysłu, w poufanych rozmowach roztrzą-
„sając tę obecną Chrześcijaństwa dolę, ilekroć
„że nie powtarzasz: „Słodsza śmierć spotkać by
„mnie nie mogła, jak gdyby mi przyszło oczy
„zamknąć na placu zwyciężkim, barbarzyńskie-
„mi trupy zasłanym!” Czas już zaiste, czas mo-
„że ostatni, po tylu rozmyślach, obradach i
„seymach ziścić nakoniec bohaterski zapal, szla-
„chetne czucie mężném przedsięwzięciem wy-
„nurzyć, wspaniałą stałość przewagami stwier-
„dzić, przewidywane nieszczęścia odwrócić,
„przałamać i skruszyć orężem.”... (1)

Póki mówił, serca przytomnych wskrós prze-
jęte, nie iedno oko łzą rozrzewnienia zrosiły; gdy
skończył, szmer pochwał dał się słyszeć. Ale
któż to jest ten Mąż znakomity, ten dzielny
krasomówca? Jest to *Erazm* dziś już nie Kra-
kowczykiem, ale Vitellusem przezwany.—Kie-

(1) Ta mowa w łacińskim języku miana, drukowana w Augszpur-
gu, przypisaną została przez Wydawcę Erazmowi z Roderdamu
iednemu z najznakomitszych owego wieku Uczonych; omyłka
ta nie mało dodać sławy Erazmowi z Krakowa.

dy przed laty chodził po ulicach i gospodach Krakowa, brząkał na lutni, i nucił piosnki swoje, postrzegł go raz ujednego Dworzaniina Królewica Alexandra, na ówczas W. X. Litewskiego; pouobało mu się granie i śpiew chłopczyzny, więcéy ieszcze iego powabna uroda, i trafne na wszystkie zapytania odpowiedzi; wziął go do siebie i otworzył mu przystęp do swego Xiążęcia. Królewic polubił młodego Erazma, a widząc w nim wiele zdatności i dowcipu, łożył na iego éwiczenie w naukach. Rozpoczął bieg ich młodzieniec, w sławnéy na ówczas Akademii Krakowskiéy, a przyrodzone zdolności, usilną i niezmeńczoną pracą rozwiiiając, w lat kilka za Rektorstwa Jędrzeia z Łabiszyna stopień Bakalarski (Magistra) otrzymał, a we cztery lata potém za Jakóba z Gostynina Doktorski osiągnął. Wtedy opiekuiący się nim zawsze Królewic, przeznaczaiąc Erazma do duchownego stanu, wysłał go do Włoch. Tam zostawszy xiędzem, i coraz większe postępy w naukach i krasomowstwie czyniąc, bawił właśnie w Bononii, kiedy opiekun iego po śmierci brata Jana Olbrachta, zostawszy Królem Polskim, obdarzył go szlachectwem, i do powro-

tu do Ojczyzny zachęcił. Wkrótce Erazm przewany Ciołkiem (1) (nie wiadomo dobrze z jakich powodów) a z łacińska Vitelliusem, zawsze w łaskach u Alexandra, otrzymał za pośrednictwem sławnego Kanclerza Tomickiego, Kanią Krakowską, a postępując coraz wyżej, został niedługo Biskupem Płockim, a nareszcie Posłem do Rzymu. Po zeyściu Alexandra, następcą jego ieden z naywiększych Królów naszych, Zygmunt I, równie iak brat na Erazma łaskawy, przedłużył jego urządowanie w Rzymie, a iednomyślnie z Leonem X. mianował go posłem na seym Rzeszy Niemieckiey. Erazm sławny u swoich i u obcych, wysoką nauką, dowcipem, wymową, darami Królów Polskich niezmiernie bogaty, wielkie piastując dostoięstwa i urzędy, w naywyższych u Papieża łaskach, był zapewne na szczycie pomyślności.—

Lecz na kogoż to Zygmunt I. tak zażalony? komuż to przekupstwo wymawia? czyieź to niegodziwe serce zapomniawszy, że w Polsce bić zaczęło, dobra osobistego, dobra innych

(1) Była już wtenczas w Polsce znakomita tegoż herbu rodzina. Od nię pochodzą Poniatowscy.

kraiów z krzywdą sumienia i Ojczyzny szuka? Do kogóż to Kanclerz Tomicki pisze w tych słowach: „Chcieyże Wasz Mość bydź mi wdzięcznym, a co téż dla mnie czynisz, nie waź na „funty, bo prawdziwa przyiaźń cnotą nie pōżytkiem się mierzy. Gdybym i ia także chciał li- „czyć albo kłaść na szale moje przysługi, nie wiem „któraby przegórowała? i ktoby z nas dłużnikiem „został?” Przeciw komuż ta wrzawa w seymniących kole? iakiegoż to niecnego syna Ojczyzny posłowie ziemianscy domagaia się ukarania, i żądaią od Króla aby mu urząd i powagę odiał? Cóż to za mąż w sklniających się od złota ścianach, w pōśród licznych i nadskakuiących mu dworzan, otoczony wszystkiem co przepych dla zbytku wymyślił, nędzny, blady, z ciała opadły, z zmarszczonym czołem, z czarnym smutkiem na twarzy, niknie trawiony nieustanną gorączką, bezsenne no- cy, dni ponure pędzi? Ach! to ieszcze *Erazm*. . . . O! iakże mało ludzi ma siłę dostateczną do udźwi- gnienia bez szwanku nagłego powodzenia i szczę- ścia? Pomyślność dla wielu naywiększą bywa nie- dołą, bo choć ich na pōzór uszczęśliwia i wynosi, nayczęścię upadła i gubi w istocie. Tak przynay- mię z *Erazmem* się stało. Był w nim dowcip i

zdatność, ale nie było męstwa i cnoty, czémże miał dźwigać pomyślność? Dumny, chciwy coraz świetniejszych bogactw i urzędów, niemogąc się już niczego więcej od Królów Polskich nad to co od nich dostał spodziewać, na stronę obcych całą swoją przeniósł gorliwość, bo stamtąd, świetniejszego jeszcze oczekiwał losu; krzywo szły z uszczerbkiem Polski, wszystkie w Rzymie sprawy mu powierzone, a najmniejszą wygraną drogo nikkzemnikowi opłacać musiano. Niezdolny do szlachetnego wdzięczności uczucia, dla Oczystej ziemi która go wykarmiła, dla rodu Królów którzy go z gminy wynieśli, dla dobroczyńców swoich, żadnego nie zachował przywiązania. Nie lubił ani Polski ani Polaków, nigdy powrócić do rodzinnego kraju nie chciał, a lubo miał dwór liczny i okazały, jednego tylko chował przy sobie rodaka (1), z resztą sami otaczali go Niemcy. Dumą, nienasyconą chciwością bogactw, znaczenia trawiony, zawiedziona nadzieja zostania Kardynałem, i otrzymanie znacznego od Cesarza Biskupstwa, o śmierć go przyprawiły.—Cieszmy się wszyscy którzy nisko i w mierności idziemy, bo nayczęściej to co się zbyt wyniesie, upada.

(1) Gamrata, późniéj Riskupa Krakow-kiego. Niskością pierwszego stanu do Pana swego podobny, w wyniesieniu ieszcze świetniejszy, naśladował go w postępkach.

II. POWIEŚCI.

MAGDUSIA I JULIA

„Wspomóż mnie proszę, choć na ten raz, moja śliczna Panienko! mówiła mała dziewczyna drżąca od zimna, nędzną odzieżą okryta, tuląc się w sieni wspaniałego pałacu na Krakowskiem przedmieściu. Moja matka chora, już pracować nie może, moi mali bracia umierają z głodu!” „Niedam ci nic! odpowiedziała Julia Lutyńska wsiadając z oycem do eleganckiej karety, „odeydz z tąd, i nie piszcz mi nad uszami”— „A to córka téj waryatki co się za moję krewną udaie! zawołał z gniewem iéy Oyciec; idź precz, „włoczego!”— „Niestety! zlitujcie się! i dajcie „choć kilka groszy;”— „Nic niedostaniesz, odezwała się Julia; ieszcześ za mała do żebrania.”— „Tomaszu! krzyknął na Szwaycara Pan Lutyński, wypchnij tę dziewczynę; a ty Janie, ruszaj!”— Poiechali. Biedna Magdusia oddaliła się dobrowolnie, nie czekając żeby ją Szwaycar wypchnął; szła i płakała. Pierwszy raz w życiu prosiła o iatmużnę dla posilenia Matki zgłodniałej i

choréy; prosiła! i jeszcze kogo? i tak iéy się źle udało!...

Matka iéy mieszkała na Grzybowie w jednym z najnędzniejszych dworków, poszła więc przez Saski ogród, a znużona, pomimo tégiego mrozu siadła na ławce w bocznój ulicy i jeszcze rzewniéy płakała. Patrząc smutno w ziemię postrzegła na śniegu cóś świecącego; wstała, a przyyrzawszy się lepiéy obaczyła srebrny woreczek; podniosła go, otworzyła, i pełno dukatów w nim znalazła. Uradowała się niesłychanie. „Wielki Boże! krzyknęła, iakże moja Matka będzie szczęśliwą! iuż nie będzie musiała „u tych niegodziwych ludzi żebrać!”—Lecz ta radość nie długo trwała. Magdusia pobożnie wychowana, wiedziała że cudzego dobra przywłaszcząć sobie nie można. „Ale te pieniądze „nie moje! powiedziała wkrótce ze smutkiem, „któs je zgubił; może tu jest gdzie niedaleko.” Obeyrzała się na wszystkie strony; nie było nikogo w ogrodzie. „Cóż ia tu zrobię? dodała. „Oto naylepiéy pobiegnę do Matki, i iéy się za „pytam.” Pobiegła więc iak nayprędzój. „Patrz „Matko, co ia to znalazłam! zawołała wchodząc, „Woreczek srebrny z dukatami; powiedz mi co

„z nim mam zrobić?” — „Oddać temu do kogo
„należy; odpowiedziała bez najmniejszego na-
„mysłu Matka. Jesteśmy ubodzy, ale poczciwi;
„cudza własność nie przyniesłaby nam korzy-
„ści. Idź więc natychmiast, moje dziecko do
„Wydawcy Warszawskiego Kurjera; pokaż mu
„coś znalazła. On ogłosi tę zgubę w swoim pi-
„śmie i znajdzie się właściciel. Ale nie odda-
„way woreczka komu innemu, tylko iemu wrę-
„ce.” Magdusia opowiedziawszy Matce iak nie-
litościwie od Pana Lutyńskiego i od iego córki
przyjętą była, rozgrzawszy się trochę przy wió-
rach tlejących się na kominie, poszła dopełnić
ihey rozkazu. Nie wiedząc dobrze, gdzie Wy-
dawca Kurjera mieszka, pytała się kilku prze-
chodzących; ieden z nich bardzo porządnie u-
brany i iuż w wieku, szedł właśnie do niego,
i powiedział ihey mile: „Chodź ze mną, dzie-
„wczynko! ia cię zaprowadzę!” — W drodze za-
pytał ihey się iakiby interes mieć mogła? Opo-
wiedziała mu całą swoją przygodę. „Pokaż ten
„woreczek?” rzekł do nihey. Magdusia wyięta
go z pod chustki. „Ach! to ten sam! zawołał
skoro go zobaczył, ia wiem do kogo on nalé-
„ży!” — „Doprawdy? powiedziała Magdusia; to

„bym już nie potrzebowała chodzić do Wydaw-
„cy Kurjera, ale cóż? kiedy Matka nikomu in-
„nemu oddać go nie pozwoliła.”— „Wielką słu-
„szność w tém miała, odpowiedział Nieznaiomy;
„ale powiedz że mi, moje dziecie; kto ty iesteś?
„jak się zowiesz? rzadka w waszym stanie taka
„uczciwość i taki rozsądek!”— „Jestem Magdu-
„sia, biedna dziewczynka, i mam bardzo dobrą
„Matkę.”— „Gdzie ona mieszka?”— „W dworku
„na Grzybowie.”— „Zaprowadź mnie do niéy.”
„O! chętnie, idź WCPan.”

Widok okropnéy nędzy przejął litością ser-
ce nieznaomego, a rzetelność obok takiego nie-
dostatku wzbudziła w nim naywiększy dla téy
rodziny szacunek. Zapytał się matki Magdusi
jak dawno była słabą? i dla czego się nie uda-
ła do towarzystwa Dobroczynności albo do któ-
réy wielkiéy Pani? „Mości Panie! odpowie-
„działa, mam krewnego bogatego, któryby po-
„winien myśleć o mnie i o moich dzieciach;
„wstydziałam się u obcych szukać pomocy.”—
„Jak się nazywa ten krewny?” „ spytał się ieszcze
nieznaiomy. „Z trudnością przychodzi mi wy-
„znać iego imie... Lutyński.”— „Co mówisz? Lu-
„tyński! jeden z naybogatszych Obywateli War-

„szawskich!“—„Tak! nie inaczej; on jest bar-
„dzo bliskim moim krewnym. Jego Oyciec mo-
„iego był rodzonym bratem, odumarł go w dzie-
„ciństwie. Moi rodzice trzymali małą dzierża-
„wę, wzięli go do siebie i do szesnastu lat był
„w naszym domu. W tym wieku zdarzyła mu się
„służba u wielkiego Pana, wyjechał z nim za gra-
„nicę, bawił lat kilka; wygrał los na Berlińskię
„Loteryi, wrócił do Polski, ożenił się z boga-
„tego kupca córką, i teraz ma wsie, pałace, i jest
„bardzo majątnym. Ja zaś tymczasem poszłam
„za mąż do Lublina; zaślubiłam sobie Urzędni-
„ka ubogiego w prawdzie, lecz bardzo poczci-
„wego człowieka. Póki żył, pensya jego wystar-
„czała na nasze potrzeby. Ale zachorował, ie-
„go słabość trwała kilka miesięcy, i śmiercią
„się zakończyła... Rodzice też moi od lat trzech
„oboje nie żyją!.. Zostałam więc bez sposobu
„do życia z trójgiem drobnym dzieci. W tak
„okropnem będąc położeniu, rady sobie dać nie
„mogłam. Sądząc po sobie o stryiecznym bra-
„cie, myślałam że skoro się dowie o moiej nę-
„dzy, nieodmówi mi swego wsparcia, lubo od
„czasu z bogacenia się swojego, nie zgłosił się
„wcale do nas. Zabrałam się więc z dziećmi i

„przybyłam do Warszawy; wstyd wyznać, że
„brat mój w przytomności domowych swoich
„zaparł się mnie, a potajemnie powiedzieć mi
„kazał, że jeżeli mu się naprzykrzać poważę o-
„deśle mnie do Bonifratrów, a dzieci odda do
„dzieciątka Jezus! W naywiększej rozpaczy
„wróciłam do tego dworku, gdzie zaraz przy-
„iechawszy naięłam była izdebkę. Umyśliłam
„w Warszawie czas jakiś pozostać, w nadziei że
„mój krewny zastanowiwszy się, pożałuje, iż
„sobie tak niegodziwie z stryieczną siostrą, z
„córką dobroczyńców swoich postąpił; ale wi-
„dząc że wielki mąątek serce zatwardza, już od
„sześciu tygodni czekam nadaremnie, na pró-
„żno kilka razy przypominałam mu się, na pró-
„żno opisałam mu moją nędzę, dawne i ścisłe
„wystawiałam związki!.. Póki mi zdrowie słu-
„żyło, pracowałam wraz z Magdusią, lecz w czasie
„tak przykrym nie mając za co drew kupić, tę
„biedną izdebkę osuszyć, reumatyzm rozebrać
„mi kości, i nie robić nie mogę, Przez ten
„czas nasza spiżarka się wypróżniła, reszta pię-
„niędzy wyszła, i dziś rano wysłałam Magdusię
„do stryia o iakiekolwiek prosząc wspomoże-
„nie; lecz on wypchnąć ją kazał, a jego córka

„zamiast litości zelżywemi słowy ją złaiała!..”
Tu łyzy przerwały iéy mowę. „Nie płacz, po-
„wiedział iéy nieznaiony, Bóg nigdy wdów i
„sierot nie opuszcza! Woreczek który Magdu-
„sia znalazła, należy do Xiężnéy*** Przecho-
„dząc dziś rano przez Saski ogród, zgubiła go;
„wysłała mnie właśnie ażebym go szukał, a ie-
„żeli nie znajdę podał do Kuryera wiadomość
„o téy zgubie. Póydź zemną Magdusiu, oddasz
„sama Xiężnie ten woreczek, to naylepsza w
„świecie Pani! dobroczynność iest dziedziczną
„cnotą iéy rodu, serce iéy od oycą tę puściznę
„dostało; póydź! a pewny iestem, że skoro przy-
„godę waszą usłyszy, weźmie was pod swoją
„opiekę.”

Magdusia poszła chętnie z nieznaionym.
Był to zasłużony kamerdyner Xiężnéy*** zo-
stawiwszy ją w przedpokoju poszedł do Pani
swoiéy. Wrócił niedługo i wprowadził dzie-
wczynkę do przeslicznego pokoju. Piękna ie-
szcze Pani siedziała przy stoliku, i pisała; ale
chętnie przerwała swą pracę, i wstała do Ma-
gdusi. Pogłaskawszy ją po twarzy, tak do niéy
mówiła; „Moia kochanko, nie mogę ci wyrazić
„ile mnie ucieszyło wasze uczciwe postępowa-

„nie, tak miło sercu, kiedy cnotę spotka! Opo-
„wiedział mi wszystko mój kamerdyner. Zosta-
„niesz ze mną moje dziecię! będziesz używać
„różnych wygod i przyjemności!”—„Dobra Xię-
„żno! odpowiedziała zdziwiona Magdusia, bar-
„dzom ci wdzięczna za ofiarowane mi łaski, ale
„nie mogę odstąpić choréy Matki. Jak wyzdro-
„wieie, i będzie mogła pracować, to wtedy do-
„piéro, jeżeli ona pozwoli, korzystać będę z
„Twoiéy dobroci!” Na to szczére wyznanie,
czarne oczy Xiężnéy napełniły się łzami, uśmie-
chnęła się mile i zawołała: „Jako to? wolisz wró-
„cić do nędzy, cierpieć niedostatek, niżli mie-
„szkać przy mnie w pięknym domu, ieść przy-
„smaczki, i ieździć karétą?”—„Zapewne że wo-
„lę, odpowiedziała dziewczynka; bo iakżebym
„mogła przelknąć przysmaczek, myśląc że Ma-
„tka i bracia umierają z głodu; i ieździć karétą
„wtenczas kiedy ona ledwie chodzić może. Nie!
„nie mogę opuścić Matki!”—„Kochané dzieciel
rzekła Xiężna, ściskając ją. Ja żartowałam,
„nie opuścisz twoiéy Matki, póki tylko słabą
„będzie; wróc się do niéy, pilnuy iéy i pocie-
„szay! Dopełniay obowiązków dobréy córki,
„te są najsłodsze, naywięcéy pociechy i zaspo-

„kojenia sercu przynoszą!... Ja o was nie zapo-
„mnę!“ Zadzwońta Xiężna; weszła iéy Panna
służąca, szepnęła iéy coś do ucha, wyprowa-
dziła kamerdynera, i w krótkim czasie wrócili
oboie, a dwóch ludzi wnięsto dwa kosze. Je-
den był napełniony żywnością, drugi bielizną
i sukniami. Dała prócz tego Xiężna Magdusi
pięć dukatów z znalezionej woreczka. Dzie-
wczynka patrząc na te wszystkie dary, tak by-
ła przeięta radością, że mówić nie mogła. Pa-
dła na kolana, złożyła ręce, wzniosła oczy w
niebo, a potém całowała ręce nogi swoiéy dobro-
dziki. Ta ją podniosła, i kazała ją odprowa-
dzić do Matki. Magdusia nie szła przez ulicę,
ale skacząc wbiegła do dworku. Zdziwienie
i wdzięczność biednéy wdowy trudno by opisać;
dzieci chodziły w koło koszów przypatrując im
się wesoło. Cała rodzina posiliwszy się nie za-
raz się uspokoiła nad niespodziewaném szczę-
ściem swoiém. W krótkce Matka Magdusi wy-
zdrowiała, Xiężna oporządziwszy ją wraz z dzie-
ćmi, odesłała do iednego ze swoich folwarków,
żeby tam była gospodynią. Wyznaczyła iéy ko-
rzystne zastugi i znaczną ordynaryą. Magdusię
zaś polubiwszy niezmiernie, wzięta do siebie;

młoda dziewczynka dobrém postępowaniem umiała zasłużyć na coraz większe przywiązanie Xiężnéy. Rozsądna iéy dobrodzika wychowała ją podług iéy stanu. Magdusia dobrze wyćwiczona w religii, umiała doskonale czytać i pisać po polsku, znała rachunki i wszystkie kobiece roboty. Gdy doszła do lat szesnastu, Xiężna dla większey wprawy powierzyła iéy w części rząd domu swojego. Magdusia lubo młoda, tak sobie umiała radzić na tym urzędzie, iż pozyskała zawczasu dobréy gospodyni imię. Ten przymiot, który stać może za posąg ubogiéy dziewczynie, zwabił iéy kilku zalotników; między niemi był młody i uczciwy szlachcic, który własną wioskę posiadał. Tego wybrała nie dla wioski, lecz dla rzadkich duszy zalet. Xiężna iéy dała porządną wyprawkę, i dziewięć tysięcy złotych posagu, podięła się także utrzymywać własnym kosztem dwóch iéy braci w szkołach.

Skoro osiadła Magdusia w nowem siedlisku swoim natychmiast z wolą męża ofiarowała Matce przytułek u siebie; uwolniła ją Xiężna od służby, sprowadziła się więc do dzieci, i

wielką była pomocą córce w zarządzaniu wieskim gospodarstwem.

Płynęły dni Magdusi swobodnie; pracowitością i rządem przymnażała majątku mężowi. Dał iéy Bóg kilkoro dzieci, które się zdrowo chowały; często donosiła dobréy Xiężnie o szczęściu swoiém, a ta cieszyła się niém, iako własnym dziełem. W pięć lat po iéy zamężciu, bracia Magdusi ziechali do iéy wioski, na święta Bożego narodzenia. Po smaczném Wigili iéy ręką i Matki przyprawioném, cała rodzina obsiadła w koło kominek, na którym suty palił się ogień. Matka dzieciom i wnukom znaczniejsze życia swego opowiadała przygody, kiedy Magdusia zawołała nagle: „Cicho! cicho! „słyszałam głos narzekający!“ Umilkli wszyscy, zaczęli nadstawiać ucha, i usłyszeli ięczenie pod oknem, Magdusia wybiegła na podwórze. Niebo było iskrzące, bo mróz był tęgi; spostrzegła pod ścianą kobietę leżącą; zawołała męża i braci? przyszli, wzięli nieszczęśliwą która zdawała się być zemdlona, i wnieśli do domu. Magdusia pobiegła do apteczki po wino i po białe krople, a iéy Matka posadziwszy nieznaną blisko ognia, rozcierała iéy skronieko-

łońską wodą. Pomaleńku zaczęła przychodzić do siebie, otworzyła oczy, i krzyknęła prze-
rażliwie zobaczywszy ją przed sobą!— „Nie go-
„dna iestem twoiéy litości, słusznie mnie Bóg
„skarzał!“— „Nieszczęśliwi są zawsze godni li-
„tości!“ odpowiedziała dobra kobiéta, którêy
rysy téy twarzy nie zdawały się obce. Na te
słowa Nieznaioma zalała się łzami, i ze kłaniem
rzekła: „Ach! nie tak ia się niegdyś z twoią cór-
„ką obeszałam!” O Boże! zawołała Matka Ma-
gdusi, byłżebyś ty?... „Tak! przerwała, iestem
„ową dumną Julią Lutyńską, twoią bratanką!...
To wyrzekłszy, takie było iéy wzruszenie: że
w nową mdłość wpadła. Zdumiała iéy Ciotka
na te słowa. „Magdusiu! Magdusiu! zawołała
na wracającą właśnie córkę. Co za szczególne
„zdarzenie! Czy, uwierzysz? oto twoia stryiecz-
„na siostra. Oto Julia!” Z trudnością uwierzy-
ła słowem Matki Magdusia; lecz ta wiadomość
zamiast ostudzić iéy litość podwoiła ją, gdyż ia-
ko prawdziwa chrześciana, dobrem za złe płá-
cić lubiła. Kazała zanieść zemdloną Julią do
swego pokoju i położyć na własném łóżku; Mąż
iéy poszedł do pobliskiego miasteczka po leka-
rza; całą noc czuwali przy choréy, a gdy przy-

szła zupełnie do siebie i przeproszać ich chciała, mówić iéy nie pozwolili, ale widziéć mogła po czułych staraniach Matki i córki, że naymniejszego żalu do niéy nie miały.—Długo ciągnęła się słabość Julii; gdy do sił wracać zaczęła, słuszną ciekawość Cioiki i stryiecznéy siostry opowiadaniem swoich przygód zaspokoiła. Treść ich była taka:

Julia Lutyńska iedynaczka i bogata, straciwszy Matkę w dzieciństwie, przez sługi i nierozsądnego Oycę od kolebki psuta była. Wzrosłszy w naywiększych dostatkach i zbytkach, nie czuła się zrobiła na nędzę ludzką, i z tak źle prowadzoného dziecięcia stała się późniéy nieposłuszną córką. Ledwie dorosła kiedy się pokochała w człowieku niepewnéy sławy, a gdy Oyciec sprzeciwił się tak nierozsądnym związkom, przyzwyczajona od pieluch własną czynić wolą, dała się wykraść, i wzięwszy z kochankiem ślub. potajemnie, uiechała z nim do Krakowa. Ten postępek tak rozgniewał Pana Lutyńskiego, że nawet listu żadnego od córki czytać nie chciał. Tym czasem Mąż téy nieszczęśliwéy, żył z nią lat kilka dosyć zgodnie póty, póki im pieniędzy stało. Lecz raz zgra-

wszy się zupełnie, (gdyż karty iedynym były iego sposobem - do życia) umknął za granicę, zostawiwszy żonę w naywiększym niedostatku i słabą. Nie wiedząc co począć biedna Julia, pomimo słabości swoiéy i przykréy zimy wybrała się piechotą do Warszawy, a w nadziei że iéy okropne położenie wzbudzi litość w sercu Oycy, zaszedłszy z trudnością do wioski męża Magdusi, nie wiedząc wcale kto był iéy Właścicielem, zdrożona, zimnem wskrós przeięta, chciała szukać ratunku we dworze, lecz iuż weyść nie mogła i przed progiem upadła bez zmysłów.

Ten wypadek tak na pozór smutny, stał się narzędziem szczęścia Julii. Już dosyć ucierpiała za winy swoje, nie chciał Bóg dłużéy iéy karać. Starania pieczętówite Magdusi i iéy Matki przywróciły iéy zupełne zdrowie. Przykład tyłu cnót domowych, zbawienne na iéy umyśle uczynił wrażenie, i pomyslną w niéy sprawił odmianę. Magdusia wczasie iéy słabości, starała się zmiękczyć przez Xiężnę Pana Lutyńskiego. Udało iéy się. Xiężna opisawszy tkliwie niedolę Julii, żał iéy że obraziła Oycy, trafiła do serca iego, tak iak do wszystkich tra-

nać umieć. Namówiony przez nią, pojechał do domu męża Magdusi, pogodził się z Córką, siostrę przyznał, a nagradzając dawną nieludzkosć, błagał ażeby mu pozwoliła zająć się zupełnie losem dwóch iéy Synów. Od tąd najściśléysza przyjaźń zawiązała się między dwiema kuzynkami. Julia idąc za radami Magdusi, i wzięwszy ją za wzór swego postępowania, używać zaczyna swobody umysłu. Mąż iéy umarł za granicą. Magdusia zaś uwielbiana od wszystkich wórzód Męża, Matki, dzieci, rodzeństwa i krewnych szczęśliwie wie dzie życie. Jéy dobrodzika co rok odwiedza ją w iéy wiosce, i zapewne dzień ten iednym iest z naypiękniéyszych dni Magdusi.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIE-
CIACH.

KLEMENSIA.

Klemensia Ł. z bratem dwoma laty od siebie starszym, wystawiła niedawno na imieniny swéy Mamy, ową śliczną Brodzińskiego Poezyą pod tytułem: Brat i Siostra (*), w któręý wdzięcznym i łatwym wierszem Poeta odmalował z taką tkliwością i prawdą, oboyga płci przeznaczenie. Uczyła ją téy roli starsza iéy siostra Anielka, a chcąc by ją lepiéy wydała, tłómaczyła każdego wyrazu znaczenie. Przedostatniéy strofy gdzie są te wiersze:

Liczba motylów nie mała
Płochę się każdy z nich bawi,
W domu ja będę czekała
Póki się dobry nie zjawi.

wytłómaczenie było naytrudniéysze; ale nareszcie zrozumiała dziewczynka, że to o mężu mowa; i że skromna panienska ubiegać się za nim nie powinna; powtarzała więc sobie z wyborską minką:

W domu ja będę czekała
Póki się dobry nie zjawi.

(1) Obacz Tom 1, pism. Brodzińskiego str. 5

kiedy nagle zamyśliła się, i po krótkim milczeniu zapytała się z nieśmiałością siostry: „A iak duzo lat minie, i on nie przydzie to co? Anielka, to co?” Czyż nieprzedziwna ta sześcioltnięy dziewczynki troskliwość?

HELENKA.

Czteroletnięy Helence T. zdarzy się często coś dowcipnego powiedzieć. Niedawno mówiąc o osobach bywających w domu ięy rodziców, nazywała ie po prostu, nie dodając tytułu *Pani* ani *Pana* do ich nazwiska. Zganił ięy tę poufałość oyciec: „Helenko, powiedział ięy, „tyś ieszcze maleńka, wszystkich starszych szanować powinnaś, i zawsze dodawać *Pan* i *Pani* do każdego nazwiska.”— „A! przecież ia nigdy nie mówię ani *Pan* Tata, ani *Pani* Mama?” odpowiedziała dziewczynka. —

IV.

WYIĄTLI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

WIAZANIE POLKI.

DWORZANIN POLSKI ŁUKASZA GÓRNICZEGO.

Xięga II. stro: 78.

Wielekroć z niemałym podziwieniem rozbie-
rałem to u siebie, i macałem przyczyny, skąd-
by to rosło, iż ludzie starzy niemal wszyscy
skarżą się na dzisieysze czasy, a one pierwsze
zbytne chwają; ganią teraznieysze sprawy na-
sze, obyczaje, i to czegokolwiek oni w młodo-
ści swoiéy nie czynili, i twierdzą: iż wszy-
stko idzie co daléy tem gorzéz... Rzecz dzi-
wna, iż sędziwe lata, które za długim rzeczy
doświadczeniem, baczenie i rozsądek człowie-
czy doskonalszy czynią, w téy mierze tak błą-
dzą; nie bacząc: iż kiedyby tak szło co daléy
to gorzéz, to jest iżby zawżdy Oyciec był niż
syn lepszy, iużbyśiny byli dawno do
onego ostatniego kresu złości przyszli, gdzie-

by się pogorszyć nie mogło... Przyczyny o-
błądu tego, ia innéy w swéy głowie nie nay-
duię, iedno tę: iż lata precz bieżąc, biorą z so-
bą wiele dobrego i odeymuią siłę, a z nienagła
gubią żywość; ża którym ginieniem człowiek
się mieni; żyły, muskuły, członki słabieią, przez
które duch nasz rozpostrza (rozpościera) swo-
ię władzę. A przeto iako w iesieni pada list
(liść) z drzewa, tak wtenczas odchodzi od na-
szego serca wszystko, co nam było w młodości
miło; a na mieysce dobréy i wesołéy myśli wcho-
dzi w nas zła i smętna; a ieszcze nie sama, ale
przywiedzie z sobą wszystkie niedostatki, wszy-
stkie niewczasy; tak, iuż wtenczas nie iedno
ciało, ale i duch w człowieku choruje; a to co
człowiek dobrego miał, albo widział na świe-
cie, wszystko zginie; chyba pamięć tylko zo-
stanie, i iakoby obraz onego lubego wieku, gdy
człowiek młody. Bo ten czas iest iak wiosna;
wszystko się około nas śmieie, ziemia wszystka
nasza; na myśl nie przyidzie bolesny smętek;
ale radosne wesele z dziwną uciechą; owa, (zgo-
ła) Ray się widzi przeciwko innemu czasu. Za-
czym bodayby nie lepiéy, kiedy przyśpieie włos
siwy, a człowiek na dół idzie, opuszczaiąc to

w czym się kochał, aby brał zaraz z sobą pamięć tych wszystkich rozkoszy...

..Staremu człowiekowi tak się widzi iako owemu, który w okręcie na morze, abo w czółnie na rzekę z brzegu się puści; patrząc na brzeg zda mu się, iż brzeg bieży, a okręt abo czółn stoi; a to wprawdzie inaczej się ma; a-bowiem tak brzeg iako czas i wszelakie krotchwile, (uciechy, zabawy) w iednój mierze stoją; a my w téj łodzi, w tym okręcie, gdzie śmierć steruje, płyniem ieden za drugim po tym niebezpiecznym morzu, które wszystko zaleie i pozre; ani wolno do brzegu nazad się wrócić, ale musi człowiek wciąż pędzić, a naskakawszy się po okrutnych wałach, i nakarmiwszy się srogiego strachu nakoniec utonąć, gdy się okręt o iaką rozbiie skałę...

St. 83. Żadna lubość wdzięczną nie iest; ieśli iey nielubość nie uprzędzi; komu może bydź miłe odpocznienie, ieśli pierwéy nie uczuł niewczasu z pracéy? komu smakować może iedzenie, picie, spanie, ieśli pierwéy nie łaknął, nie pragnął, a sen go nie morzył? —

St. 89. Już tedy wiadomo co *Dworzanin* mieć i umieć powinien, teraz dokładam: iż ku

nabyciu prawdziwéy chwały i dobrego mniemania u każdego, a łaski u tego Pana na czyim dworze będzie, potrzeba aby siebie sam, obyczaje swe i żywot swój umiarkować, i w pewną rezę stawić umiał; a użyć mógł na dworze tych darów, które mieć będzie bez zawiści. Co iako jest rzecz trudna, stąd to znać możemy, iż rzadki kto ku téy doskonałości przyszedł kiedy; bo po prawdzie to ma każdy człowiek iż radniéy pogani gdzie co złe, niż pochwali gdy co dobre; a jest w drugich iakaś złość przyrodzona, iż chociaż znaią iawnie, że to dobre jest co widzą, iednak sadzą się gwałtem na to, aby w tym kąkol znaleźli. A przeto *Dworzanin* niechay będzie w tym co pocznie ostróžny; niechay się nie tylko o to stara, aby iego godności i przymioty były osobne; (niezwyczajne) ale téż, aby sposób życia iego zgadzał się z godnością, aby zawždy był iednaki, a we wszystkich rzeczach nie był od siebie różny. Lecz z tych wszystkich godności przymiotów, niechay uczyni iedną massę; tak iżby każda sprawa iego pachnęła wszystkimi cnotami. Aczkolwiek w każdym uczynku jest iedna główna cnota, wszakoż tak się z sobą wszystkie cnoty po-

plotły, że ich rozerwać trudno; i tak splecione ku jednemu końcu bieżą, a do każdej gruntownej sprawy, wszystkie się zgodzić mogą. A tak trzeba aby ich *Dworzanin* umiał użyć; bo iż cnoty zdadzą się czasem iakoby między sobą były przeciwne, kiedy ie pospołu iako na sztychu postawi, iedna drugą zdobić będzie. Jako dobry Malarz cieniem wysadza rzecz, a iasnością poda na dalą, na głębią, zniży, skróci podług potrzeby; kładzeniem różnych farb iednej rzeczy drugą wspiera, i umiając a wiedząc gdzie co przeciwko czemu położyć, to co chce oczom ludzkim ukaże; stądże owo iest, iż się nam z podziwieniem podoba mąż zawołany kiedy układnie a skromnie we wszystkiem poczyna sobie... mało mówi a wiele czyni, niechwaląc się sam z uczynku chwalonego.

St. 94. Gdy *Dworzaninowi* do rozmowy przydzie, chcę iżby pomniał z kim co mówić ma, aby z uczonym o księgach, a z żołnierzem o wojnie rzecz prowadził; nie tak iako on Pan, który iednej białogłowie począł powiedać iako wiele głów zabił, iako iest mężny, iako z każdą bronią dobrze umie; nakoniec nie odszedł od nię aż ią począł sztuk uczyć, puginała do-

bywszy; niebożętko białogłowa struchlała, bo-
iąc się aby iéy tak nie zabił, iako którego
z onych, o których iéy powiedział.

St. 99. .. Starzy pospolicie są mędrsi niż
młodzi, powściągliwsi, daléy patrzą rozumem;
ale są skąpi, trudni, nieużyci; boiaźliwi, skrzę-
tni, dziwacy; młody człowiek zasię smielszy,
hoyniéwszy, szczerzy, ale wnet się zwadzi;
nieustawiczny, prędko się iednego rozmiłuje, i
zaraz go opuści; na biesiadę, na roskosz chciwy,
nieprzyjacielem temu kto go z czego upomina.
Owa, wiek stały a stateczny to iest naylepszy;
człowiek iuż one dymy młode z głowy sobie
wyraził, i to co iest złego w młodości zagu-
bił; a starość surowa ze swemi złemi przymio-
ty nie przystąpiła.

St. 104. ... Niech mój *Dworzanin* zawždy
pamięta iż on iest sługą, a Pan Panem; niech
go miłuje, woli iego słucha, rozkazaniu dosyć
czyni, podobać mu się stara... Już tu przyi-
dzie zostawić złą myśl doma (wdomu) a przed
Panem z wesołą twarzą stawać, nie pochmur-
no, ani niemo... Niechay téż nie będzie *Dwo-
rzanin* obinowcą złośliwym, zwłaszcza o Panie
swym, iakoż to na dworze pospolita, iż ci

którym Pan naywięcéy uczynił dobrego, które z ciemności na światło, z błota na suszą wyrwał, i uczynił Pany, naybarziéy się na Pany skarżą, i naygorzéy o nich mówią; niechay on żadnych nowinek nie nosi, niech lada czego nie mówi; prawda niechay w uściech zawždy będzie nie kłamstwo, ani pochlebstwo. Pana niech ma w takowéy uczciwości iako przystoi, niech z nim nie poczyna iako z bratem... Łaskawéy twarzy Pańskiéy, i wszelkiego pokazu łaski, niechay zbytnie nie łapa (chwyta), niechay nie będzie iako ci, którzy będąc w wielkiéy łasce tak się nią bardzo upiia, iż niewiedzą co czynią przed radością... łaskę Pańską i wszelakiéy pokaz, chcę żeby sobie ważył, ale nie tak bardzo, iżby się bez tego obeysć nie mógł...

St. 110. Jasnéy, gołéy skromności w *Dworzaninie* nie chcę, ale zgodnością pospołu złączoną; bo to oboie czyni człowieka wziętego i wdzięcznego u ludzi...

St. 111. ... Gdzieby *Dworzanin* za swym nieszczęściem na złego a niepobożnego Pana trafił, wnet skoro to pozna, ma odstać od niego; to dla tego, aby się nie zdał bydz pochwalcą złych rzeczy; a ktemu chceli uysć téy na-

paści, téy męki, którą cnotliwi ludzie cierpią służąc złym Panom.

St. 119. .. W ubierze swoim niech nadewszystko będzie ochędożny a snażny; wszakoż aby nie było białygłowy ochędóstwo ale męczyńskie; a ktemu, aby nie wiednéy rzeczy był ochędożny, a w drugiéy nie, ale we wszystkim iednako... Za iakiego się będzie chciał udać, niech się takiego stroiu trzyma, aby i ci którzy go nie znaią na pierwszym weyrzeniu, mieli go za takiego, za iakiego się mieć sam chce...

St. 121. Jest coś co człowiekowi wiele przydać i uiąć może dobrego mniemania i wziętości; a to iest zachowanie (przestawanie) a spólna przyiaźń z kim ią kto wiedzie! bo to rozum pokazuje, iż iakiego kto sobie przyiaciela obrał, z kim za iednego żyje, taki i sam bydz musi.

St. 123. Dcskonała przyiaźń sama żywot ten nędzny nasz słodzi; za tą mamy cokolwiek iest dobrego na świecie... a ieśli kto psuie a burzy ten dar Boży złym używaniem, przedsię iednak nie mamy iéy od siebie wydziedziaczać, ani dla złych ludzi tego tak wielkiego błogosławieństwa dobrym odeymować... Przeto niechay nasz *Dworzanin* ma iednego szczérego

przyjaciela; a potym drugie wszystkie niech
czci, waży, miłuje, podług każdego stanu, go-
dności, zawołania; będzieli chciał aby go czczo-
no i miłowano? potrzeba aby też sam czcił i
miłował; trzeba aby był układnym, hoynym,
ludzkim, przychylnym każdemu, wdzięcznym
w rozmowie, uczynnym, pilnym w postudze
przyjacielskiéy, tak kiedy przyjaciel przy tym
iest, iako téż w niebytności iego. Jeśli téż ia-
ki przyrodzony a nieszkodliwy niedostatek (wa-
dę) w przyjacielu obaczy, aby go cierpiał ra-
dniey, niśliby miał się z nim gryść lada o co;
a sam téż kiedy go z czego upomina, aby to
w sobie pohamował. Niechay się nad nikogo
nie przekłada, niechay się nie ubiega do wyż-
szego mieysca; niechay mu nie lada co wadzi;
iako są niektórzy tak przemierzli, co niechcą
jedno wszystko po swemu; nowyby iakiś świa-
tek stworzyć im trzeba.

St. 126.... Ja memu *Dworzaninowi* biesiad,
krotochwil, gry nie bronię, ale nie chcę by tak
w tym wszystek leżał, żeby inne sprawy po-
trzebniejsze dla nich mimo się puszczał, Nie-
chay gra; ale przegrawaiąc niechay się nie gnie-
wa, nie łaje, nie drapie kart, kostek nie zarzu-

7*

ca; bo stąd ludzie skąpego a mizernego takiego byǳ rozumieją. Jeśli téż wygrawa, niechay zaniecha żartów, śmiechów, zbytniego wesela; niech gra nadobnie, bez frasunku.

St. 129.... Gdy będzie miał mój *Dworzanin* przyjechać na czyi Dwór, tam gdzieby go nikt nie znał, chcę aby się starał pilnie, żeby jego przyjazd dobra o nim sława i mniemanie uprzedziło, bo o to się każdy usilnie starać ma, aby na początku wnet dobrze się postawił, i mniemanie o sobie dobre uczynił.

St 137. Z natury człowieczey nie iest to, aby zawżdy w tym, w czym się ćwiczy ku skończoney doskonałości przyszła; niechay że to człowiekowi złéy myśli ani rozpaczy nie czyni, kiedy widzi iż nie może czego, na wybór doskonale, tak iakoby chciał umieć... Starając się wszystką siłą o rzeczy doskonałe, mój *Dworzanin* niechay na tym przestanie czego doszedł; gdyż w nauce każdéy iest okrom pierwszego miejsca wtóre, trzecie, czwarte, i każde dosyć uczciwe; a kto się wszystką mocą zapęǳi, aby na wierzch góry przyszedł, rzadko się trafi, aby choć przez połowicę przeysć nie miał.

St. 143. ... Rozśmieszyć i ucieszyć trefną

powieścią, rzecz iest przystoyna *Dworzaninowi*; ale co się tycze trefności, w téy iako nauki tak i mistrza nie masz ani było; bo się z tym człowiek urodzić musi.

St 149. .. W trefnowaniu kres i baczenie mieć należy... ustawicznie trefnować nie przystoi *Dworzaninowi*; trzeba także aby wiedział kogo doiechać ma; bo z nędznego a upadłego człowieka, abo téż ze zbrodnia a bezecnego, kiedy kto szydzi, nikt się temu nie rozśmieie; źli ludzie większego karania są godni niż tego, które się śmiechem kończy; a nędzni ludzie mają tę korzyść z swéy nędze, iż się z nich śmiać nie przystoi... Tych, którzy miłość a zachowanie mają, tykać nie trzeba, zwłaszcza możnych, bo igrzysko z nimi iest niebezpieczne.

St- 151. .. Troiaki iest sposób trefnowania, ieden który w długim a dworskim iako się co stało powiedaniu zależy; drugi, który w iednym a węzłowatym rzeczeniu zawisł; trzeci, w którym bywają i trefne i prędkie rzeczenia, i długie a foremne powieści, w którym rychléy się kunszt i śmiech, niż wielka szkoda towarzyszo-
wi naydzie.

St. 183. ...Jest takóž trefność którą zowią

z Greckiego *Ironia*, iest bardzo przystoyna wielkiemu Panu. W tym był naysposobniejszy tego wieku Król Zygmunt, sławnéy pamięci Oyciec Pana naszego. Któremu trafiło się to, iż raz mając się umywać, zdiął z palców kilka kosztownych pierścieni, aby ich nie zmaczał, i dał ie trzymać iednemu, który blisko stał, w rzeczy nie patrząc komu. Po umyciu gdy się król o pierścieniach nie pytał, on dobry Pan rozumiejąc, że Król mając czym większym zabawioną głowę, nie tylko nie miał pomnieć komu ie dał, ale ani tego aby ie miał kiedy na palcach, zadzierżał ie u siebie. Wyidzie dzień, i drugi, i trzeci, wyidzie tydzień i drugi; miesiąc, kilka, aż rok; więc iż o pierścieniach nigdy wzmianka nie była, a u Króla na palcach iuż drugie widział, miał za to pewnie, że i pożytek doma, i sława pełna. Także po roku gdy się Król takóž umywać chciał i pierścienie począł zdeymować z palców, ściągnął on dobry sługa rękę po nie. A Król mu schyliwszy do ucha poszeptął: „Miéy dosyc na piérwszych, bo „te przygodzą się komu drugim.” ... Powiedają též, że kiedyś do tego Króla starego gdy

Pieczęć wakowała, ieden zaeny Sekretarz przyszedłszy, chciał wyrozumić wolą królewską. „Miłościwy Panie, prawie wszystek dwór „tam o mnie powieda, że mam bydź Pieczętarzem.” — A Król do niego: „Dajcie wy sobie pokóy, wszak ludzie znacie? a czego oni „nie splotą!”

St. 194. .. Ciągnie za sobą śmiech i to, gdy kto odpowiada na to czego mu nie mówiono. Jako ieden uczciwy człowiek, przyszedłszy do zacnego Kasztelana, który że nie był tak baczny, postawszy trochę, rzekł: „Gdyż to iest woła, a rozkazanie W. M. abych siedzieli, tedy „ia siędę!” i siadł.

St. 196. .. We wszystkiéy trefności żadna rzecz trefnieysza nie iest, iako wyrwać co nad pomysł człowieczy, iżby ten kto onego słucha, inną rzecz usłyszał, niż tę któręy z myślą swą czekał.

St. 197. Wolą niektóry przyiaciela stracić, niż trefne rzeczenie. Takowa chciwość wielkiéy przymówli godna.

Są ieszcze w używaniu na Dworach żarty abo kunsztowne posługi, to iest iakieś oszuka-

nie przyjacielskie w rzeczy ani szkodliwéy ani obraźliwéy; te naybardziéy chwałą w których jest naymniéy sprosności i obrazy, a naywięcéy misterstwa; żart każdy takowy ma mieć w sobie przystoieństwo i foremność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK
SWOICH.

LIST CZTERNASTY.

Żądasz, kochana Siostró, żebyś mi wytłómaczyła dla czego tak wielkie znaczenie do miłości braterskiej przywiązuje? zbiore wszystkie myśli moje, a żeby Twój woli zadosyć uczynić, i przyznasz zapewne, że nie na wiatr to zdanie rzuciłam.—Jakież jest przeznaczenie nasze w dalszym życiu? Oto żyć z ludźmi, kochać ich, świadczyć im i ulegać, a nayczęściej przynaymniey w przekonaniu naszym, mniey od nich odbierać, niżeli dajemy. Cóż dziecie do tego przeznaczenia przygotuje, ieśli nie miłość braterska? nie sprawią tego zapewne związki jego z Rodzicami, choćby téż naytkliwsze były; bo proszę cię, zastanów się wraz ze mną,

jakie skutki mieć może na dzieciach, dzisiejszych Matek obchodzenie się z niemi? Najczęściej i jeśli się dobrze nie pilnują i nie strzegą, i jeśli cokolwiek w uczuciach swoich przesadzą, (a któryż błąd łatwiejszy?) samolubstwa ich uczą; i pewna iestem, że tę ohydłą wadę o którą wiek nasz iest winiony, Matki zbytęczną czułością w sercach dzieciak zaszczepiają.— Prawie wszystkie tak iesteśmy dziećmi od pieluch zaięte, że choćbyśmy nayżywsze przywiązanie w nich wzbudziły, to nigdy bezinteresownem nie będzie. Dziecie od kolebki nawyka wszystko mieć od Matki, nie dla nię nie czyniąc; przyzwyczaia się przeto do mniemania, iż wszystko do niego zmierzać powinno, i przedmiotem się staie własnych myśli i zabiegów. Siebie kocha w Matce swoię i oswaia się zawczasu z tém przekonaniem: że ona dla niego naywiększe ofiary czynić powinna i potrafi. Inne ma zupełnie względem rodzeństwa swęgo wyobrazenie. Ludwisia nie raz mnie prosi, żebym ię dała to co iem; nie widziałam żeby kiedy o rzecz podobną Maryni prosiła; bo w ię przekonaniu nie iest obowiązkiem stiostry krzywdzić się dla nię. Najczę-

ścię jeśli która co dostanie, dzieli się z drugą nie pamiętam żeby mnie kiedy połowę jabłka albo cukierka przyniosły, a jednak pewna jestem, że każda z nich więcej mnie niżli siostrę kocha. Kiedy która przysługę mi jaką uczyni, cieszy się, bo ię to pewnego znaczenia dodaje, że potrafiła być mi użyteczną; kiedy przez dzień cały się sadzi, żeby mi powiedzieć wieczór: *Bardzo byłam grzeczna*; nie mojego, własnego w tém ukontentowania szuka. Z Matką także sztuki ulegania nauczyć się dziecko nie może; bo cóż uleganie rodzi? wady drugih; a każda z nas pilnie swoje przed dziećmi ukrywa.—W miłości więc braterskiej jest przygotowawcze do dalszego pożycia z ludźmi ćwiczenie, w niej prawie wszystko jest bezinteresowne, wspaniałe. Widzę to po córkach moich. Jeśli jedna z nich smutna albo słaba, druga ię znosi wszystko co posiada, żeby ją pocieszyć lub rozerwać; jedna drugiej podarki daje, żadna nie kryje wad swoich przed drugą, a wzajemnie sobie ulegać umieją. Uczą się także sztuki wybrnięcia z iednej z naytrudniejszych dalszego życia okoliczności, uczą się mówić, zadosyc uczynienia razem dwóm obowią-

zkom. Dziecię chowane samo w śród osób doyrzałych i rozsądnych nie podobnego nie dozna, bo zawsze iednę tylko ma powinność do spełnienia; ale dziecko podzielone między Matką i siostrą, iuż się obeznaie z tą trudnością, iuż nabywa śrzodków do załatwienia rzeczy w taki sposób, żeby nie uchybić ani iednéy ani drugiéy stronie. Ludwisia otwartzsza i młodsza od siostry, ieśli połaie Marynię, ściska ją i całue, chcąc iéy przynieść ulgę; ale Marynia iuż zaczyna poynować że podobne postępowanie nie iest dobrém, bo się w brew moiemu sprzeciwia. Siedząc więc spokojnie przy mnie, szuka oczyma swemi oczów strapionéy. Sama grzeczniéysza, pilniéysza niż zwyczajnie, chce dobrém postępowaniem dobry mój humor przywrócić; a kiedy iuż widzi, że wielkie ma u mnie zasługi, wtedy prosi żeby w nagrodę siostrze przebaczyła. — Powiedzże teraz sama, czy nie miałam słuszných powodów do uważania miłości między rodzeństwem za nayważniejszą dla charakteru dzieci? Błogosławię téż codzień Boga że mi dał dwie córki, gdybym tylko iednę miała, musiałabym iéy towarzyszkę wynaleść. Ale iakżeby to trudném było? Jedna z was ko-

chane Siostry, musiałyby mi wtedy którą ze swoich córek powierzyć. Bo nie zdaie mi się dobrą rzeczą dozwalać ścisłych związków między dziewczynkami, których Rodzice, nie rządzą się podług tych samych prawideł; porównywiają wtedy odbierane nauki a zamiast się w nich utwierdzać, zdarzyć się może, iż ie nicuią i ganią. Wreszcie dziewczynkom wypada ile możności w rodzinie związków przyjaźni szukać: gotować się będą zwolna do podlegania, i łatwiéy im będzie ustrzedz się owéy wolności w wyborze, owego wydatku czułości, które kobietom tak szkodliwe bywają.—Podoba mi się bardzo używany na pensyach za granicą sposób. Tam skoro dziewczynka dojdzie do wieku w którym rozsądną się bydź mieni, powierzają iéy drugą nierównie młodszą; tę nazywa *Córką* swoją, dogląda iéy, ma o niéy staranie. Nie może iéy uciemieźać, bo sama wyższéy władzy ulega, musi więc pracować nad pozyskaniem przywiązania przysposobionéy córki, i ten przedmiot starań i miłości, którego sama nie wybierała i odmienić niéma mocy, przyzwyczaja ją do uznania prawa na samé nawet uczucia; chroni, żeby niemi nie-

stałość gustów, wyskoki wyobraźni nie rządziły. Ja sądzę, że w mężczyznach ustalać trzeba zasady i kierować ich namiętnościami, dla kobiet zaś punkt najważniejszy jest naznaczyć prawidła i tamę uczuciom; bo serce u niewiasty źródłem jest i jej zalet i błędów, sprawcą szczęścia lub nieszczęścia, i do nas to Mędrzec powiedział: „Strzeż serca twego, pilniey nad „wszystkie rzeczy, które strzedz zwykliśmy.”

PTASZKI w ZIMIE.

PRZYPOWIEŚĆ.

„Bóg czuwa nad każdym stworzeniem swoim, o najmnieyszej nie zapomina ptaszynie: „każdego byt zabezpieczył!” Tak uczyła pobożna Matka iedynaka swego.— „Darujesz, że „na ten raz słowom Twoim zaprzeczę, przewał iey chłopczyna; o! patrz iaki mróz, iaki „śnieg na dworze, a co tu biednych ptasząt się u- „wiia; gdzież potrafią znaleźć wyżywienie?”—

„Może w tém mniemaném zapomnieniu dowód
„troskliwéy Opatrzności spostrzeżesz, odpowiedzia-
ła Matka, chodź ze mną.”— Poszli oboje;
wzięła Matka pszenicy w dużą chustę, a staną-
wszy przed domem sypała ziarno na ziemię. Wnet
przyleciał ieden ptaszek, za nim drugi i trze-
ci, a za temi niezliczone mnóstwo; i pożerały
chciwie rzuconą im żywność. „Widzisz synu
„mój, powiedziała w tedy Matka, iakim sposo-
„bém Bóg byt tych ptasząt w ciężkiéy zimie
„zabezpieczył; podobnie On i w świecie moral-
„nym uczynił. Zdawać się może często iż ich
„nie iednakowo podzielił, iednemu dał wiele,
„drugiemu mało, tego na maiątku, tamtych na
„ciele lub umyśle upośledził. Lecz tym spo-
„sobem dał życie tysiącu cnót, i powiązał lu-
„dzi słodkimi więzy litości i wdzięczności; za-
„pewne gdyby ubóstwa, kalectwa, niedoli nie
„było, połowa szlachetnych uczuć, ofiar i po-
„święceń, ieszczeby dotąd nie znaną w sercach
„ludzkich spoczywała.”

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica.

- | | |
|---|-------------------------|
| 1. Trzy chwile z życia Erezma Viteliusa. | 61. |
| 2. Magdusia i Julia: powieść. | 70. |
| 3. Klemensia | } Anekdoty. 85. |
| 4. Helenka T. | |
| 5. Wiązanie Polki. Dworzanin Gornickiego. | 87. |
| 6. List czternasty Matki o wychowaniu Córek swoich. | 101. |
| 7. Ptaszki w zimie, przypowieść. | 106. |
-

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XV. 1 MARCA 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

O INSTYTUCIE GŁUCHONIEMYCH W WARSZAWIE.

KIEDY z chciwością i z rozrzewnieniem czytać zwykliśmy opisy dobroczynnych Zakładów, w zeszłych wiekach i dalekich krajach czynionych, kiedy serce nasze unosi się na samą pamięć owych przyjaciół ludzkości, którzy uldze cierpiących braci życie całe poświęcili, kiedy żałujemy żeśmy zmarłych znać nie mogli, żyjących poznać nie mamy sposobności, iakążby żywą radością powinna nas napełniać, iak mocno zajmować myśl luba, iż w własnym kraju, w oczach naszych, wzrasta ieden z naydo-

Tom III. Ner XV,

8

broczynniejszych zakładów, i że Opatrzność równie szczodra dla Polski iak dla innych krajów, gorliwą miłością bliźniego, serce nie iednego Polaka zagrzewa? Lecz skutkiem tego zgubnego przesądu, co już tyle złego nam sprawił, nie iedno, ale iedna z tych którzy obcym i zamożnym Instytutom hojnie nieśli dary, którzy łyzy litości ronili nad Uczniami *Sikarda* (1), nie wsparli może słabym nawet zasiłkiem oyczystego i ubogiego zakładu, nie przeszli progów zagrody, gdzie cnotliwy rodak nieszczęśliwych ziomków oświeca i hoduje. O wy! Dzieci drogie! póki czas ieszcze uchylaycie się od téj zarazy! niech dusza wasza uwielbia cnotę gdziekolwiek ją spostrzeże, niech hojna ręka niesie skoro może każdemu nieszczęśliwemu pomoc i wsparcie, bo każdy człowiek iest bliźnim; ale niech się podwaia uwielbienie, zapał i hojność wasza, kiedy w ziomku cnotę, rodaków w potrzebie uyrzycie. Czyyże czyn piękny większą radość w nas obudza, brata czy obcego? komuż chętniey w przygodzie na pomoc bieżymy, Mat-

(1) *Sikard* zmarły przed kilkoma laty Dyrektor Instytutu Głucho-niemych w Paryżu.

ce czy nieznaioméy? a rodak każdy czyż nie jest bratem naszym, Oyczyzna wspólną i ukochaną Matką? Ich sława na nas spływa, ich pomysłność częstką naszéy się staie. — Nigdy silniéy nie doznała mocy tego braterskiego węzła, nigdy nie przekonała się bardziéy iak prosto trafia do serca widok cnotliwego rodaka, i nieszczęśliwych współziomków, iak zwiedzając niedawno nasz Instytut Głuchoniemych; a rada dzielić z wami, Dzieci lube, każde doznane wrażenie, rada napaiać was miłością Oyczyzny i ludzkości, poważam się umieścić tu słów kilka o tym zajmującym Zakładzie. Obchodzić on żywo powinien każdego przyjaciela ludzi, zwracać na siebie oczy tych wszystkich, którzy pobożnie myślą i prawdziwie dobrze Kraiowi życzą. Tam bowiem nie błahych uczą talentów, nie pielęgnują dziełek dla próżnéy i przemiiłaiącéy zabawy, za tą skromną zagrodą ważniejsze niżli w udatnych gmachach odbywają się sprawy; cnotliwy przewodnik téy ubogiéy osady, godni pomocnicy iego, wyższe widoki mają na celu; zwracają towarzystwu zgubione inaczéy, często szkodliwe (2) istoty;

(2) Zdarzyło się, że jeden Głuchoniemy w niskim rzędzie społe-

uczają je, iak znać i chwalić tego Boga, którego by innym sposobem może wyobrażenia nie miały; pielęgnują w nich użytecznych Obywateli, prawych Wyznawców Chrystusa. Zachody pracujących robotników około téj prawdziwéj *Winnicy Pańskiéj* nie kilku chwil ulotnych, ale wieczności sięgają. —

Długo bowiem na ziemi całej, Głuchoniemi uważani byli niemal za odmienne od innych ludzi istoty. Obcemi były dla nich piękności i pociechy Religii, nauk i społeczeństwa słodczy, bo nikt do duszy trafiać nie umiał. Pozbawiona dwóch naydzielniejszych postugaczy swoich, słuchu i mowy, zdawała się byź niedostępna. Jeniusz powodowany gorącą miłością bliźniego przełamał te zapory, zbił ten mylny przesąd. Przekonał, że wyobrażenia umysłowe tak niemaią koniecznego związku z słowami, iak słowa z literami; to jest: że tak

czeństwa zrodzony, a przeto bez żadego będący oświecenia, zabójstwo popełnił, i dopiero widząc u nóg swoich bez duszy leżącego człowieka, uczuł wzdrygnięcie, i pomiarkował że coś złego uczynił. Ten okropny przykład, iakże dzielnie wystawia konieczną potrzebę oświecenia tych Istot, ina czéry tak ciemnych i nieszczęśliwych.

można myśleć nie umiejąc mówić, iak można mówić nie umiejąc czytać. Myśl prawdziwa będąc mową duszy, ktokolwiek myśli, ten iuż wszystko zrozumieć gotów, byleby się znalazł sposób trafienia do téj iego myśli. Utworzono więc język niemy, język znaków; wszystko niémal témi znakami obięto, każda nawet litera osobnym oznaczoną została; i tym sposobem przemówiono do Głuchoniemych, i oni na wzajem odpowiedzieli; dziś, ci wszyscy, którzy są uczestnikami tego dobroczynnego wynalazku, mogą udzielać własnych wyobrażeń, i drugich naygłębsze myśli poymować; wróceni społeczeństwu, mogą używać naydroższych swobód człowieka, mogą iak my rozmówić się z każdym, czytać w każdéj książce, poiąć wszystko; z tą iedynie różnicą, że my ustnéy, oni pisanéy i znaków używają mowy! że my głosem, oni myślą czytają; że w nas za małą iskierką światło moralne się zapala, w nich długiéy, niepojętéy pracy, niezmiernego mozołu i starania potrzebuie. O! iakżeż uwielbiać należy tych, którzy tak wysokie lecz tak trudne i męczące pełnią powołanie. Ich gorliwość dzieło samego Boga rozwiaa; ona budzi tę nieśmiertelną i nieodgadnioną duszę, któ-

rę Stwórcą wlał w Głuchoniemych równie iak w mówiących, ale która do zupełnego ocknienia czeka na rękę litości.

Zapewne od czasu iak w liczbie niedoli synów Adama dręczących, zjawilo się pozbawienie słuchu i mowy, znalazły się i serca dobroczynne które starały się oświecać iakokolwiek te upośledzone istoty; bez wątpienia, iedna z ich Matek pierwsza tę myśl poczęła, bo czegoż tkliwa Matka dla dobra dziecięcia swego nie wymyśli? Ale te ich pojedyncze usiłowania wielkiego wpływu mieć nie mogły; im iednak przypisaćby należało pierwszy pomysł Sztuki uczenia Głuchoniemych; ta zaś wynaydywana kolejno w kilku kraiach, wydoskonolona we Francyi przez Xiędza *de l'Epée* i następcę iego *Sikarda*, rozeszła się prawie po ziemi całej; bo gdziekolwiek są ludzie, tam nieszczęście i litość się znajdzie! u nas także zwolenników poczyniła. Xiądz Jakób Falkowski (którego ten zamiar i wykonanie iego najlepszą iest pochwałą), umyślił przyswoić ją Polsce; iuż przed kilkunastą laty zaiął się był wychowaniem głuchoniemego sieroty, którego opiekunom wdzięczność osobistą był winien; a

tak dług własny wypłacając, nie przewidział że toruje sobie drogę do pozyskania całego kraiu wdzięczności. To bowiem zdarzenie zwróciło szczególną uwagę tego szanownego Kapłana, na ten rodzaj nieszczęśliwych. Nad wychowawcem się litując, budząc z pracą uspio-⁷ ną duszę jego, objął litością swoją wszystkich podobnie upośledzonych rodaków, i polepszeniu ich losu życie całe poświęcić umyślił. Każdy zamiar szlachetny od dobroczynnego Rządu wspieranym bywa; skoro się oświadczył ze swoim, otrzymał z funduszów Edukacyjnych zasiłek na podróż za granicę; pilnem zwiedzeniem Instytutów Niemieckich, chciano aby zebrał wiadomości potrzebne do założenie kiedyś podobnego w kraiu naszym. Podróż trzy miesiące objąć mająca, do lat dwóch się przedłużyła; dalsze iéy koszta ułatwiła po części, słynąca dobroczynnością Xiężna Marszałkowa Lubomirska; niezłęczona gorliwość, zniosła mężnie wszystkie niewygody i trudy. Nią i wiadomościami bogaty, powrócił nareszcie Xiądz Falkowski do Oyczyzny; umieszczony blisko Uniwersytetu Warszawskiego, nie mając ieszcze ani miejsca, ani fuduszu do założenia Instytutu, zamierzył

sobie początkowo w kilku godzinach na dzień dawać nauki młodym Głuchoniemym płci męzkiéy dochodzącym z domu Rodziców; ale nadspodziewany napływ nięszczęśliwych, zniewolił pełne litości serce tego dobroczynnego Męża, iż iedynie tego serca słuchając, własnéy dogadzając gorliwości, w szczupłym, w niedogodnym miejscu, bez pieniężnych zapasów założył Instytut Głuchoniemych d. 1. Listopada 1817 roku, ufny opiece Opatrzności i Rządu, ufny prawdziwych Polaków dobroczynności.

Nie zawiodły go te nadzieie; Rząd na kilkunastu Uczniów łożyć się podjął, inne ieszcze przeznaczył drobne fundusze, a Opatrzność prawdziwie łaską swoją ten Instytut utrzymuje. Tyle mając tylko dochodów stałych, że niemi zaledwie połowę codzien zwiększających się wydatków opędzić może, żywi dziś i utrzymuje siedmdziesiąt ośm, czasem więcéy osób; często się zdaie że, iuż się ma wysunąć nie wątpla iego bytu, kiedy niespodziany spada zasiłek. Tak parę lat temu, wszystkie zapasy wyczerpane zostały, przyszedł dzień taki, iż cnotliwy Przewodnik tego zakładu nie wiedział co da iesć iutro licznęy gromadce swoiéy? w głę-

bokim smutku siedział zamyślony, już chciał pójść oddać w ręce Rządu Instytut cały, kiedy ktoś puka do drzwi jego. Otwiera, widzi obcego człowieka z paką i z listem w ręku; był to posłaniec zacnego Autora *podróży w Turczach* odbytej, dwadzieścia Exemplarzy kosztownego dzieła swego przysyłał w darze Instytutowi. Rozkupiono wszystkie; zaczęła się snuć myśl już zrywać się mająca, i nie raz podobnie przez dobroczynneserca, Opatrzność ją wiąże.— Dotąd Instytut siedmdziesiąt jeden już miał Uczniów; już kilku młodzieńców na pocziwych i użytecznych wyszło obywateli; kilku ubogich Pamierek utrzymuje się przy rodzicach z pracy rąk własnych, jedna przed rokiem za mąż poszła, już ma potomstwo i dobrze ię się powodzi.— Szanowny Założyciel niema zamiaru na męrców, na ludzi światowych uczniów swoich kierować, podwoiłby się zachód i wydatek; chce on z nich iedynie dobrych Chrześcian, użytecznych towarzystwu wystawić; istotę którą do Instytutu jego bez najmniejszego rozwinięcia wyobrażeń moralnych, bez żadney umiejętności oddadzą, on w lat kilka z czystą Religią w sercu, z sposobem do życia w ręku od-

syła. U niego wszystkie niemal nauki do Boga się ściągają, na moralności się toczą; Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego; w samym zaś Instytucie rozmaite są warsztaty: stolarski, krawiecki, szewcki, introligatorski i inne, a każdy uczeń podług skłonności swojej, rzemiosło iakie które chleb daie, obrać sobie i nauczyć sięgo od dobrych Mistrzów może. Dla tych którzy tego nie potrzebują, lub wyższe okazują zdolności, szkoła rysunku, litografii, malarstwa, snycerstwa, w pobliskiemy Akademii stoi otworem; z czasem i za iakiemy pomnożeniem się dochodów, przybędzie warsztatów; Drukarnia dla młodzieży płci męskiej, przedziwo dla dziewcząt, celem są życzeń Założyciela. Te warsztaty prócz wyżej wymienioney korzyści, oszczędzają Instytutowi nieochybnych inaczey na rzemieślnika wydatków; wyrobki zaś przedawane w sklepie iego, obstalowane roboty, piękne Papienek hafty, siatki, woreczki i t. p. rzeczy, przeszło dwa tysiące złotych zysku przysparzają; może kiedy za pomyślnym zbiegiem okoliczności, nierównie więcey przynosić będą. Głuchoniemi do wszystkich rzemiosł, do wszystkich kunsztów nawet (wyjąwszy muzykę)

bardzo są sposobni; samo ich kalectwo chroniąc ich od pospolitego słyszącym rozerwania, pilniéyszémi ich czyni; iest to iedno z wynagrodzeń ich losu; bo o którémże dziecięciu Oyciec nasz wspólny zapomniał?

Ach! ieśli które z was, dzieci drogie, chce się o téy prawdzie naocznie przekonać, ieśli chce dziwnego doznać rozkwilenia, ieśli chce obaczyć iak wiele Opatrzność starań swoich liłości zostawiła, ieśli chce sercu i umysłowi nowe podać żywioły, proście Rodziców waszych, niech z wami ten Instytut odwiedzą. Ja uczuć tam doznanych nigdy nie zapomnę. Przechodząc z klas niższych do wyższych, zdawało mi się że przez kilka wieków przechodzę, że w umysłowego rzeźbiarza będąc pracowni, widzę, iak ręka iego z nieforemnéy bryły nadobną człowieka postać dobywa. *Pierwszény Klasy* bowiem Uczniowie, zdaie się że dopiero zmysłność mają; śpi ieszcze w nich dusza! Choć iuż pisać niektórzy umieją, rzeczy tylko pod zmysły podpadaiące nazwać mogą, moralne wyobrażenia z trudnością przyimuią. Ciężko mi było w téy *klássie* oddychać, są w niéy Uczniowie dziesięcio i dwunasto letni. *W drugiéy* iuż lżéy na

sercu, bo już w oczach młodzieży poznanie iasnieie; już dusza się przebudza, widoczne iest iey działanie; już odpowiadaia na moralne pytania, już rachunkowe i inne zadania ułatwiaia dosyć snadnie, a znaki szanownego Mistrza choć nie od razu, iednak zawsze zrozumieia. Ale w trzeciéy *Klassie* dopiero odetchnęłam wolno, i ów ciężar wyższości dźwigany dotąd raczéy z smutkiem niż z dumą, ustąpił z moiego serca; tam już mi się zdało, że między swémi iestem, tam już duszę ocknioną obaczyłam, a łez moich wstrzymać nie mogąc, wielbiłam skrycie tę Opatrzność, która człowiekowi tyle dobrego bliźnim swoim uczynić pozwoliła. Tam już duch Religii, iey przepisy znane, tam Uczniowie maia wyobrażenie cnót i przeciwných im występków, pierwsze dopełniać pragną, drugimi się brzydzą; tam uczucia więcéy są rozwinięte, serce nie tylko że kocha, ale już okazywać, wypowiedzieć umie co czuie. Tak naprzykład we wszystkich klasach widać w uczniach wielkie przywiązanie do Mistrza i Nauczycieli, ale tu naywyraźniéy się wydaie; oka z nich nie spuszczaia, poiaćby radzi znak każdy, i zwyczajnie od razu go poy-

mują. Młodzież téy Klasy już zupełnie do społeczeństwa należeć się zdaje, już zna swoje względem niego obowiązki; tam ieden Uczeń zapytany jakie są powinności Obywatela, odpowiedział: „Powinien kochać Ojczyznę, być wiernym Panującemu, posłusznym Rządowi.” Tam, przy mnie młodzieniec głuchoniemy opowiedział na głos i wyraźnie (bo z pracą i mówić machinalnie nauczyć ich można) wszystkie przymioty Iwa; drugi bez żadnego błędu pisowni i języka, pięknym charakterem, opisał Kazimierza Wielkiego. „Był to ieden z najlepszych Królów Polskich, Król chłopów, kochał ich i zachęcał do cnoty i pracy.” Jedna z uczennic dała nam opis pszczoły; i prawdziwie wyjść mi się z téy klasy nie chciało. Zważałam że sam ich Mistrz z upodobaniem w nię przebywa, ona wieńcem pracy jego, i sam mówi: że gdyby wszystkich Uczniów swoich w nię mógł widzieć, małoby mu do życzenia zostawało.—Prawdziwie, kiedy kto chlubne i trudne powołanie obierze, sam Bóg pomagać mu raczy; przekonać się o tém można patrząc na sposoby, których szanowny założyciel Instytutu Głuchoniemych używa, ażeby od nich zrozumia-

nym został, ażeby ich z wad niemal im wrodzonych poprawił. Myśl górną i zawiłą tak zniżyć i wydać potrafi, że ją prawie namacać można; podeyrzliwość gwałtowność, zazdrość, te pospolite Głuchoniemych wady, wykorzeniać iak naydzielnięy umie. Może rzadko w szkole mówiących (którzy iako szczęśliwsi mnięy wad mieć powinni) zdarzy się przykład podobny iak tam iedności, zgody, słusznego siebie i drugich cenienia. Niedawno przystanym został dla drugięy i trzecięy klasy, dar który pilnieyszym i celującym uczniom miał być oddany; zebrali się na ten sąd Nauczyciele w iednęy sali, uczniowie w drugięy, i gdy przyszło do ogłoszenia wyroku, zupełna okazała się w nim iednomyslność. To zdarzenie drobne na pozór iakże wiele mówi?...— Wyszędłszy z trzecięy klasy oglądaliśmy piękne Panienek roboty, poznałam godną ich Dozorczynią i Nauczycielkę P. Maryannę Pers. Słępi, którzy także w tym Instytucie miejsce mają (gdyż serce Xiędza Falkowskiego wszelakich nięszczęśliwych obiąćby chciło) grali nam w Kaplicy na organach i śpiewali pobożne pieśni. Odgłos muzyki w tém miejscu, gdzie tyle osób

ani go słyszyć ani nawet wyobrazić może, dziwne sprawił we mnie uczucie; ale wnet widok téy Opatrzności, która każdemu niedołęztwu iakąś pociechę zostawiła, bogactwa oka niemym, dobrodziejstwa słuchu ślepym, słodkiem zaspokojeniem przejął mą duszę; powstała w niéy razem żywa wdzięczność a nawet pewne iakieś upokorzenie, iż mnie oboyma używać pozwolone.... O! ieśli któremu z was, dzieci drogie zdawać się może, iż go skrzywdziło przyrodzenie, niech tam idzie, z inném przekonaniem do domu powróci... Choć pozbawieni iednego zmysłu, ani Głuchoniemi ani ślepi, nie mają się wcale za nieszczęśliwych; rozrzewnia i pociesza litość którą wzajemnie dla siebie są przeięci, głucho-niemi żałują ślepych i mają dla nich naytkliwsze względy, ślepi głucho-niemych, a w dowód téy wielkiéy prawdy, że Bóg każdemu człowiekowi sposobów od pozyskania szczęścia udzielił, oni wszyscy skoro tylko powinnościom swoim zadosyć uczynią, są weseli i swobodni.

Obeszliśmy wszystkie zakąty Instytutu; wszędzie niedola i kalectwo wynagradzane przez litość, słodzone pracą. W iednym z nich miesz-

ka prawdziwie zajmujący człowiek; jest to Stolarz, ma lat 54, był dawniej majstrém w Warszawie. Już rok siódmy iak zupełnie ociemniał. Myśl, że mając zdrowe ręce z litości ludzkiej z żoną żyć będzie musiał, więcéy ieszcze od utraty wzroku go trapiła. Dnie bez rozrywki, noce bez snu trawiąc, nie rozpaczał nad swym losem, ale dumał nad sposobem wyżywienia i siebie i żony własnych rąk pracą. Dumał i modlił się, i przysłała mu myśl zbawienna: „Kto wie? rzekł w sobie, możebym ieszcze potrafił trudnić się dawném rzemiosłem?” Rzekł, zastanawiać się i próbować zaczął. Niezrażony częstemi zawodami, trafił nareszcie na wyalazki proste, od żadnego Stolarza widzącego nie używane, które tak ułatwiały iego robotę, że pomimo ślepoty, każdéy innéy w dokładności wyrówna. Już ukończył kilkanaście sprzętów iako to: stołki, stoliki, arfy do czyszczenia z boża, szkatułki, a z ich przedaży utrzymuie się wraz z żoną; dopomaga mu także dobrodzieystwy swémi znakomita Osoba, która zawsze w podobnych razach chce przez skromność ukryć swoje imie, ale którą czyny wydaia. Ona wspiera tego miłośnika pracy, a on wywdzięczaiąc się

Instytutowi Głucho-niemych, za znaleziony w nim przytułek, iednego z ociemniałych, dziwnie dowcipnego i zdatnego chłopczyny, Jasia Stefańskiego uczy stolarstwa, i znacznym iego postępem niewymownie się cieszy.

Ale każdy, który ten zajmujący Instytut zwiedza, mimowolnie co chwila, obok rozrzewnienia, iedno gorące składa życzenie. A to jest, ażeby mógł iak nayrychleý w dogodniejszém zakwitnąć miejscu.— W opisach podobnych temu zagranicznych Zakładów, wystawiają nam miejsce otwarte, obszerne, gmach nie wspaniały, lecz wygodny i schludny, gdzie każdy członek Instytutu przyzwoicie mieszkać, trudnić się i rozrywać może. Nasz mieści się dotąd w ciasnym, ciemnym i ściśnionym miejscu; budowa ta na co innego stawiana, niema składu potrzebnego; iakie takie ochędóstwo ledwie z naywiększą pracą utrzymane bydz może, warsztaty w niedogodnych stoią miejscach; kawałka ogródka, ci uczniowie dla których tak jest niebezpiecznym chodzenie po ludnych ulicach, koło mieszkania swego nie mają. A do tego sam naiem

i kosztowném miejscu utrzymaćby się długo potrafił? — Troskliwa Rządu opieka, której trudnoby naliczyć wszystkich dowodów, ma zamiar wesprzeć dobroczynną ręką i tę drogą latorośl! bo iakiż przedmiot godzien pieczy uchodzi Oycowskiéy Jego baczności? Instytut Głuchoniemych błaga o wyznaczenie obszernego placu, o iakąkolwiek zapomogę, i bez wątpienia spełnioną będzie ta proźba jego. Idzie tu iedynie o przyspieszenie tego spełnienia, idzie także o zachęcenie możniejszych do przyłożenia się do tak pięknego Dzieła... O! gdybyć ten słaby głos mój wstawiający się za temi nieszczęśliwemi doysć mógł Osób, które są w stanie przyłożyć się do ustalenia ich bytu i polepszenia losu! ... Doysć może przez was, dzieci drogie; ieśli które z was jest tak szczęśliwe, że Ten którego Oycem swoim nazywa, mógłby w iakimkolwiek bądź sposobie przyczynić się do spełnienia tych żądań, mówcie do niego: „Oycze! istoty równie iak my niewinne, a nie „tak szczęśliwe, opieki twoiéy i wsparcia wzywają! Gdyby smutnym losem które z nas w „liczbie było, o! iakżebyś błogosławił tego „dobroczyncę, któryby się do szczęścia dziecięcia

„twego przyłożył? Tam jest przeszło pięćdzie-
„siąt dziątek, każde z nich ma Oycę i Matkę,
„jeśli już nie żyjących, to u Boga; ileż to ust,
„ile serc błogosławić ciebie, a z tobą i nas bę-
„dzie...” Mówcie tak do Oyców waszych, al-
bo nie! mówcie lepiej co wam własne serce
poda. Dzieci wiedzą najlepiej jak trafić do
oycowskię duszy. Trafia więc słowa wasze,
wysłuchane będą proźby, zacznie się wznosić
wkrótce dogodne dla Instytutu Głuchoniemych
mieszkanie, a wtedy iakąż to będzie dla was po-
ciechą i chlubą (1)?

II.

P O W I E Ś C I.

KAMIEŃ GROBOWY.

Iuż prosta czerwona trumna na samém dnie
głębokiego dołu spokojnie leżała, iuż garście
ziemi rzucane na ięć wieko przez synów, kre-
wnych, kumów, sąsiadów zmarłego mieszczani-

(1) Iakże miło przy powtorném wydaniu tego artykułu powiedzieć
że iuż się wznosi to mieszkanie.—

na, zupełnie zasute zostały od hojniejszój dziadów kościelnych ręki; iuż nawet małeńka mogiła usypaną była, i mało co różnił się ten grób świeży od innych dawniejszych. Iuż głos żałobnych dzwonów ustał, iuż rozszedł się w powietrzu i znikł dźwięk smutnego za umarłych śpiewu, iuż Pleban miejscowy pokropiwszy ziemię i przytomnych święconą wodą wrócił do Kościoła, a osoby temu obrzędowi obecne, nakrywając długo odkryte głowy, opuszczały z wolna smętarz, chcąc powrócić do mieszkań i do przerwanych prac swoich. Nie była iednak śpieszną żadnego droga, owszem każdy oglądając się na grób nieboszczyka, iakby niechętnie odchodził; i kilkanaście kroków uszedłszy, wszyscy zwalniając coraz chód swój, zatrzymali się nieznacznie, i na różne podzielili się gromady. Tu prawie przy samój smętarza zagrodzie, kilku dobrych znaiomych, iedni z tegoż miasteczka, drudzy z pobliskich wiosek do téż parafii należących, nie mogąc rozmawiać z sobą podczas Mszy S., i obchodu pogrzebowego, witali się teraz, a wyrzekłszy słów kilka cicho i z tajemnicą, pytali się wzajemnie o zdrowie i powodzenie nieprzytomnych krewnych? Tam,

pod pobliskim Jaworem, małe grono starszych mieszczan, rozinawiało bez przesady o cnotach i poczciwości tego, którego zwłoki w grobie złożyli; przypominali sobie iego uczynność, wesołość, opowiadali okoliczności ostatniéy iego choroby, a to mówiąc, zniżali głos, i ze znaczącym wyrazem na smętarz patrzyli. Nieco daléy liczniéysza stała gromada, a ta na małe dzieliła się grona; tam przedmiotem rozmowy, iuż nie był ani pogrzeb, ani zmarłego cnoty, ale cena zboża na ostatnim targu, nadzieia pomyślnych zbiorów, zmiana Burmistrza albo Ekonoma, nadchodzące odpusty i iarmarki; iednak lubo w tak obojętnéy rozmowie, była w głosie i w ruszeniu mówiących, iakaś przyzwoita układność, sprawiona zapewne wrażeniem świeżo odbytego obrzędu, tylu grobów sąsiedztwem, cieniem wysokiéy wieży i poważnych ścian domu Bożego.

Dwóch tylko ludzi zostało na smętarzu; stali oba nad świeżo usypaną mogiłą w postawie głębokiego lecz nieporuszonego żalu. Byli to dway bracia, iedyni synowie tego, którego pochowano. W ich położeniu musiała być coś osobliwszego, bo oczy obecnych, w czasie pogrzebowego obrzędu i teraz ieszcze zwracały

się na nich, oni to przedmiotem byli tych szeptów tajemniczych, a ich smutek nie nosił popolitego smutku cechy. Tak też było w istocie, ci dwaj bracia od lat już kilka poróżnili się, a słowa które przy pogrzebie Oycy koniecznie wymówić do siebie musieli, były iedyne mi słowy, które od lat kilku z ust swoich wzajemnie usłyszeli.

Żadna krwawa lub gwałtowna kłótnia nie zaszła między temi dwoma braćmi, i żaden z nich nie byłby umiał wymienić prawdziwéy przyczyny tego poróżnienia. Może iakaś mniemana Oycy niesprawiedliwość w ich wyposażeniu? może niezgodne z sobą obudwóch braci ułożenie? może bujnięsza u iednego niż u drugiego pszenica? może głos donośnięszy w czasie seymików, i większa dla którego uprzejmość Marszałka? może nareszcie iakie słowo złe wzięte lub przystusowane, albo inne podobne do tych powody, tak łatwo powstać mogące w sercach do zazdrości skłonnych, stopniowo zaraziły ich dusze nienawiścią; nie tylko że nie bywali wcale u siebie, ale kiedy się spotkali na weselu iakiém lub na chrzcinach, kiedy na iednéy ławie w radzie miéyskiéy siedzieli, a co

większa kiedy w Kościele zdarzyło się, że razem w czasie procesyi, baldachim nieśli nad głową miejscowego Plebana, odwracali od siebie twarze; a jeśli spotkały się ich weyrzenia, zdawało się, iakby każdy z nich znienawidzonego cudzoziemca spotkał.

Bez wątpienia nie snadniey serc tych zastygłych poruszyć ku sobie nie mogło, nad ten uroczysty wspólnego Oyca pogrzeb, i to stanie w milczeniu na ziemi, która zimne zwłoki iego okrywała. Poruszone téż były ich serca. Ale pycha, co nayświętszem uczuciom tak często zaporą się staje, a na któręy żadnemu sercu ludzkiemu nie zbywa, silnie zamykała wrota zgodzie. Stali w milczeniu obok siebie; każdy był w pogotowiu na pierwsze brata weyrzenie, na podanie ręki, na naymnieysze słowo, rzucić się w iego objęcia, zapomnieć o wszystkim; ale żaden nie chciał piérwszy podnieść oka, wyciągnąć ręki, ust otworzyć.

Już to był dzień trzeci od śmierci oyca w miasteczku gdzie mieszkali, znajdował się sposobny kamieniarz, wygotował więc rychło grobowy kamień, i gdy ieszcze oba bracia na tém miejscu stali, czeladnik go przyniósł. Był to

prosty głaz dosyć dobrze ociosany; trupia głowa, dwie kości na krzyż, i napis w kilku słowach, te były jego ozdoby. Młodszy brat spojrział na kamień i na czeladnika pomieszaniem okiem, a nareszcie wzrok swój ubocznie ku bratu, zwracając, powiedział: „Panie bracie! bardzo to z waszój strony nie pięknie. Jam tak kochał Oycę jak wyście go kochali. Prawda: że Pan brat był starszym a może i ukochanym synem, ale przecież należało się ażebyśmy wspólnym kosztem wspólnemu Oycu kamień grobowy położyli.” — W czasie wymowienia tych słów, czeladnik postawił kamień, chcąc go wmurować w ścianę kościoła przy której grób był położony, a kilkanaście osób wróciło z drogi na smętarz chcąc go zobaczyć. Starszy brat czując się bydź winnym, iż syna Oycę swego nie wezwał do oddania ostatniéj czci pamięci jego, stał milcząc; czeladnik wmurowywać kamień zaczął; odgłos kielni gładzącej glinę, powolne i nie od razu wierne przez przybyłych napisu odczytywanie, iedynie przerywały głuchość milczenia.

Napis ten wyrażał imię, nazwisko i wiek zmarłego, i oznajmiał, że ten kamień położonym

został Oycu przez kochających go Synów. Na te słowa ułagodził się gniew ponury urażonego brata i rzekł: „Prawda, byliśmy kochającymi „go synami; a kiedy imię moje stoi napisane na „tym kamieniu, już się na was nie gniewam „Bracie. Od kilku, a bodayczy nie od kilkunastu „lat, nie żyjemy z sobą iakby braciom przysta- „ło, dziś więc w przytomności kumów i sasia- „dów naszych, daymy sobie rękę; a ieśli miło- „ści braterskiéy nakazać sercom naszym nie mo- „żemy, nie bądźmyż przynajmniey bliźnich „zgorzeniem; żyimy w zgodzie choćby dla oka „ludzkiego, i daymy razem Dobrodzieiowi na „Wotywę.” Kiedy tak mówił z za Kościoła ubocznemi od sakrystyi drzwiami, wyszedł Pleban miejscowy; złożywszy kropidło i krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, zdiąwszy długą albę i żałobną Kapę, odmówiwszy modlitwy swoje, stanął w zwyczajnym ubiorze z xięgą Ewangelii w ręku, przed dwoma braćmi, którym na smętarzu czekać na siebie był kazał. Usłyszał on ostatnie słowa młodszego brata, i na obu- dwóch spojrział surowo; potém zmienił surowość twarzy w powagę, rzekł: „Człowiek wi- „dzi co się pokazuje, ale Pan na serce patrzy!

„dla niego niczém są błędne pozory, nikt Go
„nie oszuka, i od serca najmnieyszą nienawiścią
„zarażonego, żadne Mu dary nie miłe. Wszak
„znacie owe słowa Jego zapisane w téy Xiędze:
„*Jeśli ofiarujesz dar twóy na ołtarzu, a tam*
„*wspomnisz, że brat twóy ma nieco przeciw*
„*tobie; zostaw dar twóy przed ołtarzem, a idź*
„*pierwéy poiednać się z bratem.*” — Czas, mieysce, te święte słowa, wskroś przeięły serce obudwóch braci; oba razem wyciągnęli ku sobie ręce, oba w iednéyże uściskali się chwili, a szmer radości przez obecnych wydany, rozległ się po smętarzu. — Obok grobu Oyca dwóch braci, był grób dawno zmarłéy Matki; iuż porosła gęstą trawą iéy mogiła, iuż ziemia pozrzec musiała trumnę okrywaiącą niegdys iéy ciało, i proch złączył się z prochem; dway bracia ściszkaiąc się wzajemnie, ssunęli się na wązką ścieżkę, grób Oyca od grobu Matki dzielącą, Kapłan zaś stanął na świeżo usypanéy mogile, a z wyrazem uroczystym tak mówił: „Muszę do-
„trzymać obietnicy Oycu waszemu przy śmier-
„telném iego łożu uczynionéy. Muszę wam
„przeczytać te słów kilka, które z trudnością
„napisał, kiedy iuż ięzyk iego wymawiać ich

„nie mógł. Gdy tydzień temu naruszył go na-
„gły paraliż, nie było was obudwóch w domu;
„po piérwszý słabości przyszedł on nieco do
„siebie, ale w wieku podeszłym będąc, widział
„dobrze, iż iuż dla niego nie ma zdrowia i ży-
„cia nadziei. Przez całe trzy dni na pół odie-
„tym ięzykiem o synach swoich bełkotał, na-
„ruszony umysł dla was tylko związać myśl był
„zdolny. Dla was znalazły się łzy w osłupia-
„łych oczach, i te łzy ieszcze były na licach,
„kiedy iuż tchnienia w uściech nie było. Sko-
„nał z tem pismem w ręku, a piérwý wyra-
„ził mi znakami, ażebym go wam na iego gro-
„bie przeczytał. Usłucham go więc:

„Synowie moi! ieżeli chcecie bym spokoj-
„nie tu spoczywał obok Matki waszý, nie od-
„chodźcież z tego mieysca, póki według tego
„iak Zbawiciel nauczył, ieden drugiego miłować
„nie będzie.—Kochani synowie niech błogosła-
„wienie moje będzie z wami!”

Kilku z przytomnych odwróciło ze wsty-
dem głowy, chcąc ukryć łzy których wstydzic
się nie było przyczyny, a gdy bracia po po-
wtórném i długiem uściśnieniu odczytali razem
ostatnie słowa Oycy, kilku zbliżyło się do nich
i więcéy wyrazem twarzy, mocnem ręki trzą-

saniem, aniżeli mową, radość z téy zupełnéy zgody tłumaczyli. Bracia trzymając się pod ręce poszli do gospody na kieliszek wódki, zaprosiwszy przytomnych. W następującą Niedzielę, w téy saméy ławce wraz z żonami swemi w kościele siedzieli, z iednéy książki pieśni nabożne śpiewali, na iednych paciorkach modlitwy różańca liczyli. W téż samą Niedzielę iako w piątą po Zielonych Świątkach, przypadła Ewanielia o *sprawiedliwości*, i były w niéy właśnie słowa wyrzeczone na grobie Starca przez Kapłana. Stojąc na śródtku Kościoła wykładał ie iasno i tkliwie; łyzy były i wiego i w słuchaczy oczach, a kiedy podczas świętey Ofiary mężczyzna i niewiasta chodząc po Kościele, na ubogich parafii tamecznéy zbierali, zakryły się ich tacki miedzią, bo miłość i litość są siostry.

Odtąd serca dwóch braci były iak iedno serce—nie ich już poróżnić nie zdołało.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

POWINSZOWANIE.

Państwo S. tu w Warszawie mieszkający mają dwie córki, iedną Ludwisię, dwunastoletnią

panienkę, drugą cztery lata mającą Olutkę, a iak ią z wielkich pieszczot zowią Lutunię.—Obiedwie bardzo są przyjemne, łagodne, dobre, wiele mają udzielonéy sobie od Boga zdadności, a rodzice ułożyli sobie, żeby w brew dzisiejszéy modzie, nie uczyć ich żadnego obcego ięzyka. Ludwisia zna tylko mowę Oyczystą, ale co tylko wiey wieku czytać można po polsku, wszystko to czytała i z naywiększą uwagą. W Poezyach Karpińskiego tak rzewnych i łagodnych, z których tyle dostępnych jest dla dzieci, naywiększe ma upodobanie; nie tylko ie czyta, lecz odczytuie i na pamięć się uczy; przytém w domu iéy Rodziców bywa kilku ludzi światłych, i ona ich rozmowom przysłuchuie się pilnie; z czego dla młodéy osoby często większa ieszcze korzyść niśli z czytania wypływa. Stąd poszło, iż na wiek swóy wcale dosyć umie i nie źle pisze, a nawet czasem kształtne wierszyki złożyć iéy się uda. Przed dwoma miesiącami takie powinszowanie Oycu na iego imieniny od małej Lutuni złożyła :

Kochany Tato!
W zimie i w lato
Bądź wesół, zdrów.
Kochay Lutunię
Dobłą córunię
I zawsze mów :

Doznam z Lutuni
Dobréj córuni,
Byləbym chciał.
Kochasz mię Tato?
Więc będziesz za to
Co zechcesz miał.
O zdrowie Mamy
Którą kochamy,
Boziunię prosź;
Byś był szczęśliwy,
Dzień kłopotliwy
Cierpliwie znoś.
Lecz dziś nudoty
Wszelkie kłopoty
Na wiatry zday.
Teraz w ostatku
Kochany Tatku,
Buzi mi day.

W dzień S. Pawła 25 Stycznia, te imieniny przypadały; Ludwisia już od kilku tygodni siostrę tych wierszyków uczyła, i zdawało iéy się, że ie Lutunia wybornie umié. Raniuteńko więc kiedy ieszcze Oyciec był w łóźku, weszła z siostrzyczką do iego pokoju, zachęcając ją do powiedzenia głośno i pięknie powinszowania. Ale cóż? dziewczynina zmieszana powiedziała tylko

Kochany Tato!
W zimie i w lato
Bądź wesół, zdrów...

Tu się zacięła, i pomimo wszystkich podszeptów siostry już ładu doysć nie mogła; nie sobie nie przypomniała prócz tych słów ostatnich

Kochany Tatko!
Buzi mi day.

I rzuciła się z płaczem Oycu na szyję.— Oyciec przyjął jednak mile dobrą chęć dzieci swoich, pocieszał strapioną Ludwisię i zawstydzoną Lutunię, a ia opisując tę przygodę, chciałam przyjemność sprawić młodym czytelnikom moim, pokazać im, że i nie umiejąc po francuzku, ładnie pisać można, a oraz zachęcić miłą Ludwisię S., aby nie zaniedbując zatrudnień płci ięj właściwych, w wolnych chwilach rozwiała w sobie dar przyrodzony, a rozwiała go naywięcęy tymże samym sposobem iak dotąd czyniła: uważném czytaniem dobrych, dostępnych dla ięj wieku Poetów, i pilném słuchaniem starszych i uczeńszych od siebie. Kto wie czy z pracą i z wiekiem nie potrafi składać równie tkliwych wierszy iak ten Karpiński, którego dziś uwielbia, i sposób wyrażenia się przeymuie?

IV.

WYIĄTLI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

W I A Z A N I E P O L K I.

GDWORZANIN POLSKI ŁUKASZA GÓRNICKIEGO.

Xięga III. str: 228.

...Kiedy W. M. tak chcecie, powiem teraz iaką
dworna Pani podług moiego pomysłu bydzby

miała... Naprzód, wiele przymiotów które Dworzaninowi należą, zgodzą się téż i iéy, ale nie wszystkie... Na przykład, w postawie, w słowach w postępkach, prawie ma bydź biaągłowa od mężczyzny różna; bo iako mężczyzna ma to w każdéy sprawie swéy pokazywać, iż iest iako dąb, tak w biaągłowie ma bydź coś pieszczonego w miarę, przystoynego żeńskiéy niedużości; aby w staniu, w chodzie, w mowie i cokolwiek pocznie, nie było znać w niéy nic mężczyńskiego. — Co kiedy *dworna Pani* zachowa, dopiero te rzeczy Dworzaninowi naznaczone służyć iéy mogą, iako to: szlachcianką się urodzić, strzedz się wydwarzania, mieć wdzięczność w tym wszystkim co pocznie, mieć dobre obyczaje, umieć nie mało rzeczy, mieć dowcip wielki, dobre baczenie, nie bydź hardą, zawisną, plotką, swarliwą, kłamliwą, o nikim źle nie mówić, umieć sobie pozyskać łaskę, nie iedno téy Xiężnéy albo Królowéy na którém dworze z małżonkiem swym będzie, ale téż i wszystkich innych tamecznych ludzi... Ma téż doglądać bystrym okiem, aby o niéy źle nie mówiono; zgoła tak ma postępować, aby nie tylko w czym nieprzystoynym nie była doznana, ale téż, iżby w podeyrzeniu najmniéjszym bydź nie mogła...

bo wiele *dworna Pani* ma rzeczy spólnych z innemi białymigłowami; wszystkim poczciwym, trzeba cnoty małżeńskiéy, trzeba wstydu, dobroci, baczenia porządku, umiejętności, iako dom swój rządzić, iako dziateczki, ieśli ie Pan Bóg da, wieść ku dobremu; iako zebranie (maiątek) małżonka swego zachować; i okrom tego, wiele ieszcze iest, czego wszystkiego wyliczyć trudno... Ale *dwornéy Pani* to trzeba mieć własnego... aby była przyiemna w rozmowie, iżby tym umiała uczciwie a z wdzięcznością podług czasu i mieysca, zabawić każdego tego, kto się z nią w rzecz wda, uważając osobę każdego i wiedząc co z kim mówić. Lecz do tego trzeba pięknych zwyczajów, skromności, przystoienstwa (od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma) i rozumu; aby to każdy znał iż tak wiele iest krotofilną i trefną iak mądrą, wstydliwą i stateczną... Niech téż ani sama mówi ani słucha z chęcią, kiédy kto źle przed nią mówi o innych białychgłowach; owszem kiédy co takowego usłyszy, niechay się radniéy zasmęci niż rozśmieie, nie wierząc onéy powieści. ..Cwiczenia téż białéygłowie przystoynego niechay nie zaniechywa; a ieśli czego nie

Będzie umieć, niechay nie pokazuje aby umiała. . . Kiedy póydzie w taniec, nie zda mi się aby ochotę zbytnią żartkim skokiem pokazować miała, ale niechay tak tańcuie, iżby znać było niedużość iéy, i iakąś przyrodzoną pieśczoć; téy płci bardzo przystoyną. Ktemu téż tego chce aby każdy postępek iéy był z pokorą i ze wstydem złączony; bo te dwie cnocie białęgłowę zbytnie zdoabia. A do tego niechay będzie przystoyny iéy ubiór, aby pierzchliwości żadney w nim znać nie było. A iż tego białęgłowom dopuszczono, aby się stroiły, aby się starały o cudność, i o to iako iéy przystoynie pomoc, potrzeba *Dwornéy Pani* aby siebie sama dobrze znała, czym się ozdobić, czym oszpecić może? aby sobie nie farbą, nie wódkami, ale ubiorem, ochędostwem pomagała; lecz tak skrycie, tak nieznacznie, iżby się tak zdało, iż niedba namniéy o to. . . *Dwornéy Pani* potrzeba takóž nabytego z ksiąg rozumu. A przeto ma czytać, ma iaką muzykę przystoyną iéy płci umieć dla uczciwéy zabawy. . . .

str: 239.

. . . . Dała białęgłowom natura, iż nie mają téy siły iéy surowości w sobie, którą ma mężczy-

zna; więc czując to do siebie muszą być bojaźliwsze, ostrożniejsze, dozorniejsze, niż my; a dla tego one małe dziatki chowają, a podrosłe Oycowie ćwiczą.... A to co mężczyzna siłą i dzielnością swoją maiętności przybawi, to białogłowa gospodarstwem i pilnością w dobrej mierze zachowa; za co nie mniejszej pochwały godna, niż ten kto tego umie dobrze nabydź.

str: 240.

. . . Działki oddają dobrodzieystwa wzięte w dzieciństwie Rodzicom swoim starym, bo im służą, i niedostatku cierpieć im nie dopuszczają; potem je iakoby odnawiają puszczaiąc też działki swe na świat; od których w starości onegoż się wzajem nadziewiają, co sami rodzicom swoim czynili.

str: 266.

. . Chciałbych ja aby był srodze karan ten każdy, kto niesprawiedliwą powieścią swą poczciwéy białogłowy sławę maże.

str: 207.

Szlacheckiéy powinności iest dosyć czynić, przy prawdzie stać, a białychgłów sławy bronić.

str: 288.

. . Kto lepiej frasunki z głowy wybić mężczyźnie, kto ulżyć ciężkość, wzbudzić dobrą

myśl, uspokoić serce, osłodzić gorzkość tego świata może nad żonę? Nadto, aza białogłowy wielekroć przyczyną nie są, iż się rozum człowieka ostrzy, i śmiałości w bitwie dostaje? Pewna rzecz jest, iż w które serce raz iskierka cnotliwéj miłości wpadnie, już tam sprośna myśl boiaźń, nikczemność, niemoże popasać.

str: 298.

Oczy są to pewni od serca posłowie.

Xięga IV. str: 319.

. . *Dworzanin* tak doskonały iako się go opisało, jest rzeczą dobrą, i godną wielkiéj chwały, ale naywięcéj dla końca ku któremu przywiedzioną bydz może... Koniec ten tedy i cel jest ten, aby przez te wszystkie przymioty swoje, *Dworzanin* tak bardzo pozyskał łaskę Pana, przy którym będzie, iżby mu zawždy mógł prawdę powiedzieć, a przedsię był pewien nie stracić tym łaski iego sobie. Bacząc myśl pańską skłonną ku czemu nieprzystoynemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onéj nabytéj łaski na to, aby Pana od rzeczy niestusznych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty i poczciwości... Przymioty inne, owe krotochwilne zabawy są iakoby kwiatem... to nawodzenie Pana ku dobremu, odwodzenie od

złego iest prawdziwym owocem tego *Dworzań-
stwa...* Przymioty owémi wkradnie się *Dworzanin*
w łaskę pańską, za którą będzie mógł wolnie, bes-
piecznie mówić z nim o wszystkim, a nigdy się nie
uprzykrzyć. A będzieli takim, iako się powiedzia-
ło, za małą pracą przydzie ktemu, a w rzeczach
wszelakich Panu oczy otworzy, i prawdę snadnie
a bez obrazy powie. Nadto ieszcze będzie mógł
znenagła, potrosze, wprawować Pana w dobrotli-
wość, uczyć go powściągliwości, męźności, spra-
wiedliwości, mierności; pokazując mu na oko, ia-
ko wiele słodkości przykryła ta mała gorzkość, któ-
réy człowiek musi troszkę uczuć, kiedy się namię-
tnościom przeciwi; które to namiętności są zawždy
szkodliwe, przemierzłe, a za niemi osława, lekkość
i hańba w te tropy chodzi, iako za cnotami sława,
pociecha i pożytek.... A ponieważ do cnoty iest
trochę tęskliwa droga, przeto *Dworzanin* potrzą-
śnie onę Panu swemu zieloną trawą, zioły, kwie-
ciem, aby się nie tak przykra widziała... iako czy-
nią mądre Matki, które chcąc dać dziecięciu wy-
pić dla zdrowia co gorzkiego, kray tego kubka z
którego pieszczone dziecko pić ma, mażą miodem
abo czym słodkim. Otóż gdy *Dworzanin* używać
w ten sposób będzie tych rzeczy lubych, każ-

dego czasu i na każdym mieyscu doydzie onego kresu, onego końca ku któremu był myśl swóię obrócić; a zatym będzie godzien dobrze więkšej chwały i odpłaty, niżby którą inną rzecz znacznie dobrą czyuił na świecie; bo żadney rzeczy niemasz pod słońcem, któraby wszem ludziom w obec tak była dobra i użyteczna, iako iest Pan cnotliwy; a zasię żadney rzeczy tak niemasz złéy, a któraby bardziéy wszem w obec ludziom szkodziła, iako Pan niesprawiedliwy.

str: 343.

. . Jako w innych rzemiosłach kto się chce uczyć, ta i w cnotach, kto ie ma statecznie poiąć Mistrza mu potrzeba, któryby zdrową nauką i dobrym napomnieniem wskrzesił i ożywił w nas one cnoty, których nasienie zamknięte w sobie, a utajone mamy, iżby ten mistrz iako dobry gospodarz onemu nasieniu pomógł, a otworzył mu drogę wykopawszy około niego zielisko, ciernia, oset; to iest żądze a cielesności nasze, prze które wlekroć człowiek kwitnąć w dobroci nie może, ani dać z siebie onego szczęśliwego owocu, którego samego na świecie wszszechbyśmy sprawiedliwie pragnąć mieli.

sto. 344.

Cnotę ktoby chciał wyłożyć co iest w sobie, mógłby ją nazwać mądrością; bo ona wie; rozumie i umie obrać to co iest dobre; niecnotę zaś mógłby nazwać głupstwem, a nieumiejętnością, która oszukiwa człowieka, a złe za dobre pokazuje.

str: 346.

W wielu argumentach i wywodach, więcey iest postawy niż wątku.

str: 351.

Dusza bez namiętności, iest iako ów żeglarz na morzu, który okrętowi biegu dać nie może, kiedy zniskąd wiatry nie wieją.

str: 356.

Tego wolnością nie mamy zwać, iż kto podług swęy woli żywie (żyje), ale to iest prawdziwa wolność i swoboda, żyć podług prawa.

Ciało na to się rodzi, ażeby duszy było posłuszne... Ci ludzie którzy się niczym innym nie pętaią, ni o niczym innym nie myślą, iedno żeby ciała swemu wczas wszystek uczynili, tak są różni od cnotliwych, iak iest różna dusza od ciała.

str: 358.

. . Pan Bóg kocha się w Paniech (Panach) lecz nie w takowych, którzy pokazując wielką możność i władzę swoją, i każąc ledwie nie pa-

dać przed sobą, Bogu tym podobni bydź chcą; ale w takich, którzy mimo tę władzę, za którą mogą co chcą, sadzą się na to, aby naśladowali Pana Boga w dobroci i w mądrości, dzieląc między ludzkie, iako dobrzy szafarze te dary, które sami od Niego biorą.

str: 359.

To jest wielki znak dobroci pański, kiedy poddani cnotliwie żyją.

str: 370.

Potrzeba mieć staranie i pieczę o ciele, ale nie dla ciała iedno dla dusze.

str: 374.

Chocia Pana Boga na każdy czas czcić i miłować nam przystoi, ale w szczęściu dobrze więcący, niż kiedy inedy (indziy) a to dla tego, abyśmy go mogli w przeciwnym szczęściu słuźniący, i z lepszym ufaniem o łaskę, a o miłosierdzie prosić.

str: 376,

Mnieby się widziało tak naylepiy, kiedyby między poddanymi więtsza ich część była, ani nader bogatych a bardzo ubogich. Abo wiem bogactwo pospolicie rozpycha człowieka i czyni go hardym, upornym; a ubóstwo zasię lekkim i ku zdradzie skłonnym. W miernym

dostatku ludzie niemając sobie czego zayrzéć, żyją bezpiecznie, i ieden pod drugim dołu nie kopa.

str: 378.

Obyczaje złe w ludziach prędzéy królestwo każde skażą, i w niwecz obróćą, niż nieprzyjaciel gwałtowny, któryby się z wielkim woyskiem na nie oborzył.

Dobra fortuny i ciała dla tego mają bydź požądane, żeby umysł iako Pan wszystkiego, mógł rozpostrzéc swe proporce. —

Koniec wypisów z dworzanina Górnickiego.

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK
SWOICH.

LIST PIĘTNASTY.

Takaś to Ty, Sioostro, wyciągnęłaś mnie umyślnie na słówka, żeby zobaczyć czy się zgadza mój sposób myślenia z Twoim, a ia uwierzyłam iż doprawdy nie rozumiesz zdania me-

go względem miłości braterskiej; wpadłam w łapkę; lecz nie żałuję tego bynajmniej kiedy mnie zapewniasz, że rozumowania moje zupełnie w twoją myśl trafiły; i kiedy to co ja nawiasem rzuciłam, Ty w odpowiedzi swojej tak przedziwnie rozwinąć umiałaś. Jak mi się podobiała ta uwaga Twoja: „Dzięki troskliwej Opatrzności, dziecie dobrą Matkę i rodzeństwo mające, już zawczasu wizerunek całego życia koło siebie widzi, i już na małym świecie żyć zaczyna. Matka ofiarami swemi, niewyczerpaną dobrocią i uczynnością, tklivém i bezinteresowném uczuciem, doskonałością w którą się w oczach jego przybiera, dobremi radami, bacznością z jaką najmniejszy błąd spostrzega, sprawiedliwością i stałością swoją przedstawia mu obraz Boga, sumienia, rozsądku i prawa; rodzeństwo zaś, towarzystwa i przyśłych jego z niém stosunków.” — Uznawszy prawdę tych słów, zastanowiwszy się nad niemi zadrżałam; iakież to jest znakomite, iakie trudne Matki powołanie? Tyle i tak wielkich przedmiotów wystawiając do czasu przed dzieckiem, iakże baczna na siebie być powinna; tyle władz łącząc w sobie, iakże powagą przyo-

dziać iéy się wypada.—Kochana Siostro, przed Tobą wyznać to mogę; zdaie mi się że moje córki mają o mnie cokolwiek zgodne z tém wysokiem przeznaczeniem wyobrazenie; chciałabym sobie przypomnieć iak się to stało? iakich ku temu używałam sposobów? Już to naprzód wiem dobrze, że m się zawsze starała i staram iak naydoskonalszą w ich oczach się wydawać, i że ta ciągła praca nie z iednéy wady mnie poprawiła; powtóre, obok poufałości iakiéy terażniéysze obchodzenie się Rodziców z dziećmi dozwala, potrafiłam to sprawić, że mnie córki moje szanują; a to może bydź dla tego, że m wielkiem uymowała pieszczot i wszelkich zaprzestała posług, a od naypiérwszych lat ich życia pracowałam nad tém, żeby mnie słuchoły. Wpoić posłuszeństwo w dzieci, iest to rzecz konieczna, bo posłuszeństwo iest ich tymczasowym rozsądkiem; nie mając ieszcze własnego rozumu, rządzić się muszą koniecznie rozumem drugich, i skoro nie słuchoją nic z nich zrobić nie można.—Rozkazując iedynie córkom moim rzeczy słuszne, nie zakazując im niewinnych lub mało znaczących, nie żądając nigdy od nich zbyt wiele, ale pilnując żeby popełniły święcie co im raz każę, wprawiłam ich w posłu-

szęństwo. Nigdy żadna kiedy iéy co rozkażę, nie poważy mi się spytać: Dla czego? Ale teraz że już cokolwiek starsze, ia sama gdy już mój rozkaz wypełnią, nasuwam im zręcznie sprawiedliwe do dania go powody. Tym sposobem podległość ich dotąd ślepą, zmieniam zwolna w posłuszeństwo z przekonania; a takie, ani wielkim ani małym uciążliwe nie jest. Rządząc tak ciągle niémi rozsądkiem, doydę kiedyś do tego, że będziemy miały iedną wolę, iedno z danie, i córki moje własną pełniąc wolę, za własném idąc zdaniem, będą przeciw mnie słuchały. Przeydą nieznacznie z posłuszeństwa do niepodległości ale nic się dla nich nie odmieni, bo tenże sam rozsądek przewodnikiem ich zawsze będzie; z tą iedyną różnicą, iż z ust moich do ich umysłu przeydzie.— Lecz żeby doysć z pewnością do téy pożądanéy mety, spieszyć się w drodze nie będę. Jużem się o tém przekonała, że chcąc wlać w dzieci rozsądek, któryby się stał ich własnością, i na zawsze im się mógł przydać, trzeba się stosować do postępu ich wyobrażeń, nie zaś do naszych. My dzieci zawsze zrozumiemy, ale dzieci nas nie. Naylepszy na przykład sposób rozwiiania ich umysłu, jest rozma-

wiać z niemi, ale ten nie na wiele się przyda, jeżeli w rozmowach naszych, na wzór tych, które w książki autorowie kłaść zwykli, Matki same mówić będą, nie pytając się czy ich dzieci słuchają? czy rozumieją? Ja w rozmowach moich z Ludwisią i Marynią zawsze daleko mniey mówię od nich; nigdy sama nie zaczynam, one mi pytania zadają, a ja odpowiadam iak mogę nayiaśniéy i naykródzéy. Bo i na cóż się zda dziecku wiele prawić? kiedy umysł iego nie iest zdolny do ciągłego natężenia. Uważałam nawet, że dzieci którym wiele morałów w głowę kładą, albo wcale ich nie słuchają, alboli téż się uczą odpowiadać hardo. Nic gorszego na przykład, iak dając iaki rozkaz dziecku tłómaczyć mu się po co i dla czego? iest to dać mu w rękę broń odporną; przeciwko władzy nic nie ma, ale przeciwko słowom ma słowa, i tych używa.—Zostawszy Matką, w tym wieku w którym iuż się zastanawiać umiemy, lubiąc od naymłodszych lat dzieci, i czytając wiele o sposobach ich chowania, wiész, Sostro, iakiego ieszcze nabyłam przekonania? Oto tego, że z dziećmi w niczém ani w ich przymiotach, ani w naukach, ani w rozwiianiu rozsądku nagléc nie potrzeba; więcéy ieszcze pracować nad tém żeby złému za-

pobiedz, iakżeby dobre sprawić , zostawiać wiele czasowi. Ogrodnik krzesze drzewo, oczyszcza z siadających nań owadów, ale wzrost i dojrzenie owocu, zostawia słońcu i przyiaznyj porze; a choćby sztuką przyśpieszył dojrzałości iego, ów niewczesny owoc nigdy mieć nie będzie smaku i doskonałości tego, który wzrósł bez przymusu.

NIEWCZESNE PĄCZKI

PRZYPOWIEŚĆ.

W pierwszych miesiącach zimy nadzwyczaj łagodny, omylone drzewa puszczać zaczęły, i mały Władys przybiegł dnia jednego do Oycy trzymając w ręku gałązkę bzu i iwiny z pączkami. „Ia, kie szczęście! wołał skacząc po pokoju, już wiosna, już niedługo kwiatki, jagody i owoce będą.” „Nie ciesz się na próżno, powiedział mu Oyciec, „będą jeszcze mrozy, a wiosna w tym roku może „późniéj niżli innych lat nadejdzie!”—Władys wierzyć nie chciał, radował się ciągle, i niezmiernie żałował Oycy, że się tak pewną nadzieją nie cieszy. Tym czasem nie jego lecz Oycy wróżby się spełniły, przyszedł mróz, zwarzył zupełnie niewczesne pączki, i wiosna odsunęła się daleko. Władys ledwie nie płakał z żalu, tém bardziéj, że Oyciec wcale zmartwienia jego nie dzielił.— Taka to nad młodością dojrzałego wieku korzyść, mniéj ma od niéj nadziei, ale też i mniéj zawodów.—

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica.

1. O Instytucie Głuchoniemych w Warszawie 109
 2. Kamień grobowy, powieść 127
 3. Powinszowanie, anekdota 136
 4. Wiązanie Polki, Dworzanin Górnickiego 139
 5. List piętnasty Matki o wychowaniu Córek swoich 149
 6. Niewczesne pączki, przypowieść . . . 155
-
-

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XVI. I KWIETNIA 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

JAN ZAMOYSKI

NA KAZANIU

MELCHIORA MOŚCICKIEGO.

BYŁO to w czwartą Niedzielę Listopada 1582 roku; wielka Msza dopiero co odprawiać się zaczęła w Kościele dominikanów we Lwowie, a po pierwszemy Ewangelii miał mieć kazanie, ieden z najsławniejszych owego wieku kaznodziej. Syn ubogich mieszczan z Przemyśla, Melchior Mościcki czém był, co umiał, własney pracy był winien; ozdoba duchowieństwa Polskiego i Dominikanów zakonu, kilkakrotnie urząd ich Pro-

Tom III. Ner XVI. 11

wincyła sprawując, odmówiwszy Arcybiskupstwo Lwowskie (1), do Królów, nie tylko wolny ale śmiały miał przystęp; on na Seymie Piotrkowskim, kiedy Zygmunt August pisma przeciwne Wierze chciał podpisywać, pióro z ręki mu wytrącił; on dowcipu ostrego, biegły w świeckich umiętnościach, głęboki w duchownych, niespracowany w sporach, układowy we wszystkich postępkach, przenikliwy w rozwiianiu wątpliwości, dobry przewodnik w tłumaczeniu Pisma, i niezmiernie w niem wyćwiczony, młot na przeciwników Kościoła, niezwalczony w zapasach z niemi, i roztropny w ich przekonywaniu, iuż kilka tysięcy kacerzów był nawrócił, przez kilkanaście seymów kazywał. On i dziś lubo iuż starzec siedmdziesiąt letni, miał się dać słyszeć od dawna spragnionym wymowy iego Lwowianom. Natłok teź w Kościele był niesłychany; wszystkie ławki, wszystkie miejsca zajęte były; troskliwe matki wynosiły niemowlęta swoje w górę, bojąc się by ich nie przyduszono; chociaż mróz tęgi dech

(1) Spytany od Zygmunta Augusta o przyczynę tego odmówienia : „Miłościwy Panie! odpowiedział, wołę być najtichszym u Dominikanów, niż kucharzem i Cześnikiem szlachty Polskiej.”— Spokojność lubiący Kapłan, przymawiał tu potrzebie ustawicznego częstowania tych, którzy się w domy osób możniejszych ciznili.

prawie na dworze zajmował, tu pary z ust idący widać nie było; ganki Kościoła, ugiwały się pod ciężarem natłoczonych widzów, a ci lubo spoglądali z góry, przecież prócz kapłana spełniającego świętą Ofiarę, niczyjey całej postawy uyrzecz nie mogli; głowy tylko rozmaitego kształtu wygolone lub z wymuskanemi czuprynymi, w kapikach, w kołpaczkach, w czółnkach, w warkoczach, przedstawiały się ich oczom; załada popchnięciem przez przybycie nowey osoby sprawioném, wszystkie te głowy poniewolnie posuwały się naprzód, i znowu w tył wracały, iak kłosa zboża któremi wiatr kołysze, albo rozbuianey wody bałwany.— W tém przy drzwiach kościelnych wszczął się szmer iakiś; słowo *Hetman* lubo cicho wymówione z ust do ust przechodząc, o sam wielki ołtarz się obito, i nagle obecni lubo tak ścieśnieni, iakby dotknięci cudowną różczką Moyżesza rozdwoili się, i wolną wśród Kościoła otworzyli ścieżkę. Powstał wprawdzie w tymże samym czasie płacz dzieci, skargi niewiast, gniew naciskanych mężczyzn, ale odgłos ten zagłuszonym został szelestem wchodzących, szczękiem ich pałaszów, brzękiem długich ostróg, obijaniem się butów kowanych o kamienną podło-

11*

gę; a chociaż w takiéy ciasnocie, ledwo oddychać mogący widzowie wspinali się ieszcze na palce, wyciągali szyje po nad ramiona sąsiadów, ażeby uyrzec ten świetny orszak, świetniejszego ieszcze Naczelnika. Był nim wielki Jan Zamoyski. Z zwykłą sobie odwagą i biegłością szczęśliwą prowadząc wojnę, właśnie przed rokiem po zdobyciu Ostroga Hetmanem był został, z tąż samą władzą iaką niedawno piastował tak godnie, sławny Jan Tarnowski. Po zawartym w Zapolu pokoju, iechał do założonego przez siebie Zamościa, z orszakiem dworzan i Rycerzy; rad był zapewne stanąć iak nayprędzéy w domu, ale równie pobożny iak mężny, nie chciał gwałcić święta, i w Niedziele przed odbytém nabożeństwem puszczać się w dalszą podróż bez nagléy potrzeby. Nie był mu przecież powrót do domu tak pilny, iak kiedy przed dwiema laty z Połockiéy wracał wyprawy; wtedy czekała na niego z utęsknieniem ukochana żona, dziś, młodą, piękną, cnotliwą Krystynę (1) zimny głaz przykrywał, a bohatera którego cały kray witał radośnie, w domu tylko własnym nikt powitać nie miał!... — Iak do przeyscia

(1) Krystyna z Radziwiłłów, druga żona Jana Zamoyskiego, zmarła w ośmnastym roku życia swégo.

przez Kościół, tak i do siedzenia, Hetman nim zażądał wygodne znalazł miejsce; jeszcze nie doszedł do pierwszój ławki, kiedy już próżną była; zajął ją, a nie tylko nikt przy nim usiąść nie śmiał, ale skoro kto z blisko stojących siłą natłoku wepchnionym do niój został, cofał się natychmiast z tém uszanowaniem, iak gdyby stopni tronu się był dotknął. Nie mogły bydz nie miłe Zamoyskiemu te publiczne uszanowania oznaki; temu który iak on szabłą, piórem, radą, maiątkiem, zasłużył się Ojczyźnie, temu nagrody i pochwały od spółziomków są tylko należną daniną; nie próżną chlubę, lecz słodkie zaspokoienie w sercu rodzą, gdyż są sprawiedliwości wymiarem. Iednak to nicustanne szamotanie się przerywało mu pobożne odmawianie łacińskich modlitw z bogatój księgi, którą przed nim ieden z dworzan rozłożył, a widząc obok ławki swoiój sędziwego wojownika już niemal zsiniałego od opierania się tłoczącój ciżbie, wskazał mu że weyść może. Dawny husarskiój chorągwi towarzysz, okryty głębokimi na twarzy krysami, skaleczały na iedną nogę, i właśnie pod dowództwem Zamoyskiego przed kilkoma laty w te godła waleczności opatrzony, nie śmiał usłuchać od razu, ale zachęcony łaska-

wém Hetmana weyrzeniem, wszedł do ławki; dawny Wódz spojrzawszy wtedy na nogę iego, dał mu ieszcze znak żeby usiadł. Już temu nie chciał bydź powolny sędziwy towarzysz; a cała iego postawa mówiła: że nie zapomniał ieszcze do tego stopnia obowiązków żołnierza dla starszego; lecz Zamoyski trząsając ręką iego, rzekł mu po cichu: „Siaday, Bracie, wiekiem i tą blizną starszys ty o demnie; przed laty obok mnie walczyłeś dziś „spoczniy.” Usiadł towarzysz, i podniósł z dumą głowę siwizną okrytą; blade iego lice i poorane czoło przybrały na chwilę barwę młodości, oko pomroką wieku zasute, zabłysło równym ogniem iako oko czterdziesto-letniego Hetmana; poprawił rzemiennego pasa, i zakręcił węża. W téj chwili Kapłan sprawiający Ofiarę, tyle znaczące życzenie *Pan z wami!* oświadczywszy zgromadzonemu ludowi, roztworzył Xieęgę Ewangelii, i czytać na głos Słowo Boże zaczął. Powstali wszyscy, powstał i Zamoyski, a dzielną prawicą dobył do połowy zawsze zwyciężkiego oręża; nie wielu z przytomnych poszło za iego przykładem, bo już u stanu rycerskiego szedł w zapomnienie ów zwyczaj, którym od Mieczysława Oycowie nasi okazywali swoię gotowość do bronienia Wia-

ry, ale na ten widok łzy rozczulenia stanęły w oczach starego towarzysza, i padły na pałasz jego tyle razy w krwi maczany, i także na pół dobyty; miłą mu była ta pamięć na dawne zwyczaje w młodym ieszcze bohaterze, przypomniał mu się Dziad, Oyciec, i lata młodości.... To dobycie oręża Hetmana nie tyle miłe sprawiło wrażenie na iednym młodzianie po drugiéy stronie ławki jego stojącym; od przyścia Zamoyskiego do Kościoła czarném i bystrém okiem spoglądał na niego ukradkiem, i drgnął cały na widok miecza, bo się przeląkł czy go nie chce za śmiałość jego ukarać? Spostrzegł Hetman ten przestrach jego, zdziwił się i rozśmiał, a odtąd mimowolnie spoglądając niekiedy na niego, zobaczył przy nim szesnastoletniego chłopaka dziwnie uymuiającyéy twarzy, który z równą ciekawością ale iawniéy mu się przypatrował. Lecz te wszystkie postrzeżenia przerwały się wnet skrzypnięciem drzwiczek kazalnicy; pokazał się oczekiwany Mówca, i wszystkich oczy wlepiły się w niego. Siedmdziesiąt lat cnoty i gorliwéy w winnicy Pańskiéy pracy, ślad szanowny zostawiły na szlachetnéy twarzy jego; przyjemna okrywała ją bladość, a świętéy spokoyności piętno na czole

iego iasniało. Odmówiwszy klęcząc cichą i krótką modlitwę, stanął na środku kazalnicy, obrócił się ku licznie zgromadzonym słuchaczom, znakiem Krzyża Sgo czoło, piersi, ramiona naznaczył, wolnym i wyraźnym głosem przeczytał poważnie przypadającą na ową Niedzielę *o znakach na Niebie i ziemi* czyli o sądzie ostatecznym Ewanielią; potem położył świętą księgę, i zaczął mówić z pamięci niezbyt głośno i z spuszczonei oczyma, aby kto pomyśleć nie mógł, iż ma kogo szczególnię na oku; ale gdy zwykły podział uczyniwszy, postępował coraz daley w mowie swojej, głos iego i oczy podnosiły się w miarę; słowa wychodziły tém dzielnieysze z ust iego, że ie wyrazem twarzy, ruszeniem całym popierał; postawą swoją przemawiał do zmysłów słuchaczy, sam czuł mocno, i uczucia swoje w serca przytomnych przelewał. Tak stopniami zagrzewając się i unosząc, gdy nareszcie do nayważnieyszego miejsca Kazania swego przyszedł, do chwili ostatecznego Sądu, twarz iego dotąd ieszcze blada, iednym razem żywym zaiskrzyła się rumieńcem, i w oka mgnieniu cały iakby w ogniu stanął. A gdy w ciągu tak straszliwego opisu wypadło mu przytoczyć przykład Korego, Da-

tana i Abirona, los ich do losu wielu grzeszników w owym dniu stosując, z takim wyrazem palcem swoim wskazał na ziemię iakby już otworzoną, iż otaczający kazalnicę cofnęli się w tył, i próżne pod nią utworzyli koło, wszyscy obecni struchleli, sam Hetman był wzruszony, bo się wszystkim zdawało, że otwiera się przepaść, i że pözrze ich i pochłonie (1). Skończył, lubo dosyć długo mówił każdemu kazanie iego krótkiem się zdało, a wielu z przytomnych w próżną już kazalnicę ieszcze mieli oczy wlepione. Zamoyski oswoiony od lat kilkunastu z Mościckiego wymową, chociaż słuchał go był pilnie i mocno przeiętym został, uważał iednak na młodziana z bystrem okiem, i chłopaka z twarzą uymuiącą obok iego ławki będących; widział że nie tylko z niepoiętém nateżeniem umysłu słuchali Mościckiego, ale że nawet każdy z nich dobył po kawałku papięru z kieszeni, a dla ciżby z pleców sąsiada stolik robiąc, coś sobie gryzmolił. Ten widok wzbudził ciekawość iego, i po skończoném nabożeń-

(1) Takie są o dzielny wymowie Mościckiego współczesnych iemu świadectwa; nieodżałowana szkoda, że zginęły zupełnie Kazania iego. Dokładniczsy o tym Męzu iako i o dwóch wspomnianych dalej wiadomości, można szukać w pierwszym Tomie szacownego Dzieła Hrabi Ossolińskiego.

stwie, wsunąwszy w rękę starego towarzysza złotówkę kopę, dworzaninowi który brał xiążkę szepnął, ażeby tych młodzieńców miał na oku, dowiedział się co za iedni byli? i przyprowadził mu o budwóch. Usłuchał natychmiast dworzanin, i właśnie Hetman powracał ze wspaniałego od Sienińskiego Arcybiskupa Lwowskiego obiadu, kiedy mu rzeczonych młodzieńców przedstawił. Młodszy lubo z przyzwoitą skromnością, patrzył iednak śmiało; chociaż poszanowanie w nim wzbudzała wielkiego Zamoyskiego obecność, widać było że się nie boi nikogo, kiedy nic złego nie zrobił; starszy drżał iak listek. Spozrzegł trwogę iego Zamoyski i zawołał: „Młodzieńcze! cóż to twój ko-
„łnierz tchórzem podszyty? Wstydź się! Nie Pol-
„skaże to krew w żyłach twoich płynie?” Gdy drżąc zawsze nie na to pytanie nie odpowiadał, dworzanin kłaniając się rzekł: „W Polsce się
„rodził, Jaśnie Wielmożny Panie; ale ... Bo-
„giem się świadczę, że nie wiem wcale iak to
„Waszcy Miłości powiedzieć, on jest...” —
„Mów! czémże.”— „Żydem, wymówił naresz-
cie z trudnością dworzanin; nie takimci Żydem
„iak inni, bo chodzi po naszymu, i chce się
„wchrzcić, ale zawsze żydem.”— „Snadność to

„było zgadnąć ieszcze i w kościele, przebaknął z uśmiechem Hetman, ale tém lepiéy, dopomódz „mu mogę. Jakaż iest professya twoia? dodał u-przeymie obracaiąc się do niego, maszli Rodzi- „ców, skąd iesteś rodem, czy sam z siebie czy z „namowy iakiéy wychrzcic się pragniesz? Mów śmiało.”— Zachęcony tą łagodną mową, młodzie- niec odpowiedział: „Jestem rodem z Lubomli z „Rusi, mam tylko Matkę; czytając Chrześcian xię- „gi, i słysząc często tu i owdzie Xiędza Moście- „kiego kazania, poznałem że iestem w błędzie; „musi to byđ i Boskie natchnienie, bo niczego „tak żywo nie pragnę, iakżebyśmy Matka moja i „ia iak nayprędzéy Chrzest przyięli.”—„Dobrze! „bardzo dobrze! powiedział Hetman, a ty chłop- „cze, coś za ieden? iak się zowiesz? rzekł do dru- „giego, tobie nie źle z oczu patrzy.”—„Jam ro- „dowity Polak, odpowiedział śmiało; zowią mnie „Fabianem Birkowskim, rodziłem się tutaj, mam „młodszeo od siebie brata Szymona, iuż od lat „kilku odumarli mnie rodzice; miałem Stryia „bardzo dobrego, wysłał mnie do Krakowa na „naukę, ale otóż i on niedawno umarł; iam tu „przybył dowiedziéc się czy nie dostane iakiéy „puścizny? lecz mnie z kwitkiem odsyłaia, i

„nie wiem co pocznę! — „Biedne chłopczysko!
zawołał Hetman; no! teraz kiedym już wszystkie-
„go się o was dowiedział, powiedzcież mi cóżeście
„to gryzmolili w czasie dzisiejszego kazania?” —
Na to zapytanie oba rumieńcem spłonęli, nie odpo-
wiadając i słowa. — „Kiedy nie chcecie mi powie-
„dzieé, dodał Hetman, to przynajmniéy ukażcie
„mi te wasze gryzmoły.”—Usłuchali; Zamoyski
wziął papiéry, czytać zaczął, i uśmiechał się nado-
bnie. „Walnie chłopcy! walnie! zawołał skończy-
„wszy, i wziął ich z lekka za gęstą czuprynę; a to
„widzę te młodzieniaszki, iak naywybornieyszą
„treść dzisiejszego kazania wypisali. Radbym a-
„żeby każdy Bakałarz z Akademii Krakowskiéy
„zarówno takowéy rzeczy podołał. Mości Panie!
rzekł obracając się do Podskarbiego swego, biorę
„tych dwóch młodzieńców na moię porękę; będę
„łożył na ich naukę, naprzód do Krakowa, pó-
„źniéy do Włoch ich pošę; dopomogę im do
„jakiego powołania będą mieli ochotę; tego, sam
„do Chrztu trzymać będę; na żołnierza on się
„nie przygodzi, zda mi się że i Fabian nie bę-
„dzie do szabli, ale dali Pan, iednako z naszym
„Mościckim, będą może obadwa kiedys ducho-
„wienstwa polskiego ozdobą, Wiary prawdzi-

„wéy podpora. Zaręzam Waszmościom , nie
„będą te role chwastu rodziły , kiedy w nich
„ziarno słowa bożego tak łatwo się przyimuie. (1)

Zgadł dobroczynny Zamoyski. Za iego opieką i nakładem, oba do sławy i znaczenia doszli. Seweryn Lubomlczyk (iako go późniéy nazwano) wyszedł na znacznego pisarza, na pobożnego kapłana; szczycił się nim zakon Dominikanów do którego w dojrzałym wieku już wstąpił, i uważał go za szczególny dar Niebios; poważała go Oczyzna, używając go do posług swoich; pozostałe po nim pisma pobożne i uczone, niepoiętą biegłość w Piśmie Świętém i w Teologii dowodzą. Doczekał się nawrócenia Matki, które przykładem i wymową sprawił, doczekał się sędziwego wieku. Fabian Birkowski zaś który także xiędzem i Dominikanem został, był niezłym poetą, filozofem, łacinnikiem i greczyńem bardzo biegłym, sławnym kaznodzieją, a co lepsza cnotliwym człowiekiem. Kaznodziejską pracę i sławę zaczął jeszcze w Krakowie; za powrotem z Włoch zajął Warszawską kazalnicę. Zygmunt III. wówczas panujący, przydał go Królewicowi Władysławowi za nadwornego kaznodzieię; znajdował się

(1) Własne Zamoyskiego słowa.

z nim na wyprawach wojennych, pod czas których usługi duchowne pełnił często z narażeniem zdrowia. Powzięte dla niego wtedy przyjaźń i szacunek, Władysław wstąpiwszy na tron zachował, i nie przestał dawać mu uczuć swoich dowodów. Nie skończył jednak Birkowski życia na dworskim chlebie, na dwa lata przed śmiercią 1634 r. powrócił do Zamku. „Rozdzielił się z Królem, i nie rozdzielił, (mówi dawny ieden Pisarz) bo „zawsze trzymali się siebie; a przez częste listy „tak o nim Władysław wiedział do śmierci, iak „gdyby go miał przy boku swoim.”—Wśród dworskiego zgiełku kochał osobność i miał upodobanie w uczonej pracy; w klasztorze rzadko go było widać za celą, w celi prawie nigdy bez książki, dnie i noce między naukę i nabożeństwo dzielił; nie dbając bynajmniej o majątek, po śmierci brata swego Szymona (który za staraniem jego wyszedł był także dobrze) nie chciał się tchnąć pozostałych po nim sprzętów: mówiąc: „Jam ieszcze pierwéy od niego światu i bogactwom jego umarł.” Łagodny, uprzejmy, umiał żyć w zgodzie ze wszystkimi; daleki od zazdrości, czcił wymowę i siwiznę Skargi, którego po zeyściu jego zupełnie u dworu i na Seymach zastał

pił. Kazania iego w wielkiéy w czasie swoim
wziętości będące, dotąd w każdéy Bibliotece
zakonnéy napotkać można; ieść ich do tysiąca,
niepospolite mają zalety: wymową swoją uczcił
każde znakomite w Ojczyźnie zdarzenie, śmierć
każdego wielkiego Męża; tak i na pogrzebie Do-
broczyńcy swego, mógł dogodzić wdzięcznemu
sercu przemawiając publicznie o cnotach i zasłu-
gach iego. To Kazanie pogrzebowe tém zakoń-
czył dobrego Polaka życzeniem: „Day Panie do-
„czekać pociech Koronie Polskiej z domu Za-
„moyskiego, iako przedtym. Pamięć iego we-
„źmy do rozumu naszego, a Jego sprawy i ra-
„dy pamiętając, rzućmy się do naśladowania.
„Pana Boga prośmy, aby podał do serca Króla,
„tego któryby mógł nastąpić na mieysce tak wiel-
„kiego Senatorsa, Hetmana i Kanclerza.”

B O D U E N A

G O R L I W O Ś Ć I P O K O R A.

Brzmiała Warszawa zbytkami, a wśród rozpusty głucho było ięczenie ubóstwa i sierot. Słyszał je tylko ubogi Kapłan Bodue, i po raz pierwszy uczuł swój niedostatek, bo widział dzieci rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatwardzili swe serca. Dom więciego był domem sierot, ale zamożność nieodpowiadała cnotliwym chęciom. Ośmielił się więc wyjść na miasto i błagać litości. Miał bogate pałace, bo tam tylko wesół głos był słuchany; zebrał między uboższymi i był przyjmowany według możliwości. Ale widział że ci skromnie i z potem czoła własne działki żywili: „Ciuż (mówił) dopełniaią miłéy powinności dla dzieci, i płacą smutne daniny dla „zbytkuiących.”—Wziąwszy więc Boga na pomoc zaczął chodzić po pałacach, znosząc pogardę i żarty dowcipnych dworzan.

I widzi przed iednym gmachem pyszne poiazdy, hayduków i złotem stroynych pachotków, goreią w oknach rześiste światła, brzmia okrzyki i wesola muzyka. Chodzi, pomiia tłumy zabawą zaięte, i widzi na iednéy sali

stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przeznacza, i rzekł w sercu swoim: „O! biedne, „biedne sieroty moje!” I zbliża się do tego przed którym najwięcej złota, ale nie wiedział że karta nieszczęśliwa połowę tego złota ujęła. Ze drżeniem przemawia pokorne słowo—ale nie był słyszany. Mówi powtórę, ale widzi że nie chciano go słyszeć.—„Małą cząstkę dla sierot!” ozwał się głośniej. Ale zapamiętały gniew ogarzał grającego, i policzkiem znieważył cnotliwego Kapłana. Ale on rzekł: „To jest dla mnie, „a cóż będzie dla sierot?” Dopiero znieważony teraz był wyższym nad wszystkich, zdumieli się wszyscy, i z mieysc powstali. Rzuca mu się do szyi ten co go tak ciężko obraził, i srebną tacę ze wszystkim złotem oddaie. Za nim wszyscy dorzucaią swe złoto. Ze czcją odprowadzony Kapłan niesie skarb sierotom, oblewając go łzami radości.

I był Bodue w wielkiej czci u wszystkich; znosili mu dary tak liczne, że wystawił wspaśniały dom sierot, które dziś co rano za duszę jego ręce wznoszą do Boga.

K. B.

II.

POWIEŚCI.

ŚNIADANIE.

Nie ma dla młodej Panienci bardziéy uymu-
jącego przymiotu, iak kiedy dla wszystkich bez
wyjątku iest grzeczną, uprzejmą, zawsze do przy-
służenia się gotową, zawsze każdemu przypodo-
bać się starając. Taką była dwunastoletnia Rózia C.
Zdawało się że w oczy patrzy każdemu, chcąc
przeniknąć jakim by go sposobem uiąć, czemby
mu przysłużyć można? na piérwsze zawołanie
starszék osoby biegła z pośpiechem, i przykrością
dla niéy było, kiedy ją kto inny wyprzedził; nay-
lepszego mieysca, najlepszego kawałka ustępowa-
ła drugim, nikomu się nieprzykrzyła, z każdym
czy to z panem, czy z ubogim rozmówiła się
grzecznie, i wszyscy serdecznie ją kochali. Ale
nie taką iak Rózia, była Franusia iék stryieczna
siostra, chociaż los ich był zupełnie iednakowy.
Obiedwie, córki dwóch rodzonych i ubogich
braci, w młodym wieku straciły rodziców, i z ca-
léy rodziny została im tylko Ciotka zaślubiona

Doktorowi, który dopiero zaczynał praktykować. Państwo Z. lubo sami troje już dzieci mieli, a żadnego jeszcze majątku, dobrém zalecali się sercem, wzięli więc do siebie pozostałe po braciach sieroty; lecz oboje w krótkim czasie Rózię daleko więcej od Franusi pokochali. I iakżeby inaczej bydz mogło, kiedy ona bezustannie starała się o ich miłość? Pan Z. mało co siedział w domu, iednak Rózia wynaydywała tysiączne sposoby przysłużenia mu się. O drugiey godzinie kiedy miał wracać na obiad, już na stoliku przy którym zwykle siadywał leżał *Kurjer*, nałożona fayka i ulubiona iego czerwona czapeczka; Rózia choćby naybardziéy była zatrudniona, nigdy o tém nie zapominała. Po obiedzie kiedy miał wychodzić, czatowała na niego u drzwi z płaszczem i z kapeluszem; wieczór nikt inny prócz niéy nie przyniósł mu pantofli i szlafroka. Podobnież i Ciotce przysługiwać się starała. Czy iéy potrzeba było zawołać kogo? czy przynieść co z piwnicy lub ze spiżarni? czy dopilnować potrawy iakiéy w kuchni? czy dopomódz w iakiéy robocie? Rózia zawsze była gotową, i każdą powierzoną sobie sprawę iak naydokładniey pełniła. A wieluż jeszcze rzeczy sama się podeymowała. Niech

tylko Ciotka pochwaliła u kogo ładny czepeczek albo kołnierzyk, Rózia choćby nocy dospać nie miała, musiała taki iéy zrobić; a nie dla samych Dobroczyńców swoich tak uprzejmą była; służący, dzieci, goście, przychodnie lubili ją niezmiernie, i mieli za co. Nie raz wyręcając piastunkę zabawiła małego Stasia, średniego synka Ciotki, albo pokołysała małą Marynię, nie raz pomagała *Młodszy* do cerowania bielizny, albo do uprzątania pokoiów; a kiedy przyszedł chory jaki radzić się iéy Wuia, nie zważała iak był ubrany, ale z każdym była grzeczną; ieśli Wuia zastał, biegła go prosić żeby do niego wyszedł; ieśli nie, mówiła radzającemu się o której godzinie ma przyjść nazajutrz, albo zapisywała sobie iego nazwisko i pomieszkane.—Zupełnie przeciwnie postępowała Franusia, zupełnie téż przeciwnie wzbudzała uczucia; najmniejszego nie miała względu dla Wuia i Ciotki, służącym przysparzała tylko roboty, sprzeciwiała się dzieciom, a kiedy kto z chorych przyszedł do Pana Z. i ją samą zastał, odrażała go nayniegrzeczniejszym przyjęciem; nikt iéy cierpieć nie mógł, a państwo Z. iedynie przez litość trzymali ją u siebie.

Zdarzyło się niedawno że w dzień bardzo tęgie-

go mrozu, człowiek chory, mizerny, w wytartym płaszczu i starym kapeluszu, uchylił drzwi mieszkania Doktora Z. i spytał się o niego? Nie było nikogo w pierwszym pokoju prócz Franusi stojącej przy piecu z założonemi w tył rękami, z zwykłym sobie zasępieniem. „Niemasz go?” odpowiedziała mierząc przychodnia okiem od stóp do głowy.—„A kiedy przyidzie?”—„Bóg go, tam wie.”—To godzina obiadowa, może wnet „nadeydzie.”— „Może. Wolno na niego czekać; „ale proszę drzwi zamknąć, bo to nie lato, a drwa „kosztują!” I to mówiąc zamknęła drzwi pod nosem nieznaiomemu, zostawując go w sieni. Zmęczony, bo bardzo słaby a daleko mieszkał, oparł się o ścianę, w płaszcz się owinął, i myślał sobie: „Nie winszuję Panu Doktorowi takięj córeczki!” W tém głos miły wesołego krakowiaka śpiwającego, dał się słyszeć, ktoś zaczął szybko wstępować na schody, i wbiegła do sieni Rózia trzymająca w ręku *Kurjera* i lulkę nałożoną. Spozstrzegła zaraz nieznaiomego, który ze słabości i z zimna zbladł niesłychanie. Przystąpiła do niego i powiedziała z uprzejmością: „Zapewne do Doktora?”—„Tak iset.”—„Niema go w domu na nieszczęście; ale „mógłbyś Pan zatrzymać się chwilkę? Już druga „dochodzi, wnet nadeydzie.”— „Nie tylko mogę

„ale muszę, moja miła Panienko, gdyżem tak ze-
„słabł, żebym teraz wyjść na ulicę nie był wsta-
„nie.”—Bo któż słyszał czekać w sieni choremu i
„na takie zimno? Proszę bardzo do pokoju.”— A
otworzywszy drzwi wprowadziła go, przysunęła
najlepsze krzesło, i prosiła żeby usiadł. Grza-
ła się jeszcze przy piecu Franusia, nieskłoniła
nawet głowy przed nieznanym, powiedziała
tylko do Rózi: „Ty i dziada z pod Kościoła goto-
„waś do pokoju zaprosić, a ja iak stróż iaki pil-
„nować muszę żeby nas nie okradli:” Rózia i nie
usłyszała tych słów; widząc iak ten chory zziąbł
i zesłabł, pobiegła do Ciotki: „Moja Ciociu! po-
wiedziała całując ją w rękę, przyszedł do Wuia-
„szka iakiś chory; nędznie ubrany, nędznie wy-
„gląda, i taki słaby żeby mu się koniecznie czém
„rozgrzać trzeba. Jest zaczęta butelka węgry-
„na; już ja przez cały miesiąc kropli wina nie
„wypiję, a niech Ciocia pozwoli dać mu szklane-
„czkę?”— „Chętnie, odpowiedziała Ciotka, poczę-
„stuj go.” Rózia uszczęśliwiona poszła do spiżar-
ni po wino, wybiegła potem przed dom; siedzia-
ła tam zawsze w bramie przekupka z chlebem i
z bułkami; za swoje pięć groszy kupiła bułkę
Siedlecką i przyniosła nieznanemu na tacy,

butelkę, szklanę, nóż i bułkę. Zjadł i wypił z niewypowiedzianym smakiem, i bardzo iéy za to śniadanie dziękował. Wrócił w tém Doktor, i wszedł z chorym w rozmowę! znalazł go bardzo słabym, kazał mu iak nayprędzéy wziąć dorózkę, wrócić do domu i położyć się w łózku, obiecuiąc mu swoje odwiedziny zaraz po obiedzie. Chory ten pomimo naytroskliwszych zabiegów Pana Z. umarł w tydzień; od lat kilku miał suchoty, a dopiero od kilku dni leczyć się zaczął; był to człowiek bezdzietny, bezżenny i niezmiernie bogaty, ale z liczby owych nieszczęśliwych i szczególnych ludzi *Skapcami* nazwanych, którzy zdaie się że pewny rodzaj pomieśzania zmysłów cierpią. Od młodości skwapliwie i starannie zbierał pieniądze, co rok majątku przysparzał, a ani go sam używał, ani nikomu użyć pozwolił; krył się z bogactwem swóiem iak drudzy z ubóstwem się kryją, a z ubioru, z pomieszkania, z sposobu utrzymania się sądząc, każdy mógł go wziąć za nic nie mającego człowieka. Nędzném, niewygodném życiem nadwerężył siły swoje, do ostatniéy chwili żałował sobie na Doktora i na Aptekę, myślał zawsze że i tak wyzdrowieie; dalekimi ma-

iętnym krewnym, (bo bliskich i ubogich nie miał) zapisał swoje dostatki, a na trzy dni przed śmiercią te słowa do testamentu swojego dodał:
„Ostatnią jest wolą moją ażeby sukcesorowie moi
„50,000. Złotych wypłacili na ten święty Jan
„Doktorowi Z; a to na posag dla siostrzenicy
„iego Rózi C. Ta Panienska warta téy nagrody,
„grzeczna, uczynna; z iéy łaski ostatnie smaczno,
„a co większa darmo ziadłem *śniadanie*.”

Łatwo zgadnąć iakiem zadziwieniem ten Artykuł Testamentu, napełnił umysły Exekutorów? iaką radością przejął rodzinę Doktora Z. a szczególnięy dobrą Rózię? Procent z zapisanęy summy wystarczy na utrzymanie i na edukacyą nie tylko iéy ale Franusi, bo natychmiast oświadczyła że z nią równo i tym posagiem i dochodami z niego się podzieli; przestaną obie uszczuplać nie wielkie ieszcze Wuia intraty, owszem nieiaką pomocą mu będą; los ich na dół zapewniony. Ale nie tu koniec pomyślnych tego zapisu skutków. Ponura i odrażaiąca Franusia, przeięta dobrocią stryiecznéy siostry, nie mogąc używać z przyjemnością owoców dobrodzieystwa nie zasłużywszy na nie, umyśliła stale poprawić się, i iuż się do téy poprawy zabrała.

Iuż może nigdy nie dojdzie zupełnie uprzejmości Rózi, bo nie łatwo się pozbyć zadawnionych nałogów, ale przy usilnéj pracy i ciągłéj na siebie pamięci sprawi to zapewne, że za lat kilka przystosować będzie mogła do siebie te słowa wschodniego Pisarza: „*Nie iestem Różą, ale obok niéy* „*żyłam.*”

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

E Z A T A H L

Na wieczorném posiedzeniu pewnéj rodziny wszczęła się mowa o *łzach*, i wyliczali obecni z iak wielu przyczyn płynąć zwykły. Słuchała téj rozmowy w milczeniu ale z uwagą inłoda *Tahi*; dawano iéy to szczególne imie dla tego, że mały braciszek tak ją nazywał; a ona iuż tkliwa choć prawie w dziecinnym ieszcze wieku, na to o *łzach* wspomnienie, łzą swe oko zrosiła; iak gdyby tém niemém lecz wymowném świadectwem udowodnić chciała prawdę, którą starsi słowami twierdzili. Iedna z osób przytomnych temu iéy rozkwileniu, napisała następujące wiersze:

Włęcz w trudney życia koleł
Żyć bez łez niema nadziei,
I Niebo nic nam nie dało
Gdzieby łez nie przymieszało.
Są łzy smutku, są radość
(Bo i z radością łza gości)
Nad ich zdroje nieprzebrane
Mniemałem, insze nieznane;
Lecz iako skarby podziemne
Tak serc naszych tajnie ciemne.
Dziś, widziałem łzy błysnienie
Na samo o łzach wspomnienie;
Błysnęła z tklivości oka
Iak z morza perła głęboka,
I promieniowała na twarzy
Iak święty ogień z ołtarzy.
„Nie gaś ię czystych płomien—
Pięknieć wozry z ich promieni;
One barwą cnot cię wieńczą
Iak przymierza wieczną tęczę;
Co gdzie się tękem umili
Serca i ufność przychyli.—
A że serca słabe siły
Tróynym łzom by nie starczyły.
(Wszak na smutek i wesele
Dla serc czułych łez iuż wiele?)
Oby wyrok łaski w Niebie,
Odiął łzy smutku od Ciebie,
A dał tylko łzy radości
Iakie płyną w szczęśliwości;
Toż kilka łzek na zdarzenie,
Gdy będzie o łzach wspomnienie.
Nie na to by cię zasmucić,
Lecz do wdzięków, wdzięk przyrzucić,
W iaki li tość twarz ubiera,
Gdy biednemu łzy ocięra;
I Tyś iaśniała w ich wianku
Iak zroszon kwiatek w poranku.”

IV.

WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA
SERCA i STYLU.

WIAZANIE POLKI.

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

a r a c z é y

*Zwierciadło, albo kształt w którym każdy sta-
snaśnie się może swym sprawom iako we
zwierciedle przypatrzeć.*

PRZEZ MIKOŁAJA REIA Z NAGŁOWIC (1) 1567 r.

(W tém dziele, w trzech Xięgach, podzielonych na rozdziały, Autor wystawia trzy wieki człowieka, i podaje przepisy i przestrogi iak z młodości korzystać, a w dojrzalszym wieku sprawować się należy. Na początku i na końcu każdéy Xięgi są wiersze).

(1) Mikołaj Rey rodził się r. 1515 za panowania Zygmunta I. u-
marł niewiadomo z pewnością kiedy; obdarzony niepospolitym
dowcipem i rzadką w pisaniu łatwością, nie doszedł w niczém
do doskonałości, bo z młodu leniwy do nauki, i rozrzepany nie
przykładał się do niczego. W późniejszym wieku musiał ie-
dnak pracować cokolwiek nad wynagrodzeniem tych błędów
młodości, gdyż w pismach jego lubo nieco rozwlekłych i zbyt

WYIĄTKI Z XIĘGI PIERWSZEY

Obeymuiący

*Iakie ma bydź stanowienie i zachowanie spraw
i żywota człowieka poczciwego począwszy
od urodzenia aż do średnich lat iego.*

*Kar: 3. ... Na téy małej i okrągłej ziemi
iesteśmy rozsiani wszędy, i gmyrzemy około niéy
nie inaczej, iedno iako mrówki rozsypane oko-
ło iakiéy góry.*

*K. 4. .. Pan wszechmogący stworzywszy czło-
wieka, niechciał tak go zaniechać iako innego
błędneho zwierzęcia, które tylko tak żyje iako
go iego nieme przyrodzenie ciągnie; ale mu dał
ducha rozumnego, aby to zwierzęce ciało tym
duchem rządził i sprawował.*

*...Ieśli się dusza zachowa w tym żywocie we-
dle cnotliwego powinowactwa swego, wedle
woli Pana, i zgwałci w sobie ono swawolne przy-
rodzenie swoje, tedy nigdy nie umrze; iedno
tak przestąpi z tego żywota omylnego a docze-*

*prostych, są dobre rzeczy szczególniej téż w prozie. Dzieła ie-
go następujące: przytoczony Żywot człowieka poczci-
wego; Postylla Polska, Katechizm, Psalterz Dawidów, Żywot
Iózefa Patriarchy, o potopie Noego, Wizerunek dla dworskich
ludzi; zwierzyniec stanów Szlacheckich, Dyalogi rozliczne,
wiersze rozmaite, wszystkie w oyczystym ięzyku pisane. —*

snego, do żywota wiecznego, człowiekowi od wieków z dziwnymi roskoszami zgotowanego.

K. 6. Panie Matki, a zwłaszcza które są przyrodzenia dobrego, bardzo by dobrze, aby same dziatki swoje karmiły i wychowały. A ieśliby tak bydź nie mogło, tedy pilnie trzeba szukać Mamki nie kordiacznój, nie melankolicznój, nie frasownój, ale coby była przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych; która by wnet obaczyła ku czemu się przyrodzenie onego dzieciaka ściąga? i po troszę, nie gniewem, nie fukiem, ale iakoby igraniem, a nadobnym i łagodnym upominaniem pohamować, a po troszę i odwodzić od onego przyrodzenia umiała. Bo widzisz i wosk póki miękki tedy w się rychłej pieczęć przyimie, niśli kiedy stwardnieie?

K. 7. Nie trzeba dzieciece stroić, pstrych sukienek mu dawać, bo iako się tego z młodu nauczy, tak mu się potym zawsze będzie chciało...A gdy iuż będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość iego (gdyż ieszcze zmysły słabe we młdém cieie bydź muszą) zbytnią grozą i frasunkiem snadnie może bydź zgwałcona, iż potym zawsze straszliwą, tępą i głupią bydź musi. Ale bez zbytniej grozy, bez frasunku,

nadobnym napominaniem przedsię mu po trosze uymować trzeba obroków, aby rosło iako wierzba, którą iako nachylić tak téż rość będzie. Także trzeba go strzedz od złych towarzyszów, bo co z młodu widzi i słyszy, to mu się snadnie wbiie w młodą pamięć iego, i z nim będzie rosło. I od starszych to słyszemy, iż lepiéy pamiętaią co się z młodu około nich działo, niżli co przed małym czasem czynili... Wychowanie rostopne siła potym obyczajów dobrych na starość umnożyć może.—Gdy iuż dzieciątko podrośnie, starayże mu się pilnie o cnotliwego Preceptora; nalepiéy go doma do czasu pochować; lepszy wczas w wychowaniu mieć może i z onemi sprosnemi chłopięty szkolnemi pospołu rość nie będzie, i ich obyczajów sobie do młodéy głowy nie nabie; bo to bydź inaczéy nie może, iakie towarzystwo takie téż i obyczaje pospolicie bywaią... Nie dayże się z nim z młodu łamać twardemi a wichrowatemi naukami, boć mu snadnie w młodéy głowie wszystko pomieszaią; ale co napilniéy uczyć go czytać i pisać, wykładać co by ku cnotom i poczciwym obyczajom młode iego przyrodzenie przywodziło, i uczyć go co jest Bóg i co wola iego? bo to jest początek każdéy mądrości.

K. 8. Bóg jest istność dziwna, żadnym rozumem nie ogarniona, wszechmogąca, najlepsza, i najmocniejsza. Wszystko wie i widzi tak na ziemi iako i na niebie, i wszystko rządzi i sprawuje wedle woli a zdania swego. Żadne oko go nie widziało, ani żaden rozum dosięść nie mógł, ani go też żadne pismo wyjaśnić ani wypisać mogło, tylko się nam przez głos swój po części objawił raczył.

K. 11... Wiemy iż jest miłosierny i dobrotliwy, wołamyż do Niego iako do Ojca swego, a uczmy się jeszcze z dzieciństwa wyznawać téj świętęj możliwości tego dziwnego Bóstwa Jego.

K. 12. Gdy się już dzieciątko po trosze nauczy iako ma rozumieć Boga, iako do niego wołać, i iako Mu dufać, już potym i do innych nauk będzie snadniejszy przystęp miało. Niech że go z młodu nie bawią poeckimi fabułami, ale niech czyta historye owych zacnych pierwszych ludzi, iako się onemi dziwnemi rozumy sprawowali, iako niczego inszego nie patrzali iedno sławy, cnoty, poczcliwości! iakie były dziwne sprawy i żywoty ich! ani ku czemu innemu się ściągaly iedno ku cnocie, a ku sławie wiecznéj swoiéy. A nie czynić gwałtu

zbytniego w przyrodzeniu, bo widzimy drugie iż się tak zaczytaią albo zamyslą, że i od pamięci odchodzą i omdlewiają; co na potym onéy młodéy fantazyi wiele zaszkodzić może.

K. 14. Ku poczciwemu żywotowi żadne nie są nauki potrzebniéjsze, iedno które są rozumem rostopnym a poważnemi cnotami ozdobione. Iako iest sprawiedliwość, stałość, rostopność, pomierność, przytym téż miłosierdzie, stateczność, a rozmyślné uważenie w każdéy poczciwéy sprawie swoiéy, iżby się sam w sobie słusznie rozsądzić, a iako powiadaią swą się własną piędzią rozmierzyć umiał... Abowiem co pomogą wystawne słówka, ieśli prawda a skutek daleko się z niemi miia? Są prawie iako gdy na się kto cudną szatę oblecze, a błotem ią opluska, albo pierzem nastrzępi. Albo co pomoże ieometria iż się kto nauczy świata albo cadzych gruntów rozmierzać, gdy się sam poczciwie rozmierzyć nie umie, ani tego grunciku co mu Pan Bóg dał aby go umiał używać wedle chrześciańskiéy powinności swoiéy. Albo co téż pomoże komu umieć astronomią, to iest z biegów niebieskich przyszłe rzeczy, a on tych co przed oczyma ma, nie umie użyć ani

rozeznąć? Drży gdzie się nie masz czego bać, a nie boi się uszczerbić sławy cnoty, bogoboy-ności swoiéy? ...

K. 15. Poczciwi rodzicowie mają to sobie pilnie uważać, w iakie ćwiczenie, w iakie sprawy dziatki swe wprawować mają? gdyż się przyrodzenie nasze rodzi iako goła tabliczka; co na niéy napiszą, to iuż tak zawždy na sobie nieść musi.... Potym gdy ona młodość podraść będzie, nie trzeba iéy bronić pocziwych zabaw, iako to konika dosieść, na nim poigrać, do pierścionka, do czapeczki pomierzyć, z towarzyszem pocziwym posiedzieć, pomówić, pożartować, poskakać, na luteńce pograć. A zażby lepiéy leżał a marnie czas tracił? co iest drogi kleynot; który iak upłynie iuż się nigdy nazad wrócić nie może; a nic nie może bydź szkodliwszego młodemu człowiekowi iako nikczemne próżnowanie.

Nie tylko czytanie ale i rozmowy pocziwe mogą nie mało ćwiczenia do rozumu podawać, bo iak powiadaia, lepszy iest żywy głos niż zdechła skóra co ią na pargamin wyprawuia.

K. 16.... Cokolwiek przeczytasz albo usłyszysz smacznego, donoś wszystko do rozumu i do pamięci; tam ie będziesz miał iako w skrzyni
Tom III. Ner XVI. 13

ku wiernéy ręce schowanéy. Boć mało potym byś naywięcéy przeczytał i przestuchał, ieśliżec to przy pamięci nie zostanie; będziesz podobny onemu chłopu, co miłę idzie do Kościoła, i powiada przyszedłszy do domu, iż było piękne kazanie. — kiedy go spytasz: O czym? tedy słówka nie umie powiedzieć... Patrzay na pszczołki iako się nadobnie sprawuią; napiérwéy sobie ulepią plastrzyk z wosku, potym się rozlecą po rozlicznych ziołach, a co nie potrzebne to precz omiiaią. Nazbierawszy miodu do onego plastrzyka donoszą, a nanosiwszy, po tym nadobnie po wierzchu zalepią. Także téż baczný człowiek cokolwiek widzi, słyszy, albo przeczyta, to téż zebrawszy co z potrzebniejszych ziółek, ma znieść do onego uliku, to iest do rozumu; a nadobnie pamięcią ono zalepić i zapieczętować: iżby to tam długo trwać mogło. A iako pszczołka niepotrzebne zioła omiia, także ten to coby mu się w niwecz na potym nie przygodziło, może ominąć i do ulika nie chować.—

Gdy iuż sobie młody Pan podrośnie, i ćwiczeniem domowym główkę naszychuie, nie wadzi mu się téż czasem i do cudzych kraiów przeiechać, zwłaszcza tam gdzie są ludzie pomierni,

trzeźwi, obyczajni... Bo nałomne iest przyrodzenie nasze, i każdemu lepiéy bydz między takiemi ludźmi, z którychby i przykładów dobrych nauczyć, i rozmów się nadobnych a pożytecznych nastuchać mógł... Nadobna iest rzecz młodemu człowiekowi tak się ukazać w cudzych krajach że by i sobie i Oyczyznie swéy lekkości nie uczynił. Przypatrować się onym pięknym sprawom ludzkim, czasu darmo nie tracić, a pięknemi sprawami się ozdobiwszy, wrócić do doma.

K. 18... Nie rośćże (nie rośnijże) iako krzywa sosna w boru, która nic więcéy nie umie, iedno iż się zieleni, ale rość iako drzewo oliwne, którego i listki nadobnie pachną, i cień z siebie wdzięczny podawaią, i iagódki się ku ludzkiemu pożytkowi przygadzią. Pomniéy, czymés stworzon, i na coś stworzon? Boś stworzon człowiekiem, a mało nie iako Aniołem; ozdobioneś rozumem; czymés różny daleko od zwierząt. Nie choway téż tego rozumu, iako czyża w klatce; aleć się staray aby zakwitnęła pięknemi sprawami, a obyczajami twoiemi; aby napród Bóg cześć a chwałę z siebie miał, przyiaciele radość a pociechę; a tytéż poczciwość i sławę.

K. 19. Rzadko kiedy cnota zrozumem w iednój gospodzie nie stoją.

K. 20. Umysł stateczny iest iakoby król wszystkim zmysłom i sprawom człowieka; ale umysł który się udaie za sprawami nie uczciwemi, nie iest król ale srogi tyran.

K. 31. .. W postronnych kraiach nie trzeba tylko tego pilnować, czymby się oczy napasły, pilniejsza daleko czymby się umysł napasł, nacieszył, a w uczciwych postępkach, aby cię i sprawił i postanowił... Jako ptaszek wybiera mak między gorczycami, tak ty czyniąc, sobie w głowie rozważay rozsądek obyczajów i przypadków tamtych ludzi; co niepocziwe i nieobyczajne porzuć; co uczciwe, to statecznie w sobie postanawiaj.

K. 23. Zawždy ten zacniejszy bywa który i innym pożytecznym iest, nie tylko sobie.

Strzelec łuku swego nie pociągnie, aż sobie piérwéy upatrzy cel do którego strzelić ma; także i mądry a rostopny człowiek, gdy co rozważnego a statecznego zacząć ma, piérwéy ma uważać sobie cel, aby darmo na wiatr nie strzelał. Cel zaś nazacniejszy iest cnota.

K. 24. Zaczyna sława do skończenia świata prawie żywo ludzi zostawia.

Co godzinka na zegarze uderzy, to już czas przeminął! a my co dalej to do kresu bieżemy.

K. 25. Mój miły Panie młody, gdy z postronnych krajów do domu powrócisz, nie bądź że iako darmo leżące drewno; pytaj się o zwyczajach onéj Oyczyzny twoiéj? pytaj się o sprawach Rzeczypospolitéj, pytaj się wiakim prawie siedzisz? a staraj się abyś, nie nie opuścił coś powinien Bogu, sobie, przyiaciołom i Oyczyźnie twoiéj. Nie leń że się téż przyiacielowi ku każdéj posłudze jego. Wiedz że téż o koniku, o służce, o swych rzeczach, aby cię wszyscy ludzie znali w domowych sprawach dbałego.

K. 26. Jeśli że się udasz do Dwora, bądź uważny, pilnie upatruj gdzie stępić iako po grudzie bosą nogą. Cnoty, miary, prawdy, strzeż pilnie iako oka w głowie... Nie kryże się téż w kącie wedle staniku swego, i nie żałuj tam dać gdzie ma być słusznie dano. A wszakoż to uważaj, żeby się gęba z mieszkim (z workiem) zgadzała; nie daj na przód wyskakować... Bo będzieszli się ciągnął nad stanik swój, ostrzegaj potym aby się koło ciebie nieprawda nie namnożyła; bo taki już musi iednemu dać, a drugiemu wziąć.

K. 27. A ieśliby cię téż w stan żołnierski myśl

wiodła; i tambyś się źle udał. Tam naydziesz i dworstwo, i towarzystwo, i ćwiczenie; tam się nauczysz gospodarstwa; bo się swym poczem iako we wsi gospodarstwem musisz opiekować; tam się nauczysz pomiernego szafarstwa, bo tam trudno iako w doma do spiżarni. Nauczysz się cierpliwości; spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług innych potrzebnych rzeczy sprawy rychléj niśli w onéj dworskiéj zgrai darmo leżący. Bo ieślić się trafi być w ciągnieniu, tedy iuż tam wielka rokosz patrzyć na ludzi, na ich sprawy, na hufy pięknym porządkiem postępujące, nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnów, pokrzyków; aż ziemia drży a serce się od radości trzęsie.—Przyidziesz do stanu (na kwaterę) nie trzebać iuż będzie oliwek, limonii, ani kaparów dla przysmaku, iako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi. Bo naywdzięczniejszy przysmak żołądkowi — przegłodzenie. Stanie za limonią i za kapary wdzięczna przeieźdźka z miłym towarzystwém; tam smaczniejsza będzie wędzonka i kasza, niśli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi wzniośł, czekając rychło-

li obiad dowre, albo ci białankę z marcepanem (1) przyniosą?...

W Rycerstwie będąc to najpilniejsza, abyś sobie nadobną układnością a poczciwym zachowaniem, miłość u wszystkich iedną; bo przyjdą iakie trwogi? iuż ci każdy będzie radził iako się sprawować masz; iuż ci będzie sławy życzył; iuż Boże uchoway przygody, ochotnie cię poratuje. A to napilniéy uważay, abyś w ten czas pomniał na sławę, a na poczciwość swoją; wszak wiesz iakie ta zawżdy przysmaki i ozdoby ludziom czyniła? Nic ci o ranę, bo się ta łatwo zgoi; nic ci o więzienie, bo komu obiecał Bóg nigdy nie zginie; nic ci i o śmierć, abo wiem nigdzie lepiéy ani poczciwiéy nie możesz zapieczętować żywota swego. — A to zawżdy miéy na pieczy, gdy tam uyrzysz że biorą, szarpaia niewinnie ludzie i ich mąiętności (bo to iest stary zwyczaj woienny) chociay (chociaż) się łzy leia, chociay głosy aż pod Niebo o pomoc krzyczą. Aleć ia radzę byś miał przemrzeć i ze szkapami, kędy możesz ostrzegay (strzeż) się tego; żebyś miał iedną suknię sprzedać, a w drugiéy się do domu wrócić, tedyć to lepiéy

(1) Przysmak najwytworniejszy owych czasów.

będzie, nišli głos niewinny a przeklęctwo na się puścić.—A gdyć Pan Bóg za się zdarzy przyiechać do domku twoiego, mieyże to na pilnéy, pieczy, abyś ni wczym nie był przykry rodzicom twoim, abyś ie na wszem w pocziwości miał, takóż i czeladce 'swoiéy pilnie to rozkazował. Abowiem wierz iak srogi zakład Pan na to założyć raczył, powiedaiąc: „*Miéy w pocziwości* „*Rodzice twoie , chceszli długo być żyw na téy* „*ziemi.*” Też inszym powinowatym twym, zachoway się czym możesz, i iako możesz aby cię miłowali, wspomagali, sławili, z ciebie się cieszyli.... A to miéy także na pilnéy pieczy, abyś czytał kiedy możesz, bo każdemu zwyczaj stoi za drugie przyrodzenie. A iakać to ze zwyczajiu wypadnie, iuż wiedz żeć potym książki będą warczały na cię, a trudno się zwyczajowi odiać.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST SZESNASTY.

Teraźniejszy sposób chowania dzieci ma jednak, kochano Sostro, wielkie *ale* swoje, i bardzo trudno w niém zachować sprawiedliwéj miary. Przekonałem się o tém w tych dniach. Przyjechała tu na tydzień siostrzenica mego męża, z czworgiem dzieci i u nas stanęła. W najlepszéj chęci źle zrozumiała powinności macierzystwa: jest najtroskliwszą Matką w świecie, ale przecież powiedzieć nie mogę, ażeby była najlepszą. Sama ubiera dzieci swoje, przy niéy wszystkie sypiają, minuty bez nich wytrwać nie może, na każdą chwilę musi na nie patrzeć, wszystkie usługi im czyni, wszystkie lekcyce do tąd im daie. Nieustannie iéy się przywiduie że które z nich słabe; od zimna, gorąca, od wszystkiego ich chroni, pokarm i napóy ledwie że nie waży; za najmniejszą oznaką gniewu, u

poru, zazdrości, rozpaczy; za najmnieyszém dziecka obruszeniem się na nią płacze, że iéy nie kocha, i zawsze męczona i niespokojna, nieśłychanie przykre wie dzie życie. — Uznaię, kochana Siostró, że takowa słabość iest ǳie-
kąd szanowną, bo iest to zbytek czułości i cno-
ty; ale iednak chociaż ią serdecznie kochamy i
szacuiemy, oboie niezmiernie byliśmy konten-
ci iak ci goście sobie poiechali; okropne nudy
nas ogarniały, krzyk dzieci, niespokojność Ma-
tki zatruwała nam każdą chwilę. Zważałam
nawet że iéy mąż (lubo bardzo dobry Oyciec)
niezmiernie tém postępowaniem żony znudzo-
ny; wychwała bez przestanku dawne wychowa-
nie: „To mi to były szczęśliwe czasy, powta-
rza, kiedy w domu nie wiedziano że są dzie-
ci, i tam się gdzieś na Boskiéy opiece chowa-
ły.” — Spierałam się z nim o to zdanie, uzna-
iąc iednak w duchu, że iego żona zbyt dzisiey-
szemu zwyczajowi uległa, a raczény źle go zro-
zumiała. — Ia utrzymuię że i dziś można bydź
dobrą Matką; a przytém Mężowi i towarzy-
stwu miłą. Gdyby to niepodobną było rzeczą,
nie byłby Stwórca tyle obowiązków na nas wło-
żył, bo ręka Jego we wszystkim sprawiedliwą

miarę zachowuie ; i kiedy kto przedemną narzeka, że nie może wydołać powinnościom swoim, lub też dopełniając je upada pod tym ciężarem, przekonana iestem, że albo sam na siebie niepotrzebne włożył obowiązki, albo też źle się do wypełnienia ich bierze. Siostrzenica mego męża naprzykład, ileż sobie zbytecznéj pracy, ile kłopotów przydaie! iaka nierozsądna! Ale wymagam sobie doprawdy szczérość z iaką Ci o niéy piszę, powinnyaby większe znaleźć u mnie pobłażanie, bo gdyby nie rozsądek mego męża, byłabym niezawodnie takiéjże saméj słabości ulega. Wiész że dopiéro w kilka lat po zamężciu, doczekałam się pierwszego dziecka ; gdy się urodziło, chciałam koniecznie, żeby dzień i noc było przy mnie; skorom z łóżka wstała, nie dałam dotknąć się go nikomu; ale mój mąż sprzeciwił się temu: „Dosyć uczynisz dla twego dziecięcia, powiedział, „kiedy go sama wykarmisz, kiedy doyrzysz że „by mu na niczém niezbywało; te drobne starania zostaw Bonie iego, która nawet ie lepiéj „od ciebie dopełni, bo iuż umie koło małych dzieci „ci chodzić.” Gdym się obawiała słuchając go uchybić powinnościom Matki, mówił mi ieszcze. „Może więcéy dzieci mieć będziesz, te dzieci uro-

„sna, ważniejszych starań twoich potrzebować
„będą; ia zaięty publiczną służbą, dostarczaniem
„na utrzymanie domu całego, pomagać ci nie o-
„biecuję, skądże wtedy sił i czasu ci stanie, aże-
„byś dla wszystkich to czynić mogła, co dla tego
„chcesz czynić? Wreszcie postępuj tak dla mo-
„iej miłości, jeśli to ma być błędem, odpowie-
„dzialność jego biorę na siebie.”—Uległam jego
woli, i bardzo na tém dobrze i ia i moje dzieci wy-
szły. Kiedy już cokolwiek starsze były, ile mo-
żności trzymałam je przy sobie, ale nigdy w tych
godzinach, kiedy mnie mąż potrzebował, kiedym
gości przyjmowała, kiedy mnie zatrudnienia go-
spodarskie wołały, i dotąd powiedziéć śmiało mo-
gę, że ich wychowanie, do niczego ważnego mi
nie przeszkodziło (a może sobie nadto pochlebiam)
nikomu nie było natrętne. Przekonawszy zawcza-
su dzieci moje, że Bóg zawsze na nich patrzy,
dając im ciągle dobry przykład, nie pozwalając
im się wiązać ściśle z źle wychowanými dzie-
ćmi, wprawiłam je do tego, że tak mi są po-
słuszne i tak grzeczne, kiedy na nie patrzę iak
kiedy nie patrzę; i chociaż daleko są odemnie,
mogę być pewną, że im na myśl nie przyi-
dzie zrobić co złego. Co się tycze ich zdro-

wia, z początku także nudnie byłam o nie troskliwą, ile że iak wiesz, dwoie starszych mi umarło; ale po śmierci drugiego oddałam pozostałe Bogu. Powiedziałam wraz z Mężem: Jeśli On zechce wychowają się;—jeśli nie—na nic się nie przyda cała nasza niespokojność; owszem ukarać nas może za ten niedostatek ufności. Polecam więc codziennie córki moje Bogu, pilnuję z rozsądkiem, ażeby sobie w niczem nie zaszkodziły, i spokojną jestem. Ich nauce poświęcam poranek, i wszystkie chwile, które wyłącznie są moje; chętnie im czynię ofiarę z własnych zabaw, ale nigdy nie uymuję dla dzieci z tego com mężowi, gospodarstwu, towarzystwu winna. Zawsze wiedzieć muszę co robią córki moje, zawsze myślę o nich, i takem się do téj myśli przyzwyczaiła, że zajmując mnie nieustannie, nie zawadza mi nigdy, do niczego nie przeszkadza. Im starsze, tém mniéj pracy mi zadają, lubo ich nauki coraz więcéj zabierają czasu. Każdy rok uymuje mi starań, co dzień bardziéj na nich spuścić się mogę, co dzień więcéj rzeczy same sobie zrobić umieją. Już Marynia często mi jest pomocą, i nigdy lepiéj o sobie nie trzyma, iak kiedy jest uczestniczką iakiéj moiéj pracy; a Ludwisi szczęściem

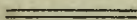
naywiększém , kiedy może to samo robić co Mama i Marynia. Tak łącząc się z wolna ze mną w zatrudnieniach moich , sposobią się po trochu do wyręczenia mnie, a mam w Bogu nadzieję, że iak mnie kiedy wiek lub słabość uciśnie , córki moje oddadzą mi choć w części, to co dziś dla nich czynię.

WSCHÓD SŁOŃCA.

PRZYPOWIEŚĆ.

Mała i ciekawa Cesia pytała się raz Matki , dla czego nie uczy iéy od razu wszystkich rzeczy któreby ona umieć chciała? dla czego z odpowiedzią na wiele zapytań , lat starszych czekać iéy każe? „Chcesz iutro wstać o piątéy „godzinie? powiedziała iéy Matka, zaspokoię tę „ciekawość.” — „O wstanę i raniéy!” zawołała dziewczynka ; i w saméy rzeczy ieszcze było zupełnie ciemno nazaiutrz kiedy się obudziła i wstała. Matka kazała iéy usiąść w oknie na wschód położoném. Powietrze było czyste, widok otwarty ; zobaczyła wnet Cesia piérwszy

brzask iutrzenki; zrazu ledwie był doyrzany, ale po trochu wzmagalo się światło, a szerząc się zwolna, ogarnęło meznacznie parokrąg cały; iuż wszystkie przedmioty widzieć dobrze było można, kiedy dopiero ukazało się ogniste Słońce, i do reszty oświeciło przyrodzenie. „Otóż „widziałaś, rzekła tu Matka do Cesi, odgadnie- „nie obchodzenia się moiego z tobą, wzór przed- „wieczny i wymowny, iak z udzielaniem świa- „tła postępować należy. Równie iak oczy na- „sze niewytrzymałyby tego, gdyby od iedne- „go razu noc ciemną ogniste słoneczne światło „zastąpiło, tak i umysł dziecięcia nie znosiłby „nagłéy oświaty. W fizycznym i moralnym „świecie, zawsze zorza słońce poprzedza.”



SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH

Stronica.

1. Ian Zamoyski na Kazaniu Melchiora
Mościckiego 153
 2. Boduena gorliwość i pokora 168
 3. Śniadanie, powieść 170
 4. Łza Tahi, anekdota 177
 5. Wiązanie Polki.—Żywot człowieka po-
czciwego, przez Mikołaja Reia . . . 179
 6. List szesnasty Matki o wychowaniu có-
rek swoich 193
 7. Wschód słońca, przypowieść . . . 198
-
-

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XVII. I MAJA 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

O P I S

MAŁEY W KRAJU NASZYM PRZEAJŹDŹKI

ANIELCE Ł. PRZYPISANY.

Wybierając się na małą w kray nasz przeiaźdźkę, obiecałam Ci, kochana Anielko, wierny iéy opis. Obiecałam, i dotrzymię słowa. Ach! iakże i iedno i drugie wielu osobom płci naszéy dziwném się wyda! „Obiecać opis podróży mil kilkunastu w Polsce? co większa, przyiechawszy dotrzymać słowa? to rzecz niepoięta. Cóż ona w tym opisie umieści? spytaią się niektóre; cóż téż iest ciekawego w kraiu naszym? iakież w nim zajmujące mogą się zdarzyć wypadki? iakież się nasuwaią po-

Tom III. Ner XVII. 14

postrzeżenia i uwagi? Kto do Francji lub do Anglii iedzie, ten obszerny dziennik pisać powinien; ale w Polsce, można bezpiecznie wyiechawszy z Warszawy usnąć sobie w powozie, obudzić się dopiero w godzinę popasu; wtedy stanąwszy w brudnéj karczmie, czytać iaki francuzki lub angielski romans, a wsiadłszy na powrót do powozu, spać znowu, ieśli zła droga pozwoli.” Niech tak mówią te, które obce i dalekie kraie zwiedziły, ia do takowéy mowy żadnego nie mam prawa, nie byłam za granicą, Polski chleb dotąd iadłam, nie oddychałam inném powietrzem; nie mogę więc bydz ani wybredną, ani niewdzięczną, nie mogę pogardzać kraiem, gdzie się urodziła, wzrosła; kraiem, na który oczy moje ciągle w dzieciństwie patrzyły, a teraz bez ustanku młodość spogląda, w którym zbieram wszystkie moje wspomnienia, gdzie zasiała wszystkie nadzieie!.... Nie mogę, i tak się iuż serce moje do tych uczuć wprawiło, iż ieśli pogarda Oyczystéy ziemi, niechęć lub obojętność ku niéy, mają bydz niemal koniecznym dla niewiast dalekich podróży owocem, ia nie chcę nigdy dalszych nad tę odprawiać przeiażdżek. Niech mężczyzui, ludzie rozsądni i nie uprzedze-

ni, ieżdżą do obcych krajów, niech się tam ich umysł z bogaca nierównie wyżey niśli. u nas posuniętem światłem, niech zrywaią owoce pracy tyłu uczonych, korzystaią z wynalazków i odkryć tyłu wieków, niech przywożąc do Ojczyzny ten skarb wiadomości, stosować go unieią do naszych zwyczajów, położenia, charakteru; niech zamiast odstręczać nas od udoskonalenia przesadzonym opisem obcay oświaty i pomysłności, wskażą nam sposoby zbliżenia się do nich; z uwielbieniem, wdzięcznością i uszanowaniem patrzeć na ich chlubne usiłowania będę; ale ci wszyscy którzy same tylko uprzedzenia, dziwactwa, pogardę kraju i ięzyka z za granicy wywożą, i my kobiety (które prócz kilku wyjątków) same mody, stroie i romanse do Polski zwoziemy, siedźmy w domu, kiedy nas żadna konieczność do wyiechania nie nagli; to zrobimy, że nie znaiąc piękniejszych krain, nasza nadobną nam się wyda, i przeto więcéy kochać ią będziemy. A czyż nie całym szczęściem kobiety, kochać przedmioty wpośród których życie trawi? O luba Anielko! i wy młodeiły rówiennice! niech was nie zajmuie żądza zwiedzania obcych krajów! niech między życzeniami, które lata spełnić dla was maią, nie będzie konie-

cznóy chęci widzenia Paryża! nie wzrastaycie w przekonaniu: że w Polsce nic dobrego nic pięknego bydź nie może; że nie żyła ta, która umarła dalekich nie poznawszy krajów; niech wam zadosyć będą Oyców i braci waszych, Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch opisy; a kiedy wam o nich opowiadać zaczną, pytaycie się skwapliwie o tamtych stron niewiasty? odpowiedzą wam, że każda z nich rodzinną ziemię swoję, ięzyk oyczysty nad wszystkie przekłada, i chlubi się zimienia, iakie iéy Nieba nadały; że każda w tym kraju, który ją dziecięciem widział, całe życie mieszkać rada; że ledwie iednę na stu próżna ciekawość do opuszczenia domu przynagli. Bo czyż to za granicą kobiéta się nauczy iak ma bydź dobrą Polką, żoną, Matką, gospodynią a wszakże niewieście innych nad te umiejętności nie trzeba? Po światło i nauki można, trzeba nawet do obcych się udawać, ale biada temu, który po cnoty jeździ za granicę.

Wiém, kochana Anielko, że dobroczynne ręce pielęgnuią i Ciebie i rodzeństwo twoie; wiém że wzrastasz w podobnych moim uczuciach i zdaniach, nie zgorszysz się przeto ani obrazisz słowami temi; wymówki tym tylko przykre bywaią, którzy się czuią do winy, bo iak to mówią po

prostu: *Prawda w oczy kole*; nie zdziwisz się także gdy tak mały przejażdżki kilka arkuszowy opis zobaczysz! Nie zabawiłby on pewnie te, które piękniejsze kraie i rzeczy widziały, ale dla ciebie i dla podobnych tobie, będzie może miał wdzięk iaki. Może też i starsze od ciebie niewiasty, te nawet które obce krainy znają, jeśli bez uprzedzeń do swojej wróciły, może mówię, z pobłażaniem pismo to przeczytają; co swoje lub proste miłszem bywa od cudzych bogactw, a iak mówi ulubiony mój Karpiński :

Mile widziałem przyjmowane żeńce

Choć z Pańskięj roli nieśli Pann wieńce.

Nie będę więc tłumaczyć się dłużęj, i cokolwiek pamięć moja z téj przejażdżki zatrzymała, to wszystko pióro śmiało kreślić będzie. Wreszcie, słowem iednym przekonaćbym mogła, że podróż moja choć maleńka przecież wspomnienia i opisu godna, gdy powiem: *Byłam i w Puławach*. To mieysce, któremu i za granicą trudno znaleźć równego, było głównym celem moiej przejażdżki, i całą będzie tego opisu ozdobą; ale naśladowując owe przezorne dzieci, co iedząc cukierki albo owoce, naylepszy na ostatni kąsek chowają, obraz Puław na sam ko-

niec zostawię, a teraz opiszę ci na prędce drogę moją, i inne znaczniéjsze miejsca które mi się widziéć zdarzyło.

Wyjechałam z Warszawy 19 Sierpnia 1824 r. zupełnie sama; miałam zatem czas do uwagi i rozmyślenia, a nie mając komu myśli moich powierzać, kryśliłam je ołówkiem w książeczce. I dobrze się stało; powiedziane, byłyby uleciały z wiatrem, napisane, zostały. Mówię *dobrze się stało*; a tym czasem nie raz bardzo źle się stanie, kiedy myśl iaka z wiatrem nie uleci; bo często nie warta, ażeby ją pismo zatrzymać miało. Jeśli tu wiele z tego rodzaju znajdziesz, oskarżay nie pisarza, ale okoliczności, które mnie zmusiły do odprawienia téj przejażdżki, saméy, bez towarzystwa.— Wyjechałam w porę naywięcéy ożywioną w naszym kraju, w porę żniwa. — Kto ciągle mieszka w mieście, a wychował się na wsi, ten iedynie wystawić sobie potrafi to mimowolne uczucie, którego się doznaje wyjechawszy w otwarte pole; łatwiéy oddychać, głowa lżeysza, oczy więcéy a przynamniéy dałéy widzą, iakieś zdrowie chwyta się tchnieniem, krew prędzéy i miłéy w żyłach płynie. — Lubo w Sierpniu dzień był chłodny, deszcz przepadł nad ran-

kiem, ożywił przyrodzenie i uchronił iadących od nieprzyjemnego w drodze kurzu. W otwartym iadąc powozie, mogłam na wszystkie oglądać się strony, całe widziéć niebieskie sklepienie, i wszystkie miejsca które miałam. Nie wiem iakie są okolice Paryża i innych miast stołecznych, ale zdanie mi się, że Warszawskie przynajmniéy od Mokotowskich rogatek bardzo przyjemne, osobliwie od lat kilku. Nie masz prawie piędzi nieużytecznéy ziemi, wszędzie domostwa, ogrody, pola uprawne lub sztuczne łąki, ulice sadzone, żywe płoty; Mokotów łączy się z Warszawą, Królikarnia z Mokotowem, ciągle iak gdyby ogrodem się iedzie. Wyznam ci szczerze, kochana Anielko, że będąc w zamiarze opisanía téy przeiażdżki moiéy, byłabym chciała w każdém ładniéyszém zatrzymać się mieyscu, wysiadać i przypatrywać mu się; ale mnie wstyd było służącego i woźnicy; wreszcie mimo naywiększéy ciekawości, iest podobno zawsze w każdym iadącym iedna chęć, która wszystkie inne przewyższa; ta, żeby iak nayprędzéy u celu podróży stanąć. Ta go naywięcéy zajmuie, i nic go mocniéy nie cieszy, iak kiedy od przychodzącego chłopca albo żyda, lub ze słupów stawianych przy drodze do-

wie się, że już kilka mil mu ubyło. Tak to człowieka przeznaczeniem jest zawsze gdzieś dążyć; a lubo mu życie drogie i gdyby w mocy jego było, skąpo czasby mierzył, przecież zawsze do iakiéys oddalonéy pory wzdycha, nie myśląc nawet, że wtenczas starszym już będzie.—Ja iednak w téy moiéy przeiażdźce nie często miałam pociechę dowiedzenia się, o ile bliżéy iestem mego celu? bo iadąc prędko, przechodzących pytać się nie mogłam; co zaś do słupów drogowych, stoją prawda wszędzie, ale z przeproszeniem tych do których to należy, prawie wszystkie bez napisu. Podobne te słupy do niektórych ludzi, pomyślałam sobie, zajmują miejsce w towarzystwie, a użytku z nich nie ma.—Minąwszy *Mokotów* i *Królikarnię*, cel tak częstych *Warszawianów* odwiedzin, zbliżyłam się do miejsca dawniéy *Roskoszą* dziś *Ursynowem* zwanego; tak go przezwał od przydomku swego, ieden z pierwszych naszych *Pisarzy*; tam, często opuszczając mieyskie zabawy, słodczy ziemiańskiego życia kosztuie. Za lat kilkadziesiąt, mówiłam do siebie patrząc na tę miłą zagrodę, będzie ieszcze *Polak* każdy z rozrzewnieniem ten laszek, ten domek odwiedzał; będzie tu *Matka* prowadziła swe

dzieci, i powie im z uczuciem: „Patrzcie! tu prze-
„bywał ten, którego *Spiewy* z taką przyjemnością
„srebrny wasz głos powtarzał!” a chcąc pamięć ie-
go uczcić, może sama usiadłszy pod którym drze-
wem, *Dumę o Żołkiewskim* zanuci. — W tych my-
ślach dojechałam do *Natolina*, gdzie piękny ogród
i pałac, noszą piętno dobrego smaku. Do *Natolina*
zdawało mi się że ciągnie się jeszcze przedmieście
Warszawskie, gdyż tyle razy spacerem zwiedza-
łam te wszystkie miejsca; ale dalej, już zupełna
wieś przedstawiała się oczom. Tam dopiero uyrza-
łam żyjące i pełne wdzięku pracy i nagrody rolni-
ków obrazy. Koło saméj Warszawy, na polach
lepiéj uprawnych i od wiatrów osłonionych, wszy-
stko prędzéj dojrzewa, dotąd téż, ani jednego już
kłoska na pniu widać nie było; lecz dalej zoba-
czyłam święto doroczne *żniwa* w całej swéj oka-
załości. Tu kilkadziesiąt nachylonych dziew-
cząt i chłopaków, łańcuchem ukośnym zaymu-
jąc pole, ścinało sierpem złotą pszenicę, każde
na swoim zagonie; tam leżały gęste garście buy-
nego żyta, poległe iak trupy na poboiovisku;
tu znowu stał rychły ięczmień w gęstych ko-
pach, a dziarskie parobki, biorąc czasem i po
dwa snopy, ochoczo niemi wysokie nakładali

wozy. Słowem, gdzie było spojrzeć, wszędzie ruch, praca, wszędzie ludzie na wzór mrówek krzątali się, żeby na zimę zabezpieczyć sobie byt i pożywienie; widziałam nawet starego rolnika orzącego ugór już na rok przyszły, i ta pamięć na dalekie siewy obok obfitego żniwa, z pierwszego weyrzenia dziwną mi się zdała; była ona iednak oczywistym obrazem owéy rozsądnéy późnego wieku na dalsze lata troskliwości, która tak długo młodym szczególną i zbyteczną się wydaie.—Patrząc na tę powszechną i ciężką tyłu ludzi pracę, korcić mnie zaczęło, że wygodnie, nic nie robiąc, iechałam sobie: „Oceniam przynajmniej zachody wasze, pomyślałam, proszę Boga, ażebyście dobrze „to ziarno przedali, a odtąd nayprostszym kawałkiem chleba nie wzgardzę, pamiętając iak was wiele trudów kosztował.”—Już nie daleko Góry tkliwy żniwa ułomek, a oraz zebrany w krótkości obraz społeczeństwa postrzegłam przy drodze. Na małym polu pięknym ięczmieniem okrytem, żęli gorliwie mężczyzna z kobietą; trzechletni chłopczyk zbierał skwapliwie wypadłe z rąk ich kłosa, i do leżących już garści przykładał; a na miedzy, w płachcie na dwóch palach zawieszonéy, buiało drugie dziecię. Długom się o-

glądała na nich, i to małe pole, może cała téy rodziny posiadłość, ta wspólna męża i żony praca, to dziecko już im pomagające, to drugie obraz prosty lecz wymowny nadziei, bardzo długo myśl moję zaymowały. Przerwał te marzenia wjazd do *Góry*, tam konie wytehnęły, a ja czas miałam spisać za świeżey pamięci uczynione uwagi. Przypomniałam sobie podobno za późno, żem nic nie zważała na wsie będące przy drodze, że żadnuy nie wiem nazwiska; ale to wina słupów bez napisu, nie moja; pamiętam tylko, że wioski dosyć porządne, kraj zaś wcale piękny, wesoły, drzew wiele, a wspaniała Wisła jakby igrając i drożąc się, to się chowa, to się pokazuje. Miałam z sobą *Krasickiego* i *Swięckiego*, i prawdziwą stało się dla mnie przyjemnością, czytać o miejscach którem bądź zdaleka, bądź z bliska widziała. Już teraz Góra nie na *coś*, ale na miasteczko wygląda; aż nadto się spełniły dowcipnego Poety życzenia, ma kapliczek bardzo mało, a karczem nie równie więcéy; już śladu nie zostało owych pobożnych stacyi, domów Heroda i Piłata! Zawsze iednak Góra na Jerozolimę patrzy, bo żydów w niéy mnóstwo. Ach! ci żydzi! przekonałam się w téy przejażdżce, jak ich wiele w kraiu naszym być musi,

na całym gościńcu nikogom prawie nie spotykała tylko synów Izraela, wozami, brykami, piechotą; porządnych, obdartych, starych, młodych; a kiedy cały lud wieśniaczy, zajęty był ciężką pracą, oni się wlekli ze wsi do wsi, myśląc zawczasu iak wydrwić od chłopca ten kawałek chleba, który on krwawym potem oblewał.. Wielkiem dobrogostem ten bydz musiał, co w rzędzie wrózb pomyslnych spotkanie żyda umieścić; albolitęż za szczęśliwych czasów iego, tyle co dziś żydów w Polsce nie było.—Nie daleko od Góry uiechawszy, zdziwiłam się mocno czuiąc i słysząc, że znowu iestem na braku; patrzę na iedną stronę, widzę nędzne lepianki, patrzę na drugą i spostrzegam wieże starożytnego zamku; poznałam dopiéro, że woźnica zbłądził, i do Czerska mnie zawiózł; nie gniewałam się wcale o to; Czersk był kiedyś znaczném miastem, Xiążąt Mazowieckich stolicą; w tym zamku Królowa Bona mieszkała, na tych pagórkach rozciągały się winnice przez nią założone, z któryah wina było nie mało; rzemieślników, kupców, piwowarów, liczono bardzo wielu w mieście. Dziś, z téy całej ludności, zostało nędznych chłopków kilkunastu, z zamku trzy wieże i kilka muru ułomków, a z całego

przemysłu kuźnia; pocziwy kowal kniąc przed domem zobaczywszy nas, zaprzestał roboty, a z tą dobrocią ludowi naszemu wrodzoną przybiegł do powozu, mówiąc: żeśmy zapewne zbłądzili; i wskazał nam naykrótszą do gościńca drogę. Dziwno mi było iechać ieszcze kawał spory, waziuchną drożyną, wśród zboża, po bruku. Po tych kamieniach o które dziś tylko wozy chłopskie się obijają, wystawiłam sobie suwaiącą się dumney Bony złocistą kolebkę; takie to odmiany, i większe ieszcze czas zmiennik przynosi... Doiechaliśmy wkrótce do gościńca; okolica wesła, gdzie nie gdzie lasy. Pod iednym z nich obaczyłam śliczną wioskę; zabudowania porządne, dom ładny, ogród spory, dziedziniec obsadzony, a wprost dworu z drzew ulica. Wiesz Anielko, iż przekonana iestem, że wszędzie szczęście znaleźć można, ale mam czy przesąd, czy urojenie, że go iednak naysnadniéy w pięknéy wiosce zdybać; skoro mi się téż sposobność zdarzyła, dowiadywałam się pilnie iak się ta wieś zowie? kto w niéy mieszka? chcąc przynaymniéy wiedzieć nazwisko tych szczęśliwych ludzi; dowiedziałam się, że wieś zowią *Potycz*, ale posiadacz daleki od szczęścia, bo słabe zdro-

wie pojechał aż do Berlina ratować; iakże pozory są mylne! z duszy życzyłam mu prędkiego ozdrowienia i powrotu, bo pomyśl, iak przykro bydz musi tak ładną wioskę opuścić! Za Potyczem piękny jest las, lubię bardzo iechać przez las, i nie śmieję się ze mnie Anielko, lubię rwać wszystkie kwiatki które w nim widzę; ale tą razą nie mogłam téj chęci moięy dogodzić, i ludziom i koniom trzeba iuż było siły pokrzepić, ile że lubo w dzień chłodny słońce dogrzewać poczynało. Patrzyłam więc tylko z daleka na owe kwiatki, które nigdy tak piękne się nie wydają iak kiedy ich rwać nie można; las był po części sosnowy, zważałam iak cienkie i proste iglaste drzewa opuszczały od dołu gałęzie; widać było, że z każdym rokiem kilka schnie i opada, a drzewa wieniec tylko zachowując bogaty, za słońcem gonią. Obraz to był oczywisty owoców iakie młodemu wiek przynosi; uroienia młodociane iak każdy niweczy, a umysł coraz dojrzały za prawdziwszem światłem goni.—O samém południu stanęłam w *Konarach*, gdzieśmy popasać mieli; właśnie w nędznym kościółku, dziad miejscowy na *Anioł Pański* dzwonił; miłym mi był

ten odgłos ; co dzień w Warszawie o téj godzinie dzwon missyonarski i Reformatów słyszę , przyjemnie mi było pomyśleć sobie, że i w Warszawie, i w wielu innych mieyscach, w teyże samey chwili podobny temu odgłos się rozlega , i powołuje wiernych do pozdrowienia świętęy dziewicy. Niewiem iak ciebie, kochana Anielko , ale mnie niezmiernie zajmuie przedmiot , który wiem, że tysiące ludzi wraz ze mną słyszy lub widzi. Buyna wyobraźnia maluje mi natychmiast, iak każdego przy odmiennych zatrudnieniach zastaie. Dzwon głoszący dwunastą, elegantkę w miękkim łożu budzi, a wyrobnikowi od kilku godzin pracującemu, chwilę spoczynku zwiastuje ; ta , myśli czém zdoła zapełnić dnia resztę ? ten , czy mu godzin wystarczy do ukończenia zamierzonéy roboty ? — W *Konarach* bardzo miałam wygodny popas ; są w austeryi dwie izdebki gościnne wcale porządne , tam powzięłam stały zamysł , że w iakąkolwiek podróż się wybiorę , zawsze trzy rzeczy mieć z sobą będę , książkę , poduszkę i kawę ; w te opatrzona , naydalszą bez przykrości odhyć się podejmuję. Wyjeżdżając z *Konar*, uyrzałam wnet wesoły *Mniszew* ; nie

żał bynajmniéj zapłacić dwa razy, bo i po moście na Pilicy, i po grobli Mniszewskiéj dziwnie miło iechać. Mówiono mi, że w tém miejscu gdzie teraz powóz aż nadto prędko się toczy, przed kilkoma laty było prawdziwe bezdroże; za staraniem Panów Höringów i troskliwością Rządu, utworzyła się nayprzyjemniejsza droga. Niedaleko ztamtąd Pilica wpada w Wisłę; widać różnicę koloru wód ich, i długo, lubo iuż iednym płyną korytem, ieszcze się połączyć nie chcą. Tak kiedy odmienne charakterem zeydą się osoby, długo żyją razem, nim się ich zdania ziednoczą; szczęśliwe iesli w dalszym biegu w takiéj zgodzie iak Pilica z Wisłą doydą do wszystko chłonnącego morza... Po obiedzie równie iak rano przedstawiał się wszędzie oczom moim obraz żniwa, zawsze i zawsze spotykałam żydów, ciągle widziałam przyjemne okolice, ale Wisłę coraz rzadziéj: Jadąc przez lasek osiczynowy, uważając drzewka niezmiernie gęsto rosnące, a przeto cienkie, żałowałam że tak marnieją, ile że każde iak trzcina proste; i pytałam się woźnicy, czemu im tak rość pozwolą? „Nie bez przy-
„czyny to czynią, odpowiedział mi, bo z ta-

„kich osiczyn naylepsze drzewce do dzid Hułań-
„skich. Ten lasek dostarczył ich iuż nie mało.”—
Skromne drzewka! pomyślałam sobie, iuż was nie
żałuię! ale któż byłby się domyślił, że tak chlubne
przeznaczenie wasze? Was Brodziński tkliwym
poświęcił rymem, z wami igraią zręczni Hułani
nasi; widziały was dalekie kraie, uczuły moc wa-
szą dalekie ludy; nie iedno z was pruchnieie może
dotąd nad brzegiem Tybru albo Tagu, nie iedno
w Świątyni Sybilli złożone!... Przeieźdźaliśmy po-
tém przez *Ryczywół*, o którym iuż teraz milczeć
nie masz potrzeby, bo wcale na porządne wyglą-
da miasteczko. Doieźdźaiąc do *Kozienic*, trochę
mi się przykrzyła droga, ale bo téż piaski nie-
znośne; na próżno woźnica zacinał koni, i wo-
łał na nich *Alons! Alons!* konie szły noga za
noga. Zawsze mi śmiesznie słyszeć to obce
słowo z ust nie tylko stangretów ale chłopów
naszych; może za kilkanaście wieków iaki ba-
dacz starożytnych ięzyków będzie sobie łamał
głowę nad źrzodłosłowem tego wyrazu, i na
tym fundamencie zechce z polskiéy i z fran-
cuzkiéy mowy pobratymcze porobić ięzyki; a
to niecierpliwość francuzka w czasie pamiętnych
odwiedzín, iakich kray nasz przed kilkunastą laty
Tom III. Ner XVII. 15

doznał, ten wyraz upowszechniła. Kto wie czy wielu podobieństw językowych w odległych od siebie krajach nie taka jest przyczyna? — Już się zmierzchało kiedym w Kozienicach stanęła, i dosyć byłam rada temu, że już tam nocować wypadało; naprzód podróż całodzienna cokolwiek mnie strudziła, a powtóre tyle słysząc i czytając o puśczech okolicznych, byłabym się może bała w wieczór wilka albo dzika napotkać. Nazajutrz rano zapomniałam nawet o téj obawie; już wielkim tchórzem być musi, ten który się czego bądź w dzień boi; światło dzienne rozprasza i nocy i umysłu ciemności; ileż razy doznałam, że wszelka niespokojność, sam nawet smutek ustaje, a przynajmniéj się zmniejsza za przyściem dnia pożądanego. Zdaie się, że tą codzienną nauką, tą tęsknotą za słońcem każdemu wrodzoną, Stwórca chciał nas przekonać, że ze wszystkich darów Jego, najpiérwszym i naydroższym jest światło, ze wszystkich niedoli, naygorsza ciemnota. — Wschód słońca dosyć dawno przezemnie o téj porze niewidziany, uyrzałam w całym blasku wyieżdżając z Kozienic; tyle mamy pięknych i poetycznych tego zjawiska opisów, że ani się poważę prostą mo-

ią prozą go wystawić, powiem ci tylko, kochana Anielko, że ile razy wschód słońca widzę, tyle razy dusza moja gdzieś daleko się unosi, a sercu się wydaie, iż postrzega obraz powrotu ukochanęj osoby. W ięy oddaleniu wszystko smutném i ponurém było; przybywa, ięy obecność na wszystkie przedmioty blask szczęścia rzuca, wszystkiemu inną daie postać.—Droga z Kozienic do *Gniewoszowa*, nie bardzo przyjemna i hć nie znacząca; wiem że z całego ięy ciągu żadna myśl w wiąże-czce moięj nie pozostała; może też być, iż mając od Kozienic towarzyszkę podróży, nie trzeba było milczyć, i wszystkie myśli moje powiedziane, uleciały z wiatrem.—Do Gniewoszowa czyli do *Granicy*, bo razem są te dwa miasteczka, musieliśmy przyjechać bardzo rano; gdyż dopiero co się ocknęła gospodyni iednego z domów za-iezdných tego mieysca; ta skazówka czasu mogła iednak byđz mylną, bo gospodyni warszawianka, i z wielkiego tonu; przekonałam się o tém z ięy narzekania na służących, którzy nigdy o niczém nie pomyślą, z serwantki w rogu izby będącęj, któręj zakurzone słoiki po musztardzie całą były ozdobą, i z dwóch portretów na brudnéj wiszących ścianie. Ieden wy-

stawiał ją samą w niedzielnym zapewne ubiorze, z maleńkim synalkiem; drugi godnego ięć-małżonka w granatowym płaszczu amarantowym axamitem podbitym. W parę godzin po przeiechaniu owéy *Granicy* (iedynéy za którą byłam) niesłychanie długich, bo tak zawsze pomału idą konie kiedy się do celu podróży doieżdza, zboczywszy z g ściąca, stanęłam na miejscu, skąd do Puław i do innych okolic doieżdzać zamysłałam. Tam mnie czekały serca kochające, życzliwe mi osoby; rozmowy, zabawy nasze mało kogo zaiąćby mogły; a lubo dnie w tém miejscu spędzone niezatartą pamięć mi zostawiły, lubo niewiem czy iuż kiedy w życiu tak wesoło bawić się będę? przecież ci u których gościłam, tak blisko są serca moiego, że o nich mówić nie śmiem. Ten opis, tobie Anielko przypisany, nie iest przecież dla ciebie saméy; iest i dla innych rówieńnic twoich, z których więksha część wcale mnie nie zna. Oboiętnych rzeczy można oboiętnym udzielać, ale co się serca tycze, zasłoną okryte bydź powinno, i nie radziśmy uchylać ięć dla każdego. Nie weźmiesz mi więc za złe, że nie opisując ci dokłądnie wszystkich zabaw i czynności moich, opowiem tylko com cieka-

wego w tamtych stronach widziała, a raczém co mnie iako nieświadomém ciekawém się zdawało ?

Jedném z miejsc które naylepiém w pamięci moiej utkwily, iest *Janowiec* prawda, że blisko przez dziesięć dni gdziekolwiek się ruszyłam, zamek ten pokazywał mi się, a postać iego tak piękna i wspaniała, los tak smutny, iż żadnym sposobem obojętnym byđz nie może; każda niesprawiedliwość serce człowieka porusza, a nawet zimne i nieczułe głazy, politowanie obudzić potrafią, kiedy srogiego i niezastużonego obeyscia doznaią.—*Janowiec* iest to Zamek bardzo starożytny, po lewém stronie Wiśły, na przeciw *Kazimierza*, na wysokiej górze położony; był on dziełem dawnych i przemożnych w Polsce rodzin, *Firleiów*, *Tarłów*, *Lubomirskich*; pierwiastkowo, za *Zygmunta I.* przez *Piotra Firleia* *Ruskiego* *Wojewodę* w mnieyszym zbudowany kształcie, powiękuszonym i ozdabianym przez następnych posiadaczy został. Był on iak wszystkie owych wieków zamki warowny, i iakby stolicą obszernego klucza czyli hrabstwa, które rozciągało się okilka mil w około, i do iednego należało pana. Przez trzy wieki stał iaśniejąc coraz nowym blaskiem;

przed kilkudziesiąt laty sprzedany wraz z całym hrabstwem przez Xięcia Marcina Lubomirskiego, Piaskowskiemu Podkomorzemu Krzemienieckiemu, od niego raz ostatni ozdobionym i odnowionym został. Gmach ten okazały i ogromny dwa małąc dziedzińce, sal wielkich siedm, pokoiów dziewięćdziesiąt ośm, piękne malowania na ścianach, marmurowe posadzki, kominki, kolumny, przedstawił oku miły i wspaniały obraz zamożności mieszkań dawnych panów Polskich; takim go jeszcze przed trzynastą laty widziano; dziś zaś, bez dachu, bez okien, bez podłóg, zdaie się bydź budowlą przynajmniéy od wieku opuszczoną; kawałka żelaza niemasz iuż w całym tym gmachu, marmurowe posadzki i schody, kamienne odrzwi, furta z okien, podstawy i wierzchołki kolumn, wszystko to znikło!... Ani ci wyrazić potrafię, kochana Anielko, boleśnego uczucia iaki ten widok na mnie sprawił; kiedy czas wszystko niszczący budowę iaką zwolna obali, kiedy okryie te rozwałiny piętném swoim, i widziéć można iak rok za rokiem, kamień za kamieniem spadał, święté uszauowanie serce przeymuie, a widok ten lubo zasmucający, przykrych nie obudza uczuć; ale

patrzeć na skutki dobrowolnego i świeżego zburzenia, widzieć ludzi wyścigających czas w sztuce niszczenia, obraz taki oburza, gniewa, i żalem przeyma. Przechodząc już z nieakiem niebezpieczeństwem przez most zbutwiały, wchodząc z trudnością po zniszczonych schodach, własnym oczom wierzyć nie chciałam; nie mogłam pojąć jakim sposobem w tak krótkim czasie spełznąć miała kilku wieków praca? a tym czasem to zniszczenie tak złe każde olbrzymim postępuje krokiem, każdy dzień ogromną przynosi szkodę; i pewno w wielu miejscach na górze, ja i towarzysze moi byliśmy ostatni.— Rysunek tego zamku *Święcki* na czele *Dzięła* swego o *Starożytny Polsce* umieścić; dziś byłby odmienny i romantyczniejszy, bo nie tylko wewnątrz ale i po wierzchu rozwalin ma postać. Zgadywać trzeba w wielu miejscach dawny kształt jego, pokoiów jużby się nikt nie dorachował, zeledwie rozpoznać niektóre można. Rozpoznaliśmy jednak salę balową, po ganku dla orkiestry w środku główny ściany będącym; tam gdzie przed kilkunastą laty cała okolica głośno i ochoczo się bawiła, dziś spokojnie dzikie róże i poziomki rosą; iak gdyby

Przyrodzenie zawsze bogate, i zawsze wszystko ozdobić gotowe, zastąpić chciało choć w ten sposób owe żyjące róże i jagody, które tam niegdyś oczy świeżością wabiły. Nawet i ich wielbiciele wierny obraz pozostał, bo niedaleko stamtąd złapaliśmy dwóch motylów. Zamknięte starannie w pudełeczku wraz z listkiem różanym, kto wie może i zamek Janowiecki przetrwaia?... Są jeszcze malowania na niektórych ścianach w r. 1756 wykonane, nie źle się utrzymujące, pomimo powietrza i soty; w kaplicy niegdyś na pierwszym piętrze będącący, są głowy dwunastu Apostołów wcale piękne; 29 Sierpnia zeszłego roku dziewięć z nich jeszcze całych widziałam; w pokojach i salach także gdzie niegdzie utrzymują się iako tako malowania; jest np. w iednój z wież, gabinet z oknami na trzy strony, w którym wszystkich Bożków Olimpu rozpoznać można; ten gabinet musiał być śliczny; niezmiernie iasny i wesoły, widok z niego czarujący; z iednego okna spostrzega się długą perspektywę przez las wyciętą, a na iey końcu ładny pałacyk, równie iak i las *Zwierzyńcem* zwany. Pałacyk ten wystawił Xiążę Marcin Lubomirski, ostatni tego nazwiska dziedzic Janowca w przeciągu kilku tygodni. Powodem

do tego były piękne oczy młodéy dziewicy. Jeden z synów Augusta III. Królewic, Karól, Xiążę Kurlandzki, pokochał się w słynący wdziękami i cnotą Franciszce Krasieńskiéy; ona przez jedno lato bawiła w bliskim bardzo Janowca Opolu, u ciotki swoiéy Xiężnéy Lubomirskiéy, Woiewodziny Lubelskiéy. Xiążę Marcin iéy powinowaty a przyjaciel Królewica, chcąc go zbliżyć pozornie do przedmiotu cnotliwego lecz długo kryć się muszącego kochania, zaprosił go i z braćmi do siebie na wielkie polowanie; a dogadzając rozrzutności swoiéy nie tylko sute wyprawił uczy, ale i ten pałacyk umyślnie dla Królewiców wystawił. Mieszkali w nim przez cały czas łowów, a Xiążę Karól iak mógł ie przedłużał.— I ten pałacyk dziś zupełnie opuszczony; w lasku niegdys na około ogrodzonym, chowano wiele rozmaitego zwierz; dziś i śladu ogrodzenia niema; kilka ulic z grabiny sadzonych wśród niego, drzewa owocowe koło domu, świadczą że to mieysce było przed laty zamieszkałe i ulubione. Tak wszędzie smutne tylko tego co było wspomnienia!.. Będąc po kilka razy w tym lasku żałowałam, że drzewa mówić nie umieją; byłyby mi co powiedziały o piękney Krasieńskiego i tkli-

wym Królewicu... tak pytałam się ich nadaremnie, nawet śladu cyfry lub napisu na żadnem znaleźć nie mogłam.—W iednéy z sal zamku Janowieckiego, miały być na ścianach znakomitsze czyny Xiążąt Lubomirskich pięknym pędzlem wyrażoné; ale i te nie do rozpoznania! więcéy tam teraz napisów niśli malowań; niektóre pozostały po dawnych dziedzicach, drugie po zwiedzających te rozwaliny; czytałam między niemi i cudzoziemców nazwiska. Dawniéy pod kaplicą, a teraz w kaplicy jest studnia w kamieniu kowana; nieśtychanie miała być głęboka; iak świadczy napis na ścianie, mierzona w 1821. roku, trzymała ieszcze 77. łokci głębokości, lubo iuż wtedy od 33ch lat zawaloną była. Codzién niemal płytszą się staje, bo nie tylko czas ale każdy przychodziń nowemi gruzami ją zarzuca. Dziwnym jest odgłos rzuconego w nią kamienia, obija się bowiem o twarde boki z niezmiernym łoskotem; nieświadomemu wydawaćby się mogło, że się iakaś część zamku wali, i odgłos ten w zupełnéy jest harmonii z całością, gdyż jest prawdziwie odgłosem zniszczenia... Niedaleko téy studni była dawniéy kuchnia; zajmują miejsce trzeciego dziedzińca świadczy o gościnności da-

wnych tego zamku Panów. Ognisko w środku będące ogromne; a iak podanie mieyscowe niesie, przy niem przed wiekami dokuczliwego kucharza, kuchciki z wszelką wygodą w całości na różnie upiekli. Wierz temu, albo nie, kochana Anielko, ale przyznay, że z téy treści przedziwną możnaby ułożyć Baladę.—Cały zamek Janowiecki stoi na kamienno wapiennéy górze; sam z tegoż kamienia iest zbudowany, a przeto ma do tąd iakąś schludną postać, i tém mniéy znać na nim rdzy czasu. Pod nim kowane są niezmierne lochy; gdzie w naywiększy upał zimno dech zajmuie; tam mieszczanie z Janowca (bo pod górą na którém zamek stoi, iest miasteczko) składy mają mięsiwa i rzeczy. Ogród na powierzchni góry będący, zdaie się że był dosyć piękny, chociaż nie zbyt wielki; są ieszcze owocowe i dzikie drzewa; bardzo nawet starą widziałam *Akacya*, może iedną z pierwszych, które sprowadzono do naszego kraju. Na końcu ogrodu są zabudowania dawniéy na staynie przeznaczone; dziś iest to folwarczek którego zowią *Manes* zapewne z francuskiego nazwiska *Manège*. Z Zamku i z całej góry, osobliwie téż z owego *Manesu* widok rozległy i zachwy-

caiaący; na przód Wisła w całym swoim maiestacie; po prawéy iéy stronie w odległości Puławy, wprost *Kazimierz* z rozwalinami zamku i śpi-chlerzy swoich, drzew i ogrodów bagactwem, kryiaący dzisieysze spustoszenie i ubóstwo; daléy pasmo gór różnego kształtu i koloru, to drzewami obrosłych, to białych i nagich, wesołe Podgórze, kępy *Zastowia* i inne, a w odległości *Tatry*, *Święto-krzyski* klasztor i góra; po prawym zaś brzegu rozległe niwy, łąki, laski, olszyny, sady, ogrody, wiosek niezliczone mnóstwo; u samych stóp *Janowiec* z starożytnym Kościołem i kilku starami budowlami, i rzeczka mała *Nieciecz* czysta i kręta; w bok drugie pasmo gór, kępami iałowcu i barberysu okrytych; iuż czerwieniały wtedy iego iagody, i te góry zdawały się iakby kwiatami wieńczone.—Pierwszy raz w życiu na takiéy będąc wysokości, nieznanym dotąd doznałam uczuć. Nie dziwię się odwadze i wesołości górali; człowiek dostawszy się na szczyt iaki, pewnéy dumy nabiera; i że się wspiął tak wysoko, i że tyle przedmiotów niżej od siebie widzi; wesołym zaś byđź musi, bo wszystko z góry piękném się wydaie; żydzi nawet *Janowieccy* zda-

wali mi się porządnie ubrani. Zszedłszy z góry obeyrzeliśmy Kościół tameczny, i on ma ciekawości swoje bogate ubiory i ozdoby; bardzo dawny, są w nim groby i figury kamienne Tarłów, i innych miejsca tego posiadaczy; iest w nim także prawdziwie drogi i rzadki pomnik. Jest to nagrobek położony iednemu z tych ludzi, których powołanie lubo ciche, iest wielkie; których cnoty źródłem są cnot rodzin całych, iednem słowem *Makarowicza*, Kanonika Lubelskiego. Przyiazna ręka wyryła na tym kamieniu, że był czcicielem chwały Boga, oyczystym maiątkiem kościół ten ubogacił, plebanią z gruzów podźwignął, był dobroczyńcą ubogich, oycem poddanych, nauczycielem prawdy, cnoty i ludzkości wzorem, i przez lat trzydzieści cztery iak naytroskliwszym Janowieckiey owczarni pasterzem; on zaś ieszcze lepiéy ku trwałeý sławie swoiéy uczynił, bo pamięć tych wszystkich zalet wyrył w sercach Parafian swoich; nie każdy wierzy nagrobkom, bo na wielu tyle iest kłamstwa, wreszcie zniszczyć go może świętokradzka ręka, a z nim i napis uleci; ale takowe ślady wiareg wzbudzaią i nie tak prędko przemina. Już blisko dwadzieścia lat iak umarł, a ieszcze go prostactwo z uwielbieniem wspomina:

„O dobrze to się działo za Xiędza Makarowicza;
(powiedział niedawno ieden stary gospodarz;)
„było z umarłym przed smętarz zaiechać, nie tar-
„gował się nigdy broń Boże! o pogrzeb; zrobił
„wszystko uczciwie iak Bóg przykazał, świece
„zapalił, zaśpiewał; od bogatszych wziął co mu
„dali, od ubóstwa nic brać nie chciał, owszem
„wsunął ieszcze w rękę pare złotych mówiąc:
„Masz moje dziecko, day to dziadowi i babom
„Kościelnym; boć to ich chleb, niech ci nie
„klną. Ja Bogu dzięki obeydę się bez twoiego
„datku.” Ten szczegół drobny na pozór, może
wyraźniéy tego Kapłana chwali, od nayszumniey-
széy mowy; nie mniéy także zalety iego maluje
ów sposób mówienia tamecznych włościan, kie-
dy o cokolwiek dawnieyszém wspominaią zda-
rzeniu: „O to się ieszcze stało za dobrych cza-
„sów, za życia Xiędza Makarowicza!” Możnasz
chlubnieyszą pamięć po sobie zostawić? Praw-
dziwy to był zwolennik Chrystusa; iak święty
Mistrz iego, *przeszedł dobrze czyniąc*; zapewne
téż teraz błogo duszy iego się dzieje!...

W kilka dni po zwiedzeniu Janowca, byłam
w Czarnolesie o dwie mile z tamąd będącym;
z prawdziwą przyjemnością przebiegłam to miey-

sce, gdzie blisko trzy wieki temu, mieszkał pierwszy z naszych poetów, dobry Polak i człowiek cnotliwy. Niepojętą jakąś skłonność do *Jana Kochanowskiego* czuię; z pomiędzy wszystkich z wieku Zygmunta Pisarzy, iego naychętniey wystawiać sobie lubię. On długo był iednym znay-szczęśliwszych ludzi, tak świetną widział Oyczyznę, tak dbał o iey sławę, i to w sposób tyle do zdania mego trafiający. W czasie kiedy wszystkie oświecensze narody pod przewodnictwem Erazma z Roterdamu, mówiły i pisały ięzykiem Wirgilego, kiedy uczeni Polacy nie dając się nikomu i w téy sławie wyprzedzić, wydali światu tylu sławnych Pisarzy, lecz własnéy Oyczyźnie tyle wydarli światła, ieden tylko Kochanowski ścierpieć tego nie mógł. Z tegoż samego Czarnolaso wołał na rodaków: że pierwéy powinni być Polakami niżli Łacinnikami, a co czuł, czego żądał, dowodził tego przykładem; pisał w oyczy-stym ięzyku tak wierszem iak prozą, pisownią Polską poprawił, psalmy śpiewaka Syonu na Polską lutnię przestroił, swoię nadobną Orszulę uwiecznił i na przydomek *Poety serca* zasłużył. Przytém dobry mąż, naytkliwszy z oyców, umiarkowany w życzeniach, życie iego, pisma śmierć

sama, dowodzą iak pięknie myślał i iak kochać umiał. Przypatruiąc się owéy skromnéy zaciszy, którą on nad zgiełk dworu przełożył, słuchaiąc szmeru liści drzew owego lasu, który miłszym mu bywał od poszeptów intrygi i pochlebstwa, powzięłam zamiar poznania bliżéy tego sławnego Męża, zebrania iakich tylko będę mogła o nim szczegółów; zaięta iestem właśnie teraz tą miłą pracą, i kto wie, może nie długo, kochana Anielko czytać będziesz prosty iéy owoc. Dzisieysza Pani Czarnolasu widać, że także wielce pamięć Kochanowskiego szanuje i ceni. Już od dawna dom z modrzewia w którym mieszkał zniszczony, zostały się tylko gruzy fundamentów, i iak podanie niesie, narożnéy i murowanéy komnaty gdzie naywięcéy przesiadywał; z tych szczątków i na témże samem mieyscu, ręka téy dobréy Polki udatną w gotyckim guście wzniosła kaplicę; w mieyscu zaś gdzie stała owa rozłożysta i ulubiona Lipa iego, będzie stał pomnik kamienny; piękny napis na dom, który on niegdyś nad drzwiami swemi wyrył, i dziś dom Czarnoleski w bok dawnego postawiony zdoobi; a iakby hołd oddaiąc owéy chęci którą miał Kochanowski rozkrzewienia światła, część domu tego obrócona iest

na szkołę, gdzie dzieci wiejskie pod okiem dobroczynney właścicielki, najpotrzebniejszych nabierają wiadomości.

Chciałoby mi się jeszcze dodać kilka drobnych szczegółów do téj pierwszey części tego opisu, ale i tak się lękam, czy ich już nie za nadto? dosyć więc będzie na ten raz. Wszak prawda?

(Dokończenie w przyszłym Numerze nastąpi).

II.

P O W I E S C I.

T R Z Y L I P Y.

W pierwszych dniach poczynaiący się wiosny, w téj porządnej wiosce, na téj łączce, nie daleko schludnego dworku, obok dwóch Lip posadzonych rzędem, z których starsza Augustów pamięta, nad dołem świeżo wykopanym, cóż znaczy to grono stojących osób? Starzec sędziwy młode drzewko trzymając w ręku, raz w Niebo, drugi raz koło siebie z rozkoszą spogląda; mąż w dojrzałym wieku przy nim stojący, wzro-

Tom III. Ner XVII.

16

ku z niego nie spuszcza, a daléy stoją niewiasty, młodzieńcy, dziewice, dziatki płci oboiéy, siedzi nawet troje niemowliat na ziemi. Wyraz zaspokoienia i radości na twarzach wszystkich, łązy w niektórych oczach, staranność ubiorów, tkliwą iakąś uroczystość zwiastują. — Wszyscy milczą, ale nareszcie Starzec stawia drzewko w dół świeżo wykopany, i tak się odzywa:

„Stoisz obok mnie, kochany Synu! stoisz droga
„żono, i wy lube córki! wieńczy czoło moje nay-
„piękniejsza starców korona, otaczają mnie dzie-
„ci mych dzieci! przyszliście wszyscy święcić wraz
„ze mną dzień do którego wzdychałem od młodo-
„ści moiéy; dzień, który mnie stawia w iednym
„rzędzie z cnotliwym Oycem i Dziadem. Kiedy
„széśćdziesiąt siedm lat temu, Dziad mój równie
„iak ia dzisiay siedmdziesiąty rok skończył, zasa-
„dził pierwszą w tém mieyscu *Lipę*, bo chciał
„wraz z nią cnotę w dziedzinie swoiéy w korzenić.
„On cnocie całe swe życie poświęcił; złączony od
„dzieciństwa z Stanisławem Leszczyńskim, dzielił
„z nim odmienne iego losu koleie, i nie odstąpił go,
„póki go spokojnym i szczęśliwym lubo na ob-
„cym tronie nie uyrzał. Wtedy wróciwszy do
„skromnéy po Oycach puścizny, osiadł w téy

„wiosce z synem, i edyną pamiątką po zmarłéy od
„lat kilku żonie! Tu trudniąc się wychowaniem ie-
„dynaka, polepszeniem bytu włościan, wypłacał
„resztę długu Oyczyźnie i Bogu. W tém schronie-
„niu, daleki od intryg i stronnictw, nie będąc ucze-
„stnikiem szafowanych w ów czas tak hoynie łask
„dworu, nie przyczyniając się w niczém do nie-
„szczęść grożących Oyczyźnie, doszedł spokojnie
„do sędziwego wieku. W dniu kiedy siedmdzie-
„siąt lat skończył, widząc z boleścią gasnące coraz
„bardziéy w kraiu staropolskie cnoty, szerzącą się
„podłość i chciwość, kiedy nie mógł wszystkich
„współziomków, chciał przynaymniéy plemię
„swoie od téy zarazy uchronić. Użył ku temu
„prostego lecz oraz skutecznego sposobu. Z po-
„bliskiego lasu wziął młodą lipę, własną ręką w
„w tém mieyscu dół wykopał, i zawołał iedynego
„Syna; przybiegła wraz z nim hoża synowa, trze-
„chletnie dziecie trzymając na ręku; tém dziecię-
„ciem ia byłem; i pomimo tylu lat przeciągu, zda-
„nie mi się ieszcze, że widzę Dziada moiego iak w
„dole wykopany trzyma młodą lipę, a z niepo-
„jętym wyrazem patrząc na syna i wnuka, tak
„przemawia: „Synu mój, dzień śmierci moiéy
„już bliski; iak ia dziś to drzewko, tak ty wkrót-

„ce zwłoki moje garścią ziemi przykryiesz; daleką
„więc odemnie wszelka chełpliwość i duma. Ale
„Bóg w dobroci Swoiéy chcąc cnocie przedwze-
„snéy użyczyć nagrody, pozwolił nieskażonemu
„sumieniu bez samochwalstwa i pychy radować
„się nad samym sobą. Tego słodkiego uczucia ia
„dziś doznałem, długie pasmo dni moich pamięcią
„ścigając; to uczucie, tobie synu, wnukom i pra-
„wnukom moim w nieprzerwaném dziedzictwie
„przekazać pragnę. Nie było zapewne życie mo-
„je wolne od błędów; gdybym drugi raz żyć roz-
„począł, byłbym lepszym bez wątpienia, alem
„nigdy ani się zaparł, ani zbluźnił Boga, nieodsta-
„piłem od wiary i przepisów Jego, nie skrzywdzi-
„łem nikogo; nie złamałem danego słowa, nie
„zdradziłem zaufania, nie opuściłem przyjaciela w
„nieszczęściu, publiczne dobro zawszem przekła-
„dał nad własne; nie zmieniałem się za odmien-
„nym wiatru powiewem, nie uwiodł mnie nigdy
„blask wielkości i złota, i dusza moja żadną nie
„splamiła się podłością. Czekam téż bez trwogi
„nadchodzącéy śmierci, a na znikające życie oglą-
„dam się z rozkoszą. Na pamiątkę zaś tego słod-
„kiego uczucia, sadzę w tém miejscu to drze-
„wo, i takie wyrzekam słowa: „Gdy ty, Synu

„móy, a po tobie ten Syn twóy, i synowie nay-
„starsi wnuków i prawnuków twoich, doydą
„do wieku mego, obeyrzą się na dni spłynio-
„ne, i sumienie ich będzie pełne takowéy iak
„moia radości, wtedy niech wprost lipy mo-
„ięy swoię posadzą.—O Ty! Wielki Boże! (za-
„wołał zginając kolano) pozwól, niech szereg
„cały takich Lip powstanie, i niech w nim ża-
„dnéy przerwy nie będzie!” Uczyniły wrażenie
„te słowa na umyśle trzydziestoletniego już Sy-
„na; utkwiły w pamięci trzechletniego wnuka;
„w czterdzieści lat potém, Oyciec móy idąc cią-
„gle śladem szanownego Rodzica, równie iak
„on cnotliwy, z przyczyny okoliczności kraio-
„wych trzykroć nieszczęśliwszy, tę drugą *Lipę*
„zasadził, a ia dziś z iednakiém sumienia świa-
„dectwem, w tém tylko od Dziada i Oyca szczę-
„śliwszy, że nie ieden Syn, ale liczna otacza mnie
„rodzina, tę trzecią *Lipę* tu sadzę.” To powie-
dziawszy Starzec zgiął kolano, i modlitwę Dzia-
da z skruszoném sercem powtórzył.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

PROSTY A GŁĘBOKI POMYSŁ.

Czteroletnia Kostunia C. siedziała sobie raz w kąciuku, a zatykając uszy obiema rączkami powtarzała: „Ach! mój Boże! żebym ia téż tego nie słyszała! Ach! mój Boże! żebym ia „téż tego nie słyszała!” „Czegóż takiego?” spytała iéy się Matka. „A tego, co ia sobie myślę”; odpowiedziała dziecina. Luba Kostuniu! w niewinnéy twoiéy prostocie iakiż głęboki wyjawiaś pomysł. Iakże to często własne myśli są natrętnemi i słyszećby ich się niechciało. W niespokojności, w smutku, mimowolnie ściga nas myśl nieustanna. O! iakby dobrze było, gdyby zatkawszy uszy przystępu zabronić iéy można!

WYKRET DZIEWCZYNKI.

Kilkanaście Xiążek w różnych obcych ięzykach leżało na stole, siedział nad nim poważnie

dwunastoletni chłopczyk, obchodziła go w koło mała dziewczynka, i zaglądała na Xiążki ciekawie. „Próżno patrzysz, powiedział iéy chłopczyk, nie zrozumiałabyś ich bo nie umiesz obcych ięzyków.—Widzisz, iak to dobrze posiadać ich kilka!”—„Móy Bracie! odpowiedziała natychmiast dziewczynka, ia mam ieden swój własny ięzycek, i bardzom z niego kontenta.” — To mówiąc, spojrziała figlarnie na brata, i z ust koralo- wych wyścibiła sam koniuszczyk swojego ięzyczka

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIAZANIE POLKI.

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO.

WYIĄTKI Z XIĘGI DRUGIÉY.

*O średnim wieku żywota człowieka poczciwego,
zwłaszcza o pierwszym postanowieniu iego.*

Gdyżeśmy już odprawili piérwszy wiek czło-
wieka młodego, póydzimy do tego, iako gdy czło-

wiek poczciwy przyjdzie do wieku średniego, o-koło siebie sprawować i stanowić ma. Postanowie-
nie iego żadne pocziwsze, przystoyniéysze ani po-
bożniéysze bydź nie może, jedno sobie wzięść
żonkę pocziwą, a w boiaźni Bożéy wyćwiczoną.
W onéy nadobnéy społéczności, starać się iako-
bylata swe wiódł, i sprawował ku czci Panu, Bogu
swemu, ku pociesze powinowatym, ku czci i ku
sławieswoiéy, ku służbie Rzeczypospolitéy i Oy-
czyznyswoiéy, a stąd ku podparciu i ku lepszemu
porządkowi dobrego mienia swego. — Ale tu trze-
ba roztropnie uważać iakiego towarzysza, i z iakie-
mi obyczajami sobie szukać i obiérać masz; boć
to nie do iutra ma bydź... Dziwne są w tym
rozmysły ludzkie; ieden sobie szuka żcny z
wielkich stanów, nadziewaiąc się z tego powa-
gi, tytułów. Drugi nie dba ni ocz (onic) ied-
no iżby mu się z miłości upodobała; drugi za-
się nie dba ani o miłosc ani o powagę, ani o
urodę, kiloby (byleby) miała ze dwie wsi a w
trzeciéy połowicę. Ale ci wszyscy nieprawie
do celu odbiegli, co się tak ożeniaią. Bo ów
co się z wielkiego stanu ożenił, nie może bydź
inaczey, aby staniku swego, iako-tako przynie-
wolić nie miał; bo iuż i większym kosztem i
w większey powadze onę Miłosciwą chować

musi, niśli powinien wedle staniku swego. Już czerwony rząd musi być na woźniki, niedźwiedzie do kolan, a kobierce z kolebki wywieszay z obu stron, a gałki aby się ze wszech stron błyszczały. Już dwie służbiste, a trzecia coby im kwokała. Już ściany obić musi, iuż z półmiski kapusta. Przyedzie gość, iuż go w więkšey ceremonii chować musi, bo iuż musi być wino, z Bożą Męką malowana szklenica, i kasza ryżowana wieczera, bo się iuż ięczmień dla Paniéy nie zgodzi. Przyedzie zasię szwagier (Teść) w kilkadziesiąt koni, to iuż na sześć mis zarębuy, iuż wszystkim równo naleway, bo każdy będzie z lisim kołnierzem, trudno będzie poznać kie (gdzie) Pan. Drugim téż do wsi obroki daway, owsa dosypuy, że go ledwie gąsietom kęs na wiosnę zostanie, i to w pudle gdzie pod dachem, aby go nie naleziono... A konik, chartek, ptaszek, ieśli się co u Pana zięcia przytrefi, to iuż nie iego, Pana Szwagra.—Ow téż co się z miłości ożeni, to téż żadnym obyczaiem długo w dobrym stanie trwać nie może, bo będą prędkie wymówki: „A nie wziąłem nic po tobie.” Także téż ona będzie odpowiadała: „A któż cię prosił, abyś mię był poymował?” Bo między głodnemi

nie długo miłość trwa, a snadź i leda mucha ie czasem zwadzi. I tam gdzie się tylko kto oczyma ożenił, ani gospodarstwo, ani żadna rzecz w dobrym postanowieniu byź nie może.— Ow też co się tylko na Grzegorze albo na Wasilki (1) rozmyślał, nie upatrując sobie ani urody, ani obyczajów, ani porządku żadnego, tam też sprawa dobra trudno ma długo być... Ale Ty, ieśli w tym pocziwym stanie chcesz żywot swój postanowić, szukayże sobie Zonki staniku sobie równego, wychowania a ćwiczenia rostopnego, obyczajków nadobnych a wstydlivych, i pomocy iaka może byź; bo powiedaią iż to są przysmaki do dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyiaciele i pomoc. A nie zawodź że się na wielkie trudności, na wielkie zgraie, na wielkie koszty, boć mało potym iż bęben przed tobą kołace, surma wrzeszczy, i chłopi się po płotach wieszaią, ukazuiąc sobie: że to Pan Młody iedzie. Znaydziesz drugiego co na tę przeiazdkę i na przenosiny z posagu mu nic nie zostanie, i będzie długo sypiał aż do południa, bo go kurek żaden nie obudzi. Ale Ty nie rozmyślaiąc się na żadne zbytnie miłości, na żadne powagi, na żadne spadki albo wielkie po-

(1) Pieniądze.

mocy; gdyć się iuż w obyczaiach, w urodzie, i w pocziwych przyjaciółach upodoba dzieweczka, mieyże ty Pana Boga dziewosłębem, Anioły Jego swaty, a bez wszech wielkich zalotów, uczyn powinności swéy Chrześciańskiéy dosyc, wziąwszy z sobą przyjaciela albo dwu, a to co byś miał na bębny, na surmy, na swaty utracić, lepiéy iż tym sobie podpomożesz gospodarstwa swego. A tam ci iuż Pan Bóg pozdarzy wedle obietnic swoich, z onym miłym a wdzięcznym i sobie równym towarzyszem, używiesz (użyiesz) długo rozkosznego żywota i wszystkoć się sporzyć będzie około ciebie, iak powiedaią: Jakby wianki wił! Bo co jest po długim żywocie, ieśli nie będzie wdzięcznego i miłego postanowienia około niego? Bo to sobie każdy snadnie uważyc może, iakie roskoszy z takiego wdzięcznego stanu każdemu przypadać mogą? Już przygoda, iuż choroba, iuż każdy niedostatek lżeyszy być musi, niśli komu innemu, gdy iedno drugiego wdzięcznym upominaniem cieszy, ratuje, i czym może wspomaga. Już zawždy dwoia (podwóyna) radość, i żałość dwoia pospołu z sobą chodzi. Już zawždy wszystko sporo, bo iedno drugiego o wszystko się radzi; wszystko się nadobnie a

roztropnie stanowi; wszystkiego się sporo przy-
mnaża. Przyedzie przyjaciel? już mu miło
na onę nadobną zgodę,, na onę wdzięczną spo-
łeczność patrzyć; oboie mu usługują, oboie o-
chotę ukazują, tak iż na równéy (prostéy) rze-
czy przy onéy ochocie, woli tam każdy zostać,
niżli ondzie (gdzieindziéy) gdzieby mu i kor-
cem, zasępiwszy nos, dosypywano... W domku
swoim mieszkając taki poczciwy staniczek, azasz
mało roskoszek swych nadobnych pomiernie u-
żyć może? A zasz sobie nie mają onych prze-
chadzek po sadach, po ogrodach swoich? Już
oboie grzebią, ochędażają, uprawiają, szczepiają,
ziołeczka sadzą; a no wszystko sporo, wszystkie-
go z wielką ochotą i doyrzć, i o wszystko sta-
rać się chce. Przeszedłszy do domeczku,
wszystko chędogo, i miło; kąseczek chociaż ró-
wny, ale chędogo i smaczno uczyniony; obru-
sek biały, łyżeczka, miseczka uchędożona, chleb
nadobny, iarzynki pięknie przyprawione, kru-
peczki bieluchne a drobniuczko usiane, kureczki
tłuściuchne. Owa, w każdy kącik gdziekolwiek
weyrzysz, wszystko miło, wszystko iakoby się
śmiało, a wszystko wdzięczniéy, niśliby u dru-
giego na trzy misy nakładano.—Nuż gdy ieszcze

owi przyrodzeni *blazenkowie* (1) owe dziateczki wdzięczne przypadną? gdy iako ptaszątka około stołu biegają, świrkocą; iaka to iest rokosz, a iaka pociecha! Już iedno weźmie, drugiemu poda; tedy się tu sobie uroskoszują, iako najlepszym blazenom uśmieją. A ono gdy już imie (zacznie) mówić, leda co bełkoce, a przed się mu nadobnie przystoi. Patrząc na onę swoję pociechę, iakoż nie mają Pana Boga chwalić? iakoż Mu dziękować nie mają? A Pan téż nie może iedno wdzięcznemi oczyma, na onę taką społecznosc i pocziwe rozrodzenie patrzeć, i im wedle obietnic swych błogosławić. Abowiem to mocno zaślubić raczył temu stanowi, kto się w nim wiernie, pobożnie, pomiernie, wedle woli Jego zachowywać będzie, iż bogactwo a pocziwość około nich, zawżdy zamnażać się będzie; i obiecuię rozmnażać obory, stodoły, gumna, tak, iż w obfitości będą używać dobrodzieystwa Jego, a ziemia im dobrowolnie będzie rozmnażała potrzebne owoce swoje. Żonka iego będzie iako winna macica, podawaiąc wdzięczne

(1) Przymawia tu zapewne Rey owczasowemu zwyczajowi Pannów i Królów trzymania uprzywilejowanych blaznów na dworach swoich.

gronka, (1) Bogu ku czci, a ku pociesze towarzysowi swemu; dziatki będą iako oliwne gałązki około stołu iego; a sam w swéy stałości stanie iako drzewo cedrowe nad pięknym zdroiem mocno stojące, które iuż żadnym wichrem nigdy poruszone bydź nie może. (2)

K. 35. Czytayże iako Pismo Święte wszędy nazywa żonę pocziwą, a iako téż niepocziwą? Owę zowie okrasą domu swojego, iasną pochodnią, wieżyczką nadobną z kości słoniowéy zbudowaną, i powiada: iż zapłaty pocziwéy żony nie znajdzie leda gdzie, ażby iéy musiał szukać na ostatecznych kończynach świata. Niepocziwą zasię zowie złodzieyką, łotrzynią, która okrada i Boga i męża, iest skażcą domu swego, sławy swoiéy, i wszyskiego narodu. Czytayże iakie pomsty a srogie karanie takie brały nad sobą?.. psy się naiadali ścierwów ich, robacy się toczyli z onych żywotów ich.

K. 37. A gdzie cię iuż z łaski swéy Pan do tego przywieść raczy, iż iuż postanowisz koło siebie pocziwy a pomierny staniczek swóy, pomnisz coś powinowat (winien) Oyczyźnie swéy, Rzeczypospolitéy, Rodzicom i powinowatym swoim. Starayże się aby zawżdy na scienie zbroi-

(1) Psalm 124. (2) Psalm 91.

czka chędogą wisiąta, koniczek na staniu zawždy gotowy był, boć tego potrzeba, i dla swéy i dla Rzeczypospolitéy posługi. Służka aby téż był poczciwy, nie opiły. Starayże się o przyiaźń nie tylko powinowatych swych, ale i postronnych, aby cię wszyscy miłowali, sławili, czcili, ważyli, boć się to zawždy przygodzić może. A toć niskąd snadniéy nie przypadnie, iedno gdy będziesz żył pobożnie, skromnie, poczciwie każdemu się zachował, nikomu nigdy nic winien nie został, a z każdym się sam bez prawa, bez przymuszenia, iedno wedle Boga, a świętéy prawdy Jego i rozsądził i postanowił.—Czyn wszędy gwałt przyrodzeniu twemu; wiesz, żeć to zawždy ku gorszemu niż ku lepszemu przykłonne iest. Ucz że się pilno, abyś zakon Boży, prawo pospolite, a powinność swą statecznie zachował. *Odday Bogu co Bogu, Cesarzowi co Cesarzowi;* to iest co należy sąsiadowi, kmiotkowi, słudze, robotnikowi, niechay będzie iego.. Kogo możesz, ratuy czym możesz; ieśli nie maiętnością, tedy radą albo pomocą, a nie żałuy dla sąsiada osadnić konika swego... Wiedz téż w iakim prawie siedzisz, i co iest powinność twoia; albowiem widzisz, iż każde prawo by było namocnieysze, iako bę-

dzie na szrót puszczone, a poważną roztropnością nie będzie opatrzone, każde się zelżyć musi i bardzo słabić. A przeto na to są uczynione seymy, aby ci którzy prawy i sprawiedliwościami ludzkimi szafują, gdzieby z praw wykraczali, a sprawiedliwości ludzkie tymby się obelżyć miały, aby byli z tego pohamowani, i wędzidły na nie z dawna ustanowionemi aby byli powściągnięni. I dla tego, na to między sobą ludzie pocziwe posły obierają; aby sami wielkimi zgraiami a szkodami na to wszyscy nie iędzili; a tym posłom iuż, co by sami sprawować mieli, to im poruczają, i zowią ie nadobnym przezwiskiem, to iest stróżni Rzeczypospolitéy. — A tak, ieślibyć się kiedy trafiło na tym urzędzie bydź, wierz mi, iż trzeba mądrze się stawić, bo iuż tam muszą przypadać rozmaite pokusy i pogróżki i obietnice... Ale ty uważay co iest sława a pocziwość? abyś ie położył na wadze z nędznym pożytkiem, wstydem, a lekkością zasadzonym. Uawż sobie takóź o co tam idzie? iedno sobie pomyśl kto ci się zwierza, i czegoć się zwierzaią? zwierzaiąc się oni zacni a poważni rycerscy stanowie, zwierzaiąc się oni wdzięczni bracia a powinowaci twoi; zwierzaiąc się naywiększego kleynotu swego,

go praw i wolności, majątności i gardł swoich. Patrz że iaka to iest rzecz wielka a poważna; mógł bym ją właśnie iakim *sacro sanctum* nazwać. A tak pocziwy człowiek któryby tak zacny urząd, taką świętość na się wziąć miał, ma się rozmyślić co na się bierze, i pilnie się rozsądzić z cnotą a z sumieniem swoim, ieśli mu tego pomagać będą. Bo ieśli by obaczył, iżby mu iako ustronić miały, lepiéyby daleko w doma z pocziwą sławą zostać, niż się z niepocziwą a sprosną ohydą do domu powrócić. Bo patrz, kto iednego zdradzi, z iakim wstydem tego używać musi? a cóż tak wiele stanów zdradzić, którzy iemu powierzywszy nadroższe kleynoty swoje, iechali do domków swoich ciesząc się nadzieją cnoty iego. A on tam i prawy ich szafuie, i nowe na nie ustawia wedle zdania swego... Sproсна rzecz, cnotę, sławę, dobre inniemanie zaprzedać, i dać się zwyciężyć, a odwieść od pocziwéy przystoyności swoiéy. Kto przez marny pożytek swój, zdradzi najpierwéy sam siebie, sławę i powinność swę, zdradzi przyiacioły i zacne stany którzy mu się tego powierzyli, zdradzi Rzeczpospolitą, zdradzi potomstwo swoje, taki ma bydz wypędzon od współki ludzi pocziwych; bo iuż tam ska-

żony umysł a niepocziwe serce bydź musi. Abo-
wiem stateczny umysł a pocziwe serce nigdy się za
żadne skarby w niewolę zaprzedać nie może.. Ka-
mien nigdy się płomieniem nie zapali iedno marne
śmieci...

K. 40. Już ieślićby się też przytrafiło, iżbyś na ia-
ki urząd inny, albo na iakie Rzeczypospolitéy spra-
wy był powołany, a potrzebowan, ieślibyś mógł
bez tego się obeysć, tedyćby mało nie lepięy; ale ie-
śli się nie będziesz mógł swéy woli odiać, tedy pilno
rozmyślay a rostopnie uważay, iako się masz w
tém bez obrażenia cnoty zachować, bo wierz mi,
iż to trudny węzeł, i trudno go rozwiązać... Na ka-
żdym urzędzie, niech się kto chlubi iako chce, trze-
bagwałt czynić i sobie samemu, żeby się nie u-
nieść, i wolnemu żywotowi swemu, bo iuż
musisz liczyć godzinki, abyć powinności swéy
nie omieszkał... A wszakoż pocziwy człowiek
gdy się rozmyśli na cnotę, na sławę i na bojaźń
Bożą, wszystko w sobie uskromić może, a w
każdéy sprawie tak sumienie swe umiarkować,
że się na wszem może pobożnie i pocziwie za-
chować... Poyrzyimy po wszystkich staniach
świata tego, ieśliże uyrzysz dom który, ze zło-
go nabycia powstały? aby się długo rozkorze-

nić miał, a marnie upaść nie miał? A jeśliże kęś mało pokwitnie, patrzayże długoli trwać będzie, albo jeśli się w tém rozradzie potomstwo iego? Poyzrzysz za się na dom z dawna poczciwie zasadzony, a po-bożnie sprawowany, jeśli się nie zdobi, nie kwitnie, nie szerzy z obietnic Pańskich?.. Nie darmo Prorok ten głos na świat rozwołał: (1) „Byłem „młody: zestarzałem się, wiele świata zwiedził, „wiele widział, alem tego nigdy nie widział, aby „sprawiedliwy był kiedy opuszczon, a pokolenie „iego aby szukało chleba. A tom téż widział, iż „złościwego zawżdy pobijała złość iego.”

K. 42. Jeśli by cię Król obaczył godnego i posadził cię w Radzie swoiéy, nie wymawiaj się z tego, ale iednak rozmyśl się i doświadc sam siebie w godności swoiéy, abowiem nie małych rzeczy Pan ci się zwierza. Drugi nie się nie rozmyślając, ciśnie się do tego mieysca; iedno tylko aby go *Miłościwym Panem* zwano, a żonę *Miłościwą Panią*;.. to zasię jest twardy a sękowaty pień radzić Panu. Umysł Pana każdego jest iako płomień który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych dREW przykładaia; ale jeśli mu téż mokrych a sapia-

(1) Psalm 37.

cych przyłożą, tedy się téż wlecze po ziemi z dymem pospołu.. Przestrach ci to wprowadzie strofować abo upominać pomazańca Bożego, a on jednym weyrzeniem srogim snadnie każdemu dokuczyć może. A wszakoż między dwiema rzeczami strasznemi, mądry człowiek zawždy mniey sobie straszną obiera. A tak lepiéy doczesny postrach człowieka śmiertelnego na mały czas odnieść na sobie, niśli postrach a przeklęstwo wieczne Boga nieśmiertelnego.

K. 48. Co iest Pan albo Xiąże bez miłości poddanych swoich? równie iako słup marmurowy piękny, na iego kształt ukowany.

K. 50. Jeśliżeby się w Panu pycha okazała, niechayże się rozmyśli, iż przy urodzeniu człowiek każdy iest iako piana, po urodzeniu iako bańka która ledwo wichrem zachwiana, wnet się stłuc może, po śmierci pokarm robakom i obrzydzenie ludzkie; a dusza, wie to Pan Bóg w jakim stanie zostać musi, będąc tym sprosnym grzechem zawikłana.

K. 52. Żaden naród nie iest szkodliwy Panu, iako naród pochlebców; tacy ludzie gorsi niśli krucy, bo krucy tylko po śmierci doiaią, ale, ci ieszcze za żywota bardzo kłuią.—

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOSCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK
SWOICH.

LIST SIĘDMNASTY.

W odpowiedzi na mój list ostatni, żałujesz biedny siostrzenicy mego męża, pochlebiasz mi bardzo, kochana siostrze; winszujesz wielu rzeczy, a między innymi, że sobie potrafiła wynaleść tak doskonałą *Bonę* do dzieci. Prawda, że moja *Teresa* bardzo poczciwa, dobrych obyczajów, nie kłótniwa, czysto mówi po polsku, ale od doskonałości daleka. W iednych to romansach wszystko doskonałe; na rzeczywistym świecie musimy brać osoby i okoliczności iak się przytrafia, nie iakbyśmy ie mieć chcieli. *Bona* moich dzieci ma wad bardzo wiele; ia iednak iey nie od-daliłam, kontenta z nię iestem, i mam dla nię wiele pobbłażania i względów. Bo zważmyż iakie kobiety są zwyczajnie *Bonami*? oto kobiety

bez najmniejszój edukacyi; iakże tu od nich doskonałości żądać? iakże im nie pobłażać? My przy całym świetle naszym tylu błędom podlegamy, a oneby od nich wolne bydz miały? Wreszcie, iakżeby nie mieć względów dla osoby, która mnie zastępuje i wyręcza? bo iednak ściśle rzeczy biorąc, gdybym się na moją Teresę nie mogła spuścić, byłabym dzień i noc nad temi dziećmi od ich urodzenia biedowała; tyle mi trudów ujęła, a iabym nie miała dobrze o niój mówić, przekładać ją nad innych służących, nie mieć dla niój względów, a nawet pewnej wdzięczności i przyjaźni? Wreszcie Teresa pomimo wad swoich, ma dwa wielkie przymioty bardzo ważne w iój powołaniu; naprzód nie przedemną nie ukrywa; dzieci moje były zawsze przy niój, iak gdyby przy mnie, bo wiedziały że ia wiedzieć będę o wszystkim co robią; powtóre, kocha je niezmiernie, a co więkksza kocha cały nasz dom. To przywiązanie my sami w niój wzbudzili; kiedym ją przyjmowała, oświadczyłam iój że ieśli nam dobrze dzieci odchowa, o losie całego iój życia myśleć będziemy; to zapewnienie sprawiło, że zaniechała wszelkich myśli obcych o przyszłości

swoiéy; i przywiązała się sercem i duszą do naszego domu. Chcąc mieć dobrych do wychowania i edukacyi dzieci pomocników, koniecznie podobnie postępować należy. Własny interes każdym kieruje; i gdzież żądać, ażeby obce osoby bez żadnych pewnych widoków życie swoje poświęciły tak mozolnym zatrudnieniom?—Z resztą Teresa nie poymowała nigdy i nie poymuje dotąd wielu rzeczy, które my Matki iako bardzo ważne uważamy, często wbrew moiéy woli idzie, i nie raz w iednéy chwili zepsunie to, nad czém ja przez kilka dni pracowałam. Póki dzieci moje były małe, i za nadto je kochała i pieściła, teraz nie może się do tego przyzwyczaić, że już wyszły z pod iéy władzy. Ale te wszystkie iéy wady i błędy, starałam się i staram ile możności zagładszać, i teraz nierównie mniej niż dawniéy mnie obchodzą; już nawet córkom moim nie wiele szkodzić mogą. Póki małemi dziećmi były, bawiły przy niéy więcéy niż przy mnie, ona więcéy odemnie koło nich chodziła; bardzo więc ważną było rzeczą, żeby ją zarówno ze mną szanowały, i niewiedziały, czy ma wady iakie? Lecz dziś kiedy już starsze, kiedy ona tylko ubiera je, śpi w ich pokoju, chodzi cza-

sem z niemi na przechadzkę, mogą nie mieć dla niej tak wielkiego poważania; dosyć żeby ją kochały, a to nie wątpię, że do śmierci czynić będą. Kiedy więc widzę tego konieczną potrzebę, oświecam córki moje względem wad ich Bony. Kiedy naprzykład ubolewa nad niemi, że się uczyć muszą; kiedy ich się wypytuje o to, co się u nas w pokoju dzieje? ostrzegam bez skrupułu dziewczynki moje że źle robi, przypisując to nie iéy sercu, ale niedostatku edukacyi. „Teresa, mówię im, wiedzieć nie może iak nauka użyteczną jest i przyjemną, bo się nigdy sama nie u-
„czyła, i dla tego was żałuje; ciekawą jest iak
„wszystkie proste kobiety. Nie gorszcie się więc
„iéy mową; ja sama będąc na iéy miejscu, nie ma-
„jąc żadnéy edukacyi, nie byłabym mędrszą, a
„pilnować was i chodować w dzieciństwie, ręczę
„żebym lepiéy nie była potrafiła.” — Widzisz więc, kochana siostró, że moja Teresa wcale nie doskonała; ale bałam się zawsze gorszéy, i dla tego od dwunastu lat ją trzymam. Zapewniliśmy iéy kawałek chleba do śmierci; skoro Ludwisia dziesięć lat skończy, będzie iéy wolno oddalić się lub pozostać przy nas; zdaje mi się iednak że już domu naszego nie po-

rzuci, a ja zawsze wdzięczną iéy będę, iż mnie w piérwszém chowaniu dzieci moich wyręczyła, a do dalszego większą nie była przeszkodą.

KRĘTE ŚCIESZKI,

PRZYPOWIEŚĆ.

„Dla czego Oycze, wszystkie prawie ścieszki „tu wydeptane są kręte? mówił Syn do Oyca, „chodząc z nim po górach i polach, mnie się „zdaie że prosta droga naykrótsza.”—„Móy Synu! odpowiedział Oyciec, jedni tak wydeptali „te ścieszki dla wygody, przez lenistwo, chcąc „kamień, rów, wzgórek ominąć; drudzy tak u „czynili przez nieuwagę; nie patrząc na cel do „którego dążyć byli powinni, szli to w lewą, to „w prawą, i tych zapewne naywięcéy się trafia „to; ich torem reszta poszła.—Tak ludzie i „w wędrówce swoiéy do szczęścia czynić zwy „kli. Jedni przeszkód i trudów na prostéy dro „dze będących nie chcą pracą i stałością prze „zwyciężyć, wolą ie przebiegami, dowcipem o „minąć i krętami idą ścieszkami. Drudzy nie „rozmyślni udają się gdzie ich oczy prowadzą,

„i także z prostęy zbacząją drogi. Synu mój,
„nie idź wydeptanym od nich śladem, strzeż
„się manowców, trzymaj się drogi prostęy, a
„nayprędzēy doydziesz do celu.”

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica

1. Opis małej w kraiu naszym przeiażdżki 202.
 2. Trzy Lipy, powieść 233.
 3. Prosty a głęboki pomysł, } anegdoty . 238
 4. Wykręt dziewczynki, } .
 5. Wiązanie Polki. Żywot człowieka poczciwego przez Reia 239.
 6. List siedmuasty Matki o wychowaniu Córek swoich 253.
 7. Kręte ścieszki, przypowieść 257.
-

SPIS KWIECZY

W TYM KSIĘGCE ZAWARTYJ

Stwierdzo

1. Opis nauki w klasie...
dla...
2. Tytuł...
...
3. Wymiar...
...
4. Tytuł...
...
5. Wymiar...
...
6. Tytuł...
...
7. Wymiar...
...

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XVIII. 1 CZERWCA 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

O P I S

MAŁEY W KRAIU NASZYM PRZEAJŹDŹKI

ANIELCE E. PRZYPISANY.

(Dokończenie).

BIORĄC się dziś do dokończenia opisu mojej przejażdżki, już się nie troszczę, jak z początku, ażebym Ciebie, kochana Anielko, i innych młodych czytelników moich drobnostkami zajmowała; zupełnie jest odmienny mój terazniejszy kłopot; (bo kiedyż człowiek jest bez niego?)

Tom III. Ner XVIII.

19

troszczę się więc czy potrafię opisać iakby przystało bogaty przedmiot nasuwający się pióru moiemu? ach! lękam się bardzo, ażeby niedostatek wymowy, pamięci, nauki, sposobności, nie uiał zalet, nie skrzywdził miejsca, którego obrazu ręka tylko Woroniczów i Delilów śmiało dotykać się może. Ale stało się, wyrzekłam, cofnąć słowa nie podobna. Wreszcie, w takowym razie wszelką chępliwą próżność na bok odłożyć wypada; któż ma za złe drobnę ptaszynie, że orła nie doścignie w locie?—Już więc z mniejszą trwogą zabieram się do opisu *Puław*; czasem serce zastąpić choć w części nieudolność rozumu potrafi; a Polscy czytelnicy (wiem to z doświadczenia) wiele wybaczą pisarzowi, który im mówi o zabytkachich kraiu, o narodu chwale.—

Nie wiem, czy jest w Polsce cały prócz Krakowa, miejsce stosowniejsze nad *Puławy* do podobnej mowy; tam prawdziwy skarb wspomnień i pamiątek narodowych, tam i oczy i serce nakarmić się mogą... a prócz tych nieocenionych dla duszy Polskiej zalet, tak wiele do myślenia i opisu podających, ileż *Puławy* mają sobie właściwych, miejscowych powabów?

Gdzie tylu cnót razem gniazdo i schronienie,

Możesz się tam nie wdzięczycie całe przyrodzenie! (1)

Wdzięczycie się też i uśmiecha iak naynadoźbniey, i cała okolica urokiem iaśnieie; przekonałam się o tém iadąc do Puław, bo przez całą drogę mile oczy moje były zaięte. Przeiechawszy Wisłę pod Janowcem, minąwszy starożytny *Kazimierz*, dziś tylko wspomnieniem, drzewami i potomkami Izraela bogaty ale zawsze piękny, trafiliśmy na wioskę *Bochotnica* zwaną; rozrzucona wśród drzew rozmaitych, na pochyłości góry, po nad Wisłą, zupełnie *romansową* ma postać; iey chatki zbutwiałe, bez porządku stojące, drożyna wążka i kręta, mieszkańcy chowaiący się za drzewa w nędznęj odzieży, a na szczycie góry, rozwaliny starożytnego po Aryanach gmachu, wszystko do tego przydomku prawo iey nadaie. Przechodząc ią całą (bo nie można było bezpiecznie przeiechać), i ia i towarzysze moi, byliśmy w nieiakiem zadumaniu; to ustąpiło wnet mieysca radośnemu zaspokoieniu, skorośmy na granicy Puławskięj stanęli; mówię *zaspokoieniu*, gdyż człowiek tak do wszelkiego dobrego, szczególnięy do porządku iest stworzony, że widok rzeczy w stanie w iakim

(1) *Woronicz* w poemacie *Sybilli* w 35.

bydź powinny, nie tylko go cieszy ale zaspakaia. Mamy, że tak powiem, w duszy jakiś *prawdomierz*, który nas ostrzega o wszystkiém co prawdziwie dobre i piękne; szczęśliwi! jeśli wszędzie i zawsze za tą skazówką idziemy. — Ale porzucwszy te myśli moralne, rzecz pewna że miło na Puławskiéy granicy stanąć; droga szeroka, prosta, wygodna, pysznemi drzewami sadzona; patrząc na wszystkie strony widzieć można na około owoce pracy i gustu; minąwszy *Parchatkę*, wieżdźa się do *Włostowic*. Wieś ta parafialna bardzo ludna i duża, łącząca się prawie z Puławami, porządnie na równinie rozciągniona, jest taką, jakich niestety! bardzo jeszcze w kraju naszym mało; iéy domostwa chędogie i wygodne, dobrze utrzymywane, sady, ogródki, żywe płoty, rowy bite, mosty całe, kładki, szeroka i sucha droga, nadzwyczajna obyczajność mieszkańców, schludny ich ubiór, piękny Kościół, Plebania, domy nauki i roboty, same nazwiska gospodarzy nad bramą ich podwórza wypisane, przedstawiają dziwnie miły i zaspakaiający widok, który jeszcze wymowniejszym i miłszym się staie przez tak bliskie z *Bochoćnicą* sąsiedztwo; gdybym się nie bała obrazić kogo takowém przystosowaniem, odważyłabym

się powiedzić: że Bochoſnica romantyczność, Włostowice klasycznyść mi przypomniały. Napatrzeć ich się nie mogłam. Możeż być miłszy widok, nad widok pomysłności, dobrego mienia współbraci? o! iak przyjemnie być musi przyglądać się wesołym Włostowicom, Tęy, która ie w tym stanie postawiła; serce ludzkie tyle ma w sobie pomyślności ku szczęściu, że nie zna miłszego uczucia iak patrzeć na nie; cóż dopiero ieśli to szczęście tkliwości iego iest dziełem? Ach, kiedyż nadejdzie ta pomyślna chwila, kiedy wszystkie wioski nasze podobną postać przybiorą, kiedy w kmioſtku, i Pan iego, a co więcéy on sam człowieka widzieć zaczną. Každy ziemianin powinien iechać do Włostowic, tam się uczyć iak zdobić wioskę swoją, iak włościan uszczęśliwiać; słyszeć można nie raz wielu młodych narzekających na czezość życia, i iakby mających żal do Nieba, że ich na taką nieczynność stworzyło; ieśli tylko posiadają własny kawał ziemi, niech się i wioską i ludem w niej mieszkającym zajmą, zaręczyć można, że te starania dostarczą im sownie zatrudnienia i szczęścia. Te myśli i życzenia zajmowały mnie i towarzyszków moich iadąc przez Włostowice; ale wnet zapomnieliśmy o wszystkim wiechawszy

do Puław; lubo z téy strony nie tak ieszcze piękne się wydają iak są w istocie; chcąc ie widzieć w całej okazałości, trzeba na *Górę* iechać, pod nią przez *Wisłę* się przewozić; wtedy obić można iednym rzutem oka:

To nadbrzeże, zatoków nadwiślańskich czoło,
Pasmem gór i pagórków uwieńczone w koło,
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem (1).

Ztamąd widać zabudowania Puławskie porządne i gustowne, wielkie zaiezdne domy, na górze *piękny Kościół*, na pamiątkę *Maryi z Sieniawskich Xiężnéy Czartoryskiéy*, przez wdzięcznego syna opiece *Boga Rodzicy* oddany; ztamąd wspaniały pałac *Xiążęcy*, tarasy, fontanny, posągi, drzew rozlicznych tysiące, a wpośród nich na wierzchołku góry, ukazująca się niekiedy *Świątynia Sybilli*. Spostrzegając za iednym rzutem oka tyle piękności, domyślając się ile ich iest ukrytych, chęć iak nayżywsza porywa przypatrzeć im się szczegółowo i porządkiem. Takeśmy téż uczynili, a zabawiwszy chwil kilka nad *Wisłą* dla ogólnego widoku, ruszyliśmy do pałacu i ogrodu.—Iuż to w Puławach wszystko piękne, wszystko inaczey iak w innych miejscach *Polski*; nie doszedłszy ieszcze do mieszkania *Xiążęcego*, iuż wiele śli-

(1) *Woroniecz w 37.*

cznych domostw i ogródków widzieć można; ia sądzę, że Puławy przypominać muszą owe wsie angielskie w których nie sami wieśniacy mieszkają, ale rodzin kiikanaście rozmaitego majątku i stanu, ma swoje własne lub najęte mieszkania; tym sposobem tworzy się miejsce wesołe, ludne, które przyjemności życia mieyskiego i wieyskiego łączy. Jakby przedziwnie było, gdyby i u nas we wszystkich piękniejszych włościach podobnie się działo; gdyby można nie mając dóbr i kłopotów ziemiańskiego gospodarstwa, mieszkać iednak na wsi i mieszkać u siebie. Zaprowadzenie podobnego zwyczaju upiększyłoby wnet włości polskie, a nawet zwiększyłoby liczbę swobodnie żyjących osób. Przekonać się o tém można w Puławach; iak tam wiele mieszka rodzia, iak widać że im dobrze, i iak niemi to miejsce zdobi się i ożywia.— Na *dziedzińcu pałacowym*, osadzonym nie regularnie drzewami iest krąg wody, z pośrodku której wytryska fontanna; wprost pałacu ulica przez las przecięta, a po prawej stronie, wabi każdego wspaniały *Przysionek*, kilkunastu kolumnami wsparty, który wniyściem iest do ogrodu. Napisu łacińskiego treść taka: *Tu niech prowadzi trosków życia słodkie zapomnienie.* Speł-

nia się dosłownie, bo na samym wstępie tyle piękności uderza, że zapomnieć o wszystkiem można. Przedstawiają się po bokach bogate *szklarnie* :

Gdzie całe Królestwo Flory z czterech końców świata,

Oldycha wpośród lodów słodkiem technieniem lata (1).

staie przed oczyma ogród naywspanialszy. Po prawey ręce drzew obfitość, zdaie się że końca ten ogród nie ma; wpośród nich wycięte gdzie niegdzie widoki na łachę od Wisły, Kempę, Włostowice, Parchatkę, góry; po lewey, trawniki dziwny gładkości, na których, to rozliczne *kłomby* z drzew naypiękniy dobranych, opasane wstęgami z kwiatów, wznoszą się w różny wielkości i kształcie, w rozmaity odległości; to znowu samotne drzewa lub para ich naytrafniy ożeniona; to nareszcie ścieżki i drogi stopą natury zdaiące się bydź wydeptane; wprost zaś wspaniała ulica z drzew starożytnych, a na iey końcu wspanialsza i piękniysza nad wszystko *Świątynia Sybilli*. Lubo w samym ogrodzie dobór drzew i to nawet rzadkich z obcych krajów przeoczyznionych, tysiące spostrzeżonych, ukazujących się zdaleka, zgadywanych piękności zatrzymaćby chciały miłośnika

(1) Weronicz w. 85.

natury, któreż serce Polskie nie zaspokoi najpierwéy szlachetnéy swéy żądzy, a miiając przyrodzenia powaby, nie zakołace do drzwi téy Świątyni, która chlubną *przeszłość przyszłości* podaie, pamiątkami swemi terażniéyszość słodzi. Sama téy Świątyni powierzchowność iuż dzielnie przemawia; kształt iéy, rozmiar i ozdoby, zupełnie podobne do starożytnego we Włoszech kościoła. Tam, nad brzegami rzeki Anio wznoszą się szczątki Tyburtyńskiéy Sybilli; te w całej okazałości i świeżości Izabella Czartoryska nad brzegi Wisły przeniosła; tam niegdyś pogańska kapłanka mniemane cuda, fałszywe wróżby głosiła, tu prawdziwa Polka rzetelne cuda tkliwości swoiéy, wróżby niemylnéy pociechy zebrała... Cieszyny się kochana Anielko, iako Polki i niewiasty, że pomysł tak tkliwy i szczytny zebrania na grobie Oyczyzny pomników iéy chwały, osoba płci naszéy i rodu poczęła i wykonała. Kiedy nieszczęsna Polska po tak długim konaniu ostatnie technienie wydała, Xiężna Czartoryska chcąc przynajmniéy iéy popioły od zguby uchronić, wzniosła iéy ten grobowiec, napełniła go drogiémi sławy naszéy zabytkami; podobna owym dzieciom, dla których gdy Matkę ukochaną stracą, iedyną roskoszą strzedz

zwłok iéy, zbierać pozostałe po niéy pamiątki. . . Ileż trudów, nakładu, pracy, zachodów, ponieść musiała, nim ten tkliwy zamiar przyprowadziła do skutku? ileż iéy winien wdzięczności każdy w kim tylko krew Polaka płynie. Był czas kiedy nychlubniejsze, naykosztowniéjsze narodowe pamiątki do obcych stolic przewożono, tak porozrzucane, byłyby zaginęły wszystkie; ileż ich wydarła zagubie? ile nieznaných odkryła skarbów? Każdy bowiem składał z radością w iéy ręce iakie tylko posiadał oyczyste zabytki, i ten zbiór tak obfity i bogaty wzrósł z nadzwyczajną szybkością; ileż wdzięczności następne wieki mieć iéy będą? Sybilla wiele światła na Dzieie Polskie rzuca, ona iest że tak powiem, owém czarodziejskiém zwierciadłem, w którém dalekie nawet przedmioty wyraźnemi i bliskimi się zdają; w niéy obić można iednym rzutem oka cały ciąg iestestwa Polski; smutne zmiany, skutek błędów naszych, zakryły wprawdzie to zwierciadło czarną zasłoną, iednak blask wspomnień przebiia. . . . Życzyłabym Rodzicom dla saméy nauki wozic do Puław swe dziatki, dokładne obeyrzenie pamiątek w Sybilli zebranych, możeby im lepsze dało wyobrażenie upłynionych wieków Oyczyzny od nie ie-

dnéy xiażki; wymienić tu każdą z tych pamiątek nie mogę, ile że osoba znana zaszczytnie w literaturze naszéy, wygotowała uczony i pracowity spis ich; nie znany ieszcze publiczności, iest on w téy chwili przed memi oczyma. Żywiąc się w tym skarbie wiadomości oyczystych, dotknę nawiasem Sybilli i zawartych w niéy pamiątek; a to lekkie i nie dokładne dotknięcie, myśli iakie w tym przeciągu mi się nasuną, prawie całą treść dzieiów Polski pamięci twoiéy, kochana Anielko, przywiodą.

Sybilla, budowa wspaniała i kształtna, stoi na brzegu góry wśród drzew, nad łąką od Wisły, i zdaie się że nad całą panuję okolicą; przesklepiona iest na niższy i wyższy przybytek; do pierwszego, iest iakby skryte od łąchy po wązkich schodkach wniście, tchnie cały smutkiem, okrywa go posępność i tajemnica. Zbliżając się do niego doznawałam smętnego uczucia, które sąsiedztwo grobu sprawiać zwykło. Lubo na ścianach wiszą tarcze i zbroie dawnych rycerzy naszych, przecież ta część zdaie się być nierównie więcéy tegoczesnym poświęcona pamiątkom; tam *puklerze z napisem* uwieczniaią męztwo *woysk Polskich*; tam dway mężowie, w tym wieku zgaśli, godne siebie

znaleźli pomniki; ieden iest poświęcony *Xięciu Józefowi Poniatowskiemu*; owemu męczennikowi honoru, który wolał śmierć ponieść, niż gdyby ktokolwiek jednem podeyrzeniem mógł splamić iego i Polaków sławę; drugi wspanialszy *Xięciu Adamowi Czartoryskiemu*, małżonkowi założycielki, owemu dobroczyńcy ludzkości, Mecenasowi Polskiemu, miłośnikowi Muz, którego imie wdzięczność w sercach, nauki w swęy świątyni nieśmiertelném dłutem wyryły.—*Górny przybytek*, do którego wchód widoczny i wspaniały, nierównie w światło i ozdoby bogatszy. Oświeca go kopuła szklanna z iednéy sztuki, dar drogi paniującego nam monarchy. Kształt świątyni wewnątrz zupełnie okrągły, wprostwniyscia, zasłona z ponsowego axamitu z złotą frendzlą, a za nią w dosyć głębokiéy niszy na pół zakrytéy, stoją chorągwie na nieprzyjacielu zdobyte, laski marszałkowskie, orężę, pasterskie Biskupów kiie, dzidy, miecze, płaszcze, puklerze, najsławniejszych bitew, najznakomitszych Mężów pamiątki. Pod tym rycerskim wieńcem na granitowéy podstawie, kosztowną zasłoną przykrytéy, stoi *hcbanowa szkatuła* z szczerozłotym okowem, na niéy wysypany brylantami taki napis: (na wierzchu), „*Pa-*

miątki Polskie (po bokach) *zebrała Izabella Czartoryska* r. 1800. Na ścianach Przybytku, zwyciężkie znaki Rycerzy z najznakomitszych rodzin Polskich z napisami, a w półkregu z obu stron szafy gładko wyrobione, w troistych przedziałach, kryjące w sobie tysiączne, iedne od drugich droższe pamiątki. Na tych szafach stoją pułhary, szkatułki rozmaitego kształtu, grobowce niektórych z sławniejszych Królów i mężów. W tym *Westminsterze* Polskim, popioły monarchy spoczywają obok szczątków astronoma, ramie dzielnego wodza położone koło głowy poety, i ramie i głowa iuż teraz zarówno nieczynne..... Ale roztwarte iuż szafy i rozliczne ich kryiówki, uchylone wieko bogatéy szkatuły, chodź ze mną, Anielko, i rzućmy okiem na ten obfity zbiór pamiątek; chcąc ie wszystkie widziéć i poznać każdą dokładnie, kilku tygodni by trzeba, obeyrzmy przynamniéy znaczniéysze i to lat porządkiem.—Żeby zacząć od naydawniejszég, spojrzę raz ieszcze na ten *pomnik* biały marmurowy; w środku niego w śklannéy puszcze są *kości Bolesława Chrobrego*; iuż właśnie lat 800 iak duch waleczny tego Króla ożywiać ie przestał, iuż więc lat tyle i więcéy szeroko sły-

nie męztwo Polaków. Ale szkoda że po Krzywoustym, na próżno tu szukam iakiego zabytku, lubię tego Króla, on piękny przykład miłości synowskiéy zostawił; po śmierci oycy swego Władysława Hermana, przez pięć lat żałobę nosił, obraz Rodzica całe życie wisiął na piersiach iego, a przypatrując mu się codziennie, mawiał: „Uchoway mnie Boże, ażebym co przeciw „sławie Oycy popełnił.” Prawda, że podziałem Polski między synów przyczyną był kłótni półwieczny; wybaczyć mu przecież ten błąd należy; nie wiedział iak smutne skutki mieć będzie. Pokutował prawie naywięcéy za błąd ten syn iego *Władysław II.* po którym widzę tu *ciążkę do nabożeństwa*; ledwie na tron wstąpił, iużci z niego przez braci złożonym został; nięszczęśliwy ten Xiążę, pozbawiony berła, złe rodzeństwo mający, dumną żonę, może nie raz w téy xiążce słodką znalazł pociechę. — Czyieź to *korolowe popiersie na srebrny tabliczce?* — *Bolesława wstydlwego.* — Szkoda, że to raczéy nie Oycy twoiego obraz; zawszem ciekawa rysów twarzy ludzi, którzy piękną mają duszę; a piękną bydz musiała dusza Leszka Białego, kiedy przyiaciela wyżéy nad tron ocenił. W tém pudełku drewnianém

pieczęć iest *Przemysława*; rozerwaną zatargami następców Krzywoustego Polskę w iedno skleiwszy ciało, dla uwiecznienia tego dzieła wyryć ją kazał. Ileż razy od tego czasu rozrywano cię, biedna Oyczyzno moja? a ta pieczęć ieszcze nienaruszona... Na iednéy stronie iest osoba na maiestacie z koroną na głowie, i iabłkiem w ręku; w około te słowa połączynie; *Pieczęć Przemysława Króla Polaków i Pomorskiego Xięcia*; na odwrotnéy orzeł biały z napisem: *Zwrócił Polakom zwycięzkie ich znaki*.—A ten pałasz czarny z żelaznemi skówkami inniejszy od innych, czy po dziecięciu iakiem pamiątka? Nie sądzmy z powierzchowności, pałasz ten należał do iednego z naywiększych królów naszych, lubo naymniejszego wzrostem. *Władysław Łokietek* w drobném cieie wielką nosił duszę i umysł niepospolity. Słyszałam od bieglego w dzieiach polskich męża, iż iemu prawdziwie większa iak *Kazimierzowi* należy się chwala; on w szkole nieszczęścia żyć i panować się nauczywwszy, wytrwałością w niedoli, mężstwem w boiu, łaskawością swoją, ocalił, ustalił Polskę, i synowi do czynów iego utorował drogę. Był to drugi *Dawid*, przygotował zapasy do przybytku, który nie iego lecz syna imie miał nosić. — I two-

ia tu jest *tarcza* waleczny *Floryanie Szary*, któremu srożęy nad trzech spis rany, zły sąsiad dokuczał; uwolnił cię od niego sprawiedliwy Łokietek, wieś ofiarował w darze, do dawnego herbu *Koźliróg* dodał *trzy włócznie*, a tyś stał się głową znakomitego dotąd *Saryuszów* rodu. — Przypatrzmy się teraz temu *Stołowi do pisania* wśród Świątyni stojącemu; należał on do *Kazimierza Wielkiego*; iakże prosty! a gdyby mówić umiał, ileby nam wysokich mógł wyiawić rzeczy; król który na nim pisywał, nie iednę tylko sprzyiał klassie, nie szafował łaski możnym, ale wszystkim poddanym równie życzliwy, nayuboższych kochał naywięcéy, i nie ieden z Monarchów o imie wielkiego podbiiacza tak się nie starał, iak on o skromny Króla chłopków przydomek, wypłaciła mu się potomność zowiąc go przytém i *Wielkim* — Ta *czarna tabakierka* w środku srebrna pozłacana, na tym stole staćby mogła; napis na niéy okazuje, że do wdzięcznego należała *Wierzyńska*. — Ale uważmy ten *trzewik*; iest on dziwnego kształtu; karmazynowy, krzyż na nim z złotego galonu; lat temu 441, odkrywał nogę piękny, cnotliwéy królowéy; nosiła go *Jadwiga* w czasie koronacyi, *Jadwiga*, która dla dobra Ojczyzny z naytkliwszéy

miłości ofiarę uczynić zdołała; są tu jeszcze i inne po nię pamiątki: pod tę *chorągiew*, którą może sama wyszyła, w r. 1390 gdy Węgry Ruś napadli a Jagiełło gdzieindzię był zaięty, ona ochotne rycerstwo zebrała, a na jego czele stanawszy, oswobodziła Ruś całą. I ten *łańcuch złoty* ię imie nosi, nie do ię stroiu należał; Jadwiga inaczeý kleynotów swoich użyć umiała; wszystkie przekazawszy na uposażenie Akademii Krakowskię założonę przez ię Dziada, lecz wzrosłę i ustalonę za ię szczególnem staraniem, Rektorowi ten łańcuch sama na szyję włożyła; tę drogą pamiątkę podawali sobie blisko przez pięć wieków Rządcy Krakowskię Wszechnicy, aż nareszcie ieden z nayznakomitszych ię Nauczycieli, Jan Sniadecki, widząc że gaśnie owa pochodnia światła, przynaymnię ten łańcuch złożył w Sybilli. — I po walecznym *Jagielle*, kochanym od Jadwigi lubo nie ię wyboru mężem, widzę tu *dwa miecze* przez Krzyżaków na szyderstwo posłane, gdy się rozpoczynać miała pod Grinwaldem bitwa, iak gdyby Polacy w oręż byli ubodzy; oto i *chorągiew* na tym chytrym Zakonie w teýże walce zdobyta; oto i trzy zabytki po *Zbigniewie z Oleśnicy* naprzód żołnierzu, potem Bi-

Tom III. Ner XVIII. 20

skupie i Kardynale; *szkatułka z zwierciadłem, puhar i pastorał*; on w Grinwaldzkiej bitwie wieczną okrył się chwałą; tam świeży oddział Krzyżaków natarł na Jagiełłę i na poczet jego, ieden z nich lecąc prosto ku Monarsze, podniósł na niego oręż zabójczy. Bez tarczy, zbroi, szyszaku, młodzian ze straży Królewskiej drzewcem na pół już złamaném, uderza na śmiałka, zrzuca go z konia, i życie Władysława ocala. Ten młodzian, był to *Zbigniew z Oleśnicy*. Szkoda że tego drzewca tu nie ma, miałby więcéy ceny w oczach moich, od owego *Puhara* z perłowéy macicy w kształcie Pawia w srebro oprawnego. — Po dwóch synach Jagiełły, Władysławie i Kazimierzu, żadnéy nie postrzegam pamiątki; ale za to widzę *obraz Męża*, który urodzeniem swoim uświetnił panowanie Kazimierza Jagiellończyka i rok 1473, Męża, który niesłychaną przemianę w wysokich naukach sprawił, iak drugi Jozue słońce zatrzymał, słowem *Kopernika*; każde dziecko cokolwiek uczeńsze, tém bardziéy ty kochana Anielko, wiesz o odkryciach iakie w układzie świata poczynił, ale może wraz ze mną piérwszy raz się dowiesz, o mniéy ważnym lecz prawdziwie dobroczynnym wynalazku jego. W Frauenburgu, gdzie przemieszki-

wał, i *Gwiazdarnią* miał swoją, iako w miasteczku na górze wzniesioném, nie stało wody; Kopernik rzekę o pół mili od tego miejsca płynącą, śluzami aż do podnóżka téy góry sprowadza, stawia na niéy donośne młyny, a sztuczną machiną cały wód zapas, aż do wysokości wieży Kościelnéy dźwiga; rozdzielona rurami, woda spływa na rynki publiczne, w celniejsze mieszkańców domy, w dziedzińce Kanoników, i wszystko co żyje, napawa dostatecznie. Odkrycie układu świata więcéy przyniosło imieniowi Kopernika chwały, lecz on sam iéy nie użył, bo mu dopiero po zgonie przyznana została; owoców tego dobroczynnego wynalazku za życia kosztował; bo często ieniuszu dzieła podobne są do owych burz falistych, których dopiero gdy miną, zbawienne postrzegamy owoce; dobroczynności zabiegi są deszczem maiowym; dopiero co zrosił ziemię, już widoczne skutki iego.—*Popioły Kopernika* odkrył uczony Czacki, część ich tu spoczywa w tym *czarnym pomniku*, część w Sali Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które mu posąg przed pięknym swym domem ma stawiać.—Jeśli do tych czas, idąc lat porządkiem, mało ominęliśmy pamiątek, jeśli z tak odległych wieków, zebrać ich więcéy nie można by.

to, teraz dopiero odkryją się bogactwa; wiek Zygmunatów do którego już doszliśmy, wiek kwitnącący Polski, bogaty w ludzi, w czyny, w wypadki, bogatym byź musi i w wspomnienia; bo wspomnienie iest to owoc, który się z obfitości wieków obecnych dla przyszłości rodzi; w tym natłoku pamiętek wiele pominąć będziemy zmuszeni. Iednak tym, które tu po *Zygmuncie pierwszym* zebrano, pilnie przypatrzeć się muszę; był to prawie naywiększy, naylepszy z Królów naszych; współczesny Karola piątego i Franciszka pierwszego, wyrównywał obudwóm w sztuce panowania, a w zawieraniu soiuszów zdatniejszego ów wiek nie miał. Mądry, sprawiedliwy, surowy, na wojnie wódz mężny, Królów i Xiążąt obrońca i iednacz, nauk przyjaciel, uczonych dobroczyńca, blisko przez pół wieku szczęśliwéy w ów czas Polski, znakomite berło piastował. Są tu *włosy iego, łańcuch, pierścień, szczątki zbroi*; na to wszystko patrzę z uszanowaniem, a samą myślą iaką była Polska za życia iego, dusza moja się raduje. Ale niestety! czemuż wiek żaden bez zakału, człowiek bez słabości byź nie może? czemuż obok Zygmunta nasuwa się pamięci chytra *Bona*? oto iéy *wachlarz*; ileż razy zakrywać on musiał twarz

słusznym wstydem zrumienioną, ileż razy poruszając nim powietrze, chłodziła rozpalone gniewem oblicze; może był w iéy ręku, kiedy syna nakłonić chciała do porzucenia Barbary, może z pod niego spoglądała ciekawie na codzién bledszą twarz młodéy Królowéy, i upatrywała w niéy chciwie bliskiéy śmierci oznaków? Ale odwróćmy od niéy myśl i oczy; nie miłe o podobnych istotach wspomnienie..... Patrzymy raczej na te *pięć strzał*, na ten *ułomek zegaru*; są to wielkiego, cnotliwego Męża, *Jana Tarnowskiego* pamiątki, ten nas z ludzkością pogodzi. Ach! ktokolwiek nie jest dostatecznie przekonany o zaletach cnoty, niech ją w myśli obok występku postawi; na przykład, przy chciwéy Bonie, niech uyrzy sprawiedliwością, umiarkowaniem tchnącego Tarnowskiego, niech pamięć iaką zostawiła w narodzie z iego nieśmiertelną chwałą porówna, a potem niechay się zapyta siebie: za czém ubiegać się należy?— Po *Zygmuncie Auguście* jest tu *szpada*, *kawalek szaty*, *chorągiew*; nie zrównał on wprawdzie Oycu, ale przecież i on miał wielkie przymioty, i Polska ieszcze pod iego berłem kwitnęła; jest tu i *obraz* iego, widzieć go nie mo.

gę bez żalu; ostatni z drogiego rodu Jagiełłów,
Polskę osierocoonąś zostawił:

Ległś iak dąb odwieczny z korzeni zwałony,

Ni zawiązkiem odziomków swych nie pocieszony;

Ległś; a to Królestwo, kilku wieków dzieło,

Pierwszy raz w swych zaworach węgielnych iękno. (1)

jest ieszcze i *xiążka* iego. Może kto sądzi, że tylko Królowie francuzcy, angielscy, tkliwemi i romansowemi byli? i nasi Monarchowie zna-
li delikatne uczucia. Zygmunt August z trzech żon swoich, naylepiéy kochał Barbarę, z pięciu sióstr, Izabellę Królową Węgierską; straciwszy obie, w téy xiążce ich pamięć połączył, wizerunki ich umieścić kazał, i zawsze ją miał przy sobie. Ludwik XIV. nie powstydział się tego czynu.—I po téy tak wczesnie zgasłéy *Barbarze*, która ani długiem życiem, ani dziecięciem żadném, nie wypłaciła się małżonkowi i Polsce, jest *sztuciec korolowy i łyżka konchowa*.—Ale iuż podobno i w saméy Sybilli nie może bydź trafnieyszego, nad ten pomnik *Janowi Kochanowskiemu* postawiony. Oycie Poetów naszych, człowiek cnotliwy, dobry Polak, winien był tu znaleźć wspomnienie. W tym nagrobku marmurowym, złożona gło-

(1) *Woronicz Pieśń* 11. w. 283.

wa iego, za napis służą prawdziwie wieszczce śpię-
waka z Czarnolasu rymy:

I opatrzył to dawno syn piękny Łatony,

Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Na samym zaś nagrobku ręka tkliwéy Autorki *Malwiny* godna ocenić tego Poety serce, zawiesiła piękną lirę koralową z brylantami, węzłem i stronami złotemi.— Po *Henryku Walezyszu* nie widzę tu pamiątki żadney; słusznie, nie zostawił on iéy i w sercach Polaków, za to po *Batorym* iest ich obficie. Jest miecz poświęcany przez *Grzegorza XIII. Papięza* przysłany mu 1580. r. na wojnę z Niewiernemi; iest pałasz iego, popiersie, obraz. Szkoda, że ten Król wielki, sprawiedliwy w karaniu, bez względu na osoby, ieden zdolny do powściągnięcia już wyuzdanéy wtedy Panów swawoli, do zagrun-towania władzy monarchicznéy, żył zbyt krótko i nie opatrzył sobie następcy.— Po żonie iego, cnotliwéy *Annie Jagiellonce*, iest także dosyć pozostałych rzeczy; *oprawa srebrna z iéy xiażki, łańcuch złoty, kawałki trumny*, Ja bardzo Annę Jagiellonkę kocham, i szczegóły iéy życia wielce mnie zajmują. Gdyby ie kto dokładnie opisał, utworzyłby romans wcale w nowym guście. Kiedy iéy siostry wychodziły za

mężami do dalekich krajów, ona wolała pozostać w oyczyźnie, i nie zawierać wcale ślubów małżeńskich. Lat przeszło czterdzieści w panieństwie przeżywszy, mogła być pewną, że już nigdy stanu nie zmieni, swobody nie straci, gdy nagle śmierć brata, zostawując Polskę osieroconą, do innych przeznaczeń otworzyła iéy pole; wezwany na tron, kazano koniecznie przyjąć męża, nie pytając się czy chce go czy nie? czy znajdzie pomyślność w małżeństwie?— Czegóż nie dokaże bogate wiano? po kilkunastu zalotników nie młodéy Annie się trafiło; a ona zaniechawszy już wszelkiéy myśli własnego szczęścia, o los kraju, o przywrócenie pokoju i zgody, iedynie troskliwa, nie pytała się który będzie dla niéy dobrym mężem, ale który dobrym Królem? i tego przyjąć była gotowa. Nieboga! cóż się z nią dzieć musiało, gdy Polacy dwudziestoletniego młodzieńca na tron wezwali, gdy widziała wstręt iego do niéy oczywisty, a tak naturalny, bo raczyby iéy matką Henryka Walezyusza, nišli żoną być przystało. Za pierwszą sposobnością, wcale nieiaako grzeczny francuz, uciekł od niéy Król młody; lubo nieco upokorzona, musiała iednak być rada téy ucieczce, tém bardziéy, że niedługo

potém dostała w Stefanie Batorym małżonka, który prawie rownego z nią wieku, kochać i szanować ją umiał, i który (co w iéy oczach ieszcze więcéy znaczyło) Polskę uszczęśliwił.—Anna Jagiellonka wielce była pobożna, dobroczynna, uprzejma; zostawszy królową, utrzymywała dwór okazały i prawdziwie polski; z iéy śmiercią ustały starożytne i narodowe na dworze królewskim zwyczaje, ona była ostatnią królową Polką.—Lubo córka, siostra i żona monarchów, przecieź niedostatek nie był iéy obcym; po śmierci Zygmunta Augusta, w czasie bezkrólewia, żadnemi nie opatrzona dochodami, zbywało iéy na piérwszych potrzebach; przyszło do tego, iż musiała zastawić wszystkie klejnoty i srebra swoje; został iéy tylko z kosztowniéyszych sprzętów ieden kubek srebrny; *sierotką* go przezwała, chcąc przeto wyrazić, że go opuścili wszyscy towarzysze iego. Zmieniła się postać rzeczy, Anna odzyskała wkrótce dawne dostatki, a z koroną, królewskie odziedziczyła skarby, *sierotka* na zawsze najdroższym iéy został, on zawsze był przy niéy, z niego zawsze pijała. Na śmierć pamiętna, w młodym ieszcze wieku będąc, sprawiła sobie sprzęt pogrzebowy, uszyła śmiertelny ubiór; stał w skrzynce pod

ięy łóżkiem; grób nawet wystawiła sobie, i nad nim modliła się często. Młodszeo od siebie męza, o dziesięć lat przeżyła.—Z tych kilku słów o Annie Jagielonce, osądź sama, kochana Anielko, czyby ięy historia nie mogła bydz równie zajmująca iak na przykład *Johanny z Francyi*. (1) Ach! gdyby te Polki, które mają do pisania zdatność, na wzór niewiast innych krajów, naprzód z ięzykiem, potem z rzeczami Oyczyestni obeznać się chciały, znalazłyby w dzieiach naszych treść nie do iednéy *Powieści*. Już szanowny Autor *Jana z Tenczyna*, chlubny ten zawód otworzyć raczył; czemużbyśmy i my niewiasty sił naszych sprobować nie miały? w tak lubym zamiarze i w ostatniem miejscu stanąoby miło... Ale gdzież się zapędzam? odbiegłam daleko od Puław i od Sybilii; nie! nie odbiegłam wcale; bo zachęcać do prac narodowych, iest to owszem dowodzić, że się iest w Sybilii, że się Puławskiem oddycha powietrzem.... Wróćmy iednak do oglądania dalszych pamiątek. Oto *pomnik czarny mozaikowy* na cześć *wielkiego Zamoyskiego*; w nim *kości iego i kawalek szaty*. Oto *buława* tego sławnego He-

(1) Taki tytuł iednego z romansów historycznych *Pani de Genlis*.

tmana, *xięga do nabożeństwa*, (może ta sama na któręý we Lwowie się modlił) *tacka spod lulki* i t. p. rzeczy. Wszystko w tym mężu wielkie i niepospolite; iak wiele na przykład daie do myślenia, ten napis, który na grobie swoim wyryć kazał: *Tu złożył Jan Zamoyski Kanclerz i Helman, cc w nim było śmiertelnego*. Prawda! w grobie ciało iego tylko legło, a w nim ciało iedynie było śmiertelne; dusza spoczęła na wieki w Bogu; imię, sława i pamięć, póki Polaków stanie, trwać będą.—Smierć wszystko zrównywa; obok *xięgi Zamoyskiego*, leży podobnaż *Zborowskiego Samuela*; za życia swych Panów nie leżały tak blisko siebie.—Ale otóż zabytki po Królu, do którego żal mam naywiększy. W szczęśliwych panując okolicznościach, korzystać z nich nie umiał; za iego życia tylu wielkich ludzi miała Polska, a u niego nie naygodnięysi mieli więtość; urodzony z Jagiellonki, powinien był byđz iak cały ród Jagiełłów, ludzki, uprzeymy, przystępny, a on Niemców nad kraiovców przekładał, drażnił zwyczaie narodowe, dziką posępnoscią, ponurém milczeniem, odstręczał serca, korony z rąk swoich wypuszczał, zawiązał w Polszcze rokosz, nieszczęść naszych stał się główną przyczyną.

Któż się nie domyśli, że o Zygmuncie III. chcę mówić? Jest tu *obraz iego, kawałek szaty i zegarek własnéy roboty.*—Po dwóch żonach iego *Annie i Konstancyi Austryaczkach* iest także pamiątek kilka; *kawałki z obicią trumny, łańcuch, perły.* Pierwsza miała bydz bardzo dobra; Annę Jagiellonkę wiekiem i słabościami uciśnioną pielęgnowała troskliwie; małżeństwo z drugą, wielu kłótni i zamieszek stało się przyczyną.—*Obrazowi Xiędza Skargi* przyglądałam się pilnie; cenić w nim należy Pisarza, mówcę i człowieka; łagodny, dobroczynny, uraz nie pamiętał; bogactw, znaczenia nie chciwy, choć w łaskach u Króla, nie miał swoich zauszniaków, dla którychby darów żądał; wspominaią tylko o iednym woźnicy dworskim, który przez lat kilkanaście był zawsze wraz z powozem na iego zawołanie, temu gdy się zestarzał, dochód dożywotni ze skarbu wyiednał. Skromny zwykł był mawiać wielbicielom swoim: „Chwalicie mnie teraz, a za lat kilka nikt nie wspomni że „był na świecie.” W tém się pomylił, dwa wieki minęło, a iędrna iego polszczyzna, piękne myśli, ieszcze słuszne od znawców iednaią mu pochwały; ceniony iest tém więcéy, że prawie zamyka szereg krasomowców z złotego wieku literatury w Polsce.

Za panowania Zygmunta tyłu było wielkich ludzi, i tu po nich takie mnóstwo pamiątek, że trudno wyboru uczynić. Oto *Pomnik Lwa Sapichy*, rycerza i obywatela, *skrzypce iego*, bo bardzo muzykę lubił; *buzdygan Jana* tegoż nazwiska; *znaki zwycięzkie Tęczyńskich*, których imie trwało z chlubą w Polsce od 1010 do 1635 roku. W tym czasie ostatni potomek téy znakomitey familii, która do tronów się zbliżała, młodzieniec pełen nadziei zginął na polowaniu od dzika; oto *buzdygan Zebrzydowskiego*, różne po *Żółkiewskim* zabytki. Już tych pominąć nie podobna. Mało liczy Polska wężów *Żółkiewskiemu* podobnych; wielkiemu *Zamoyskiemu* luby, kochany od króla Stefana, choć żył lat nie mało, może ieszcze więcéy bitew stoczył, więcéy ran za Oyczyznę poniosł. Z Rusią, z Tatarami, z Turkami, ze Szwecyą, z Kozactwem, z Wołochami się mierzył i niemal zawsze zwyciężał; równie iak *Zamoyski* wraz z wielką buławą pieczęć *Kanclerską* piastował; chlubny żywot iego chlubniejszy zgon uwieńczył. Wystany przeciw *Wołochom*, *Tatarom* i *Turkom*, z małą garstką woyska, starzec siedmdziesiąt letni, lubo przewidywał smutny koniec wyprawy, nie wahał się iść raz ie-

szcze na nieprzyjaciela ; iak piękny list iego do Zygmunta III. który temi zakończył słowy: „Jeśli (co niechay nie ziści Opatrzność) los przeciwny na *Rplę* spadnie, nie chcę przy życiu pozostać, dobrowolnie śmierć odniosę. Dobrzem tego świadom, i to przed sądem Boga wkrótce pojawić się mając, stwierdzam, żem wiernie i szczerze WK.Mci służył; a ieśli w czym kolwiek (rzecz to bowiem ludzka) nie uczyniłem com był powinien, przebac Miłościwy Panie. Syna, ieżeli go cios woyny oszczędzi, w monarszév racz zachować pieczołowitości.” Spełniły się wróżby Zołkiewskiego; siłą nierównie większą nieprzyjaciół, zmuszony był cofać się ku Dniestrowi, nieustanne ich napady ponosząc. Byłby iednak i swoich i siebie ocalił, ale w nocy z szóstego na siódmy Października, 1620 r. opuściły go niektóre nie cne chorągwie, napadł niespodzianie nieprzyjaciel. Otoczony, walczył iak lew. — W chwili naysroższego niebezpieczeństwa, syn poddawał mu konia i błagał żeby się ucieczką ratował; nie przyjął go i rzekł „*Rzeczpospolita powierzyła mi to woysko, ieśli go niezachowam, zginę z nim razem!*” i zginął. Te ostatnie słowa błoń Cecorskich bohatera, czyż nie przy-

wodzą panięci twoiëy, Anielko, owych wyrazów, które we dwa wieki po nim, w tymże samym miesiącu, mąż równie waleczny nad nurtami Elstery wymówił. W naszëy żałobie po iëgo stracie, cieszymy się tém podobieństwem, snadź ten sam duch męztwa, który Oyców do wielkich czynów pobudzał, i synów zagrzewa... Głowę Żołkiewskiego zawieziono do Stambułu i oprowadzono ją z tryumfem po ulicach; żona walecznego Hetmana chcąc ją, zwłoki męża i syna wziętego w niewolę wykupić, 200,000 dukatów złożyć musiała; ta głowa wydobyta z grobu w Żółkwi, dziś jest tu złożona, w tym *białym mozaikowym pomniku*; prócz niëy jest jeszcze *suknia* tego wielkiego męża, *obraz* i inne pamiątki.— I *Karól Chodkiewicz* spółczesny Żołkiewskiego, i równie iak on mężny, także tu ma swój *pomnik*; jest i *obraz* iëgo, *tarcza*, *sygnet*; wielkie czyny tego męża godne byłyby dokładniejszego iëszcze wspomnienia, a tu czas nagli; iëszcze tylu pamiątkom przypatrzyć się mamy.— Te *kawałki szaty*, ten *pierścień*, ta *xiążka do modlenia się*, ten *łańcuch od orderu złotego runa*, należały do Władysława IV. Wychowany w obozach, ćwiczony w sztuce rycerskiëy pod Żołkiewskim i Chodkiewi-

czem, wyszedł na woioownika i wielką zyskał ry-
cerską sławę; zajął się nawet morskię siły utwo-
rzeniem; i polskę chylącą się wewnątrz, od napa-
dów uchronił. Lubił nauki, ale już za czasów ięgo
wypleniać się zaczęły wieku Zygmunów ieniu-
sze; iednak nieśmiertelny *Sarbiewski*, którego o-
braz tu postrzegam, i ze względu nauk to pano-
wanie zaleca; *Sarbiewski*, którego nieszczęściem,
ani ty Anielko, ani ja rozumieć nie mogę, bo łacińskie wiersze pisał, w Anglii i w innych kraiach
dotąd za klasyka iest uważany. On był wraz z
Fabianem Birkowskim, Kaznodzieją Władysława
IV. a pićrwęy ieszcze bawił w Krozach na Zmu-
dzi; tam iest góra drzewami okryta, Miedziokal-
nią zwana; lubił się przechadzać po nię; w cieniu
rosnących tam dębów składał wiersze swoje;
wyrzynał ie na ich korze. *Sarbiewski* miał
zwyczaj, który od Poetów naśladowanym bydź
powinien, stawał zawsze przy łóżku wszystko
co do pisania potrzeba, a w nocy gdy iako u-
lubionemu sobie, Muzy się przysniły, za pićr-
wszém ocknieniem, kryślił na papierze owoc
marzeń swoich. — Po przyiacielu Władysława
IV. *Jerzym Osolińskim*, iest tu *szabla*, *kałamarz*,
i inne zabytki; był to mąż cnotliwy, i w naukach

bardzo biegły. Po kilka razy nieprzyjaciele jego poróżnić go z królem chcieli, ale iak Siully przed Henrykiem IV. tak on przed synem Zygmunta III. zawsze usprawiedliwić się potrafił, bo był niewinny i kochany. Król przekonawszy się, że niema przywiązańszego i zdatniejszego urzędnika, używał go do znakomitych posług, a Jerzy zawsze godnie wyborowi jego odpowiadał. Poseł do Anglii w r. 1621. (ieszcze za życia Zygmunta) mowy jego w iednym dniu kilkanaście tysięcy exemplarzy sprzedano; Poseł do Rzymu, wiazd naywspianialszy odprawił, i Xiążęciem od Papieża był mianowany.—A i po tobie, niefortunny *Janic Kazmierzu*, Królu tysiąca nieszczęść (iak cię wymównie śpiewak Sybilli nazywa) iest tu pamiątek kilka. Dziwném i smutnem było przeznaczenie twoie, iuż byłeś Jezuitą i Kardynałem, kiedy cię na tron po bracie wezwali Polacy; lecz

Skoroś wstąpił, iuż zgubna godzina wybiła

A Parka nieszczęść naszych wrzecziono rozwiia! (1)

W tak smutnéy kolei zmierzivszy sobie koronę, zbyt słaby do zaradzenia niedoli Oyczyzny, zbyt tkliwy do uważania iéy obojętnie, wolałeś ją złożyć. Ach! nie wielka dla Sternika chluba,

(1) *Weronicz Pieśń III, w. 27.*

w czasie nawałnicy stér opuścić; chwała nieśmiertelna należy się temu, który ieśli nie ocali okrętu, przynajmniéy razem z nim ginie. Po długim i tkliwym oporze puscili cię Polacy, a ty luboś do piéknéy udał się Francyi, lubo cię tam miłość uszczęśliwić chciała, nie dożyłes iednak i lat czterech; bo wiakiéyże nayroskoszniejszy krajnie, Polakowi dobrze bydz może, kiedy wie, że bracia iego nieszczęśliwi.... Ty waleczny *Stefanie Czarnecki*, mężniejszy miałes duszę od tego króla, któremu wiernym byłes do końca. Widzę tu po tobie zabytków wiele, więcéy ich ieszcze zostawiłes dzieciopisom. W tym *czarnym marmurowym pomniku*, *iest kość z téy ręki* która się za Boga, Oyczyznę i Króla uiąć umiała; *iest tu buława, , burka, tarcza twoja, i czara kryształowa*, dar Króla Duńskiego po zwycięztwie twoiém nad Szwedami.—Mało świat widział Bohaterów równych *Czarneckiemu*; nie ród wysoki, ale prawdziwa zasługa wyniosła go nad innych; iak sam mawiał w staropolskiéy prostocie: *Nie powstał ani z soli ani z roli, tylko z tego co boli*. W dziecinnym ieszcze wieku rycerską duszę wykrywał, broń, ulubioną była mu zabawą; pod *Konieczpolskim* ówoczył się w woienney

sztuce, i wkrótce mistrza swego prześcignął. Któż by zliczyć potrafił wszystkie czyny jego, wszystkie dowody mężstwa i śmiałości; on króla uratował, Ojczyznę ocalił, Szwedów, Kozaków, Tataków tyle razy pokonał. Tryumf okazały, podziękowanie od tronu, Tykocin nadany mu dziedzicstwem, buława, wdzięczność współbraci, i wieczna sława, te były i są Czarneckiego nagrody. Szkoda, że synów nie zostawił, miał tylko dwie córki; jedna z nich Katarzyna Alexandra, żegnając Oycę gdy na wojnę iechał, te pamiętne wyrzekła słowa: „O! iakże żałuję, że się nie urodziła mężczyzną, naśladowałabym czyny, dzieł, dziczyłabym sławę Oycowską.” Te słów kilka uwieczniły ięć pamięć między Polkami.—Po tak chlubném o Czarneckim wspomnieniu, iakże przykro patrzeć na ten *puhar i pałasz Bohdana Chmielnickiego*, którego Nieba chcąc ukarać Polaków za ich bezrząd, niezgody, swawole, narzędziem zguby naszey uczyniły. On buntując Kozaków, mordami i pożogą Ukrainę pustosząc, niszcząc woyska Rzeczypospolitey, w czasie kiedy od Szwedów napadniętą była, ranę już niezagoioną ięć zadał.—Radabym niezmiernie żeby iaki *Walter-Skot* Polski wyjaśnił nam

charakter, dał wierny obraz przygód tego człowieka, który mężstwem, śmiałością, pragnieniem zemsty, a więcéy ieszcze niedolą naszą się wstawiał. Niedawno zdarzyło mi się słyszeć od Ukrainczyka następujące o tym ponurym Bohaterze szczegóły; czy zupełnie zgodne z historią, nie ręczę? ale przyzna każdy, że treść do romansu podać by mogły. Chmielnicki był rodem z Ukrainy Polskiéy i od młodych lat pacholkiem na dworze Starosty Potockiego. Dowcipny, przebiegły, odważny i śmiały, z dworskiéy służby przeszedł w służbę Rzeczypospolitéy, Pisarzem został; to jest poruczonym miał sobie spis Kozaków zdatnych do boiu, ażeby stany wiedziały z pewnością, iakiéy w potrzebie siły spodziewać się od nich można? Na tym to urzędzie Chmielnicki poznał Kozaków, a oszczędzając ich, życzliwość sobie pozyskał. Chmielnicki w powtórne małżeństwo pojął był cudnéy urody kobietę, w téy pokochał się Podstarosta Pana Potockiego, a czy łaską pana ośmielony, czyli téż gwałtowną namiętnością, wykradł ją. Obrażony mąż domagał się sprawiedliwości; nie otrzymawszy iéy, schwycił uwodziciela, wybić go kazał sromotnic i puścił. Ten mszcząc się, obwinił go

przed Hetmanem Koniecpolskim, że buntuie Kozaków przeciwko Rzeczypospolitéy, i w tym razie złapany syn Chmielnickiego z piérwszégó żony, zbity kijami, śmierć poniósł. Wtedy już gniew Bohdana nie znał granic; stawa na czele tych Kozaków, którzy oburzeni niedawném ścięciem *Pauluka*, czekali tylko na Wodza, żeby na wiarołomnych Lachów uderzyć; mordy, pożogi, śmierci tysiące, zachwianie całej niemal Polski, zemsty Chmielnickiego są owocem. Niewierną żonę i iégó kochanka chwyta, żonie piersi każe ucinąć i życie odbiera, nad współ-zalotnikiem tak się pastwi. W polski stróy niby go przybiera, bo z czaski skórę zdeymować mu każe w kształcie wygolonégó czupryny; ręce od ramion do samych palców z ciała obnaża, na podobieństwo polskich wylotów, i patrzy iak w tych mękach, nieszczęśliwy kona. Dreszcz przechodzi wspomniawszy do czego występek człowieka doprowadzić może! lwy, tygrysy; nie pastwią się tak iak on nad ofiarą swoją..... Chmielnicki kilka razy przeproszał Króla, i znowu się buntował, umarł Hetmanem Kozackim; karę iego Nieba sobie zostawiły... Jakże on często spełniając ten *puhar* zagrzewał się do zemsty; ta rdza na tym iego pałaszu, krew to Polska....

Odwróćmy ztąd oczy... Oto po *Maryi Ludwice koronki, szaty, i łańcuch*. Żona dwóch Królów, Władysława IV. i Jana Kazimierza, miała umysł tęgi; w czasie wojny ze Szwedami, dała mężstwa i stałości wiele dowodów. Jak w dawnych wycytnię rękopismach „wiele rzeczy z pożytkiem „Rzeczypospolitéy czyniła, ale wiele téż i ze szkoda, bo zbytecznie do rządów się wdawała, co „niewiasta nie pokona? Króla Jana Kazimierza, „wodziła za nos, iak murzynek słońia... Ale zia „kiegoż początku panowanie białogłowskie, (któ „rym wiele królestw w niebezpieczeństwo przy „chodzi) rozpościerać się zwykło? z nieuszanowania Mężów. Bo kędy jest Król pilny i rozgarniony, sławę swoją kochający, w zabawach publicznych ustawiczny, tam królowe rządzić nie mogą.” Z tych kilku słów o Maryi Ludwice, wnosić można, że iéy mężów większa wina, niśli iéy saméy, iesli się wdawała do rządów, i to niepomyślnie; pamiętaymy więc raczény, że iéy utworem kościoł Wizytek i Missyonarzy w Warszawie, że założyła ogrodów kilka, zwłaszcza ieden Botaniczny koło pałacu męża *Kazimirowskim* zwanego, gdzie dziś Akademia. — Czyżże ten łuk z dwiema strzałami, ta buława i te in-

ne zabytki? Wszystko to po rodzinie nieszczęśliwego Króla *Michała* pamiątki. Xiążęta *Wiśniowieccy* od *Korybuta*, syna *Olgiarda* ród swój wiodą, pieśni ludu sławiły wielkie ich czyny; ieden z nich *Dymitr* strasznym stał się *Turkom*, lecz po cudach waleczności wzięto go w niewolę, przyprowadzony do *Stambułu* 1563 r. gdy niechciał odstąpić wiary, zawieszony na haku został; z tamtąd z podobnego sobie łuku rzucał jeszcze strzały na *Turków*, aż mu roziuszeni śmierć zadali. — Nie miał mężstwa *Oyców Michał Wiśniowiecki*; wyniesiony na tron iakby cudem, bez dóbr, bez pomocy, bez przyjaciół, wypraszał się ze łzami od téj dostojności.—Prawdziwie, żaden obraz nie maluje wymownięj okropnego stanu rzeczy na ten czas w *Polsce*, iak ten wstręt który ięj korona, (cel zwykłych życzeń ludzkich) niemal powszechnie wzbudzała. *Jan Kazimierz* złożył ją, *Michał Korybut* płakał przyjmując. Bo w podobnych okolicznościach, kiedy i wewnątrz i zewnątrz kray iaki upadkiem grozi, do podparcia go ieniuszu potrzeba; a ten świata moralnego kometa nie często zwykł się zjawiać. Zjawił się ieduak niedługo dla *Polski* w osobie *Bohatera*, który owocami świetnych zwziętstw swoich, nawięcęj

tę Świątynię ubogacił, widzę tu *chorągwie, miecze, tarcze, puławy*, różne sprzęty na Turkach przez niego zdobyte; ale *Sobieski*, ieniusz miał tylko woienny; puklerzem swoim zasłonił on na czas iakiś Polskę, blaskiem oręża zaćmił na chwilę Europy oczy, i dopóki ten oręż rdzą nie zaszedł, łudził wielu a naywięcący samych Polaków. Trwało to złudzenie i za dzielnego iego następcy; lecz za spokojnego Augusta III. gdy tuman przez woyska zwyciężkie wzniesiony osiadł, ukazał się rzeczywisty stan Polski, a mała garstka dobrych obywateli uyrzała rychły zgon Oyczyzny.... I z tych smutnych, (choć ieszcze pozór mających szczęścia) czasów, iest tu zabytków wiele. O to *zegarek kornalinowy Maryi Kazimiry* żony *Sobieskiego*; więcący ona ieszcze mężem niśli *Marya Ludwika* swoim rządziła; pogromca Turków niewolnikiem był kobiety, i iak mówią, ona naywięcący nieprzyiacioł mu namnożyła, do dobra które mogłby sprawić przeszkodą była, truła mu domowe szczęście, i z iey łaski *Królewica Jakóba* którego tu *obraz* postrzegam, korona Polska minęła. Lubo ten zegarek ślicznęý iest roboty, i dziś mógłby zdo bić pierwszą elegantkę, przecież mileý mi pa-

trzyć na tę *buławę Jabłonowskiego*, on po Czarneckim Hetmanem został; godny tak wielkiego Męża następcą, współnikiem był prac, przyjacielem Jana trzeciego.—Oto *chorągiew Szwedzka* na hufcach Karola XII. zdobyta; smutna pamiątka! krwi wylew, spustoszenie, takie były skutki rozpoczęty dobrowolnie przez Augusta II. ze Szwedami wojny; sam będąc siły tak nadzwyczajnej, że giął szyny żelaza, podkowy łamał, półmiski srebrne w trąbkę zwijał, przytém potężnego mając sprzymierzeńca, myślał że z łatwością ośmnaścieletniego Króla pokona; ale ten młodzieniec był Bohatorem, uczuła wnet Polska i Król iéy moc ramienia iego; przebiegł ją całą, zrzucił silnego Monarchę z tronu, zniszczył Saxonią, innego przeznaczył Oycem naszym Króla, gromił, zwyciężał, aż nareszcie zaufawszy nadto swemu szczęściu, sam porażonym został. I tego cnotliwego Monarchę którego nadał Polakom, (dar raczém przyjaciela niśli wroga) są tu *dwa portrety, pudełko, i szabla*. Wysokie przymioty Stanisława Leszczyńskiego żałować nam każą, że gasnąca gwiazda Karola XII. i nad iego losem wpływ miała; ale dla iego osobistém chwały może lepiém że się na Polskim nie utrzymał tronie;

nie byłby zapewne pokonał Panów przemocy, z których większa część nieprzyjazną mu była, nie byłby zaradził już zbytecznemu nieładowi, nie byłby wstrzymał obcych Mocarstw wpływu; a tak na obcym tronie panując w pokoju, pozyskał szacunek Europy całej, dotąd trwającą miłość poddanych. Córki jego, *Maryi Królowej Francuzkiéy* jest tu *Lira*; dźwięk iéy stron nie raz zapewne smutek iéy myśli rozerwał. — *Augusta III.* spostrzegam także *obraz i szkatułkę*. Król ten i panowanie jego właśnie było takie, iakiego potrzebowały losy do przyspieszenia zguby Polski. Monarcha bez władzy, kray bez rządu, woyska i skarbu, wszystkie Seymy zrywane, Panowie za cudzoziemczyzną się ubiegający, naród w gnuśnéy nieczynności, w hańbiącym opilstwie drzymający. — Cisza tak zgubna, wielką zapowiedała burzę, wybuchnęła téż niedługo za nieszczęsnego następcy *Augusta*. Jest tu i po nim pamiątek nie mało; między innémi *suknia* w którój od konfederatów był wprowadzony, i *bót* dany mu przez iednego z nich w mieyscu trzewika, który w tym razie był zgubił. Mężów wstawionych za jego panowania, szczególniéy téż w *Literaturze* i pięknych sztukach, które on z letargu

obudził, jest tu zabytków wiele; jest ich obfitość wielka i zostatnich lat zeszłego wieku. Te iako z lat żałoby Polskiéy łzami skropić by się chciało, na ich czele postawić można ów *wazon z kości słoniowéy* i z *hebanu* ręki walecznego *Kościuszki* dzieło, który tą pracą skracał długie nieszczęścia godziny.... Męstwo Polaków, co w tym iuż wieku ieszcze nowym przyodziało się blaskiem, wielce z bogaciło ten *Przybytek narodowy*, a lubo imiona Mężów niém wsławionych w ustach, w sercach są wszystkich, miło ie widziéć iuż zabezpieczone na wieki od zagłady w *Świątyni pamięci*, miło obok tych starodawnych i bogatych szabl widziéć tę broń prostą, którą dokazywali Rycerze nam znani i ieszcze żyjący; między tą bronią widziałam nie iedną *dzidę Hulańską* i wspomniałam na lasek osieczynowy....—Prócz pamiętek tu wymienionych i wielu które pominąć musiałam, są ieszcze w Sybilli skarby wielkie w *rękopismach*; chciwém i łakomém okiem patrzyłem na nie; bo żadna szesnasto letnia Paniénka do kwiatów, piór i wstążek podobnéy chętki czuć nie może, iak ia do starych i zbutwiałych papjérów; ale nie było czasu na ich przegłądanie; le dwiem się iednak od tego widoku oderwać potra-

fiła, żeby przystąpić do księgi, w której zapisuie się każdy odwiedzający Sybillę; i ja i towarzysze moi, położyliśmy nasze skromne nazwiska, w owej Xiędze, która tyle sławnych imion, dwóch Monarchów podpisy zamyka, a dziwném i prawdziwie wieszczém zdarzeniem iednym z nich, i to na najpierzwszém stronicy zapisanym, iest *Ten*, którego łaskawością Swiątynia Sybilli na ziemi *Polskię* stoi, i który każdemu z nastym zabytkiem pamiątek cieszyć i chlubić się pozwala. To uczyniwszy wyiść wypadało, a zostać się ieszcze była ochota. W przeciągu chwil kilku, myśl moja za pomocą oczów, ośm wieków przebiegła, usuwała pasmo tyłu szczęścia, sławy i niedoli; dumna więc i smutna razem, zaspokoiona i zgnębiona, nie chciało mi się porzucić tego *zdroiu pociechy i żalu*; iuż zawarto drzwi Przybytku, iuż odeszłam daleko, a ieszcze mimowolnie zwracały się ku niemu oczy moje. Rozliczne ogrodu piękności oderwały ie wnet od niego; lecz tych bogactw Natury i sztuki, tych owoców gustu i pracy, ani Ci opisać potrafię, ani nawet przedsiębrać będę. Kto zdoła wydać piórem wdzięk uśmiechu dziecięcia, powab spoyrzenia piękney dziewicy, kto słowami świeżość wiosny odda, kształt i barwę stolistney róży

wyrazi? ten niech się podeymie *ogrodu Puławskiego* opisu; raczyby tu biegłego Malarza potrzeba; a czyby usiadł pod tym kasztanem i patrzył na *sztuczną* od Włostowic *drogę*, która za pierwszym weyrzeniem coś czarodziejskiego ma w sobie? czyby spoyrzał na wesołe *Marynki*, czy na kwieciste *Zulinki*, czy na piękny *Rodziców Xięcia Grobowiec*? czyby stanąwszy koło pałacu poglądał na ten świrk iak noc czarny, na biały koło niego posąg umieraiący *Kloryndy*, i na wytryskującą obok wodę iakby w pomoc *Tankredowi* do iey ocucenia? czyby wsiadłszy w prom koło *Czertaku* przy świetle zachodzącego słońca płynął wraz z łabędziami po cichéy Łasze aż pod same Włostowice, wszędzieby odkrywał coraz nowe, coraz piękniejsze widoki, a z każdego mieysca na któreby wzrok swój zwrócił, oddzielnyby mógł utworzyć obraz; ale któż tych dziwów piórem dokaże? chyba Poeta—a ia nim nie iestem.—I *Ogródek Xiężnëy* pod oknami iey pokoiów będący, i Malarzowi i Poecie dostarczyłby także wzorów nadobnych; z iakim gustem ułożony, iakie kwiaty dobrane, iak piękny w Maiu, bydz musi ten klomb z topoli, opasany bogatym wieńcem bzów różnëy barwy, którego ieszcze wstęga z żóltëy

Azali otacza. A iakiegoż obrazu by nie upięknił ów Ołtarz starożytny na którym ten krótki i tkliwy napis: *Bogu za moie Dzieci*; którażby Matka szczęśliwa nie życzyła sobie wznieść podobnego? Któreż dobre dziecko patrząc na ten pomnik, nie zapragnie gorąco stać się do takowych dziękczynień powodem? a iestże druga Matka w Polsce, któraby słuszniejsze do wzniesienia takiego Ołtarza miała powody? którażby dziećmi swemi słusznicy chlubić się mogła? gdzieżby kto lepszych znaleźć potrafił? Ale gdy się przychodziń nad tym Ołtarzem rozpływa, gdy nie iedna nieszczęsna Matka bez skrytęy zazdrości czytać tych liter nie może, gdy tyle na około życia, szczęścia, bogactw, pomyślności; iakiż to widok w oczy wpada? przecięty przez ogród cały, otwarty przez Łachę, Włostowice Parchatkę, cóż stawia wkońcu? *Trzy Krzyże*. Takaż to rzeczy ludzkich kólęy, że one na drodze każdego stać muszą? zapewne dla nauczenia téy prawdy wzniesiono ie tutaj; lub téż dla dodania cieniu tak lubemu obrazowi? Nie; nie żadną *Allegoryą*, rzeczywistęy, nadzwyczajną niedoli te krzyże są pamiątką. — Nie dawno, patrzyli na to wszyscy, rosła tu nadobna dziecina, rosła równie pomyślnie iak te drzewa i

kwiaty ją otaczające, bo też samą chowana ręką
gdy już do lat dziewiczych doszła, *pączkiem róży*
ją nazwano dla iéy powabów i świeżości, *lilią na-*
dobną dla kształtu i wysmukłości iéy giętkiéy ki-
bici; a łącząc w sobie piękney duszy zalety, do
wdzięków niepospolitego rozumu, bogate wiano,
sławnego Oyca, znakomitą opiekunkę, wszystkich
oczy zwracała, wszystkie serca wabiła, nieprzebra-
ném życiem i szczęściem oddychać się zdawała.
Inne iéy iednak przeznaczenie gotowały wyroki;
ta luba dziewica zaledwie weszła w szluby mał-
żeńskie; aliści gasnąć zaczęła. Cóż przed okrutną
śmiercią, człowieka, tę iéy odwieczną ofiarę zastę-
nić zdoła? Nie uszły nawet iéy ciosów dwie córe-
czki małe, z któremi ostatkiem życia się podzie-
liła; padł kwiat rozwity, padły koło niego i dwa
pączki zaledwie żyć zaczynające; a po wdziękach,
przymiotach, niewinności, cnocie i nadziei, zosta-
ło tylko wspomnienie, żal, i *te trzy krzyże* na gó-
rze. O znikomości rzeczy ludzkich! o młodości!
szczęściu! na iakieyże błahéy spoczywacie pod-
stawie; w piasku chyba założona być musi, kie-
dy się tak przed nami usuwa... Ale nie zatapiaj-
my się w tak smutne myśli, idźmy raczéy odwie-
dzić drugi *przybytek pamięci*, którego bliskie

z Sybillą sąsiedztwo drzewa wspniałe ukrywaia. Jest to *dom Gotycki* zwany; niepospolitego kształtu, szczególny i wytworny w zewnętrznych i wewnętrznych ozdobach swoich, może ieszcze w nim więcéy iak w Sybilli skarbów, wykończenia i gustu. Poświęcony wszystkich wieków i krajów starożytnym i sławnym pamiątkom, mieszcząc w sobie wszystkich niemal części świata zabytki, przyglądaiący mu się, dostrzeże iednak złatwością, iż był ręką Polki stawiany. Xiężna Czartoryska, zamozna w oyczyste pamiątki i nigdy ich nie syta, te które w Sybilli pomieścić nie mogła tu ułożyła, i może taki był główny iéy cel w stawianiu go. Cokolwiek bądź, wzór przedstawiła godny naśladowania; nie dała przytułku obcym pamiątkom, póki oyczystym wspaniałego nie wzniosła przybytku, a i tu ieszcze, narodowe pierwszeństwo maia. Oby wzrastaiące Polki ten sam porządek, to stopniowanie w uczucia i nauki swoje wprowadzić mogły; tym sposobem każda z nich w obrębie swoim, narodowości odda przysługę, zasłuży na dobréy Polki imie.... Architektura *domu* tego jest gotycka ale kształtna, mnieyszy się zdaie niśli iest w istocie, więcéy nadobny niśli wspinały; ściany iego zupełnie od ścian pospoli-

tych odmienne, nastroszone są czyli wysadzone różnemi pomniki z kamienia, marmuru, cegły, żelaza, każdy z stosownym napisem. Na wystawie są te słowa: *Izabella Czartoryska MDCCCIX.* nad drzwiami następujące w języku łacińskim, których treść taka:

Ma in i rzeczy lzy swoje, i serce ludzkie tykaia. (1)
a iak w duszy założycielki, tak i na tój głównej ścianie same oyczyste zabytki; tu iest między innymi i *Cegła z grobu Dąbrowki, odrzwi z naydawnieyszey części zamku Krakowskiego, kamienie z grobu Łokietka i Kazimierza W. cegły z mieszkania Jana Zamoyskiego, kawał marmuru z pałacu Lubelskiego, w którym Unia stanęła, iest nawet z starego Ratusza Warszawy w naszych oczach rozrzuconego orzeł na blasze, i gałka która niedawno błyszczała na Dominikanów Kościele.* I druga ściana ieszcze narodowym poświęcona pamiątkom; prawie cała naieżona kulami; a iakby w dowód że się ich nie lęka Bohater, że między niemi rad żyje i umiera, wśród nich umieszczony kamień z progu domu w którym Kościuszko się urodził i ozdoby z trumny iego. Napis zaś na tój ścianie taki: *Oby odtąd zwycięztwa nasze, zatrzcć*

(1) Sunt lacrymae rerum, et mentem mortalia tangunt.

mogły pamięć klęsk doznanych. Dwie ostatnie ściany już obce tak starożytne jak tego czesne zdobiją pamiątki. Są gruzy pałacu Nerona i cegły z Bastylii; jest kamień z pałacu Cezara, i ułamek z domu Napoleona na wyspie Elby; jest brzeg bani winnój, z imieniem dawnego garnca-rza Rzymskiego, jest urywek skały z Ameryki północnój; są kamienie z grobu Scypionów i z więzienia Kondeuszów, że inne pominę.—Kiedy już ściany zewnętrzne mile zajmują, i wieleby do myślenia podać mogły, czegoż sobie rokować nie można o wewnętrznych takowego domu ozdoba-ch? Ich widok spełnia, przechodzi te wszystkie oczekiwania. Nic jeszcze nigdy niewidziałam podobnego. Jakiż to gust w układzie tych sprzętów, w ścian ozdobieniu, ileż tu rzeczy bez najmniey-szego natłoku, wszystko iakby umyślnie robioném się zdaie. Jaka szczęśliwa myśl téy *salina dole* na której ścianach *Herby Polskie* są malowane; do-bór ich taki że kilkaset rodzin znajdzie tu godło swoje; a każdy szlachcic Polski tu wszedłszy, my-sleć może iż jest u siebie, między swojemi. Jaki piękny i stosowny do całego domu ten napis w śródku sali pod sufitem będący.

Wszystkiemu co los zmienia i co czas pożera.

Człowiek tkliwym wspomnieniem znikomość odbiera.

Ach! iluż to rzeczom, iak wżelu ludzi pamięci założycielka tego domu znikomość odebrała; ani podobna wymienić wszystkich tu zamkniętych bogactw i piękności; wspomnę tylko o tych, które więcéy w pamięci moiéy utkwily; uczony i dokładny spis ich, gotuie nam ta sama ręka która je zbierała.—Jeszcze iakbym widziała przed sobą w owéy sali z herbami *gałązki zasuszone* za szkłem, *rwane* w tém mieyscu *gdzie niegdyś była Troia*; dziwna myśli! znikł gród kamienny, a te kilka listków może wieki trwać będą. W téy saméy sali, na stole obok *kanapy z trzciny po Katarzynie II*, uderzyły mnie odniiennością swoją dwa naczynia, *bogaty i ogromny puhar z pokrywą po Augustie II*, i *flaszka skórzana niewolnika Polskiego*, którą w Astrachanie nabył. Ciekawam z którego naczynia właścicielom smaczniejszy napóy się z dawał? które trudy były znośnieysze, swawoli czy niewoli?... W tym Skarbcu pamiątek nie ma próżnego mieysca; iak pięknie, iak rozmaicie ozdobione te schodki wiodące do górnych pokoiów; tu wisi *tarcza z dawnéy krucyaty*, tu *obrazy* wodnemi farbami malowane ręką sławnego *Gesnera*, tu *wyciski z gipsu twarzy Karola XII. Kromwela, Henryka*

IV. Newtona. Miło widzieć obok siebie rysy pod białaczka, przywłaszczyciela, dobrego króla i wielkiego Mędrca; w istocie, że każdy stosowną do charakteru swego, wydaie cechę.—Nad temi samemi schodkami wiszą jeszcze *portrety dzieci Sobieskiego i sławniejszych pisarzy Francyi*, a na zakręcie stoją *dzidy mieszkańców Wschodu, pałki dzikich z Ameryki ludzi, chorągiew Karóla Smiałego.* A w tym przedpokoju cóż bogactw, cóż rzadkich zabytków? Na jednéj ścianie rozciągnięty *kobierczyk Turecki* rzadkiéj piękności; wyrobiony na nim złotem srebrem i iedwabiami wiersz z Alkoranu. Na drugich stoi, leży, wisi w rozmaitym układzie i kształcie, broń rozmaita po królach, książętach i mężach znakomitych. Jest między innymi kawałek *zbroi Godfryda z Bulionu*, którego *Tass* tak wystawił w swojej *Jerozolimie*; jest ogromny *pałasz po Templaryuszach*, *szpada Marcina Lutra* iak ieszcze był studentem, *kordełas Kooka* który świat z nim obiechał, *szpada Ludwika XIV.* W tym przedpokoju są także i Monarsze sprzęty. Jest ogromne, bogate, pozłacane *po królach Węgierskich krzesło*, i *prosty taboret po Fryderyku Wielkim*; siadaiąc to na tym, to na tamym, myślałam sobie czem są Węgry, a

czém Prussy?... Z tego przedpokoiu wchodzi się do *naypiękniejszego* z całego domu *pokoiu*, tam bogactwa i eszce więcéy, a równie iak w każdym zakątku

Wszędzie z gustem, z powagą, połączone wdzięki,
Drogi ślady uczoney i zamożnéy ręki. (2)

Okna, sprzęty, ozdoby, wszystko w nim gotyckie, a tym czasem więcéy świeżości i smaku nie wiem czyby kto w Paryżanki gabinecie obaczył? Kształtna galeryika dzieli go na dwoie, a na dwóch lekkich słupach oparte są na jednym znaki niewieście, na drugim rycerskie, z godłem XX. Czartoryskich *Bądź co bądź*.—Zielonego axamitu którym ściany wybite, za ledwie widać przed starożytnemi i drogiemi obrazami, tu familyne XX. Czartoryskich, *Hrabiów Flemingów* portrety; tu *Maryi Stuart*, *Wilhelma Tella*, *Marcina Lutra*, *Krysztofa Kolumba* i wielu innych sławnych osób wizerunki; tu niezliczone zabytki malarstwa, rzeźby; oko nie wie gdzie spocząć, na co patrzeć piérwéy; tu szafy wspaniałe i gustowne, mnieysze, większe; iedna z nich smakowna i bogata, własnością była Zygmunta Augusta; w tych szafach tysiące sprzętów rzadkich i drogich; *filiżanka Waschingtona* i *bogaty po Piotrze W. ołtarzyk*, *strzała Wilhelma Tella* i *pióro Woltera*, *butelka kryształowa Fran-*

(2) Woronicz pieśń 1. w 71.

*ciżka I. Króla Francyi, tabakierka nieszczęsnego Tipoo Saiba; sławnych kochanków popioły i pamiątki w kosztownych naczyniach, iako to: Cyda i Xymeny, Heloizy i Abelarda, Romea i Julii, Petrarka i Laury; jeśli nie wszyscy życie obok siebie strawili, tu przynajmniéy są razem. Przypatrzywałam się pilnie *machinie do lepszego widzenia przez Franklina* używanéy; życzyóby należało dla dobra ludzkości, żeby upowszechnioną została; bo iakże on dobrze rzeczy widział.—Są niektórzy sławnieysi ludzie, którzy iuż nie w szafach, ze wszystkimi, ale osobne mają szkatułki, takimi są: *Fryderyk W., Napoleon, Russo* i inni. W szkatułce *Napoleona* iest sztuciec iego, czapeczka, pióro, którem zrzeczenie się tronu podpisał, listy własnoręczne, sztuki monety z twarzą iego. Po *Janie Jakóbie Russo* iest cały ubior wieśniaczy, w którym był chrzczony, nóty których przepisywaniem zarabiał sobie na życie, i wiele innych pamiątek.—Obok tego pokoju, któregoz ozdób większą część przepomniałam, iest ieszeze *gabinet*, w nim równie rzadkie i kosztowne pamiątki, *portret Rafacla* przez niego malowany: inne drogie malowidła, *krzesło Szekspira, Rusa i Woltera* stolki, *zbiór książek do nabożeństwa, różańców, paciorków* kosztownych po różnych sławnych osobach; *szkatuł-**

ka *Xięcia Józefa Poniatowskiego* koralami wysadzona; a pod oknem wygodny stolik do pisania; tam wśród tyluzabytków sztuk pięknych, iakby otoczona cieńmi królów i znakomitych mężów, właścicielka równie uczona iak tkliwa, myśli często o tych którzy tych dziwów ani zobaczą, ani ocenićby ich nie potrafili, myśli o wieśniakach. Na tym stole nieiedna kartka *Pielgrzyma z Dobromila* zapisaną została; i ta któraby nas dziwić erudycją swoją mogła, z mieysca, gdzie tylko iéy sercu włóścianie obecni bydz mogli, wieyskiéy acz lubéy prostoty odezwała się mową.—Równie iak w Sybilli tak i w domu Gotyckim wielkie są skarby w *rękopismach*, są listy i pisma własnoręczne wielu królów różnych krajów, sławnych mężów i pisarzy, tak dawnych iak tegoczesnych.—Odczytując ten nawiasowy *domu Gotyckiego* opis, wstydzę się prawdziwie iego niedokładności, iakże słabe wyobrażenie mieysca tego mieć będziesz, kochana Anielko; a żebyś ieszcze wiedziała, iakiego mu dodaie wdzięku ta która nas po nim oprowadzać rączyła? Jéy głos przyiemny, płynne i dobrane słowa, powab uroczy naydrobnieyszemu szczegółowi w iéy ustach nadany, rozumłączący świeżość i przytomność młodego wieku do lat sędziwych

powagi, nauki i doświadczenia, niepoięta tkliwość, niezmeńczona uprzejmość, podwaja wartość i zaletę rzeczy każdej. Wiem, że ja i towarzysze moi w zupełnym byliśmy zachwyceniu; już po wyjściu z domu Gotyckiego brzmiał nam długo w uszach ten odgłos miły, widzieliśmy ten uśmiech nadobny, te łzy tak łatwo płynące, słyszeliśmy te słowa dowcipu pełne, i każde z nas wieszowało sobie doznane szczęście. W kilku jeszcze miejscach też sama przyjemność nas spotkała; razem z Xiężną byliśmy na nabożeństwie w Włostowicach, na *kępie*, ona nas po wsi Puławskiej obwiozła. Nie zapomnę nigdy tego poranku. Naprzód nabożeństwu, które się w Włostowicach odprawia, trudno widzieć równego. Kościół czysty, gustowny, ozdób w miarę, a muzyka anielska. Przy wspaniałym i poruszającym organów towarzyszeniu, odzywa się kilkanaście dobranych głosów, które z uczuciem proste lecz tkliwe w języku oyczystym śpiewają pieśni; nie pamiętam aże bym kiedy z większą skrucą i gorliwością się modliła, nigdy jeszcze na takiej mszy nie byłam. Z tamąd udaliśmy się na *kępę* na śniadanie. Xiężna tak iechać kazała, żeśmy widzieli wszystkie piękności tego miejsca, które w swoim sposobie jest doskonałe. Wiele dla nie-

go uczyniła natura, a sztuka wiele iéw dopomogła; właścicielka zaięta się niém bardzo od iakiegoś czasu, a wszyscy wiedzą

Że ona nowe dziwy kędy tylko stanie

Czarodziecyném spojrzaniem tworzy niespodzianie. (3)

Zrobiła téż z kępy, miejsce nad wszelki wyraz nadobne i miłe. Tam by dumać, tam by mieszkać się chciało; tam by mógł być natchniony poeta, tam by filozof rozmyślał dogodnie. Wystaw sobie kochana Anielko, las nayroskoszniejszy, drzewa iakich rzadko widzieć się zdarzy, topole nadwiślańskie niebotyczne a tak grube, że nie iedna do ośmnastu łokci ma obwodu, a w środku niektórych wygodne na kilka osób siedzenie; między témi drzewami łąki, na nich pasące się naypiękniejsze bydło, mieszane zręcznie krzewy i kwiaty ogrodowe z dzikimi, ładne domki, obory, Wisła, a przez nią widok naypyszniejszy na ogród puławski.— Prócz tego wszędzie ścieszki iakby z niechcenia; w piękniejszych miejscach kanapki, pomników kilka ślicznych; ieden poświęcony Xiężnie Wirtembergskiéy *Kirzyża Maryi* imie nosi; drugi *dobréy matce* Pani Ordynatowéy Zamoyskiéy; tego myśl szczególna; na pniu wspaniałéy wierzby stoi posąg Matki Zbawiciela, zrosłe w koło gałęzie

(3) *Woroniecz Pięćń* 1. w. 295.

drzewa, ramy mu utworzyły, i zielonością swą go otaczają, a w wydrążonych i napełnionych ziemią konarach, rosną róże stolistne i wieńczą ten ołtarz. Jest jeszcze trzeci pomnik dla Delila w miejscu zupełnie stosowném do tego napisu w francuzkim ięzyku: „W cieniu lasów, obok złotego źniwa, przy łąkach zielonych, i wesołych niwach, przyiaźń kładzie pamiątkę temu, który tak dobrze opiewać ie umiał.”—Wieś puławska mało co Włostowicom ustępuje, i tu ten sam porządek, ta chędogość, te starania, te żywe świadki opiekuńczy i troskliwey ręki. Nie wiem czy w całej Polsce może bydź gdzie lepićy wieśniakom iak w tych włościach; owe opisy które w romansach czytujemy, tu się sprawdzają. Tu nie tylko na dobre miejsce mieszkańców ale i na ich oświatę, na moralność iest pamięć. Prócz puławskich szkół rządowych, w Włostowicach iest *szkółka* iedynie dla dzieci wieyskich płci męzkiey; tam się uczą czytać, pisać, rachować i Religii. Te z nich które do Mszy służą, mają sobie pierwéy wytłomaczoną Mszą całą; i nie pozwalają im odbywać téy służby, póki dobrze nie zrozumieją i nie wiedzą co Xiądz mówi, i co one mu odpowiadaia; stąd tak przystoynie téy świę-

téy Ofiary w Włostowicach odprawianie. Szano-
wna ich Pani która bardzo często tę Szkółkę od-
wiedza, zwykła im zadawać co tydzień różne py-
tania na które odpowiedzieć muszą na piśmie. Te
zapytania stosują się do powinności względem Bo-
ga, bliźniego, Rodziców, sąsiadów, i t. p. W tym
tygodniu kiedy ja byłam w Puławach, zapytanie
było następujące: Dla czego mężczyźni należy się
mieć względy dla kobiet? Odpowiedzi były roz-
maite, iedna: Dla tego, bo słabsze; druga, bo Mat-
ki nasze są kobietami i t. p. ta zaś prawdziwie
oryginalna: „Dla tego, że kiedy Adam pierwszy
„człowiek zobaczył Ewę, bardzo był dla niéy
„grzeczny.” — Skoro dzieci uczące się w téy
Szkole dobrze już umieją czytać, pisać i rachó-
wać, i według pojęcia swego obeymą Naukę
Religii, udają się do *Domu roboty*, gdzie rze-
miost uczą. Tam są różni rzemieślnicy i wszel-
kie narzędzia potrzebne: Kowale, Stolarze, Bla-
charze, Krawcy, Szewcy, Tokarze, Mularze i
inni; tam niedaleko iest plac wielki, na naukę
ogrodnictwa przeznaczony; tam uczą sadzić,
szczepić, oczkować (*okulizować*); każdy chłopiec
obiera sobie rzemiosło do którego go wiedzie
skłonność własna i Rodziców, niektórzy wycho-

dzą na maystrów, drudzy zaś po kilku leciech wracają do domu rodzicielskiego, i są umiejętniejszymi rolnikami; dopóki zaś zostają w *Domu roboty* raz na tydzień idą do Szkoły na kilka godzin żeby odnowić pamięć odebranych tam Nauk. — Jest znowu druga *Szkoła dla dziewcząt*; tam zdana do tego kobieta uczy je czytać, pisać, rachować, prażyć, szyć, znaczyć, pończochy robić, uczy je także kobiecego gospodarstwa, iak koło bydła chodzić, koło ogrodu? chleb piec, iesc gotować? Te dziewczęta często potrawy swęgo gotowania do stołu Dobrodziki swoiëy przynoszą, i bardzo smaczno przyrządzone. W tøy szkole przyjmują różne roboty, i z czasem będzie się mogła sama przez się utrzymywać; dotąd łoży na nią Ta, która duszą jest tych wszystkich dobroczynnych zakładów, duszą Puław całych.—Ale nie przestając na tøy nad dziećmi włościan swoich opiece, Xiężna Czartoryska i o starszych ma pieczę; i wiek późniejszy (szczególnie w stanie prostym) do postępowania w dobrém zachęty potrzebuie. Ustanowione więc zostały na zawsze dla gospodarzy z Puław i Włostowic pieniądze *nagrody*, z których nayznaczniejszą jest złotych sto dożywotnego dochodu. Te są rozdawane tym którzy dobrém spr-

wowaniem się, żądnością, zgodnie ze świadectwem Proboszcza, Ekonoma, i dziesięciu gospodarzy zasłużą na nie. Fundusz iest na sześciu na raz; największe nagrody przeznaczone cnotom, doznany uczciwości; pomnieysze za pomyślny stan gospodarstwa, dobre chodowanie bydła, pilne doglądanie dróg, drzew sobie powierzonych, nareście za starowne utrzymanie żywych płotów koło domostw; tak *Kazimierz Bienek*, gospodarz z Włostowie za miłosierdzie swoje, bo przy szczupłym chudobie wspierał potajemnie biednieyszych od siebie, otrzymał dożywotnego dochodu zł: sto; *Wawrzeniec Furtak*, za długie przez lat wiele usługi Boiarskie, zawsze ochotnie, wiernie i roztropnie wykonywane, na raz zł: sto; inni, iako to: *Antoni Bartuzi, Kowalik, Woycik, Adamski* za dobre utrzymanie gospodarstwa, za krowy piękne, płoty pilnie strzeżone, nagrody mnieysze. — Zawsze przyiemność z pożytkiem połączyć umiająca, barwiąc wszystko tkliwością swoją, Xiężna Czartoryska dwa dni drogie iey sercu, urodzin i Imienin ukochaney Córki, a oraz święta Matki Zbawiciela 25 Marca i 15 Sierpnia na rozdawanie tych nagrod przeznaczyła. Mieysce zaś ku temu na kępie obok krzyża *Maryi* obrała. Tam szcze-

gólniey kiedy piękna pora sprzyia, z tego obrzędu prawdziwa tworzy się uroczystość. Co tylko żyje w Puławach i Włostowicach, wszyscy, lud nawet z okolic, goście na których w Puławach nigdy nie zbywa, wojskowi stojący, biegną na kępę. W tym dniu *Krzyż Maryi*, będąca koło niego galerya z ciosowego kamienia, chatka, ławeczka, najpiękniejszemi są ozdobione kwiatami; Pleban miejscowy staie obok krzyża, i odmawia głośno tkliwą Modlitwę; potem w krótkiey mowie zachęca lud cały przytomny do cnoty i pracy, nareszcie czyta imiona i nazwiska wybranych gospodarzy, dla czego i iakie odbierają nagrody? woła ich i publicznie oddaie co każdemu przysądzone zostało. Po złożonych dziękczynieniach Bogu i Opiekunce, następuje taniec ochoczy na łące przy odgłosie wiejskiey muzyki, suta wieczerza, i do późney nocy śpiewy i skoki wesołe.—Niewiem czy *Święto Róży w Salency* tyle sławione, może bydź piękniejsze, i więcéy przynosić istotnych korzyści? Tyle zachodów i starań nie zostaje bez nagrody; niech co chcą mówią Smętosze, nasz lud wiejski jest dobry i wdzięczny, mieszkańcy Puław i Włostowic ubóstwiają Dobrodzikę swoję, i nie raziey przywiązania swego tkliwe dają dowody; w ze-

sztym roku na przykład koło S. Jana nagłe wezbranie Wisły groziło owéy ulubionéy iéy kępie; siano stojące w kopach iuż woda zaiąć miała, Xiężna Czartoryska przechadzając się po Włostowicach, patrzyła na to z żalem. W tém stanęło koło niéy gospodarzy kilku: „Niech Xiężna Pani pozwoli, powiedzieli iéy, a my to siano wnet wyratuiemy.” — „Myślcie lepiéy o waszym dobytku, odpowiedziała im, oto i wam Wisła grozi.” — „Nasza Matka pierwsza!” wołali; a zebrawszy się w liczbie przeszło sześciudziesiąt, w mgnieniu oka przenieśli siano tak troskliwie, że zdźbło iedno nie zmarniało. Xiężna podziękowała im, i sądziła że przyidą do niéy domagać się iakiéy nagrody; ale dwa tygodnie minęło, i żaden nie przyszedł; wtedy dopiero zwołać ich kazała, i każdego obdarzyła.—Ma także i tę pociechę dobroczynna Puław i Włostowiec Pani, że dzięki iéy staraniom, niektórzy z tych włościan (iak to mówią) na ludzi wychodzą; iuż z kilku są dobrzy rzemieślnicy, a z iednego może będzie człowiek uczony. Syn wdowy po gospodarzu Włostowieckim *Jasiukową* zwanéy, tyle z dzieciństwa okazywał zdatności, że go Xiężna do Szkół Wileńskich oddała. Iuż do wyższych klas doszedł, tak wybornie

się uczy. Niedawno namawiano go, żeby odmienił nazwisko⁵ *Jasiuka*, iako gminne, i przezwał się Jasiukowski, ale on odpowiedział: „Nie, nie uczynię tego, mój Oyciec był pocziwym człowiekiem i zwał się *Jasiukiem*; gdybym iego nazwisko porzucił, mógłby kto myśleć że się go wstydzę; gdybym się inaczey iak Matka przezwał, jużby mnie mogła nie nazywać synem, a ia ją tak kocham. Wreszcie iesli kto myśli że mi przykre przypomnienie rodu moiego, myli się; mnie to bynaymniéy nie obchodzi żem się w chłopskim stanie rodził, bo iakaż w tym krzywdę; pragnę owszem, niech wszyscy wiedzą, żem poddany Xiążąt Czartoryskich, bo tym sposobem, każdy się dowie iak wiele im winien iestem.”— Iednego podobnego człowieka z tak szlachetną duszą wystawić, wydać na iaw przymioty i zdolności któreby inaczey uśpione zostały, czyż nie sowita nagroda naywiększych zachodów i starań?— Ale ia widzę tego *opisu Puław* nigdy nie skończy; czas nagli, przeszłam zakres zamierzony, a o tylu rzeczom mowićby ieszcze należało. Iakżeby tu nie wspomnieć przynaymniéy o mieyscu przeszliczném, które bogactwem widoku same nawet Puławy przechodzi? Za Włostowicami pod wy-

soką górą jest *parę chatek*, a sama góra obrosła krzewiną, przecięta ścieżkami, domkiem, kaplicą, pomnikami ozdobiona, stanowi iedną z celniejszych ozdób téy piękney okolicy; ktoby w Puławach będąc, *Parchatke* ominął, wielkiéyby sobie uiał przyjemności. Iakżeby nie wspomnieć także o miłych przechadzkach, które iuż wyszedłszy z ogrodu Xiążęcego, odbywać w Puławach można? owa ładna *chatka Kowalika* i widok z niéy tak piękny, owe rozmaite i smakowne na *Mokradkach* sadzenia, owa *droga milowa* przez las wycięta; iakże przepomnieć wybornych owoców, a nadewszystko zamożnéy *Biblioteki*. Od iéy złączenia z Porycką, którą uczony Czacki XX. Czartoryskim przekazał, niéma podobno w Polsce równie bogatéy w Xięgi i rękopisma. Nie miałam przyjemności oglądania tak znakomitego zbioru, bo Bibliotekarza nie było w domu.— Iakżeby pominąć także myśl, która nasuwa się ciągle przypatrując się Puławom. Staie w pamięci dzieło Xiężnéy Czartoryskiéy *Ogrodach*, i przyznać trzeba, że rzadko który Hisarz tak połączył wybornie przykład z przepisem; bo wszystko co radzi w tém Piśmie, wszystko sama iak naydokładniéy i naypomyślniéy iuż wy-

konala. Przychodziła mi także często poczi-
wa *Elżbietka Rzeczycka* do głowy. Jeśli w sta-
rości swojej była kiedy z mężem, z dziećmi i
z wnukami w Puławach, (a wiem że ją Xiężna
Woiewodzina Ruska bardzo dobrze wydała za
mąż, i że niezbyt dawno umarła), iakże się cie-
szyc musiała, iż spełniły się iey życzenia. Zja-
wiła się w samym rodzie XX. Czartoryskich
Osoba, która chciała i umiała przesłiczne po-
robić rzeczy; nie tylko korzyść wyciągnęła z
wdzięków przyrodzonych Puławom, ale ieszcze
z iak naywiększym gustem nowych im dodała
piękności. Iak *Elżbietka* tym widokiem się cie-
szyła, tak i ty, kochana Anielko, i młode two-
ie rowiennice cieszcie się myślą, że nasza Pol-
ska tak piękném miejscu się zdobi; cieszcie
się i przeczytaycie z pobłażaniem ten *Opis*, któ-
ry połowy bogactw *Puław* nie umieścił, iedney
częstki ich wdzięków oddać nie potrafił.

SPIS RZECZY

W TRZECIM TOMIE ROZRYWEK ZAWARTYCH.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

1. O Onufrym Kopczyńskim . . . kar. 1
2. Trzy chwile z życia Erazma Vitelliusa 62
3. O instytucie Głuchoniemych w Warszawie. 109
4. Jan Zamoyski na kazaniu Melchiora Mościckiego 153
5. Boduena gorliwość i pokora . . . 163
6. Opis małej w kraju naszym przeiażdki 202—330

II.

POWIEŚCI.

1. Cnotliwe Ubostwo. 15
2. Magdusia i Julia. 70
3. Kamień grobowy. 127
4. Sniadanie. 170
5. Trzy lipy. 233

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

1. Gust osobliwy 35
2. Prędkie modlitwy wysłuchanie . . . —

- 3. Klemensia 85
- 4. Helenka T. —
- 5. Powinszowanie. 136
- 6. Łza Tahi 177
- 7. Prosty a głęboki pomysł |
- 8. Wykręt dziewczynki | 288

IV.

WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

Wiązanie Polki

- 1. Dworzanin Łukasza Górnickiego 37. 87. 139
- 2. Żywot człowieka poczciwego przez Mi-
kołaja Beja. 119. 239.

V.

WIADOMOŚCI MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

Pięć listów Matki o wychowaniu Corek
swoich

VI.

- 1. Dway podróżni 57
- 2. Ptaszki w zimie 106
- 3. Niewczesne pączki 155
- 4. Wschód słońca 198
- 5. Kręte ścieszki 257



Rt
592